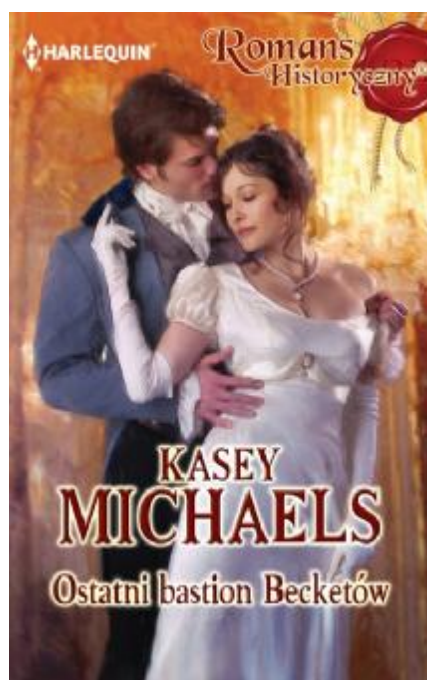




Kasey Michaels



***Ostatni bastion
Becketów***

Tytuł oryginału: The Becket's Last Stand

PROLOG

1798 r. Wyspa w pobliżu Haiti

Był sam środek lata i upał panował tak wielki, że trudno było oddychać. Jednak w grubych murach dwupiętrowego domu posadowionego wśród gęstych zarośli, nad którymi górowały poruszane wiatrem pióropusze palm, powietrze było nieco chłodniejsze. Przenikał je słodki zapach perfum Isabelli.

Courtland siedział ze skrzyżowanymi nogami na drewnianej podłodze i pomagał Cassandrze utrzymać równowagę na pulchnych, małych nóżkach, ale dziewczynka nie miała ochoty chodzić, tylko próbowała złapać go za nos, a gdy jej się to udawało, zanosila się radosnym śmiechem.

– Jest za mała, wykrzywi sobie nóżki i będzie się zataczała jak Billy, a ty będziesz temu winny – protestowała Odette, kapłanka wudu, która rozczesywała przed lustrem długie ciemne włosy Isabelli.

– Przestań straszyć Courta. – Śmiech Isabelli brzmiał jak najśłodsza muzyka. Zbliżyła do lustrzanej tafli twarz, by wpiąć w uszy szafirowe kolczyki. – Moje śliczne maleństwo jak zacznie chodzić, będzie unosiło się w powietrzu jak anioł, a w Londynie, do którego obiecuje zawieźć nas Geoff, będzie ozdobą każdej sali balowej. – Przesłała w powietrzu pocałunek maleńkiej Cassandrze i Courtlandowi.

Poczuł, że jego serce zatrzymuje się, a policzki oblewają szkarłatem, bo kochał piękną Isabellę całym swoim trzynastoletnim jestestwem. Oczywiście nawet o tym nie wiedział, bo przed przybyciem na wyspę nigdy nie doświadczył miłości. Wiedział tylko, że żyje dla Isabelli i dla niej chce umrzeć. Żył jeszcze dla Cassandry i dla niej też chętnie odda życie, ponieważ należała do świata Isabelli i jego wybawcy, Geoffreya Baskina.

Cassandra znów posuwała się na czworakach, był to wciąż jej ulubiony sposób lokomocji, wdrapała się na kolana Courtlanda, włożyła kciuk do buzi i po chwili usnęła zmęczona upałem. Mógł zanieść ją do łóżeczka w przylegającej do sypialni garderobie, ale tak cudnie było czuć jej drobne, ufne ciało przy sobie, że oparł się o ścianę i odpływając w zadumie, obserwował, jak Odette szcnotkuje włosy Isabelli. Myślał o przeszłości, o dniu, w którym pojawił się na wyspie.

Ów dzień zaczął się dla siedmiolatka tak samo jak każdy poprzedni, to znaczy brutalnym kopniakiem wymierzonym przez człowieka, który z uporem nakazywał, by Courtland zwał go tatą. Ale czy ojciec kopie syna, każe mu spać razem z wielkimi i złymi psami, na noc spuszczanymi w sklepie, i walczyć z nimi o jedzenie, którego jest zawsze za mało, a często jest tak śmierdzące, że mimo głodu wywołuje obrzydzenie i mdłości?

Do codziennego rytuału należało też to, że o poranku ojciec był pijany i wściekły. A Courtland, jak często się zdarzało, był chory po zjedzeniu śmierdzących ochłapów wyrwanych psom, czego dowodem była zapaskudzona wymiocinami podłoga. Nie chciał wstawać, nie chciał sprzątać. Rozpaczliwie pragnął zasnąć i nigdy się nie obudzić.

Ale ojciec jeszcze mocniej go kopnął i zaczął coś krzyczeć o psach. O tych cholernych, biednych psach, które zdechły, a były warte dwa razy tyle co bezużyteczny mały bękart.

Courtland usłyszał najstraszniejszy dźwięk, świst pejcza splecionego z rzemyków, z których każdy był zakończony ołowianą kulką. Ojciec huknął nim o podłogę tuż przy głowie Courtlanda. W takiej sytuacji naturalne by było, gdyby krzyknął, ale nauczył się tego nie robić. A także nic nie mówić, w ogóle nie wydawać najmniejszego dźwięku. Tak było bezpieczniej. Jeśli milczał, niekiedy udawało się uniknąć bicia. Ale nie tego poranka.

Próbował wstać, ale zrobił to zbyt wolno, nie zdołał umknąć przed kolejnym uderzeniem. Pejcz zahaczył o plecy, ołowiane kulki wbiły się głęboko w skórę. I jeszcze raz. I jeszcze wiele razy, aż Courtland myślał, że umrze jak te psy.

Nagle razy przestały spadać, ojciec zaklął, a Courtland usłyszał jakiegoś mężczyznę. Głos miał spokojny, ale zdecydowany. Gdy chłopiec odważył się unieść głowę, zobaczył, *te* wysoki kruczowłosy dżentelmen w wykwintnym czarnym ubraniu trzyma ojca za nadgarstek i groźnie patrzy mu w twarz.

– Billy, wynieś chłopca na zewnątrz. I uważaj na jego plecy, jak będziesz go niósł. – Obcy tak mocno ścisnął rękę ojca, że pejcz upadł na podłogę. – A ty, Jacko, bądź tak dobry i przypilnuj drzwi. Mamy sobie z tym śmieciem coś do wyjaśnienia, chcę pobyć z nim sam na sam.

Courtland poczuł, że ktoś go podnosi i robi to... och... tak delikatnie, a po chwili znalazł się na porannym słońcu przed sklepem. Człowiek, który go wyniósł, powiedział melodyjnym głosem, żeby się nie bał, bo kapitan o niego zadba i już nigdy nikt go nie tknie nawet palcem.

Nie słuchał, bo pejcz świsnął znowu, tylko tym razem nie nad jego grzbietem. Ojciec krzyknął i zaklął. Pejcz świsnął ponownie. Ojciec znowu krzyknął, tym razem już nie klął. Zaczął prosić, błagać.

– Dosyć! Dosyć! Możesz go zabrać, tylko mi zapłać!

Bicz świsnął jeszcze trzy razy, ale Courtland nie słyszał już błagań ojca. W otwartych drzwiach domu ukazał się wysoki mężczyzna. W ręku miał bicz, który po krótkim namyśle wrzucił do ciemnego sklepu, i wyciągnął ramiona, w których Billy umieścił Courtlanda.

– Jak się masz, synu – odezwał się cicho mężczyzna. – Jestem Geoffrey Baskin, możesz ze mną zamieszkać, jeśli zechcesz. Obiecuję ci, że nikt nigdy cię nie uderzy. Jak masz na imię?

Courtland milczał, dzięki czemu odziedziczył imię po marynarzu z jednego ze statków Geoffreya Baskina, który zaginął przed kilkoma miesiącami. Milczał jeszcze przez pół roku, dopóki Geoffrey nie przyprowadził do domu anioła noszącego imię Isabella. Jej uśmiechnięta twarz i ujmujące usposobienie sprawiły, że wreszcie nastał ten dzień, kiedy przemówił.

Pierwszym słowem, które wypowiedział na wyspie, było „Callie”. W ten sposób zdrobnił imię nowo narodzonej córeczki Isabelli i Geoffa, Cassandry, której na polecenie Isabelli nikt już nigdy nie nazwał Cassie.

Na wyspie było więcej dzieci, a wszystkie zostały przywiezione przez Geoffreya Baskina. Chance, który już tam był, kiedy pojawił się Courtland. Mała Morgan, przywieziona z wyprawy na Haiti. Trzy lata później dołączyła cała gromadka dzieciaków, które przeżyły atak na kościół na innej wyspie. Na końcu pojawił się Spencer, kąpany w gorącej wodzie mały dzikus.

Courtland stronił od dzieci. Nie mówił, a one uważały, że to zabawne. Trzymał się na uboczu, obserwował i czekał na świst bata, po którym poczuje ból pleców. Ale to nigdy nie nastąpiło.

Za to pojawiła się Isabella, anioł równie piękny jak jego wybawca, Geoffrey Baskin. Po latach ostrożnych obserwacji mały Courtland był gotów zaufać i oddać im serce.

– Court, już go widać? – zapytała Isabella. – Zaczynam się niepokoić. Obiecał wrócić dzisiaj przed kolacją. To ostatnia wyprawa Geoffa beze mnie. W następną, do nowego domu, pożeglujemy wszyscy razem. Wyobrażasz sobie, Court? Cała nasza gromada, prawie trzy setki ludzi, opuści wyspę. Przed nami zupełnie nowy świat. No co, nie widać go?

Court wstał ostrożnie, by nie zbudzić Cassandry, podszedł do drzwi otwartych na werandę i zatopił wzrok w horyzoncie, gdzie turkusowa woda

zlewała się z błękitem bezchmurnego nieba.

– Nie, proszę pani, nie widać. Jeszcze nie.

Isabella podeszła. Była niewiele wyższa od chłopca. Czule pocałowała kędzierzawą główkę śpiącej córeczki.

– Chciałbyś już być w drodze do Anglii, prawda? – spytała. – Nie będzie ci brak naszego małego rajcu?

– Papa Geoff mówi, że czas na nas. Czas, żebyśmy się stali szacownymi obywatelami i byli bezpieczni.

– Kaperstwo to całkiem szacowne zajęcie, Court, tyle że za mało szacowne dla mojego niemądrego męża. On utrzymuje, że woli zimną i wilgotną Anglię od tutejszego ciepła i słońca, a my także będziemy woleli... Cóż, wkrótce się przekonamy, czy ma rację, prawda?

Wzrok Courtlanda powędrował ku pasowi bujnej zieleni, a potem ku białej jak kreda i wygiętej w podkowę mierzei, za którą krył się naturalny port zabudowany niewielkimi domkami należącymi do załóg dwóch statków należących do Geoffreya Baskina. Wrzała tam gorączkowa działalność. Kobiety układały na stosy przedmioty przeznaczone do załadowania na statki. Przetransportowanie trzystu ludzi przez ocean było poważnym przedsięwzięciem, ale spodziewali się być gotowi do drogi do końca tygodnia.

Zauważył Spencera siłującego się z Isaakiem i Rianem, dwoma spośród chłopców ocalonych przez papę Geoffa ze zdemolowanego kościoła. Była tam też Fanny w pasiastej sukience wykrojonej z resztek materiału na nową suknię Isabelli. Blond włosy dziewczynki były niemal białe. Brodziła bosą w wodzie, uciekając przed maleńkimi falami. Jej śmiech tu nie docierał, ale Courtland wiedział, że się śmiała, gdyż Fanny była szczęśliwym dzieckiem, albowiem wspomnienie o matce, która zginęła podczas zagłady kościoła, z każdym dniem bladło w jej pamięci.

Fanny zaczęła podskakiwać i pokazywać na morze. Courtland spojrział w tamtym kierunku i zauważył żagle odbijające słoneczne światło. Okręty okrążyły wysuniętą najdalej na północ część wyspy i kierowały się do portu. Westchnął z ulgą. Ostatnia wyprawa kapitana Geoffreya Baskina dobiegła końca, od tej pory wreszcie zaczną żyć bezpiecznie. Courtland był przekonany, że papa Geoff poczuje się człowiekiem szczęśliwym, a on przestanie się o niego, o swojego wybawcę, martwić, jak czynił to za każdym razem, gdy dwa kaperskie statki wypływały na morze.

– Wracają – powiedział.

Isabella z ręką wspartą na jego ramieniu także wpatrywała się w morze. Nagle kurczowo zacisnęła dłoń.

– Nie, to nie Geoff. Tam są trzy statki. Courtland, nie widzisz? Trzy, a nie nasze dwa!

Zauważył niepokój w jej pięknych oczach, ale był pewien, że niepotrzebnie się wystraszyła. Rzeczywiście, nie były to ich statki, „Czarny Duch” i „Srebrny Duch”, ale i tak je rozpoznał. Należały do wspólnika papy Geoffa i towarzysza kaperskich wypraw, Edmunda Bealesa.

– W porządku – powiedział uspokajająco. – To tylko Beals.

Ale czy nie powinien być z Geoffreym, Chance'em, Jackiem, Billym i innymi? Gdzie są „Czarny” i „Srebrny Duch”? Dlaczego do portu wpływają tylko trzy statki Bealesa? Jednak coś było nie tak, jak być powinno.

Rian, który właśnie położył na łopatkę Isaaca, też musiał to zauważyć, bo podbiegł do Fanny, wziął ją na ręce i wraz ze Spencerem popędzili w stronę głównego domu, krzycząc coś, czego Courtland nie mógł zrozumieć. Natomiast Isaac podniósł się ze śmiechem i zaczął machać na powitanie szalup, które spuszczano ze statków na przejrzyste, spokojne wody zatoki.

Courtland już wiedział, co przestraszyło Riana i Spencera. Jeden ze

statków ustawił się równolegle do brzegu, a otwory strzelnicze były otwarte, co zapowiadało ostrzał z armat.

– Proszę pani!

– Tak, widzę! – Wybiegła na werandę, wychyliła się przez barierkę i zaczęła krzyczeć: – Szybko! Chować się! Między drzewa! Uciekać! Biegiem!

– Zdrada! – Czarna twarz Odette stała się niemal szara. Załamywała rękę, gdy mówiła z rozpaczą: – Beales chce więcej, niż przypada mu z podziału. Nie przewidziałam tego. Dlaczego ja tego nie przewidziałam? Święta Panienko, panno Isabello, musi pani uciekać. Natychmiast!

Na plażę już wciągano szalupy, ale Isabella nie przestawała krzyczeć i wymachiwać rękami do ludzi uciekających z małych domków, aby biegli w stronę drzew i tam się chowali.

Courtland stał ze śpiącą Cassandrą w ramionach, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje. Skulił się na odgłos pierwszego wystrzału i przycisnął do siebie drobne ciało tak mocno, że dziewczynka się obudziła i zaczęła płakać. Odette odebrała mu ją i pośpieszyła do sypialni.

Dołączył do Isabelli na werandzie. Rozległo się więcej wystrzałów. Edmund Beales stał teraz na plaży. Szeroko rozstawił nogi, ręce wsparł na biodrach i patrzył na werandę.

Kolejny mężczyzna ubrany na czarno. Ale chociaż wysoki i postawny, nie był Geoffreyem Baskinem. Zawsze będzie tylko sobą, bladokórym mężczyzną o kościstej twarzy otoczonej masą czarnych włosów, noszącym skórzaną odzież na gołe ciało nawet na taki upał, zupełnie jak zwierzę. Beales uśmiechał się. Courtland chwycił to, czym emanował ten uśmiech, i zdał sobie sprawę, że chociaż widział tak wiele niegodziwości w swoim krótkim życiu, to nigdy jeszcze nie zetknął się z prawdziwym, pierwotnym, czystym w swej istocie złem. Nigdy... aż do tej chwili.

Jeden ze statków otworzył ogień i kula armatnia trafiła w drzewa palmowe rosnące po lewej stronie domu. Jedna z palm zwała się na ziemię.

Dzieciaki płakały, wzywały matek. Ale prawie wszystkie matki, starcy i chłopcy biegli w stronę atakujących, uzbrojeni w pistolety, metalowe piki i szable, których śmiercionośne ostrza odbijały światło słoneczne.

– Izabello! – zawołał Beales.

– Słodki Jezu, chroń nas – wyszeptała z rozpaczą.

– Izabello! Jesteś moja! Geoff nie żyje! Jesteś moja. Wszystko jest moje!

Gdy zachwiała się, Odette oddała zawiniętą w kocyk Cassandrę Courtlandowi i pośpieszyła pani na ratunek.

– On kłamie! – zawołała kapłanka wudu. – Na pewno bym zobaczyła śmierć kapitana. Moje serce by mi o tym powiedziało, chociaż moja bliźniacza zła siostra nie pozwoliła, bym zawczasu dojrzała zdradę. Niech pani ucieka do jaskini. Niech pani biegnie za mną, jak najszybciej! Tak trzeba. Dla pana kapitana, dla dziecka!

Jednak Isabella wciąż nie opuszczała drewnianej bariery, tylko patrzyła przerażona, jak żony marynarzy służących na statkach jej męża, kalecy i starcy padają lub poddają się ludziom Bealesa. Wreszcie złapała Courdanda za ramię, odciągając go od otwartych okien.

– Zabieraj Cassandrę i idź za Odette do jaskini, w której kazał się chronić na wypadek ataku. Pamiętaj! Idźcie już!

– A pani? Pani też pójdzie?

– Court, on nie przybył po was, tylko po mnie. Jeśli pójdę z wami, nie przestanie mnie ścigać. Nic mi nie będzie, obiecuję. Porozmawiam z nim, zatrzymam aż do czasu, gdy przyplynie Geoff i nas uratuje. Ale zabierz Cassandrę, zrób to dla mnie. Nie opuszczaj jej, Courtlandzie, ani na chwilę aż

do powrotu Geoffa.

– Nie, nie zostawię pani! Nie zgadzam się!

Uderzyła go. Isabella, ten anioł dobroci, zawsze radosna, uśmiechnięta. Ta, którą kochał nad życie, uderzyła go.

– Rób, co mówię! Musisz przeżyć, Courtlandzie. Dla twojej Callie musisz uratować życie. Masz ją chronić! Nigdy, przenigdy jej nie opuszczaj! Obiecuj!

Nie był zdolny wyrzec choćby słowa. Isabella wzięła go w objęcia i ucałowała w czoło najpierw córeczkę, a potem jego.

Spojrzeniem nakazało Odette pośpiech, po czym wróciła na werandę i oparła się o barierkę, wyzywająco patrząc na agresora.

– Jestem tu, Edmundzie. Zatrzymaj tę rzeź, a porozmawiamy! Dam ci to, czego chcesz, tylko wstrzymaj swoich ludzi. Natychmiast!

Odette pociągnęła Courtlanda do tylnego wyjścia z domu, a potem pobiegli do lasu, gdzie spotkali jedną z mieszkanek wyspy, Edythe, która niosła małą Morgan. Ścigani hukami dział, strzałami z karabinów i pistoletów i nieopisanymi wrzaskami ludzi, zagłębili się w teren dotychczas zakazany dla dzieci.

– Nie przestali – powiedział Courtland do Odette. – Nie posłuchał jej. Muszę wracać, pomóc jej.

– Jesteś dzieckiem, masz robić, co ci kazała! – Wielkie brązowe oczy Odette były wypełnione łzami. – Jeśli ją kochasz, postąpisz zgodnie z jej wolą. Tylko tyle nam pozostało. Znasz drogę? Prowadź.

Musiał ustąpić. Poprowadził w głąb lasu, unikając pułapek, które pokazał mu Geoffrey. Były to znakomicie zamaskowane wilcze doły, na dnie których były zastrzone pale. Biegli bez wytchnienia, klucząc ścieżką znaną tylko komuś, kto posiadał umiejętność rozpoznawania znaków w terenie, aż

dobiegli do jaskini.

Niektórzy już tam byli. Spencer, Rian i Fanny, a także kilkanaście kobiet i dzieci. Siedzieli w milczeniu w wilgotnym i ciemnym wnętrzu. Nikt więcej już nie przyszedł, chociaż wciąż było słycać krzyki. Gdy zapadła noc, małe dzieci zaczęły płakać z głodu, a także z tęsknoty za mamami.

Czas włókł się bez końca, wreszcie Courtland uznał, że musi pójść na zwiad. Cassandrę, której nie wypuszczał z ramion przez długie godziny, niechętnie oddał Odette, i ruszył w drogę.

Szedł powoli, wiedział bowiem, co zobaczy, i instynktownie chciał opóźnić ten moment. Wschodziło już słońce, gdy wynurzał się z lasu obok głównego domu i wchodził na szeroką białą plażę. Nie, na czerwoną plażę. Mnóstwo krwi wsiąknęło w piasek, a ciała obsiadły już roje much. Zwłoki kobiet, dzieci, niemowląt, ciała zwierząt leżały na piasku, zwisały z drzew, niektóre zmasakrowane, a nawet rozczłonkowane.

Trzy statki odpłynęły.

Wśród zabitych był Isaac. On i wielu innych, którzy przeżyli masakrę w kościele, ale tylko po to, by umrzeć tutaj. Geoffrey Baskin uratował go, traktował jak swoje dziecko... i jaki był w tym sens? Po co ocalać kogoś tylko na chwilę?

Uklęknął przy Isaacu i przyłożył rękę do piersi, mając nadzieję, że wyczuje bicie serca, ale tylko zakrwawił sobie dłoń. Potem przyklękał wiele razy przy kolejnych ciałach i odmawiał krótką modlitwę za zmarłych.

W uszach dzwoniła mu zła cisza, tak podobna do świstu pejcza, który zaraz spadnie na plecy. Złowróźbna cisza, nawet ptaki na drzewach milczały.

Wreszcie ruszył do wielkiego domu, szykując się na to, co zastanie w białych murach. Na to wszystko, co najstraszliwsze.

I ujrzał słowa wypisane wielkimi literami na drewnie. Wypisane krwią:

Przegrałeś. Nie znajdziesz ni litości, ni schronienia, aż będzie moja.

Zaczął biec, nie wiedząc, czy modlić się o znalezienie Isabelli, czy o to, by Beales wywiózł ją ze sobą, bo wtedy ocalałaby życie.

Zobaczył ją w przedsionku otoczonym wiodącymi na górę głównymi schodami. Isabella Baskin leżała na kamiennej posadzce. Wyglądała, jakby spała, lecz oczy miała otwarte, skierowane na żyrandol wiszący siedem jardów nad jej głową.

Courtland przyklęknął, modląc się w duchu żarliwie, by Isabella żyła. Wsunął ręce pod jej plecy i uniósł, lecz głowa bezwładnie opadła do tyłu. Spojrzał w górę na galeryjkę drugiego piętra. Spadła? A może została zrzucona przez poręcz? Ale dlaczego?

Pewnie nigdy nie pozna prawdy, zresztą nie była ona teraz ważna. Ważni byli ci, którzy przeżyli. Musi wrócić do Cassandry, Odette i innych. A jeśli Beales nie kłamał? Jeśli Geoff Baskin nie żyje, jeśli „Czarny” i „Srebrny Duch” leżą na dnie morza? Co wtedy?

Nie mógł płakać. Był najstarszym mężczyzną, który przeżył na wyspie, najpewniej w ogóle jedynym mężczyzną, który pozostał przy życiu. Ciężyły na nim obowiązki.

Gdy wrócił do jaskini, wszyscy wlepili w niego pytający wzrok. Wziął na ręce śpiącą Callie, brudząc krwią batystową białą sukieneczkę, i powiedział:

– Widziałem ją. Widziałem panią Isabellę. Nikt nie przeżył. Nikt. – Odette padła na kolana i zaczęła wyć jak zranione zwierzę. Kobiety i dzieci wtórowały jej, a krzyki, płacze i lamenty zwielokrotniało echo odbijające się od ciemnych ścian jaskini. – Ja mu powiem – mówił dalej Courtland. – On musi zobaczyć córkę. Zostańcie tu, dopóki ktoś po was nie przyjdzie. – Było to najdłuższe przemówienie, jakie wygłosił w swym młodym życiu. Owszem,

nie żył zbyt długo, ale nie był dzieckiem. Nigdy nim nie był, a po tym, co dzisiaj zobaczył, jego duszę i serce przygniotło takie brzemie, jakie mógłby dźwigać przez los okrutnie doświadczony starzec.

Ze śpiącą w ramionach Cassandra ponownie przebył drogę na plażę i do wielkiego białego domu. Muchy były wszechobecne, ptaki nadal nie śpiewały.

Będzie musiał zawołać Spencera, Riana i innych młodszych chłopców, by z ich pomocą pochować ciała. Tyle ciał.

Rzucił okiem na horyzont i serce zabiło mu gwałtownie, kiedy zobaczył dwa statki Geoffreya Baskina wpływające do portu, z połamanymi wierzchołkami masztów i strzębami żagli powiewającymi bezwładnie na silnej bryzie.

Przeszedł wolnym krokiem przez plażę, omijając ciała zabitych. Cassandra obudziła się i gaworzyła radośnie w jego ramionach. Pokonał ostatnie jardy twardego, nasączonego wodą piasku i wszedł do szmaragdowej wody aż po kolana.

Drobne fale pieściły mu łydki, każda przemawiała głosem Isabelli:

– Masz ją chronić! Nigdy, przenigdy jej nie opuszczaj! Obiecuj!

Wysłuchany w prośbę Isabelli i radosne gaworzenie Cassandry, stał i czekał. Był nieporuszony, stłumił w sobie wszelkie uczucia.

Ze statków w pośpiechu spuszczano szalupy, niektórzy marynarze wskoczyli do wody i jak najszybciej płynęli do brzegu, brodzili w płytkiej przybrzeżnej kipieli, a potem biegli. Wykrzykiwali imiona tych, których kochali, żon, dzieci, lecz nikt nie odpowiadał.

Rozpłakał się dopiero wtedy, gdy objął go papa Geoff. Milczał, jakby błagał, by Court nie mówił o tym, co uczynił Edmund Beales w ich niewielkim raj. O tym, że przyniósł ze sobą śmierć...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

1815 r.

Romney Marsh, Anglia

– Co robisz?

Courtland Becket zaklął pod nosem, ponieważ młotek zamiast w ćwieka trafił w kciuk.

– Cassandro, ile razy cię prosiłem, żebyś nie wchodziła do warsztatu bez pukania?

– Sto? Tysiąc? Milion? – rzuciła niefrasobliwie, wskakując na stół. Skrzyżowane stopy odziane w delikatne pantofelki kołysały się tam i z powrotem tuż pod nosem Courta, który usiadł na stołku. – Wiesz, że głuchnę, gdy się złościsz.

– Nie złoścę się. – Wbił ćwieka, kończąc wreszcie pracę, która pochłonęła mu całe przedpołudnie. – Oto finał. Co o tym myślisz?

– Wspaniała robota, panie Becket, jak zawsze. – Wzięła tajemniczy przedmiot do rąk i oglądała ze wszystkich stron.

– Co to takiego?

– To dla Riana. Spójrz... – Odebrał swoje dzieło. – Te dwa haczyki zaczepia się o pętle po obu stronach cholewki. Rian włoży nogę do buta, zaczepi haczyki o pętle i pociągnie tę rączkę. Potem będzie jeszcze musiał mocno tupnąć, ale to i tak wielka pomoc.

– Zdziwiające. Daj spróbować. Zobaczę, czy działa. – Zeskoczyła ze stołu.

– Przecież nie nosisz butów z cholewami. – Ze wszystkich sił starał się nie patrzeć na jej szczupłe zgrabne kostki, którymi prowokacyjnie machała przed jego twarzą.

– Tak, ale są tu jakieś. Riana? Nieważne, zaraz się przekonasz, na jaki to genialny pomysł wpadłeś i jak go zrealizowałeś. A więc mam tylko jedną rękę i wkładam stopę do buta... o, sam wszedł! Nie wiedziałam, że Rian ma takie wielkie stopy. A cholewka sięga mi poza kolano.

Z uśmiechem przyglądał się Cassandrze, która chodziła po warsztacie w jednym bucie z podkasaną spódnicą, a jasne loki podskakiwały, gdy udawała, że kuleje.

Oczywiście doskonale wiedziała, co robi. Nie było w tym żadnego przypadku, dokuczała mu celowo, drażniła się z nim z pełną premedytacją. A on patrzył jak zaczarowany i zastanawiał się, jak długo jeszcze wytrzyma, zanim będzie musiał opuścić Becket Hall na zawsze, bo inaczej złamie jej serce.

– Dosyć, Cassandro. Po co przyszedłeś?

Znowu usadowiła się na stole i wyciągnęła ku niemu nogę, żeby zdjąć z niej but. A wtedy musiałyby spojrzeć na obnażoną aż do kolana łydkę. A on raczej połknąłby wszystkie stalowe ćwieki, które miał w kieszeni skórzanego fartucha, niż na to by się zdobył.

– Papa chce cię widzieć, jest w gabinecie. – Opuściła nogę, a wielki but sam spadł na podłogę. – Daj mi mój bucik, ponuraku.

Kiedy go jej podawał, ujrzał śliczną kobiecą nogę odsłoniętą aż po kolano.

– Cassandra, bój się Boga.

– Ktoś by pomyślał, że nigdy nie widziałeś damskiej kostki.

– A jeśli powiem, że widziałem, to zaczniesz mnie zamęczać, żebym zdradził, czyja to była kostka, więc nie powiem.

– Odwiązał troki fartucha. – Kto jeszcze tam będzie?

– Gdzie? – Uśmiechnęła się prowokacyjnie. I dziś, i w ogóle każdego

dnia miała przed sobą tylko jeden cel, był to więc, można by rzec, jej cel życiowy. A polegał na dręczeniu Courtlanda.

Tak okropnym dręczeniu, że wiele razy był bliski tego, by pognać do morza i utopić się, byle wreszcie uwolnić się od Cassandry, od pokus, na jakie go wystawiała.

– Nieważne, głupie pytanie. Sam się wkrótce przekonam.

Zeskoczyła ze stołu i pośpieszyła za Courtem. Warsztat był w piwnicy, a gabinet papy Geoffa na pierwszym piętrze.

– Oczywiście Spencer, Rian i Jacko – wyjaśniła. – Ach, i Chance.

Odwrócił się, przez co Cassandra wpadła na niego. Poczul słodki zapach jaśminu unoszący się z jej włosów.

– Chance? Kiedy wrócił?

– Gdybyś nie siedział bez ustanku w piwnicy, sam byś wiedział, że Chance z Julią i dziećmi przyjechali godzinę temu. Chyba dowiedział się czegoś o Edmundzie Bealesie.

– Nie siedzę w piwnicy bez ustanku.

– Naprawdę? Bo wiesz, takie można odnieść wrażenie. – Wyprzedziła go, więc musiał iść za nią. Zawsze chodził za nią, nawet wtedy, kiedy zdał sobie sprawę, że była już za duża, by nadal musiał czuć się za nią odpowiedzialny... i na tyle duża, by zaczęła stwarzać mu problemy, których uparcie nie chciał przyjąć do wiadomości.

Jako dziecko nie odstępowała go, co sprawiało mu niewypowiedzianą przyjemność. Z nim stawiała pierwsze kroki. Do niego biegła po pocieszenie, gdy upadła i stłukła kolano. Ponieważ pogrążony w smutku ojciec, znany w małej społeczności Romney Marsh jako Ainsley Becket, izolował się od świata w swoim gabinecie, to Courtland sadzał Cassandrę na kolanach i uczył ją dodawania i rozpoznawania liter, czytał jej książki, a także trzymał za rękę

podczas nadciągających od strony kanału La Manche sztormów.

Zawiazywał jej kokardy, kiedy się rozwiązały, uczył puszczać latawce, sadzał na kucyka i podtrzymywał, by nie przykryła jej fala podczas nauki pływania, bo jak wszyscy Becketowie, musiała posiadać tę umiejętność.

Ostrzegał ją przed chodzeniem po ruchomych piaskach, które ciągnęły się wzdłuż brzegu morskiego na wschód od Becket Hall. Chronił przed psikusami ze strony starszego rodzeństwa i tłumaczył, że papa naprawdę bardzo ją kocha, nawet jeśli czasami wzbrania się patrzeć na dziecko, które z dnia na dzień coraz bardziej upodobnia się do nieżyjącej matki.

To był wspaniały czas.

Kiedy Cassandra miała dwa latka. Kiedy miała pięć i dziesięć lat. A kiedy miała lat czternaście? Tak, wtedy wszystko zaczęło się zmieniać, początkowo powoli, zupełnie niezauważalnie.

Nadał wszędzie za nim chodziła, ale żeby tak z niego żartować, dręczyć, prowokować? Zupełnie jakby wołała na cały głos:

– Spójrz na mnie, Courtlandzie! Widzisz, że dorastam?

O tak, widzisz. Więc jak się teraz wobec mnie zachowasz?

Do licha, przecież jest jego siostrą!

Nie, żadną siostrą.

Wiedział, kim jest. Wiedział też doskonale, kim ona jest. Córką pana domu, dzieckiem Ainsleya. A on znajdą, chłopcem, który cierpiał straszną katorgę, spływał krwią po okrutnych razach, spał i jadł z psami. I z litości został sprowadzony do obcego domu, bo nie było wiadomo, co z nim począć.

Zawdzięczał Geoffreyowi Baskinowi, obecnie Ainsley'owi Becketowi, życie. I był mu winny lojalność. Natomiast Ainsley Becket jemu nie był nic winny, a już w żadnym razie nie rękę córki Isabelli.

Courtland był w rozterce, bo choć to wszystko przyjmował do

wiadomości, jednak w głębi ducha buntował się przeciwko uznaniu tak oczywistej prawdy. Nie to było jednak w tej chwili najważniejsze. Najważniejszy był Edmund Beales, potwór w ludzkiej skórze, od lat uważany za nieboszczyka, aż wreszcie Rian nie dalej jak miesiąc temu natknął się na niego twarzą w twarz we Francji.

Beales wyszedł z tej konfrontacji żywy. Co z tego, że ranny? Rany mają to do siebie, że się goją. Przegrał bitwę, ale nie wojnę. Na domiar złego dowiedział się, że jego dawny wspólnik Geoffrey Baskin również żyje i obecnie nazywa się Ainsley Becket.

Dzień wyrównania rachunków był nieuchronny i wszystko wskazywało na to, że dość bliski, dlatego napięcie w Becket Hall stawało się nie do zniesienia.

Po rewelacjach Riana wszyscy Becketowie zgromadzili się w Romney Marsh, aby przygotować się na finalne starcie. Nie zamierzali ścigać Bealesa, bo to przypominałoby pogoń za wiatrem w polu. Skupili w jednym miejscu wszystkie siły i czekali na jego ruch. Rozważali przy tym wszystkie możliwości, od otwartego ataku, po najbardziej przemyślny podstęp czy zbrojną zasadzkę.

Byli tu wszyscy, ośmioro Becketów z żonami, mężami i czeredą dzieci.

Morgan, hrabina Aylesford, jej mąż Ethan oraz bliźnięta Geoffrey i Isabella.

Chance z żoną Julią i trójką dzieci.

Fanny, hrabina Brede, i Valentine, jej mąż, kompletnie ogłupiały na jej punkcie z miłości.

Dołączyli do Eleanor i jej męża Jacka Eastwooda, którzy mieszkali w Becket Hall wraz ze Spencerem, jego żoną Mariah i trojgiem ich dzieci.

I wreszcie Rian. Rian ze świeżo poślubioną Lisette. Córka Edmunda

Bealesa.

Wprowadzenie Lisette do rodziny nie obyło się bez napięć i nadal niestety nie wszyscy potrafili oswoić z jej obecnością. Szczególnie mocno buntował się przeciwko temu Jacko, który był prawą ręką Ainsleya na wyspie.

Znowu jednak byli razem, wszystkie adoptowane dzieci Ainsleya, które przeżyły masakrę na wyspie, ta siódemka wybrańców fortuny, i jedyne jego rodzone dziecko, Cassandra, córka ukochanej Isabelli.

Blisko osiemnaście lat od tamtego strasznego i niezapomnianego dnia urośli, ułożyli sobie życie, a nawet w pewnym sensie zaleczyli rany.

Oba statki, „Czarny” i „Srebrny Duch”, zostały rozebrane po dopłynięciu do nowego miejsca osiedlenia, które otrzymało nazwę Becket Hall. Odzyskane z kadłubów statków drewno posłużyło do zbudowania wioski Becket, w której znaleźli schronienie marynarze ocalali z ataku.

Życie, często niełatwe, toczyło się swoim trybem do czasu, gdy znowu pojawił się Edmund Beales, a wraz z nim śmiertelne zagrożenie dla wszystkich Becketów i mieszkańców wioski.

Courtland nigdy nie poruszał z Ainsleyem znaczenia słów wypisanych przez Bealesa krwią ofiar:

Przegrałeś. Nie znajdziesz ni litości, ni schronienia, aż będzie moja.

Uważał, że nie ma do tego prawa, tym bardziej że tak okrutnie potraktowany przez los Ainsley starał się być na zewnątrz silny, jednak w środku od tamtych strasznych zdarzeń był jakby martwy.

Nikt nigdy nie poruszał tego tematu, ale być może nadszedł czas, by o to zapytać. Dowiedzieć się, czego bezskutecznie szukał Edmund Beales, z jakiego powodu pozostawił za sobą śmierć, kalectwo i zniszczenie.

Aż będzie moja...

Wszyscy myśleli, że Beales chciał Isabelli, jednak prawda najpewniej była inna. Wyglądało na to, że nie żona przyjaciela, tylko coś innego było obiektem jego pożądania. Ale co? Czego chciał wtedy i czego nadał pragnie?

Zatrzymał się przed drzwiami gabinetu Ainsleya. Courtland wiedział, że będzie tym, który wreszcie zada to pytanie.

Cassandra weszła do salonu. Julia i Mariah siedziały bliziotko siebie i rozmawiały o czymś cicho.

– Sekret? – zapytała, przysiadając obok Julii. – Któraś z was znowu się rozmnoży? Jestem za młoda, by być ciotką dla takiej watahy dzieciaków.

Mariah zaczerwieniła się pod płomiennie czerwoną czupryną.

– Nie twoja sprawa. Mamy dość kłopotów z Elly i z Bealesem. Mężczyźni muszą mieć spokojną głowę, żeby skończyć z tym koszmarem.

Cassandra ukryła zdziwienie, że przypadkiem odkryła prawdę. Przecież tylko zażartowała, a tu proszę...

– Elly nic nie grozi, prawda, Mariah? A dziecko nie urodzi się za wcześnie? Nie wiem, jak ona to znosi. Jest przykuta do łóżka. Straszne!

– Pewnie by nie dała rady, gdyby nie Odette, która ma więcej siły niż każda z nas. A skoro doprowadziła Elly i dziecko tak daleko, nie można jej nie słuchać.

– Masz rację – powiedziała Julia. – Wiecie, że w każdej podróży noszę na szyi amulet od Odette, choć przecież wiem, że to prymitywny przesąd. Ząb aligatora obdarzony magiczną mocą.

– Taki sam dostała od niej Lisette – poinformowała Cassandra. – Ma ją chronić od uroku, który może na nią rzucić ta wiedźma, służka jej ojca, Loringa, bliźniacza siostra Odette. Rian widział ją we Francji. Powinna jej dać jeszcze drugi, który chroniłby ją przed wrogiem stąd – zakończyła cierpko.

– Jacko wciąż jest wobec niej taki okropny? – zapytała Julia. – Zauważyliśmy to z Chance'em, ale mieliśmy nadzieję, że Ainsley wpłynął na niego, by zmienił swój stosunek do Lisette. Przecież nie odpowiada za te wszystkie straszne niegodziwości swojego ojca.

– Nie tylko Jacko jest taki – powiedziała Cassandra, umieszczając na kolanach paterę ze słodyczami, która stała na stoliku obok kanapy. Utraciła „szczenięcy tłuszczek”, jak nazywała to Odette, ale wcale nie dlatego, że przestała lubić słodkie rzeczy. – Lisette nie może pokazać się we wsi bez Riana lub Jaspera. Jasper jest tak wielki, że nikt nie odważy się choćby na niego popatrzeć, jednak Lisette mówi, że ma łagodny charakter. Myślę, że jak to wszystko się skończy, Rian i Lisette będą musieli opuścić Becket Hall. Sama jej obecność u wielu otwiera stare rany, choć przecież wszystkim wiadomo, że nie ponosi żadnej winy za to, co się zdarzyło czy co jeszcze się zdarzy, a także uratowała życie Rianowi. To powinno coś znaczyć dla naszych ludzi. A jednak jestem pewna, że Lisette boleśnie odczuwa tę wielką niechęć napływającą zewsząd. Bo doskonale wie, jakie emocje wzbudza, nie może być inaczej... Mariah, wy też wyjedziecie, jak już będzie po wszystkim.

– Callie, co nas tak ustawiasz w rzędzie jak kaczki? Te zagnamy do zagrody, niech się tuczą, a tamte upieczemy...

– Och, całkiem bez powodu. – Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest nachalna. – Wiem, że Elly nigdy nie wyjedzie z własnej woli z Becket Hall, a Jackowi to bardzo odpowiada, ale papa? Wiecie, że w zeszłym tygodniu dostał kolejny list od pani Warren?

– Od Marianny Warren? Naprawdę? – Mariah ponownie wymieniła spojrzenia z Julią. – Spotkali się tylko raz, i to przed laty, a mówisz, że korespondują ze sobą. Nie wiedziałam.

– Oczywiście, że wiesz. – Cassandra przewróciła oczami. – Spencer

pisuje do kapitana jej statku, Abrahama, może nie? I wy ze Spencerem tam się wybieracie, wiem o tym. Do Ameryki, do Hampton Roads. Papa ma dokładne mapy tego terenu. Też kupił tam ziemię, wielką parcelę nad wodą, by trzymać tam swoje statki. Nie domyśla się, że wiem o tym, ale wiem... – Zawiesiła głos, czekając na reakcję szwagierek.

I szybko się doczekała:

– Ainsley myśli o opuszczeniu Becket Hall? Chce porzucić Romney Marsh? – Julia z niedowierzaniem pokręciła głową. – Przecież nie jeździ nawet do Londynu, w ogóle nigdzie się nie rusza.

– Obawia się aresztowania za piractwo, przed laty, na wyspach. To znaczy był kaprem i działał na szkodę wrogów Korony, ale na skutek intrygi Bealesa może zostać skazany za piractwo – oznajmiła Mariah. – Ale kiedy Beales zniknie, zagrożenie też minie i Ainsley będzie mógł jeździć, gdzie tylko zechce, bez obawy, że narazi nas wszystkich na ten zarzut. Jednak nie sądziłam, że wybiera się do Ameryki. Spencer też to rozważa. To wspaniała wiadomość, byłoby cudownie mieszkać blisko Ainsleya, choć zarazem przyznaję, że jestem zaskoczona.

– A co ty o tym myślisz, Callie? – zapytała Julia. – Chance i ja nie opuścimy Anglii, już o tym rozmawialiśmy, sprawa postanowiona. Zostaniesz z nami czy przeniesiesz się do Ameryki? Wiesz, jak cię kochamy, choć zrozumiemy, jeśli będziesz wolała zamieszkać z Fanny i Valentine'em albo zostać tutaj z Elly i Jackiem... lub też... – Spojrzała wymownie na Mariah. – Chodzi o Courtlanda? Zapędzasz swoje kaczki do zagrody, ale nie wiesz, gdzie pasuje Court, prawda? I myślisz, że może my wiemy?

– Nie sądzę, żeby tutaj został. – Cassandra odstawiła paterę ze słodyczami. – Becket Hall nie potrzebuje tylu panów. Jack i Elly kochają ten dom, jak i całe Romney Marsh. Papa się ucieszy, gdy ktoś tu zostanie i będzie

rozwijał posiadłość. Fanny jest urządzona, podobnie jak Chance i Morgan. Rian i Lisette wyjadą, bo nie mają innego wyboru. Natomiast ty i Spencer zamierzacie osiedlić się w Hampton Roads.

– Zostajesz więc ty i Court – powiedziała Mariah. – Najpewniej Ainsley zakłada, że pojedziesz z nim. Ale czy Court będzie chciał popłynąć z nim za ocean? Zwłaszcza gdy wreszcie będzie miał okazję pozbyć się swojego cienia?

– Nie jestem jego cieniem! – żywo zaprzeczyła Cassandra, choć doskonale wiedziała, że jest nim.

– Callie, kochanie! – Julia pocałowała ją w policzek. – Przecież nigdzie nie byłaś poza Becket Hall. Nie znasz życia, nie znasz mężczyzn. Jesteś jeszcze bardzo młoda, za młoda, by myśleć o zamążpójściu.

– Mama... – Cassandra w zadumie spojrzała na jej portret wiszący nad kominkiem. – Mama była jeszcze młodsza niż ja teraz, kiedy wychodziła za papę, sporo jej było do dwudziestu lat, a papa był już po trzydziestce. Wiem, bo Court mi mówił.

– To prawda, Callie, ale co z tego wynika? Nic. – Julia patrzyła na nią z troską. – Powtórzę ci coś, co sama doskonale wiesz. Court traktuje cię jak siostrę. Może kiedyś to się zmieni, ale naprawdę nie nastąpi to prędko. Zbyt dużo teraz się dzieje, Beales stanowi dla nas śmiertelne niebezpieczeństwo, z którym musimy się uporać. To bardzo niesprzyjający czas na... na wszystko inne.

– Jak najbardziej sprzyjający! Julio, nie rozumiesz? To musi stać się teraz. Teraz! – z ogromną werwą perorowała Cassandra. – Edmund Beales wkrótce zniknie z naszego życia, a wtedy wszyscy rozproszymy się na cztery wiatry. Tak będzie, wiem to! Nie będziemy dłużej tu tkwili w tym okropnym zawieszeniu, które Odette nazywa naszym życiem. Jeśli papa wyjedzie... O

Boże, jeśli ocean rozdzieli mnie i Courta, zanim on zrozumie, że nie może żyć beze mnie, to co ja nieszczęsna zrobię?

– Olaboga! Co ja zrobię, nieboga! Biedny Court! Biedna ja! – Do środka energicznym krokiem weszła Morgan, piękna, kruczowłosa, o figurze bogini, i usiadła obok Julii.

– Callie, to naprawdę ty? Nie przypuszczałam, że jesteś taką gąską. A jesteś kobietą. Młodziutką, ale już kobietą. Więc dam ci radę jak kobieta kobiecie. Chcesz Courta? Chcesz. To go sobie weź. Oto cała moja rada.

– Ty byś tak zrobiła, Morgan. Och, masz już taki uczynek na sumieniu – podkpiwała Julia. – Biedny Ethan do dziś nie zorientował się, co tak naprawdę się stało.

– Ja przepłynęłam ocean, by dostać Spence'a – oznajmiła Mariah. – Tak naprawdę chciałam natrzeć mu uszu, ale skończyło się tak, jak się skończyło.

– Widzisz więc, Callie, że nie używamy słówka „czy”, natomiast najważniejsza sprawa to wybór odpowiedniej strategii. Czyli słówko „jak” jest szalenie istotne. – Morgan już zacierała ręce, cała gotowa przystąpić do spisku, jednak dla porządku jeszcze spytała: – Oczywiście jeśli naprawdę ci zależy na zdobyciu Courta.

– Och, bardzo mi zależy! – niemal zawołała. – Tylko jak? Jak mam tego dokonać? Próbowałam wszystkiego... no, prawie wszystkiego, ale on wciąż uważa mnie za dziecko – zakończyła ze smętnym uśmiechem.

– A ty przecież jesteś zupełnie dorosła, prawda? Trzeba tylko skłonić Courta, by wreszcie zaakceptował tę cudowną przemianę. Ale jak do tego doprowadzić? By nie popełnić żadnego błędu, musimy się nad tym porządnie zastanowić, chociaż przyznam, że chodzi mi już po głowie pewien pomysł. No i na chwilę zapomnimy o tym okropnym Bealesie.

– Urwała na moment. – Drogie panie, czy mogę usłyszeć wasze

sugestie? Zaczynij ty, Julio. Ja ostatnia powiem co myślę

– Sięgnęła po mocno przetrzebione słodkości na paterze.

– Morgan, znając ciebie, masz już gotowy plan. – Julia puściła oko do Mariah. – Wiem, że będziemy musiały się zarumienić.

– Myślicie, że zdobędę się na to? – zapytała z bijącym sercem Cassandra, patrząc na trzy młode jeszcze, ale już doświadczone kobiety.

– Na co? – niewinnie spytała Morgan.

– Wiadomo! – rzuciła niecierpliwie Callie. – Na uwiedzenie Courta. Przecież właśnie to sugerujesz, czyż nie?

– Ach... – teatralnie westchnęła Julia. – Nasza mała dziewczynka rzeczywiście zdążyła już dorosnąć. To powinno oderwać nasze umysły od zmartwień związanych z powrotem Edmunda Bealesa.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Proszę wybaczyć, jaśnie panie, ale przyszli sir Horatio Lewis i pan Francis Roberts.

Edmund Beales nie podniósł wzroku znad papierów rozłożonych na biurku. Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że goście stoją już w progu, ale postanowił powitać ich w specyficzny sposób.

– Dziękuję, Walters. Niech zaczekają. Pół godziny wystarczy, by zapomnieli o wszelkich powodach do narzekań.

– Hm... jaśnie panie... oni już tu są.

Beales z uśmiechem obrócił się w fotelu, by spojrzeć na nieszczęśników, którzy z kapeluszami w garści pokornie czekali na pozwolenie wejścia do środka. Dwie żałosne postacie zdawały się zebrać o łaskę jego wysokości, o darowanie życia.

– Przepraszam najmocniej za nietakt. Panowie, proszę wejść. – Nie pofatygował się, by unieść się zza biurka, machnął tylko niedbale w stronę krzeseł ustawionych naprzeciwko masywnego mebla, który niegdyś zdobił jedną z rezydencji Bonapartego.

Beales kazał przetransportować biurko z Francji do swojego domu przy Portland Square wraz z innymi skarbami nagromadzonymi w ciągu ostatniego dwudziestolecia.

Żałował, że wcześniej nie zaczął gromadzić drogocennych mebli czy dywanów jak Geoff. Ale to niedopatrzenie dało się naprawić, jeśli dysponowało się odpowiednimi pieniędzmi, a on miał ich w nadmiarze.

Biurko cesarza. Kosztowało fortunę. Kusilo go, by przymocować mosiężną plakietkę z informacją o poprzednim właścicielu, żeby mógł sobie

wyrobić zdanie o cenie tego mebla. Ale tak zrobiłby dawny Edmund Beales, który uwielbiał chełpić się bogactwem. Dzisiaj był statecznym i nobliwym obywatelem, godnym szacunku dżentelmenem.

– Panowie, na miłość boską, usiądźcie. Przecież nie gryzę. Goście milczeli, aż wreszcie sir Horatio uznał, że musi przemówić pierwszy, choć ze zdenerwowania tak bardzo wiercił się na krześle, jakby chciał pozbyć się pinezki, którą ktoś umieścił tam po to, by wbiła się w jego okazałe pośladki.

– Hm... nie wiedzieliśmy, że pan wraca, panie Beatty. Pański wyjazd przed dwoma laty... bo już minęły od tamtego czasu dwa lata... był dość pośpieszny, że tak się wyrażę, i nastąpił wkrótce po zniknięciu Rowleya. Jego dom spłonął doszczętnie, a nieszczęsna żona uciekła na wieś i zakopała się tam na dobre, bo do dziś nie pojawia się w towarzystwie.

– To pana cieszy? – spytał Beales. Jednak z odpowiedzią pośpieszył Roberts:

– Chodzi o zniknięcie Rowleya, tak? – Skrzywił się, jakby zrobiło mu się głupio, że się odezwał i niepotrzebnie skierował na siebie uwagę. – Nie ma tu żadnych powodów do radości. Dzięki temu, że Horatio pracuje w Admiralicji, wiemy, co się stało z Rowleyem. Żaloszny dureń kilka tygodni temu powiesił się w celi.

– Niezbyt chwalebny koniec jak na człowieka z takimi ambicjami – stwierdził sir Horatio, sięgając do krawata.

– Tak, tak... – Beales przybrał wyraz twarzy godny żałobnika. – Panowie, wypijmy toast dla uczczenia pamięci drogiego hrabiego Chelfhama, który przez swoją głupotę i chciwość zniszczył nasze najbardziej zyskowne przedsięwzięcie. Kto wie, czy koniec wojny nie byłby inny, gdyby Gang Czerwonoskórych mógł kontynuować przemyt złotych gwinei. Brak pieniędzy na żołd dla żołnierzy nie był największą spośród licznych trosk

naszego przyjaciela Bonapartego, ale niewątpliwie miał swoje znaczenie. Koniec końców, wszyscy dostaliśmy ważną lekcję, prawda, panowie?

– Żeby nie stawiać na niewłaściwego konia. – Roberts zacisnął usta, jakby pożałował tych słów.

– Tak, taką też. – Beales uśmiechnął się blado. – Chodziło mi jednak o wiarę lorda Chelfham, że może mnie oszukać, okraść. Mnie, panowie! Możecie to sobie wyobrazić? Żałuję tylko jednego. Niestety nie dorwałem go szybciej i nie złagodziłem mu cierpień związanych z uwięzieniem i wyrzutami sumienia, że nas zdradził. Ale kiedy wreszcie nadarzyła się sposobność, zadbałem, by lina była mocna. Myślicie, że był wdzięczny za poświęcony czas, wysiłek i niemały koszt, który poniosłem, by przeszmyglować kogoś do pluszowego więzienia jego lordowskiej mości? Szczerze wątpię. Z pewnością nadal by uważał, że jego marne życie jest warte kontynuacji. – Przerwał na moment. – Mimo wszystko nadal sędzę, że jestem coś winny temu człowiekowi za usługi, które mi kiedyś wyświadczył. Właśnie dlatego znaleźliście się tutaj, panowie. Napijcie się wina?

– Ja podam. – Roberts zerwał się z krzesła. – Znajdę je tam? – Wskazał obficie zastawiony stolik w kącie wielkiego gabinetu.

– Ach, cały Francis – skomentował Beales, umieszczając w ustach między policzkiem a zębami kilka niewielkich zielonych liści. – Zawsze gotów do pomocy. Tylko dla mnie nie nalewaj. Dawno już znalazłem własną drogę do raj. – Z wyraźną przyjemnością żuł liście koki, patrząc, jak Roberts napełniał kieliszki z kryształowej karafki. Choć był wyraźnie zdenerwowany, uronił tylko kilka kropli. – Moi panowie – podjął Beales – choć jestem bardzo rad, widząc was w moim domu, muszę jednak zaznaczyć, że nie jest to spotkanie czysto towarzyskie.

Począł, aż Roberts wróci na miejsce, i już otworzył usta, gdy wpadł

mu w słowo sir Horatio:

– Panie Beatty... – Uniósł rękę niczym tępy uczeń, który nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego dwa dodane do dwóch w sumie daje cztery. – Chyba nie zamierza pan wracać do punktu, kiedy to wycofaliśmy się z interesów, gdy nasza przemytnicza firma przestała być dochodowa? To już przeszłość, nie da się ożywić tego pomysłu. Gdy zniknął Bonaparte, interes ze złotymi gwineami utracił wszelki sens, chyba że myśli pan o handlu brandy, jedwabiem i temu podobnymi towarami.

– Ma pan rację, sir Horatio. Nie wraca się do wyschniętej studni. – Beales nie okazał tego, ale był wściekły, że tłuszcioch śmiał mu przerwać. Na szczęście, nie będzie go potrzebował już długo. – Obecnie jestem w wystarczająco dobrej kondycji finansowej, mam też nadzieję, że wy również. Jak jednak już wspominałem, jest pewien drobny problem, który zakłóca moją spokojną egzystencję w Londynie. Prawdę mówiąc, dopóki istnieje, o jakimkolwiek spokoju nie ma mowy.

– Panie Beatty, cokolwiek to jest, niech pan uważa, że sprawa jest załatwiona – wyrwał się Francis Roberts.

Co za szczęście, że bogowie zaludnili ziemię tyloma pożytecznymi idiotami, którzy tylko czekają, by ich wykorzystać, pomyślał Beales, mówiąc przy tym:

– Dziękuję, Francis. Miło z twojej strony, jestem szczerze wzruszony. Niemal tak mocno, że prawie zapominam, iż mam zapisane na hipotekach waszych posiadłości te wszystkie duże kwoty. A ty, Horatio, też będziesz posłuszny?

– Naturalnie. Może pan na mnie liczyć, jak zawsze.

Beales zauważył rumieniec zażenowania na jego twarzy. Znał przyczynę, sam przecież trzymał miecz Damoklesa nad głową sir Horatia. Ale

czy to w końcu jego wina, że durny arystokrata uwił sobie miłosne gniazdko w malowniczym domku koło Bath? A w tym gniazdku trzymał w charakterze kochanka swojego siostrzeńca, który zresztą był na usługach nieuchwytnego Edmunda Bealesa...

Informacja i władza. Te dwa pojęcia są ze sobą ściśle powiązane, a on doskonale znał i doceniał zarówno każde z nich z osobna, jak i owo powiązanie.

– Doskonale – odezwał się po chwili kłopotliwego, przynajmniej dla jego gości, milczenia. – Zaczniemy od najważniejszego. Nie nazywam się już Nathaniel Beatty. Wymażcie to nazwisko z pamięci, panowie. Powiem więcej, zapomnijcie o mnie, w każdym razie na jakiś czas. Dopóki nie zmienię zdania, nie znacie mnie, nigdy się nie spotkaliśmy. Czy to jasne?

Francis Roberts rozjaśnił się w uśmiechu, jakby spłynęło nań objawienie z samego nieba, ale szybko zakrył usta dłonią, by zamarkować kaszel. Nie jest aż takim idiotą, na jakiego wygląda, pomyślał Beales. Może warto go zatrzymać?

– To jak mamy pana nazywać? – spytał sir Horatio.

Beales spojrzał na niego spod spuszczonej powiek.

Tego durnia na pewno nie zatrzyma. Wprawdzie w dyskretny sposób wprowadził go w ekskluzywny światek Mayfair, najbardziej snobistycznej dzielnicy Londynu, a także w inne uprzywilejowane i wpływowe kręgi, ale już niedługo przestanie być użyteczny.

– W ogóle nie będziecie mnie nazywać. Horatio, po prostu pan mnie nie zna – tłumaczył jak dziecku. – Co pan robi, jak się miniemy na ulicy? Żadnych powitań, żadnych kurtuazyjnych rozmów, tylko skinienie głowy, jak na widok pierwszego lepszego dżentelmena. To wszystko. Rozumiemy się? Czy mam to wam zapisać na kartce i kazać wykuć to na pamięć, bym miał

pewność, że taka skomplikowana informacja wsiąkła w wasze mózgownice?

– Niema potrzeby – zapewnił sir Horatio, tęsknie spoglądając na pusty kieliszek, jakby miał nadzieję, że znów ujrzy w nim wino.

– Doskonale. A zatem przejdźmy do celu naszego spotkania. – Beales przesunął po powierzchni biurka jakiś dokument w stronę Roberta, bardziej rozgarniętego spośród tych dwóch, jeśli w ogóle możliwe jest rozróżnienie między głupcem a przygłupem.

Roberts wziął papier i zaczął czytać na głos:

– Geoffrey Baskin, kapitan statku „Czarny Duch”, obecnie znany pod nazwiskiem Becket, rezydujący na terenie Romney Marsh, prawdopodobnie nad brzegiem kanału. Jacko, nazwisko nieznane, kapitan statku „Srebrny Duch”, zamieszkały prawdopodobnie także w Romney Marsh...

– Dobrze, dobrze. – Uciszył go machnięciem ręki. – Wiem, co tam jest napisane. Ci ludzie byli kaprami, ale złamali kaperskie prawo, dopuścili się piractwa, dlatego nie chroni ich prawo Korony. Trzeba ich znaleźć i postawić przed sądem za piractwo i morderstwa. Znaleźć, osądzić, skazać i powiesić, najlepiej nie dłużej niż w ciągu miesiąca. Możecie to zrobić?

– Piractwo? Gdzie? – zdziwił się sir Horatio. – Przemyt, owszem, a nawet zatopienie kilku statków w Kornwalii. Ale piractwo? Na tych wodach?

– Oczywiście nie na tych. Francis dostał dokument, w którym zawarte są wszystkie potrzebne informacje. Mówimy o ostatnich latach ubiegłego stulecia na wodach w pobliżu Haiti i o konwoju statków pod banderą trzech państw, które płynęły razem, by chronić się wzajemnie na tym niebezpiecznym akwenie. Statki francuskie i hiszpańskie nie interesują nas, kaprzy mieli prawo je zaatakować. Niestety na dno został posłany również brytyjski statek wraz z ładunkiem stanowiącym własność Korony, kapitanem i całą załogą, a także z szóstym hrabią Chelfham. Tak, panowie, mówię o

starszym bracie naszego zmarłego przyjaciela, Rowleya. Na dnie oceanu spoczęły również małżonka hrabiego oraz ich mała córeczka. Monstrualna zbrodnia, nieprawdaż?

– Starszy brat Rowleya? – Sir Horatio spojrzał pytająco na Francisa Robertsa. – To w taki sposób Rowley zdobył tytuł? Jego brat zginął na morzu? Zamordowany przez piratów? Wiedziałaś o tym?

Roberts pokręcił głową, nie odrywając wzroku od trzymanego w drżącej dłoni dokumentu.

– To było dawno. A dowody... są jakieś dowody?

– Jakich tylko będziesz pan potrzebował – oznajmił Beales. – List podyktowany na łożu śmierci przez jednego z marynarzy Baskina, wstrząśniętego ogromem zbrodni, której był świadkiem, a którego autentyczność poświadczył nikt inny, jak nasz wspólny przyjaciel Rowley. Możemy także, ku mojemu zdziwieniu, zdobyć świadectwo osoby żyjącej, ponieważ Rowley przed popełnieniem samobójstwa ze łzami w oczach wyznał mojemu... człowiekowi, że córka jego brata, ta mała dziewczynka, być może przeżyła katastrofę. Choć przypuszczam, że albo została straszliwie wykorzystana przez tych potwornych ludzi w czasie ataku, a potem zamordowana, albo pozostaje przez te wszystkie lata w niewoli u Baskina, najpewniej zdegradowana do roli służącej. Biedactwo. Na imię ma Eleanor, tak przynajmniej Rowley miał powiedzieć mojemu człowiekowi. Początkowo nie dawałem temu wiary, uznałem bowiem, że Rowley bezsensownie rozkleił się w obliczu śmierci, ale potem zacząłem w to wierzyć. Gdybyście mogli ją zlokalizować, bardzo by to wzmocniło nasze oskarżenia przeciwko Baskinowi.

– Toż to zbrodnia przeciwko ludzkości! – wykrzyknął sir Horatio z ogniem w oczach. – Zapewniam pana, panie Beatty, że wykorzystam całą

potęgę swojego urzędu, żeby znaleźć i osądzić oba te potwory i ocalić skrzywdzoną lady Eleanor, jeśli wciąż żyje.

– Romney Marsh – podpowiedział cicho Francis Roberts. – Tam ich poszukamy, a potem przewieziemy do Dover, gdzie w zamku znajdą się pod moją jurysdykcją. To dlatego pan nas wezwał... Oczywiście, jesteśmy bardzo radzi, że możemy pomóc, jak zawsze. To będzie szybki proces, Baskin i jego pomagier zawisną. Ma pan moje słowo. Co za potworność. Biedne dziecko!

– Tak, to straszna tragedia... – Beales w milczeniu pokiwał głową. – Rozumiecie więc, że mając do czynienia z taką zbrodniczą przewrotnością, nie zaznam spokoju, dopóki ludzie, którzy dopuścili się zbrodni przeciwko rodzinie Rowleya, a przede wszystkim Koronie, nie staną przed obliczem sprawiedliwości. Jeśli to możliwe, niech tak się stanie przed Bożym Narodzeniem. Proszę mnie informować o rozwoju wydarzeń, a już zwłaszcza o zlokalizowaniu Baskina. Tylko wtedy uznam, że drogi Rowley będzie mógł spoczywać w spokoju. – Wstał, sygnalizując, że spotkanie dobiegło końca.

Po wyjściu gości znów usiadł w fotelu, po raz pierwszy od wielu tygodni uśmiechając się z zadowolenia. Ach, co to będzie. za radość ujrzeć Geoffa i każdego, kto pozostał przy życiu z tamtych lat, przed obliczem sprawiedliwości, pomyślał, cynicznym uśmieszkiem komentując to wzniosłe słowo. A zostanie to zrobione przez płatnych pachołków Korony, ja w ogóle nie pobrudzę sobie ręk. Teraz już uśmiechnął się szeroko. W końcu nie po to trzyma się psy, żeby samemu szczekać. Choć coś jednak będzie musiał zrobić. Odwiedzi Geoffa w celi i dobije z nim targu. Cesarzowa w zamian za życie jego pozbawionych ochrony kobiet.

Co w żadnym razie nie oznacza, że dotrzyma warunków umowy. Owszem, wreszcie będzie miał Cesarzową, ale przeszłość nie zostanie wymazana, dopóki nie zniknie ostatnia osoba, która może skojarzyć go z

wypami. Świadków musi wytepić co do jednego.

Wyjął z biurka Bonapartego pudło i przez jakiś czas przekładał gromadzone od lat teczki, aż wreszcie otworzył jedną z nich. Tak, drogi pastor, litościwy człowiek wspaniałomyślnie otwierający swój dom dla młodych osieroconych dziewcząt, które prowadzi do Boga przez nocne nauki w sypialni. Cieszący się dużymi wpływami i wysoko postawiony w Kościele, porywający kaznodzieja, obdarzony wyjątkowym darem przekonywania. Osadzony w bogatej parafii na skraju Romney Marsh, bardzo się przyda, by podburzyć tłumy przeciwko Geoffowi, uczynić z niego diabła wcielonego i doprowadzić do egzekucji.

Bo w końcu czymże jest życie bez odrobiny teatru?

Tyle tych teczek, a nowych wciąż przybywa. Niedługo będzie potrzebował większego pudła. I należałoby je jakoś uporządkować. Alfabetycznie? To na pewno. Ale czy nazwiskami? Och, do nich zawsze trafi, ale może uporządkować według kompromitujących czy ośmieszających słabostek, nałogów i ściganych przez prawo skłonności? Rzecz oczywista, według słabostek, nałogów i skłonności, bo to one dają władzę i bogactwo, a nie same nazwiska.

Potał się po piersi. Rana zagoiła się, ale czasem bolała. Lisette głęboko dźgnęła go nożyczkami między żebra, prawie do płuca. Tak potraktowała własnego ojca. Nie mógł się doczekać, kiedy znów się z nią spotka. Najbardziej jednak stęsknił się za Geoffem, dawnym przyjacielem i współnikiem. Tak bardzo chciał ujrzeć go pokonanego i załamane go, jego rodzinę martwą, a załogę wraz z nim w łańcuchach.

A Cesarzowa? Jeszcze niedawno myślał, że jest utracona na zawsze, a jednak wkrótce będzie jego, tak jak powinna być od początku.

Zaiste, zemsta jest potrawą, która najlepiej smakuje na zimno...

ROZDZIAŁ TRZECI

Otulona grubą niebieską peleryną Cassandra siedziała na najniższym stopniu tarasu i obserwowała musztrę na żwirowej plaży. Zaraz zacznie padać, wszak to listopad, ale kandydaci na wojaków nie zważali na pogodę, tylko niezmordowanie maszerowali tam i z powrotem objuczeni karabinami.

Przez krzyk mew i szum wysokich fal rozbijających się o brzeg słychać było komendy sierżanta Harta. Za ćwiczącymi gromada dzieciaków z zapalem i śmiechem naśladowała wykonywane manewry, choć tak po prawdzie widok wcale nie był budujący. Niewielu z musztrowanych nadawało się na prawdziwych żołnierzy piechoty. Jeśli nawet byli w odpowiednim wieku i zdrowiu, to widać było, że przywykli do chodzenia po pokładzie okrętu, a na lądzie czuli się zbyt nieporadnie. Przeważali jednak ci, których w ogóle by do armii nie przyjęto. Starcy wspominający swe najlepsze lata przeżyte na wyspie, wyrostki, a także kobiety, które powinny zajmować się dziećmi albo wnukami, a nie maszerować wte i wewte. Ale ojciec tłumaczył Cassandrze, że mieszkańcy wioski pragną aktywnie włączyć się w przygotowania, a w razie potrzeby wziąć udział w starciu z wrogiem.

W porcie stały gotowe do wyjścia w morze dwie korwety, „Respite” oraz należący do Chance'a „Spectre”, a także znacznie od nich większa fregata, niedawno zamówiona przez papę z kompletem zapasowych żagli. Baryłki z wodą pitną były wymieniane co tydzień dla zapewnienia świeżości, a każdą wolną przestrzeń w ładowniach wypełniały zapasy żywności i amunicji.

W Becket Hall przygotowywano się na atak i oblężenie, a statki były niezbędne na wypadek napaści z morza. Każdy z mieszkańców miał worek z

najbardziej potrzebnymi rzeczami osobistymi. Worki były złożone w tajnym magazynie, do którego wiodły zamaskowane przejścia zaprojektowane przez papę, a wyjście prowadziło wprost na plażę.

Plany, plany, niekończące się plany, bo ciągle żył Edmund Beales. Człowiek, który zamordował jej matkę i tylu innych.

Od osiemnastu lat Becketowie musieli się ukrywać i nieustannie oglądać się za siebie. Nigdy nie czuli się bezpieczni. Czy w tej sytuacji nie można było zwątpić w istnienie miłosiernego Boga?

– Nie obgryzaj paznokci, Cassandro.

Obejrzała się. Pojawił się znikąd. Wyszedł z domu drzwiami, które tak idealnie wtapiały się w kamienną podmurówkę, że były niewidoczne.

– Nie obgryzam. – Była zła, że przyłapał ją na czymś, czego nie robiła już od bardzo wielu lat. – Tak sobie tylko myślałam, jak niesprawiedliwe jest życie, że jednym ludziom nigdy nie szczędzi ciosów, natomiast inni chodzą po świecie, nie doświadczając żadnych przeciwności.

– O rety, co za filozoficzna głębia. W życiu tak już jest, że od czasu do czasu każdy z nas moknie na deszczu. Wkrótce i tobie się to przydarzy, jeśli nie wejdiesz do domu, zanim nadejdzie sztorm.

– Wiem, ale chcę jeszcze trochę tu posiedzieć. Uwielbiam podmuchy wiatru poprzedzające deszcz. Morze pachnie tak... – przez chwilę szukała właściwego słowa – dziko.

– No to trochę pobędę z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Usiadł, okrył kolana ciemną wełnianą peleryną i zatopił wzrok w morzu. Najpewniej myślami też tam się znalazł,

Jack Eastwood był przystojny. Jej ojciec oraz bracia, Chance i Spencer, również, a już Riana, romantycznego poetę i z ducha, i z wyglądu, można by nawet nazwać pięknym.

I wcale nie przeszkadzał w tym brak lewego przedramienia, które stracił pod Waterloo.

Courtland różnił się od nich diametralnie.

Nie był taki wysoki, jak bracia, i dość krępy. Jasnobrązowe, sięgające ramion włosy nosił luzem, dolną część twarzy porastały starannie przycięta broda i wąsy. Jak mawiał, pielęgnował zarost, by ją drażnić.

Spence nazywał go guzdrałą, co bardzo bawiło Chance'a, który z kolei twierdził, że Courtland robi wszystko powoli, bo na jego barkach ciąży odpowiedzialność za los całego świata. Rian żartował, że Courtland już urodził się starcem i był kompletnie pozbawiony żyłki do przygód.

A papa mówił, że nie ma nikogo poza nim, komu mógłby, zaufać, że zachowa zimną krew w kryzysowym momencie.

Taki był Courtland. Solidny, poważny, przezorny, rzetelny.

Czy nikt poza nią nie dostrzegał iskier w jego niebieskich oczach? Czy nikt nie widział namiętności, co prawda skrzętnie skrywanych, ale aż dopraszających się, by je wyzwolić, dać im poszybować?

Pamiętała, jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach. Był jej obrońcą, rycerzem w lśniącej zbroi.

Był po prostu kochany.

– Nienawidzę panującej tu atmosfery, tego, że ciągle trzeba mieć się na baczności w oczekiwaniu czegoś złego – odezwała się, by przerwać milczenie. – Przecież to mój dom. Dlaczego czuję się jak w obozie wojskowym?

Oderwał wzrok od horyzontu i uśmiechnął się do niej, a jej serce znów wykonało znajomy skok.

– Zawsze to był obóz wojskowy, a my zawsze byliśmy żołnierzami, tyle tylko, że dawniej nie było to takie oczywiste. Boisz się, Cassandro?

– Nie, dopóki tutaj jesteś, bo wiem, że nie pozwolisz, by spotkało mnie coś złego.

– Zachowujesz się jak królowa z bajki. – Już się nie uśmiechał. – Pamiętaj, że wszyscy chronimy się nawzajem, bo taka jest konieczność. Ale nie możesz czuć się jak królowa, którą zawsze obroni dzielny rycerz. Powinnaś się bać, proszę cię, bój się choć trochę. I proszę, zacznij liczyć na własne siły, bo przecież nie zawsze będę przy tobie.

– Dokąd się wybierasz? Do Londynu? Wiem, że Chance tam jedzie. Julia mi powiedziała. Będzie poszukiwał Bealesa. Ale ty nie pojedziesz, prawda?

– Nie, zostaję, ale pełnię służby na statku. Jeśli atak nastąpi, gdy będę na morzu, chciałbym wiedzieć, że będziesz posłuszna Ainsleyowi i zrobisz to wszystko, co ci nakaze, nawet gdybyś musiała wsiadać na fregatę i wraz z innymi odpłynąć do Ameryki. Masz to zrobić bez wahania i dyskusji. Muszę mieć tę pewność.

– Dobrze... Ale przyjedziesz po mnie do Ameryki, jak tylko będziesz mógł?

– Nie wiem. Kiedy będzie już po wszystkim, kiedy Beales zniknie z naszego życia, być może pojedę na jakiś czas na kontynent albo rozejrzę się za kupnem majątku. Dużo czytałem o uprawie roli. Na naszych mokradłach to daremny trud, ale gdzie indziej, stosując płodozmian, można osiągnąć całkiem niezłe rezultaty.

– Doprawdy?

– Zanudzam cię. Pewnie nawet nie zechcesz wysłuchać opowieści o amerykańskim wynalazcy, o którym niedawno czytałem. Ponoć zamierza wypróbować gdzieś w Anglii łódź podwodną i ja... Cassandro, co tak na mnie patrzysz?

– Jak, Court? – zatrzepotała gwałtownie powiekami, gdyż w kącikach jej oczu zebrały się łzy. – A może patrzę na ciebie jak kobieta, która widzi, że jej ukochany mężczyzna już prędzej utopi się na dnie morza w łodzi podwodnej, niż będzie z nią?

– Cassandro, nie mów o tym, o czym nie masz pojęcia... Mój Boże, coś ty zrobiła z włosami!

Była tak bardzo na niego zła, że nie zauważyła, kiedy zsunął się jej z głowy kaptur. Usiłowała włożyć go z powrotem, bo fryzura miała być niespodzianką, którą chciała go zaskoczyć przy kolacji, kiedy w obecności innych nie mógłby okazywać niezadowolenia i jej krytykować.

– Nic. Nic nie zrobiłam.

– Ścięłaś je! – rzucił oskarżycielsko. – Jak mogłaś?

– Nie ścięłam, Court. Na litość boską, tylko podpięłam, widzisz? – Odwróciła się do niego tyłem i zaczęła wyciągać szpilki, nie zważając na to, że spadają na ziemię. Szarpała i ciągnęła włosy, aż wreszcie opadły na ramiona i rozwiął je wiatr znad La Manche.

– Bogu dzięki. – Odgarnął pasemko, które przesłoniło jej oczy.

– Aha, dziękujesz Bogu, że ocalały przed nożyczkami, bo nie musisz ich szczotkować. Nieraz żałuję, że nie można mnie ostrzyc jak owcy. Z tymi loczkami wyglądam jak dziecko.

– Nadejdzie czas, kiedy zmienisz zdanie, Cassandra. Stanie się to wtedy, gdy zaczniesz bywać na salonach, a mężczyźni będą się ścigać między sobą, byle tylko znaleźć się jak najbliżej ciebie.

– Nie chcę, żeby się ścigali. Dlaczego ludzie myślą, że marzę o czymś takim? Morgan zaproponowała, że zaprosi mnie do siebie na sezon, wprowadzi do towarzystwa i będzie się zabawiała dręczeniem tych, którzy mi się oświadczą. Nawet zamierza namówić Ethana, by w swoim klubie

zorganizował zakłady, kto pierwszy napisze ode do mojego głupiego zadartego nosa.

– Twój nos nie jest głupi – sprostował rozbawiony Courtland. – Jest prześliczny i pasuje do twojej twarzy. Sądzę jednak, że to Julia powinna wprowadzić cię do towarzystwa. Gdybyś poszła pod skrzydła Morgan, miałabyś same kłopoty. Przecież ją znasz, wiesz, jaka to niekonwencjonalna dama.

– Wiem, ale to bez znaczenia, bo nie wybieram się na sezon do Londynu. W żadnym razie nie dołączę do stada mizdrzących się głupich gęsi polujących na bogatą ofiarę, którą można zaciągnąć do ołtarza. – Przerwała na moment.

– Jestem coraz bardziej pewna, że papa pojedzie do Ameryki, a mnie nie pozostanie nic innego, jak jechać z nim. Niezameżna córka, stara panna... A wszystko dlatego, że ty, Courtlandzie Becket, jesteś największym głupcem, jaki chadza po tej naszej ziemi.

– Wmówiłaś sobie, że mnie kochasz. – Wciągnął jej na głowę kaptur i zaczął w nim upychać rozwiewane przez wiatr włosy. – Cassandro, nie masz nawet pojęcia, co znaczy to słowo. Jesteś za młoda.

Był to stary argument, a ona nie znajdowała nowej odpowiedzi.

– Moja mama wiedziała, że kocha papę, kiedy miała tyle lat co ja teraz, i nie minął nawet cały rok, jak została matką. Nie jestem dzieckiem, Court, może tylko w twoich oczach.

– Będiesz dzieckiem tak długo, jak długo nie przestaniesz zachowywać się jak dziecko. – Szykował się, by wstać i odejść.

Nie tym razem, pomyślała Cassandra. Tym razem nie pozwoli zbyć się byle czym. Morgan doradziła jej, by przejęła inicjatywę.

– Czy tak zachowuje się dziecko? – Zanim zdążył jakoś zareagować,

kurczowo złapała się za pelerynę Courta i przywarła ustami do jego ust.

Wyszło trochę niezdarnie, ale to był przecież jej pierwszy pocałunek. Poczwała, jak przez nich oboje przechodzi dreszcz. U niej był to dreszcz zachwytu, a u niego? Oby zdziwienia, bo miała nadzieję, że nie odraży.

Puściła pelerynę i ramionami oplótła szyję Courta, przywarła do niego i ustami miażdżyła jego usta, bo chciała zmusić go do reakcji, skruszyć ten jego nienaruszalny spokój.

Przez chwilę była pewna, że jej się to udaje.

Przez chwilę była pewna, że zaraz obejmie ją i przycisnie do piersi.

Ale tylko przez chwilę.

Court odepchnął ją i wstał, patrząc na nią z góry tym swoim poważnym wzrokiem. Jego oczy przekazywały, co następuje: „Ja jestem dorosły, a ty małą dziewczynką, która musi mnie słuchać”.

– Cassandro... – Westchnął ciężko. – Nie powinnaś tego robić.

– Ale zrobiłam! – Też wstała. – I ci się spodobało, tak jak myślałyśmy. Wiem, że tak było.

– Nie, kochanie, nie spodobało mi się. Wiem, że nie jesteśmy bratem i siostrą, wiem, że nie łączy nas żadne pokrewieństwo, ale i tak nie powinno się to zdarzyć. Jesteś córką Ainsleya, któremu jestem winien szacunek i podziw, a gdy zajdzie taka potrzeba, oddam za niego życie. Byłoby nie w porządku i wobec niego, i wobec ciebie, gdybym związał się z tobą w taki właśnie sposób tylko dlatego, że wbiłaś sobie coś do głowy. A to mianowicie, że twoim i moim przeznaczeniem jest połączenie się w sakramentalnym związku. Ale to nie wszystko. Jestem dla ciebie za stary. O wiele za stary.

– Papa miał prawie tyle samo lat co ty teraz, gdy zenił się z moją mamą, która była w moim wieku! Mój Boże, mamy całe życie przed sobą, a ty je marnujesz przez swój upór.

Rozpromienił się, chyba ochłonał.

– Czy to oświadczyny, Cassandro? – Uśmiechnął się nagle już nie taki spięty. – Jeśli tak, to propozycja pada nie z tej strony, co powinna. A tak się składa, że strona, która powinna się oświadczać, milczy.

– Dlatego, że jest nieczuła jak pień drzewa! – Wyraźnie traciła cierpliwość. – Ale zobaczysz, Courtlandzie Becket, że jeszcze przyjdzie taki dzień, kiedy na kolanach będziesz błagał o moją miłość, a ja ci pstryknę palcami! Ot tak! I roześmieję się prosto w twoją postarzałą twarz.

Obróciła się na pięcie i unosząc spódnice, pobiegła schodami w górę, ścigana jego głosem:

– Na przyszłość nie upinaj włosów!

Łzy kręciły się w oczach Cassandry, kiedy wpadła przez tarasowe drzwi do salonu. Marzyła tylko o tym, by zamknąć się w sypialni i w samotności porządnie wypłakać się i wyłóścić na Courtlanda.

– Callie? A ty skąd, kochanie?

– Znikąd, tato. – Otarła łzy. – Zaraz zaczniesz padać.

Złożył gazetę i gestem wskazał miejsce obok siebie na kanapie.

– Trudno znaleźć spokojną chwilę, tyle w domu ludzi. Skorzystajmy z tej, którą mamy teraz.

– Tato, chcesz ze mną o czymś porozmawiać?

– Czy akurat musi być coś szczególnego? – Pocałował ją w policzek.

W oczach Cassandry ojciec był najprzystojniejszym mężczyzną na ziemi i nie miała wątpliwości, że matce musiało wystarczyć jedno spojrzenie, by zakochać się w nim bez pamięci. Jeszcze teraz, chociaż siwizna znaczyła kruczoczarne włosy, wyglądał jak księżę, a może nawet król. Wysoki, szczupły, wyprostowany.

Spojrzała na naturalnej wielkości portret matki nad kominkiem i po raz

nie wiadomy już który pomyślała, jaka to szkoda, iż ojciec nie pozował razem z nią, bo mogłaby ich zobaczyć razem i wyobrazić sobie, jak wyglądali na wyspie, kiedy byli młodzi, szaleńczo w sobie zakochani i szczęśliwi.

– Mama była bardzo piękna – powiedziała z westchnieniem. – Ciągłe ci jej brak?

– Każdego dnia. – Także uniósł wzrok na portret. – Jesteś do niej bardzo podobna, wiesz?

Słyszała to już wiele razy, ale nie wierzyła, że taka jest prawda.

– Jestem niewysoka, jak ona, ale mama była taka barwna, podczas gdy ja jestem całkiem zwykła, bez wyrazu.

Ainsley z uśmiechem pogłaskał ją po zmierzwionych wiatrem włosach.

– Co ty opowiadasz, córeczko. Bez wyrazu, też coś! Masz rysy i kręcone włosy po swojej mamie, a ten miodowy koloryt po mojej. Też była bardzo piękna. Kiedy na ciebie patrzę, mam przed oczami dwie najukochańsze kobiety i codziennie dziękuję Bogu, że mi ciebie dał.

By ukryć łzy wzruszenia, oparła policzek na ramieniu Ainsleya.

– Nigdy mi tego nie mówiłeś, tatusiu. O mamie też nie. Było ci smutno, jak ją zostawiałeś i wypływałeś w morze?

Milczał przez chwilę, w duchu ważąc słowa, wreszcie odparł:

– Kochanie, nie jestem dumny ze swojej przeszłości i nie będę się tłumaczył z tego, co robiłem, bo nie ma na to wytłumaczenia. Ale jesteś już dorosła, więc opowiem ci tę historię. Moja rodzina pochodzi z hrabstwa Kent, z okolic miasta Deal. Żyliśmy z przemytu do czasu, gdy ojciec został aresztowany i powieszony w zamku w Dover. Ja i mój starszy brat uciekliśmy pierwszym statkiem, który wychodził z portu. Tak się złożyło, że płynął do Haiti. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie to jest, nawet nie słyszeliśmy tej nazwy. Ale w tamtej sytuacji gotowi byliśmy uciec choćby na księżyc, bo w innym

przypadku czekała nas szubienica lub w najlepszym razie karna deportacja do kolonii. Miałem trzynaście lat, brat był cztery lata starszy. Nie zdążyliśmy pożegnać się z matką, a kiedy wreszcie nauczyłem się pisać i wysłałem do niej list, otrzymałem wiadomość, że zmarła zaledwie kilka tygodni po naszej ucieczce.

– Miałeś brata? Nigdy o nim nie wspominałeś.

– Will i ja przez kilka lat żeglowaliśmy z nieciekawymi ludźmi i nauczyliśmy się naszego... rzemiosła. Niestety, brat zginął podczas ataku na hiszpański statek. Kapitan oddał mi nie tylko mój udział, ale i Willa. Jak dodałem do tego to, co już razem zaoszczędziliśmy, okazało się, że stać mnie na zakup niewielkiego statku. No, mówiąc prawdę, była to raczej pływająca ruina. – Uśmiechnął się do wspomnień.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Raptem dwadzieścia i byłem bardzo pewny siebie. Udało mi się skompletować załogę i odniosłem kilka niewielkich sukcesów jako pirat. Rok później w wyniku bijatyki w portowej tawernie kogoś poznałem. Nazywał się Jacko. Wyjaśnił mi zasady uprawiania licencjonowanego kaperstwa i – tak zostaliśmy korsarzami Jego Królewskiej Mości. Była to dla mnie szansa odzyskaniu dobrego imienia i powrotu do Anglii, gdy już się wzbogacę. Powrót do ojczyzny zawsze był moim najważniejszym celem.

– Jednak zdradził cię Edmund Beales, wmanewrował w atak na statek Eleanor, przez co znowu stałeś się zwykłym piratem. Od tylu lat każda rozmowa kończy się na Edmundzie Bealesie. – Uniosła załzawione oczy na portret matki.

– Wyrządził ci taką straszną krzywdę. Nie tylko tobie, nam wszystkim. Nienawidzę go!

– Nie powinnaś. – Otarł chusteczką jej mokre policzki. – Jego trzeba się

bać, być czujnym, bo stale nam zagraża, i przygotowywać się na atak, ale nie warto tracić energii na nienawiść.

– Lisette mówi, że on jest potworem.

– Ostre słowa, szczególnie jak na córkę, ale to prawda, Beales jest potworem. Na dodatek inteligentnym, o czym boleśnie przekonałem się na własnej skórze, kiedy przed laty zaplanował i zrealizował swoją zdradę. Nie wolno nam go lekceważyć. – Przerwał na moment. – Powiem ci coś, nad czym zastanawiałem się od kilku tygodni. Dopóki to wszystko się nie skończy, dopóki Edmund nie zaatakuje nas i nie zostanie pokonany, zamierzam odesłać i ciebie, i wszystkie pozostałe kobiety do majątku Chance'a w Coventry.

– Nie, tato! Lisette może jechać, bo nigdy nie powinna się z nim spotkać, ale ja nie mogę cię opuścić. Wiem też, że Morgan nigdy się na to nie zgodzi, tak samo jak Mariah i Fanny. Och, Elly również! Przecież nie może podróżować. Za miesiąc spodziewa się dziecka.

– Zgoda. Odette i Eleanor muszą zostać.

– Skoro Elly zostanie, dlaczego reszta ma wyjechać? Elly będzie nas potrzebowała. Jak w ogóle wytrzymamy tak daleko, nie wiedząc, co dzieje się w Becket Hall? Nie chcę jechać. Tato, nie pojedę.

– Utraciłem twoją matkę...

– Ja nią nie jestem. Poza tym teraz jest inaczej niż na wyspie. Spodziewamy się ataku, jesteśmy przygotowani.

– Czy rzeczywiście? – zapytał jakby sam siebie. – Edmund jest geniuszem podstępny i zdrady, a my szykujemy się na frontalny atak. Bitwy, wojny to jest nasz żywioł. Zgodziłem się na to wszystko, co robimy, nie jestem jednak pewien, czy to ma jakikolwiek sens.

– Więc możemy zostać? Jeśli nie wierzysz, że Beales nas zaatakuje, to

nie ma powodu, żebyśmy wyjeżdżały.

– On zaatakuje, kochanie, i to wkrótce. Chciałbym tylko wiedzieć, w jaki sposób to zrobi.

– Nie ma znaczenia w jaki. – Przytuliła się do ramienia ojca w nadziei, że uda się go przekonać, by nie odsyłał jej z Becket Hall, z dala od Courtlanda. – Pokonasz go. Nie wyobrażam sobie innego zakończenia.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Courtland szedł brzegiem morza z nisko spuszczoną głową. Rondo kapelusza osłaniało mu twarz od wiatru, ale w jego stanie ducha najpotężniejszy wiatr i tak by mu nie przeszkadzał.

Pocałowała go.

Nie była już dzieckiem, chociaż uparcie starał się tak ją widzieć, i opędzał się od niej jak od natrętnej muchy. Skąd mogła wiedzieć, że kocha, przecież była za młoda, by rozumieć, czym jest miłość.

Naprawdę za młoda? Miała osiemnaście lat.

Natomiast on, choć dokładnej daty swych urodzin nie znał, miał tych lat już trzydzieści jeden, może nawet trochę więcej.

To śmieszne i nie do przyjęcia!

Pocałowała go, a co gorsza, był bliski oddania pocałunku, był gotowy otoczyć ją ramionami i przycisnąć do piersi.

Pokazać, jak wygląda prawdziwy pocałunek.

Ale taki postępek miałby katastrofalny skutek, skoro tylko nieporadna, świadcząca o kompletnym braku doświadczenia próba uwiedzenia go wystarczyła, by dostał zawrotu głowy jak żółtodziób.

Zatrzymał się, podniósł kilka kamieni i zaczął puszczać kaczki. Te kamienie to były jego myśli, przekłete, zdradzieckie myśli. I wtedy przypomniał sobie, co powiedziała.

Myślałyśmy.

My, więc to nie ona wpadła na pomysł, by go uwieść. Ktoś jej go podpowiedział. Ktoś? Och, żaden anonim. Gdy w jednym miejscu zgromadziły się wszystkie kobiety Becketów, musiało to oznaczać kłopoty.

Courtland nie miał wątpliwości, kto był sprężyną intrygi. Oczywiście, Morgan. Matka dzieciom, hrabina. Wszyscy mieli nadzieję, że po wyjściu za mąż poskromi nieokiełznaną naturę, stanie się rozważniejsza. Tylko kogóż to ona poślubiła! Przecież Ethan nie był wcale lepszy od niej.

Skręcił z plaży ku głównej uliczce wsi Becket, gdzie osiedlili się ocalali z masakry marynarze z „Czarnego” i „Srebrnego Ducha”. Przystanął przy syrenie, przed laty mistrzowsko wyrzeźbionej w drewnie przez stolarza okrętowego Pike’a, osadzonej głęboko w piasku i patrzącej w morze, które mieszkańcy wioski porzucili.

Pike nie żył już od pięciu lat, zamordowany przez ludzi z Gangu Czerwonoskórych. Wtedy to Courtland po raz pierwszy włożył czarną maskę oraz czarny płaszcz i przebrany za Czarnego Ducha bronił przemytników z Romney Marsh, nie wiedząc, że Gangiem Czerwonoskórych kierował Edmund Beales.

Życie płałało figle i zataczało kręgi, jak miał w zwyczaju mawiać Ainsley, a każdy kolejny krąg był ciaśniejszy, aż wreszcie wchodził w kolizję z kręgiem wyznaczającym dzisiejszy dzień.

Wspiął się na drewniany chodnik prowadzący do gospody Pod Ostatnią Podróżą, jedyne miejsce, gdzie nie mogła go znaleźć Cassandra, uznał bowiem, że jego skołatana dusza najbardziej ze wszystkiego potrzebuje kufelka, a może i dwóch kufelków piwa.

W mroku usłyszał tętent, oczywisty znak, że ktoś jedzie w tę samą stronę.

– Chance, jesteś sam? – zapytał, gdy brat zsiadł z wielkiego ogiera, Jacamela, i wszedł na drewniany chodnik.

– Rian i Ethan zostali w tyle. Rian nieźle sobie radzi, tym lepiej, od kiedy zaczął się uczyć powodować Mirandą samymi kolanami.

– Żeby móc trzymać w ręce szablę albo pistolet. Mądrze pomyślane. Komu jak komu, ale Rianowi na pewno się to uda. Zastanawia mnie tylko, dlaczego tak nazwał swoją klaczkę. Miranda...

– Lisette wybrała takie imię, a ma wielką władzę nad naszym najmłodszym bratem. Nie wiem, czy powinniśmy się z tego cieszyć.

– Bo jest córką Bealesa? Daj spokój, przecież dowiodła lojalności wobec naszej rodziny. Próbowwała zabić tego drania.

– To prawda, ale nie zapominaj, że wcześniej pomagała przetrzymywać Riana we Francji przez długie miesiące, kiedy to obchodziliśmy po nim żałobę, przekonani, że poległ. Olśnienia doznała dopiero wtedy, gdy jej ojciec zabił służącego, który jej pomagał, tak przynajmniej nas zapewniała. Jednak nie mamy żadnego dowodu, że ten człowiek nie żyje.

– Ja jej wierzę – stanowczo oznajmił Courtland. – Co jeszcze cię martwi, jeśli chodzi o Lisette?

Odebrali od właściciela gospody, Ivana, kufle z piwem i usiedli przy stole w rogu.

– Tak bardzo po mnie widać, że jej nie dowierzam? – Chance stuknął kuflem o kufel brata. – Rian mówił, że kiedy skończą się nasze kłopoty, popłyną do Nowego Orleanu i zgłoszą się po pieniądze i ziemię odziedziczone przez Lisette po dziadku. Spence i Mariah zamierzają osiąść w Hampton Roads. Nie jestem specjalnie sentymentalny, ale nie podoba mi się, że moi bracia będą po drugiej stronie oceanu.

– Nie tylko Rian i Spence. Ainsley także kupił posiadłość w Hampton Roads. Zresztą nie tylko posiadłość, bo po korzystnej cenie nabył niewielką stocznię. Też nas opuści i zabierze Cassandrę.

– Dla mnie to nie nowość, już o tym słyszałem od Julii, ale nie uwierzę, że nas opuści, dopóki nie podniesie żagli. Ale jeśli on wyjedzie, wyjedziesz i

ty. Moja żona jest absolutnie przekonana, że Callie nie pozwoli, by stało się inaczej.

– Cassandra nie ma nic do powiedzenia w tej w kwestii.

– Bredzisz, braciszku! – Chance uśmiechnął się szeroko. – Może powinienem częściej tobą potrząsać, żebyś otrzeźwiał. Uważam za swój obowiązek ostrzec cię. Otóż panie zawiązały spisek, żeby doprowadzić do twojego upadku. Julia twierdzi, że robią to, by oderwać myśli od Bealesa, ale ja uważam, że nasz stary wróg jest dla nich tylko pretekstem.

– Już się zorientowałem. – Courtland dał znak Ivanowi, żeby przyniósł następne kufle.

– Wiesz co? Zawsze myślałem, że Callie będzie bladą imitacją Isabelli, ale wcale nią nie jest. Jest sobą, na dodatek wyrosła na piękną kobietę. Gdybyśmy zawieźli ją na sezon do Londynu, miałyby u stóp połowę kawalerów, a może nawet wszystkich.

– Tam właśnie jest jej miejsce – stwierdził skwapliwie Courtland, mając nadzieję, że nie słyhać w jego głosie rozdrażnienia. – Nie tutaj, nie ze mną. Fanny zachowywała się podobnie wobec Riana, też myślała, że jest w nim zakochana, aż spotkała Valentine'a. W przypadku Cassandry będzie podobnie, choć mi nie wierzy, kiedy jej to mówię.

– Co czynisz każdego dnia kilka razy... Nasza Alice ma tylko dziesięć lat, ale co kobieta, to kobieta. Wiesz, czego nauczyłem się od swojej córki? Im usilniej jej tłumaczę, że nie powinna czegoś mieć, tym bardziej tego pragnie.

– I co w związku z tym?

– Tylko tyle, bracie, że nastał już czas, żebyś przestał tak bardzo bronić się przed Cassandrą. Poświęć jej trochę uwagi, ale nie jako kochający wujek, brat, ojciec, lecz jako mężczyzna. Kiedy przestaniesz traktować ją jak

dziecko, być może przestanie zachowywać się jak dziecko i zostawi cię w spokoju.

– Słyszysz to, co mówisz? Nie mogę tego zrobić. Na Boga, toż to córka Ainsleya.

– Przecież wiem. Pamiętam Isabelłę. Ależ była piękna i ciałem, i duszą. Miałem siedemnaście lat i kompletnie zgłupiałem na jej punkcie. Ty zresztą też. Chodziłeś za nią jak piesek. Myślę, że Callie właśnie tak cię widzi. Nie rozumiem dlaczego, bo jesteś potwornym nudziarzem, ale ona naprawdę wierzy, że jest w tobie zakochana.

– Kto jest w kim zakochany? – zapytał trzeci brat, siadając przy stole, a Ivan już stawiał przed nim napełniony kufel z piwem. Potargany i w pokrytym kurzem ubraniu Rian wyglądał jak młody bóg. – Powiedźcie wszystko, nie przemilczajcie żadnych pikantnych szczegółów. Pośpieszcie się, zanim przyjdzie Ethan i zacznie głądzić o tym, jak spadłem z Mirandy i sponiewierałem swoją dumę.

– Spadłeś z konia? – Courtland uważnie przyjrzał się bratu, ale nie dostrzegł siniaków czy krwawych otarć. – Nigdy ci się to nie przydarzyło. Stawiasz sobie za duże wymagania.

– Masz ci los, mama Courtland o wszystkich się martwi

– podkpiwał Chance. — Rian stracił ramię, nie rozumiesz?

Wie, co robi, po prostu potrzebuje czasu. Widocznie musi spaść parę razy z konia, by potem już nie spadać.

– Dzięki, Chance – z uśmiechem powiedział Rian, po czym spojrzał na Courtlanda. – Więc słucham, kto w kim się zakochał?

– Callie myśli, że kocha Courtlanda – wyjaśnił Chance.

– Też mi nowina! A już miałem nadzieję, że poznam jakąś najświeższą rewelację. Przecież wszyscy wiedzą, że Callie zabujała się w Courcie, gdy

miała dziesięć lat, i od tamtej pory nic się nie zmieniło.

– A niech was... – nie wytrzymał Courtland. – Przyszedłem tu się napić, napić w samotności, a wy...

– Nigdy nie pij sam, Court – wpadł mu w słowo Rian. – W każdym razie nie wtedy, gdy chcemy dzielić z tobą twoją biedę. Bo jesteś godny najwyższego współczucia, drogi bracie, a my możemy tylko litować się nad tobą, nic więcej. – Westchnął dramatycznie. – Marny twój los, bo wiesz, czego dowiedziałem się od Lisette? Otóż nasze drogie panie zawiązały tajny komitet, który radzi Callie, jak ma cię uwieść. Wiedz przy tym, że gdy w grę wchodzi miłość, to kobiety trzymają wszystkie karty, a my, mężczyźni, możemy co najwyżej tylko udawać, że mamy coś do powiedzenia. Lepiej to przyjmij do wiadomości, bo z tym nie da się walczyć... O, jest Ethan. Co cię zatrzymało?

– Twoja Miranda zgubiła podkowę – powiedział hrabia Aylesford. Jechali z Rianem i Chance'em tymi samymi drogami, ale Ethan wyglądał, jakby dopiero co wyszedł z gotowalni. Elegant w każdym calu, blond fryzura w nienagannym ładzie. Ktoś mógłby o nim powiedzieć, że to wymuskany elegancik, ale popełniłby wielki błąd. – Zaprowadziłem ją do Jaspera, do kuźni, a tak naprawdę spotkałem go w połowie drogi. Powiedziałbym, że wziął klaczkę na plecy, ale jeszcze nie jesteście aż tak pijani, by mi uwierzyć.

– Ten siłacz byłby do tego zdolny, gdyby zaszła konieczność – odparł rozbawiony Rian. – Mówiłem wam, jak biegiem wynosił Lisette i mnie z płonącego domu, jakbyśmy ważyli tyle co piórko?

– Mówiłeś, mówiłeś, i to ze dwa razy – stwierdził Courtland.

– Co najmniej trzy – dodał Chance.

– Jeśli chodzi o konie, to bez wahania bym mu powierzył najcenniejsze ogiery z mojej stajni – ciągnął Ethan. – Przyznam się, że zastanawiam się, czy

nie ukraść go Waylonowi, który odgraża się, że skręci mi kark, gdybym tylko popróbował.

– Może nadejść dzień, kiedy Jasper sam cię poprosi, żebyś go przyjął do pracy w swojej stadninie – powiedział Courtland, by skierować rozmowę na inne tematy niż on i Cassandra. – Kiedy wszyscy opuszczą Romney Marsh, większość mieszkańców wioski straci pracę.

Jednak Chance nie dał się zwieść i oznajmił:

– Court się denerwuje, ponieważ Callie być może po – żeglujecie do Hampton Road z Ainsleyem, a on tu zostanie i umrze z tęsknoty.

– Na miłość boską! – Courtland wstał gwałtownie, odpychając krzesło. – Przestańcie żartować! To wcale nie jest zabawne. Sądzę, że Cassandra chce mnie... uwieść.

– Też tak myślę. – Chance spojrzał na Riana. – A ty?

– Wiadoma sprawa. Panowie, wypijmy za zdrowie tej małej flirciary i bezwstydnicy.

– Dyskutowaliśmy o tym wczoraj ze Spence'em. – Ethan otarł usta wierzchem dłoni. Chociaż hrabia, nie dbał o maniery, chyba że na salonach, by nie szokować otoczenia. – Chcemy zorganizować zakłady, ile jej to czasu zajmie. Wrzucę do puli pięćdziesiąt funtów. Dwa tygodnie to górna granica, i na tyle stawiam. Bo według mnie ulegniesz najpóźniej za czternaście dni. Spence twierdzi, że górną granicą jest miesiąc, ale dobrze wiemy, że straszny z niego pesymista.

– Trzy tygodnie i każdy stawia pięćdziesiąt funtów dla zwycięzcy – przyłączył się Chance. – Rian, ty co powiesz?

– Chciałem obstawić tak samo jak ty, ale niech będzie, moja górna granica to piętnaście dni. Jak wypadnie czternastka albo niżej, to przegrałem. Z tego wniosek, że precyzyjnie ustaliłem dla Callie i Courta datę tego

szczególne wydarzenia... – Westchnął lirycznie. – Choć w pierwszej chwili myślałem, żeby postawić na dwunastkę, ale nasz brat to strasznie oporny typ... Więc piętnaście, prawda, Court?

– Przestańcie bredzić! – wybuchnął Court. – Ta wasza frywolność jest obraźliwa dla Cassandry. – Sapnął gniewnie. – Zupełnie też nie przejmujecie się tym, że jest prawie moją siostrą.

– Przecież nie jest.

– Callie to nie odstrasza, nawet nie odstrasza jej ta twoja śmieszna broda.

– Nie mogę się wypowiadać, ponieważ wszedłem do rodziny poprzez małżeństwo – stwierdził Ethan – ale Morgan stanowczo twierdzi, że ty i Callie jesteście dla siebie stworzeni. Moja żona, ostrzegam cię, Court, nie waha się pomagać losowi, gdy uważa, że coś powinno się wydarzyć.

– Rozumiem twoje skrupuły – odezwał się pojednawczo Chance. – Uważasz, że Ainsley tego nie zaakceptuje. Court, przecież on świata poza tobą nie widzi.

– Nie widzi świata poza nami wszystkimi. – Courtland czuł, jak się czerwieni, bo jego aprobaty szukał od dnia, w którym Ainsley uratował go przed zakażeniem przez ojca. – Wszyscy mieliśmy szczęście, że go spotkaliśmy.

– A teraz uważa, że powinniśmy go opuścić, zanim Edmund Beales wykona kolejny ruch. Dla naszego bezpieczeństwa powinniśmy znaleźć się jak najdalej od niego! Czasami mam ochotę mu przyłożyć. – Chance zacisnął pięść.

– To twój ojciec – powiedział cicho Ethan. – I ty też jesteś ojcem, tak samo jak ja. Co byś zrobił, gdybyś wiedział, że trzymając swoje dzieci przy sobie, narażasz je na śmiertelne niebezpieczeństwo?

– Słuszna uwaga... Bo wiesz, po przybyciu do Londynu mam zamiar odesłać Julię z dziećmi do Coventry. Wiedz jednak, że miałem siedemnaście lat, kiedy stałem na pokładzie „Srebrnego Ducha” w momencie, gdy wypływał z tej przekłetej mgły w sam środek pół tuzina okrętów. Tylko „Srebrny Duch” i nasz drugi statek, ponieważ Beales ze swoimi trzema okrętami uciekł cichaczem pod osłoną nocy, zostawiając nas na wyrznięcie. Miałem siedemnaście lat, kiedy wylądowałem na plaży spływającej krwią starców, kobiet i małych dzieci. Nigdzie nie jadę. Moje miejsce jest tutaj. Julia to rozumie.

Courtland zamknął oczy. Słowa Chance'a przywołały wspomnienia, które codziennie spychał w niepamięć. Wróciły słowa Isabelli:

– Masz ją chronić! Nigdy, przenigdy jej nie opuszczaj! Obiecuj!

Zupełnie jakby przeniósł się w tamte czasy.

– Courtlandzie, co tak się zadumałeś? – przywołał go do rzeczywistości Rian. – Wracając do tematu... Sprawa jest oczywista, nasze miejsce jest tutaj, a ty, Court, nigdzie nie wyjedziesz. Wszyscy dobrze to wiemy, a już zwłaszcza Callie. Jesteś jej opoką. Opoką i jej celem.

– Tobie zależy na wygraniu zakładu. – Courtland uniósł kufel, by dać znać Ivanovi, że pora na następny. – A teraz, jeśli pozwolicie, zakończmy ten temat, bo akurat teraz przyświeca mi inny cel. Zamierzam się zalać. Czy ktoś dotrzyma mi towarzystwa?

– Chyba żartujesz! – ze śmiechem odparł Chance. – Przecież nosimy ślubne obrączki. Upijać mogą się wolni faceci, którzy nie muszą potem pokazywać się w bełkotliwym stanie drogim małżonkom. Baw się dobrze, bo to może być twoja ostatnia okazja, kiedy nie będziesz musiał się kajać, rzygając do nocnika pod łóżkiem.

– Strasznie się mylicie, i to wszyscy. W odróżnieniu od was szczerze mi

zależy na szczęściu Cassandry, a nie znajdzie szczęścia z kimś takim jak ja.

– Z kimś takim jak on – złośliwie sparodiował go Ethan.

– Ten dziwoląg ma dwie głowy i w każdej sieczkę zamiast rozumu.

Panowie, wypijmy zdrowie Courtlanda Becketa, ostatniego błędnego rycerza na tej ziemi!

– Zdrowie! – stuknęli się radośnie.

Natomiast Courtland ciężko opadł na krzesło, przerażony nagłą myślą, że cały świat oszalał poza nim jednym jedynym.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Domino? – Gdy Eleanor Eastwood nie odpowiedziała, tylko rzuciła wymowne spojrzenie, Cassandra dodała: – No dobrze, nie domino. Niech będą szachy. I wspaniałomyślnie pozwolę ci wygrać.

– Pozwolisz? Nie musisz, przecież i tak zawsze wygrywam. Ale nie dziś. Zanim rzucisz kolejne propozycje, mówię od razu, że nie zagram w kierki, nie poczytam książki, nie obrębię kolejnego dziecięcego kaftanika, nie zjem ciasta i nie poproszę cię o zaplecenie włosów. Chce mi się wyć, Callie! Głośno i długo.

Biedna Eleanor, przykuta przez całe lato do łóżka, nie wstawała również jesienią. Wyglądała jak kruszynka w wielkim łożu, tylko wydatny brzuch sterczał spod przykrycia. Chociaż drobna i krucha, miała żelazną wolę. Nie było wątpliwości, kto rządzi w Becket Hall. Dlatego skazana na odosobnienie w pokoju na górze, skąd nie mogła dyrygować ich stadem, wprost wychodziła z siebie.

Cassandra próbowała zachować powagę. Rozdrażnienie siostry, z natury rozsądnej, zrównoważonej i świetnie zorganizowanej, mocno ją ubawiło.

– Wiem, kochanie, jak ci trudno.

– Och, nawet sobie nie wyobrażasz! – Eleanor wbiła wzrok w aksamitny baldachim nad łóżkiem. – Wiesz, ile jest różyczek na tym baldachimie? Sześćset czterdzieści trzy. Nienawidzę ich wszystkich razem i każdej z osobna! – Westchnęła ciężko. – Przepraszam. Strasznie narzekam...

– Gdyby ktoś kazał mi leżeć w łóżku... Boże, to już siedem miesięcy... narzekałabym jeszcze bardziej. Och, wylądowałabym w Bedlam, przytułku dla obłąkanych w Londynie.

Eleanor wreszcie uśmiechnęła się, po czym powiedziała:

– Powinnam być szczęśliwa, że dziecko wciąż tam jest, gdzie być powinno, że rośnie i cierpliwie czeka na przyjście na świat. Odette przysięga, że to chłopiec, choć doszłam już do tego, że mi wszystko jedno, byle tylko było zdrowe i urodziło się bliżej Bożego Narodzenia. – Przerwała na moment.

– A teraz powiedz, co się dzieje na dole. Wiem, że panuje straszny zamęt, ale jakieś konkrety...

– Jack i Odette utną mi głowę. Nie powinnaś się niczym martwić. Masz leżeć i myśleć o przyjemnych rzeczach, pamiętasz?

– Łatwo się mówi. A ponieważ i tak się martwię, lepiej, żebyś mi powiedziała, co się dzieje w związku z tym okropnym człowiekiem.

– Chodzi ci o Courtlanda?

– Do niego jeszcze dojdziemy! – Rzuciła jaśkiem w siostrę. – Ale to później. Wiesz, o kogo pytam.

– O Edmundzie Bealesie nic ci nie mogę powiedzieć, bo nikt nic o nim nie wie poza tym, że gdzieś jest i szuka nas gorączkowo, tak jak my jego. Wiesz, że Chance i Julia z dziećmi wyjechali rano do Londynu?

– Przyszli się pożegnać. Alice dała mi rysunek, na którym przedstawiła Odette. Cóż, wielce niebanalne dzieło sztuki. Całe szczęście, że Odette, choć tak wiele umie, jednak nie potrafi zamieniać małych dziewczynek w ropuchy – skomentowała z uśmiechem. – Wiem, że Chance zostanie w Londynie, a Julię i dzieci wyśle do Coventry z całą londyńską służbą, a także z ludźmi, którzy będą ich pilnować do czasu, aż będzie po wszystkim. O ile wiem, miałaś jechać z nimi.

– Papa dał się ubłagać.

– Rozumiem, dlaczego mówisz, że Courtland jest okropny. Bo nie był zachwycony tym, że zostajesz, prawda?

– Nic mi o tym nie mówił, ale nic dziwnego, skoro od jakiegoś czasu w ogóle ze mną nie rozmawia. Co mi zresztą nie przeszkadza, bo ja nie rozmawiam z nim. Zabronił mi upinania włosów! Wyobrażasz to sobie? Jakim prawem mówi mi, co mam robić z włosami?

– Właśnie, jakim prawem. Jakby jego zdanie miało jakiegokolwiek znaczenie. Przecież i tak się nim nie przejmujesz, no nie?

Cassandra przechyliła się na bok, aż jej głowa spoczęła na kolanach siostry.

– On mnie denerwuje.

Eleanor pogłaskała jej bujne loki.

– Były tu wcześniej Morgan i Mariah. Co nasze konspiratorki ci poradziły?

– Ty wiesz? – Cassandra usiadła. – Morgan prosiła, żeby nic ci nie mówić. No wiesz, jesteś w tak podłym nastroju, że pewnie byś zaczęła rzucać gromy na nasze głowy.

– W podłym nastroju? Czy może raczej przy zdrowych zmysłach? Morgan każdego, kto nie jest awanturnikiem, uważa za nudziarza, którym w ogóle nie warto się interesować. Naprawdę uważacie, że miałabym wam za złe?

– Nie masz? Naprawdę? – Cassandra odetchnęła z ulgą. Może jednak zdobędzie się na to wstydlive wyznanie? – Dwa dni temu pocałowałam go. – Niespokojnie wpatrywała się w Eleanor, czekając na jej reakcję.

– Naprawdę? Morgan ci to zasugerowała? Taki sposób na Courta?

– Nie... No, w każdym razie nie wprost. Powiedziała, zresztą wszystkie to mówią, że Court musi przestać widzieć we mnie dziecko. Więc ja... ja tylko...

– Wciągnęłaś go w zasadzkę? Co zrobiłaś? Wskoczyłaś zza węgła i

uczepiłaś się go jak pijawka?

– Nie było aż tak źle... choć i niewiele lepiej. Siedzieliśmy na stopniach tarasu, rozmawialiśmy, aż wreszcie... no tak, rzuciłam się na niego i uczepiłam się jak pijawka. Ale nie zaplanowałam tego, zrobiłam to absolutnie spontanicznie. I uwierz, w tamtych okolicznościach wydawało mi się to całkiem naturalne...

– Wierzę, że tak ci się zdawało... Och, ta Morgan! Napakowała ci do głowy samych głupstw. Wiesz, jakim pedantem jest Courtland w kwestiach poprawności. Musisz zachowywać się inaczej, nie narzucaj się tak jawnie. Rozegraj to tak, by następnym razem był przekonany, że pocałunek to jego pomysł, jego inicjatywa.

– Udzielasz mi rady?

– Wszyscy inni mogą, to i ja mogę, prawda? Noszę dziecko. Wszyscy wiemy, skąd się biorą dzieci. Wiem, że ty i Fanny między sobą przeżywałyście mnie świętą Eleanor, kiedy próbowałam uczyć was stosownego zachowania. I wyszło wam to tylko na dobre. Pamiętaj jednak, że nie jestem żadną świętą w niebiosach, tylko kobietą, która twardo stąpa po ziemi. Dlatego udzieliłam ci takiej rady, jakiej udzieliłam.

Natomiast jeśli chodzi o Fanny, to błagam, zapewnij mnie, że akurat ona nie udziela ci żadnych rad.

– Nie miała na to zbyt wiele czasu, bo w pośpiechu wyjechała z Valentine'em do ich majątku. Chodziło o pożar w kuchniach lub coś w tym rodzaju. Wczoraj wieczorem przyjechał posłaniec z wiadomością, a oni ruszyli w drogę z samego rana, tuż po wyjeździe Chance'a i Julii. Wiesz o wszystkim, prawda? Tego przed tobą nie ukrywali?

– Łaskawie zostałam dopuszczona do tej informacji, bo wprawdzie był pożar, jednak nikt nie ucierpiał, a Brede Manor nie spalił się do fundamentów.

W każdym razie lepiej, że wyjechali, bo jeśli sprawy przybiorą... niekorzystny obrót, nikt nie będzie wiedział, że Fanny jest związana z Becketami, a Valentine nie powinien mieć nic wspólnego z żadnym podejrzanym towarzystwem, a to przez wzgląd na swoją pozycję w wielkim świecie i tytuł hrabiowski.

– Szkoda, że nie słyszałaś, z jaką werwą mówił o tym, co chciałby zrobić Bealesowi. Pomysłów miał kilka, a własnoręczne wpakowanie kulki między oczy to najłagodniejszy z nich – odparła rozbawiona Cassandra. – Oni wszyscy, ci nasi mężczyźni, tylko o tym mówią. Zachowują się jak mali chłopcy. Naprawdę pragną, by doszło do walki, niecierpliwie czekają, aż Beales wpłynie do naszego portu, wystrzeli z armaty i dokona desantu albo przygalopuje przez mokradła na czele setki uzbrojonych po zęby ludzi. Czy mężczyznom nigdy nie znudzi się wojna?

– Czy Courtlanda też zaliczasz do tej zgrai złąknionych krwi mścicieli? Myślałam, że jest bardziej stonowany.

– Tak to wygląda. Przede wszystkim chodzi mu o nasze bezpieczeństwo, dopiero potem o zniszczenie Bealesa. On i papa naradzają się każdego poranka i bez ustanku omawiają plany, jakby od wieczora zaszły w nich jakieś zmiany

– Jakie są te ich plany? Będą bronić Becket Hall?

– O nie, nie namówisz mnie, żebym opowiedziała ci o tym, o czym według Jacka nie powinnaś wiedzieć.

– Boże, co za tortura! Przecież czuję się kompletnie bezradna i odstawiona na boczną ścieżkę, kiedy tylko tu leżę i nic nie wiem. Zwinęłam już tyle bandaży, że gdy przyjdzie co do czego, każdego mężczyznę będzie można owinać nimi od stóp do głów, i tyle razy przeglądałam listy zakupów, że zbudzona z najgłębszego snu od razu mogę wyrecytować, ile

zmagazynowaliśmy worków mąki, ile tuzinów świec, i tak dalej, i tak dalej. Ktoś by pomyślał, że Becket Hall to tak naprawdę Troja, która szykuje się do oblężenia. A ja tkwię tutaj beczynnie, do niczego nie mogę się przydać. To strasznie frustrujące!

– Chyba za dużo ci naopowiadałam, Elly? – Zauważyła, że siostra stała się nadmiernie ożywiona. Gdyby teraz przyszła Odette, dostałaby burę i zakazano by jej wstępu do tego pokoju.

– Już dobrze, koniec z marudzeniem. – Złapała Cassandrę za rękę. – Wątpię, czy powinnaś słuchać moich rad w kwestii przyciągania męskiej uwagi. W końcu ponad dwa lata z daleka śledziłam Jacka i ukrywałam uczucia jak jaka głupia, zanim zdobyłam się na odwagę... No, zresztą wiesz. Czy Courtland był naprawdę zły, kiedy go pocałowałaś?

– Sama nie wiem. Na pewno był zaskoczony... i odniosłam wrażenie... choć tylko przelotne... że nie miał nic przeciwko temu. Dopiero potem się rozzłościł!

– Na siebie. – Eleanor ze zrozumieniem pokiwała głową. – Biedny Courtland. Bardzo cię kocha, i to od zawsze, a teraz musi poradzić sobie z czymś bardzo trudnym. Rozumiesz, ta miłość ewoluuje z ojcowskiej ku... Och, na pewno wiesz, o co mi chodzi. I wiesz, co sobie pomyślałam? Że w tej sytuacji powinnaś go ignorować, ale nie na zawsze, tylko przez: kilka dni. Swoim postępowaniem wbijesz mu do głowy, że gniewasz się za jego reakcję na twój pocałunek.

– Na pewno nie ucieszyła mnie jego reakcja. Ale co dobrego wyniknie z tego, że będę go ignorowała?

– Może zaczniesz inaczej patrzeć na wasze wzajemne stosunki? Dziecko, które w dużym stopniu sam wychował, przestało być dzieckiem i dopiero musi poznać dorosłą Cassandrę. Bo to dwie różne osoby, prawda?

– Czasami. – Doskonale wiedziała, że sama utrudnia sprawę. – Czasami zachowuję się jak głupi dzieciak. Biegam za Courtem, drocę się z nim, wyprowadzam go z równowagi. Ciągłe mi to zarzuca.

– Więc przestań to robić. To prosta zależność. Court przywykł do twojego sposobu zachowania, więc jeśli go zmienisz, on też będzie musiał zachowywać się inaczej, a tak naprawdę, i o to przecież chodzi, będzie musiał zmienić swój stosunek do ciebie. Logiczne, prawda? Och, dlaczego nie mogę was obserwować, tylko tkwię tutaj!

Znów zaczęło ją nosić, dlatego Cassandra, by trochę ją uspokoić, zaproponowała:

– Uczeszę cię. Od leżenia masz z tyłu potargane włosy.

– Nie wątpię. Jack pewnie myśli, że w moich włosach uwiły sobie gniazdo ptaki. Ale nie zatrzymuję cię za długo?

– Ależ skąd. Nie mam nic przyjemniejszego do roboty.

– To dlatego wrywasz mi włosy z głowy? Ojej, boli!

– Przepraszam. Żebyś mogła zobaczyć, jak ładnie teraz wyglądasz.

Narzucę ci na ramiona szlafroczek, bo ciągnie tu chłodem.

– Cassandro – Eleanor upomniała surowym głosem siostrę, która już wracała z obramowanym koronką szlafroczkim – co robisz? Czyżbyś zaprosiła wszystkich do mnie w odwiedzin, by zabawiali mnie w tym więzieniu? Nie jestem w nastroju, by przyjmować tych, którzy cieszą się swobodą, podczas gdy ja tkwię tutaj jak... Jack? To ty? – zauważyła męża. – Myślałam, że jesteście na spotkaniu w gospodzie, by zdecydować, czyja kolej wyprowadzić „Respite'a” w morze.

– Masz prawo tak myśleć, ponieważ sam ci o tym mówiłem – odpowiedział, uśmiechając się do Cassandry.

Zdażył się przebrać od czasu, gdy go widziała, ale ciemnoblonde włosy

jeszcze nie wyschły po kąpieli. Jack zawsze wyglądał trochę dziko. Uwielbiał naturę, każdego dnia przez wiele godzin jeździł po mokradłach. Na mocno opalonej twarzy wyraźnie odznaczały się mimiczne bruzdy wokół ust i oczu, zwłaszcza kiedy się uśmiechał. Sprawiał groźne wrażenie, podczas gdy Eleanor wyglądała jak dama w każdym calu. Bardzo się kochali.

– Dziękuję, Callie, Eleanor pięknie wygląda. Zawsze pięknie wyglądasz, kochanie – zwrócił się do żony. – Nie rób min. Jesteś gotowa zejść na dół?

– Na dół? – Eleanor nie mogła uwierzyć. – Co wy knujecie? Zamknęliście Odette w piwnicy? W ogóle nie pozwala mi wychodzić z łóżka.

– O niczym nie wie, a dopóki nie wie, to nic nam nie grozi. Morgan zaproponowała, żebyśmy zorganizowali wieczorek muzyczny, a ponieważ od tak dawna znosisz to wszystko jak dzielny mały żołnierz, pomyśleliśmy, żeby cię w to włączyć.

Cassandra ściągnęła przykrycie i pomogła siostrze włożyć pantofle, dbając o to, by długą koszulą nocną osłaniać blizny na kostkach jej nóg.

– Popatrz, Cassandro – powiedział Jack, unosząc żonę z łóżka – mam w ramionach całą swoją rodzinę. To daje mężczyźnie do myślenia.

– Tylko uważaj na schodach, żebyś się nie potknął, jak będziesz niósł tę swoją rodzinę – skomentowała Elly.

– Moja ukochana żona zawsze we mnie wierzy.

– Żartuję, Jack. Nie chcę być niewdzięcznicą, skoro zadaliście sobie dla mnie tyle trudu. – Uśmiechnęła się. – I co, zaskoczony, ile teraz ważę?

– Ujdzie jak na całą rodzinę – odparł też z uśmiechem.

Courtland szedł do pokoju muzycznego ze zwojem papierów pod pachą. Były to szkice urządzeń pierwszej i drugiej linii obrony pasywnej, czyli takiej, której zadaniem jest utrudnianie przeciwnikowi podjęcia zadań

zaczepnych i minimalizowanie własnych strat i szkód. Stworzenie tych planów zlecił kilka tygodni temu Ainsley, a obecnie wszystkie konstrukcje znajdowały się już na swoich miejscach.

Dobrze się stało, że Ainsley zdołał w końcu przekonać do wyjazdu ze wsi Becket wszystkie kobiety z dziećmi, które na jakiś czas przeniosły się do różnych wiosek i przysiółków na terenie Romney Marsh. Jednak w przypadku upartych mieszkanek dworu Ainsley poniósł kompletną porażkę. Panie stanowczo odmówiły pozostawienia „samej sobie” niezdolnej do podróży Eleanor. Tak samo zachowały się niektóre pokojówki i podkuchenne.

Becket Hall i wioska zmieniły się w obozy warowne. Tylko stali mieszkańcy dworu wiedzieli, jak bezpiecznie ominąć śmiertelnie niebezpieczne metalowe pułapki, które wykonali dworscy kowale, oraz pokryte darnią wilcze doły z zaostrzonymi palami na dnie. Ze wszystkich trzech statków, które stały na kotwicach w porcie, a konkretnie z bocianich gniazd, bez przerwy obserwowano zarówno morze, jak i dość płaskie terytorium Romney Marsh.

Rano Ethan miał wyprowadzić na morze korwetę „Spectre” i wyruszyć na trzydniowy patrol linii brzegowej, by sprawdzić, czy żaden podejrzany statek nie kręci się zbyt blisko Becket Hall.

Dzięki ukształtowaniu terenu i odpowiednim zabezpieczeniom dwór mógł być zaatakowany tylko od frontu. Zresztą wydawał się dość łatwy do zdobycia, ot, zwykła wiejska rezydencja. Jedyne, co ją wyróżniało spośród innych, to brzydka architektura.

Ale tak mógłby pomyśleć tylko ktoś, kto nie zna się na rzeczy. Bo Becket Hall nie był zwykłą rezydencją. Trzypiętrowa ciemna kamienna elewacja kryła, jak pokłady działowe na okrętach, otwory strzelnicze, za

którymi znajdowały się działa uratowane z „Czarnego” i „Srebrnego Ducha”. Te fragmenty rezydencji zaprojektowano na wzór konstrukcji okrętowych, natomiast pozostałe kojarzyły się z labiryntem i obfitowały w fałszywe ściany, sekretne przejścia i schody, a także liczne pułapki groźne dla intruzów.

Ainsley, gdy jeszcze przed sprowadzeniem rodziny projektował i budował Becket Hall, skrupulatnie zadbał, by na pozór całkiem zwyczajna rezydencja była prawdziwą fortecą, bo tak nakazywało mu doświadczenie nabyte w ciągu blisko ćwierćwiecza spędzonego na niebezpiecznych wyspach, gdzie każdy, kto liczył się choć trochę, miał nie tylko współników i popleczników, ale przede wszystkim zyskiwał śmiertelnych wrogów. I chociaż mieszkańcom dworu dawały się we znaki kręte korytarze i zimowe przeciągi od otworów strzelniczych, których nie dawało się całkowicie uszczelnić gobelinami i obrazami, to w chwili zagrożenia nikt nie narzekał na te niedogodności.

Ainsley tak zaplanował otoczenie Becket Hall, by do rezydencji można było dotrzeć tylko w jeden sposób, a mianowicie drogą, która przypominała ukształtowany w terenie lej skierowany szerokim otworem na zewnątrz, a pod dwór docierało się końcem węższym. Nie można więc było atakować szeroką ławą, tylko w wąskim szyku, co ułatwiało zadanie strzelcom ukrytym za murami domu.

– No wreszcie, oto spóźniony Courtland – powitała go Morgan, usadowiona na obitej pasiastym jedwabiem sofie.

Rozejrzał się po zgromadzonych w pokoju muzycznym. Poczul się tak, jakby wydostał się z okopu i wystawił na atak.

– Elly, ty tutaj? – zdziwił się, patrząc na siostrę, która spoczywała na kanapie, a wydatny brzuch i nogi były okryte miękkim pledem. Nie

odwiedzał jej od wielu dni, przez co czuł wyrzuty sumienia. – Miałem zamiar wpaść do ciebie jutro...

– Byłoby mi miło, Court, ale cieszę się, że widzę cię dzisiaj. Zaśpiewasz nam, prawda?

– Oczywiście. – Morgan wstała energicznie. – On i Callie zaśpiewają w duecie. Wybrałam już dla nich nuty. Ale najpierw zaśpiewa Spencer.

Courtland usiadł na fotelu obok Ainsleya i spytał:

– Gdzie Cassandra?

– Ona i Mariah nadal są na górze. Próbują udobruchać Odette, która właśnie odkryła, że jej pisklę wymknęło się z kojca.

– Doskonały pomysł z tym wieczorkiem muzycznym. Na chwilę wszyscy zapomną o Bealesie.

– Oczywiście – odparł Ainsley. – Mam następną propozycję w tym duchu. Chciałbym, żebyś w wiosce zorganizował w niedzielę po południu piknik dla załóg. Beales miał ponad sześć tygodni czasu, by nas znaleźć, ale do tej pory nic się nie wydarzyło. Niemożliwe, by ludzie tak długo żyli w nieustannym napięciu, musimy dać im trochę wytchnienia. Ollie obiecał dostarczyć największego świniaka, upieczemy go na plaży. Jedzenia będzie w bród. Jedyne, co musimy dawkować, to piwo, by ludzi całkiem nie opuściła czujność.

– Dobry pomysł, oczywiście jeśli wreszcie przestanie padać... – Gdy Courtland dostrzegł, że do pokoju wchodzi Mariah i Cassandra, wykrzyknął: – Boże drogi, przecież jej mówiłem... – Nie dokończył, ale nie mógł oderwać oczu od Cassandry.

Przebrała się po kolacji, miała na sobie żółtą jedwabną suknię, którą musiała pożyczyć od Morgan, bo nie miała w swojej garderobie nic tak bardzo wydekoltowanego. A co zdobiło jej szyję, nadgarstek i uszy? Rubiny?

Spojrzał wymownie na Ainsleya, który najpierw wzruszył, a potem z uśmiechem uprzedził pytanie:

– Tak bardzo lubiłem, jak je nosiła Isabella. Powinienem podarować je Cassandrze na jej osiemnaste urodziny, ale lepiej późno niż wcale.

– Niewątpliwie. To twoje rubiny i możesz je dawać, komu chcesz. Jeśli mnie wzrok nie myli, Isabella została w nich sportretowana na obrazie, który wisi w salonie.

– Tak. – Ainsley posmutniał. – Przepraszam, synu, ale zaniosę te dokumenty do gabinetu.

Courtland patrzył za nim, gdy odchodził. Wiedział o czym pomyślał Ainsley, gdy patrzył na córkę. Isabella, tylko o rok starsza od dzisiejszej Cassandry, nosiła rubiny do sukni w kolorowe paski. Tej samej, w którą Ainsley kazał ubrać jej ciało, by zanieść je do głębokiego grobu na wyspie. Nim ukochana żona spoczęła na wieki, przyciskał ją do piersi, płakał i złorzeczył Bogu. Jacko stał na straży z kamienną twarzą, a mały Courtland obserwował tę scenę ukryty w krzakach, porażony śmiercią Isabelli i ogromem rozpaczy Geoffreya Baskina.

Cassandra i Morgan stały przy fortepianie, pośpiesznie przerzucając nuty na pulpicie. Morgan coś gorączkowo szeptała, a Cassandra równie gorączkowo kontrowała, kręcąc głową.

Upięła włosy. Ściągnięte z czoła i przepasane jasnożółtą wstążką opadały kaskadą loków na obnażony kark.

Odsłonięty profil, zazwyczaj otoczony niesfornymi puklami, był cudownie wyrzeźbiony, tak cudownie, że Courtland z wrażenia nie mógł oddychać. Kiedy zdążyła przemienić się z ładnego dziecka w urzekającą kobietę? I gdzie on był, że tego nie zauważył?

Tylko co miał z tym zrobić, kiedy wreszcie zauważył?

– Coś nie w porządku? – Na krześle opuszczonym przez Ainsleya przysiadł Spencer. – Szkoda, że nie widzisz, jak wyglądasz. Połknąłeś kij czy co?

Courtland natychmiast oprzytomniał.

– To dlatego, że właśnie się dowiedziałem, co zamierzasz zrobić. Chcesz nam zaśpiewać! Litości... Jeśli obiecuję ci nowy futerał na nóż, to zrezygnujesz?

– Nie ma mowy. Moja żona uwielbia, jak śpiewam.

– Bo zupełnie ją sobą otumanieś. A kiedyś była całkiem bystra. Owszem, znasz słowa i masz donośny głos, ale o jedno cię proszę. Jak zaczną ci wtórować przeraźliwym wyciem psy wioskowe, to się zamknij, dobrze?

– Bardzo zabawne. Może wiesz, gdzie poszedł Ainsley? – Musiał coś sprawdzić w gabinecie.

– Chodzi o Callie? Jej widok musiał mocno go rozstroić. Wygląda jak Isabella. Dlaczego nie zauważyłem tego wcześniej? No tak, uczesanie tak bardzo ją zmieniło. Cóż, przestała być dzieckiem. Nasza Callie jest już dorosłą kobietą. Co ty na to, Court?

Bez słowa wstał, podszedł do Eleonor i ucałował ją w policzek.

– Ty też w tym uczestniczysz? Czy mogę apelować do ciebie o pomoc i o odrobinę rozsądku?

– Apelujesz o rozsądek? Ty, właśnie ty? Głupi mężczyzna, który nosi ten paskudny zarost tylko dlatego, że pewna młoda dama wyznała swoją awersję do bród i wąsów?

– Więc w tym uczestniczysz. – Westchnął ciężko. – Co mam począć, Elly?

– Idź za głosem mądrego serca, nie słuchaj durnej głowy. Bo naprawdę jest durna w sprawach miłości. Tu serce jest mądre, zapamiętaj to sobie. Innej

radę nie mogę ci udzielić.

– Stosowniejsza byłaby taka, żebym wziął ostrą szablę i poszedł głęboko w las. – Uśmiechnął się blado. – Dlaczego Callie musiała dorosnąć? Słodki Boże, dlaczego?

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Już śpiewał? – zapytał Ainsley, wracając chyłkiem na fotel obok Courtlanda.

Lisette próbowała lekką francuską melodyjkę na fortepianie, którego twórcą był sam Bartolomeo Cristofori. Na dostawę instrumentu z Padwy na Jamajkę na próżno czekała przed laty pewna dama. Przepiękna harfa stojąca w kącie pochodziła z innego statku francuskiego. Obie zdobycze, nabyte na podstawie licencji wystawionej przez rząd angielski, były w pełni legalne i akceptowane, choć Courtland czasami miał wrażenie, że żyje otoczony przedmiotami, które tak naprawdę należą do innych, i wcale nie czuł się z tym dobrze.

– Przykro mi, ale nie. Będziesz musiał cierpieć razem z nami.

Gdy Lisette skończyła, rozległy się grzecznościowe brawa, tylko Rian dziarsko uderzał ręką w oparcie fotela i wyrażał głośny aplauz.

– Rian! – zawołała Mariah, nim Lisette zdążyła odejść od instrumentu. – Zagrajcie razem. – Gdy Rian spojrzał na nią spanikowany, zgromiła go: – Co tak patrzysz, przecież nie każę ci lecieć na księżyc. Lisette może grać partię lewej ręki, a ty prawej.

– Tylko tobie mogło przyjść do głowy coś takiego – zganiał ją Spencer. – Rian, nie musisz...

– Nie, nie, on zagra – pośpieszyła z zapewnieniem Lisette.

– Rian, wstydz się, jak mogłeś nie powiedzieć żonie, że potrafisz grać, kiedy ta żona przynosi ujmę pięknemu instrumentowi swym żalonym plumkaniem. Siadaj, zagramy razem.

– Jak jej odmówić? – Rian wstał. – Idę, kochanie. Co zagramy?

Odwróciła kartkę, a po kilku nieudanych próbach wreszcie zagrali, Rian prawą ręką melodię, a Lisette akompaniament lewą. Natomiast prawą owinęła wokół Riana i poruszała miodowo blond głową w takt muzyki.

Courland spojrział na Ainsleya, który gwałtownie mrugał. Courtland przeniósł wzrok w inną stronę, by Ainsley sądził, że niczego nie zauważył. Wszyscy przeżyli ciężką próbę, kiedy byli przekonani, że Rian poległ pod Waterloo, a potem musieli pogodzić się z jego kalectwem, gdy wrócił z Francji z córką Edmunda Bealesa.

– Kiedyś pięknie grał – rzekł Ainsley jakby do siebie. – Ale nigdy jego gra nie sprawiała mi większej radości niż dzisiejszego wieczoru.

Kiedy skończyli, Rian wstał z ławeczki, wyciągnął ramię do Lisette i razem ukłonili się słuchaczom. Następnie uniósł jej dłoń do ust i patrząc w oczy, całował końce palców.

– Ona jest tym, czego on potrzebuje – powiedział Courtland.

– Tak. Jest czuła, tyranizuje go i daje mu to, czego potrzebuje. Za jej miłość do mojego syna już dawno wybaczyłem jej wszystkie grzechy, choć było ich z tysiąc. Rianowi trafił się prawdziwy skarb. Jest szczerą, oddaną, można na niej bezgranicznie polegać. Wielka szkoda, że Jacko tego nie widzi. – Milczał przez chwilę. – No dobrze, skoro doznaliśmy tyle radości, czas za to zapłacić. Teraz Spencer będzie kaleczył nasze uszy. A może masz jakąś pilną sprawę i na kwadrans koniecznie musimy opuścić zgromadzenie?

– Przykro mi, ale nie. – Courtland życzył sobie czego innego. Niech ten kwadrans trwa jak najdłużej, choćby i wieczność całą, bo wtedy ominie go konieczność zaśpiewania w duecie z Callie.

Cassandra od godziny siedziała w fotelu na drugim końcu pokoju. Zachowywała się niepokojąco właściwie i wyglądała oszałamiająco pięknie. Ich oczy nigdy się nie spotkały, choć jego wzrok nieustannie wędrował ku

niej. Dziwne, bo dąsy nie były w jej naturze. I co też takiego on powiedział? Żeby nie upinała włosów w górę? I tak je upięła, więc zignorowała jego zdanie, zresztą jak zawsze.

Nie, to nie miało nic wspólnego z jej włosami. To miało związek z pocałunkiem. Pocałunkiem, który wziął się znikąd, zaskoczył go, poruszył... i przeraził.

Czy był to punkt zwrotny, po przekroczeniu którego nigdy nie wróca tam, gdzie byli przez te wszystkie lata?

Więc to tak? Cassandra przestanie za nim chodzić, żartować i dręczyć go, pochlebiać mu, wprowadzać chaos i słońce w jego życie?

Odrzucił ją o jeden raz za wiele, więc mu uwierzyła, nawet zgodziła się z nim, że między nimi nie może być nic poza przyjaźnią i uczuciem rodzinnym?

Ta suknia, te rubiny... te włosy. Wyraźne oznaki czegoś, co sam potrafił dostrzec, bez zachęty ze strony Morgan. Cassandra przestała być dzieckiem. Miała osiemnaście lat, wystarczająco dużo, by pojechać na sezon do Londynu, pokazać się na giełdzie małżeńskiej. A potem mieć dom i męża, a za rok zostać matką.

Myśl o Cassandrze, tej odmienionej Cassandrze, tak go poraziła, że aż jęknął cicho.

– Masz rację – szepnął mu do ucha Ainsley. – Jęcz, skowycz i błagaj go, żeby przestał. Ale spójrz na Mariah. Jest w niego wsłuchana, jakby śpiewał anielskim głosem. To miłość, Courtlandzie. Ślepa i głucha. Przez wzgląd na swoje synowskie uczucie, proszę cię, wyciągnij Cassandrę z tego kąta i zaśpiewajcie coś, co uleczy moje uszy.

– Dobrze, ojczy. – Courtland wstał i zaczął głośno klaskać, zanim Spencer odetchnął i zaczął dwunastą zwrotkę piosenki. – Wspaniale, Spence!

Ale już nasza kolej. Robi się późno, więc Jack zaraz zanieś Elly na górę. Cassandra?

Wstała, obciągnęła spódnicę i podeszła do fortepianu.

– Tylko nie to – mruknęła do Morgan, która podała jej nuty, ale Courtland nie dosłyszał jakie.

– Ale to idealna piosenka dla was dwojga – upierała się Morgan.

– O co chodzi, nie chcesz zaśpiewać ze mną, Cassandra? – zapytał.

– Nie chodzi o ciebie, tylko o tę piosenkę. Powinniśmy znaleźć inną.

– Elly musi leżeć, Rian też wam nie zaakompaniuje, więc zaśpiewajcie coś, co nie wymaga akompaniamentu – nalegała Morgan. – To jest idealna piosenka na dwa głosy.

Courtland rzucił okiem na nuty, które wciskała Cassandrze. Znał tę piosenkę. Była sprzeczką zakochanych, każde z nich prosiło drugie o wykonanie czegoś niewykonalnego, żeby dowieść swojego uczucia. Ten duet tak naprawdę był pojedyńkiem. Czy był w nastroju do walki, nawet gdy za oręż służy muzyka?

– *Targ w Scarborough?* – Pokręcił głową. – Cassandra ma rację. Poszukajmy czegoś innego.

– Och, nie, Court – poprosiła Elly.

Courtland wiedział, że nie ma już żadnych sojuszników.

– Robią nam na złość – syknęła Cassandra, gdy zajmowali miejsce przed instrumentem.

– Gorzej, żartują z nas. Dobrze się zastanów, jeśli znów przyjdzie ochota prosić ich o rady.

Patrząc na niego gniewnie, zakomenderowała:

– Więc śpiewaj swoje zwrotki i kończmy to przedstawienie. Znasz słowa?

– Bardzo dobrze. Gotowa?

Kiwnęła głową i zwróciła się twarzą ku słuchaczom. Pierwszą zwrotkę mieli śpiewać razem. Zaczęła delikatnym sopranem, a po kilku słowach Court dołączył jasnym barytonem.

*Jeśli do Scarborough jedziesz na targ,
Gdzie szalwia odurza wonnością,
Tej, co tam mieszka, spytaj, czy kiedyś
Była moją prawdziwą miłością.*

Courtland czuł każdym nerwem bliskość Cassandry, gdy śpiewał kolejne zwrotki solo, błagając słuchaczy, by powiedzieli dziewczynie, żeby uszyła mu koszulę bez jednego szwu, niech ją upierze w wodzie z wyschniętej studni i wysuszy na krzaku, który nigdy nie okrył się kwieciem. Gdy spełni życzenie, on ją pokocha.

*Uszyj mi, miła, koszulę białą,
Nim zwiędnie bukiet szalwii wonnej,
A poznasz wtedy, poznasz niechybnie,
Smak mej miłości dozgonnej.
Mówisz: nie mogę, nie umiem,
Wśród szalwii, rozmarynu, tymiankowej woni,
Daj choć nadzieję, że popróbujesz,
A moja miłość cię dogoni.*

Rzuciła mu przelotne spojrzenie i uniosła głowę. Teraz to ona stawiała żądania. Miał jej znaleźć akr ziemi między wodą morską a plażą, zaorać go rogiem barana, obsiać jednym ziarnem pieprzu, zżąć plon skórzanym sierpem i związać snopek powróślem z wrzосу.

Courtland usłyszał chichot Spencera. Słuchacze doskonale wiedzieli, że nie chodzi o piosenkę, tylko o pojedynek między nim a Cassandrą,

pojedynek, w którym żadne nie ustąpi pola drugiemu.

Wziął Cassandrę za rękę. Miała lodowate palce. Patrząc sobie prosto w oczy, zaśpiewali ostatnie zwrotki.

Miłość wymaga niemożliwego,

Szałwia, rozmaryn, tymianek pachnący,

Lecz nie dla serca zakochanego,

Gdy wre w nim uczucie gorące.

Jeśli do Scarborough jedziesz na targ,

Gdzie szalwia odurza wonnością,

Tej, co tam mieszka, powiedz, że Jest mą prawdziwą miłością¹

Melodia wybrzmiała. Patrzyli na siebie do chwili, gdy Eleanor powiedziała ściszym głosem:

– Wzruszyłam się.

Cassandra wyrwała dłonie z uścisku Courta i wybiegła z pokoju. Chciał pobiec za nią, ale na drodze stanął mu Ainsley.

– Zostaw ją, niech biegnie – powiedział.

– To było piękne widowisko.

Ten komentarz rzuciła Morgan. Courtland zapragnął wyjść na powietrze, postać w ciemnościach, na wietrze i w deszczu.

Zatrzymał się na skraju tarasu, oparł o balustradę. Przeklinał siebie i Morgan za jej wścibstwo, przeklinał noc, że taka ciemna, i wilgoć, że rujnuje nowy żakiet.

Uniósł głowę, popatrzył w stronę La Manche, na nocne niebo zasnutę ciężkimi chmurami...

Nagle błysnęło jakieś światło i zaraz zgasło.

¹ *Scarborough Fair* ~ angielska ballada, powstała prawdopodobnie jeszcze w średniowieczu, wykonywana do naszych czasów przez takich artystów jak Simon & Garfunkel, Herbie Hancock, Marianne Faithfull (przyp. tłum.).

Wychylił się do przodu, wyteżył wzrok, wstrzymał oddech. Czekał.

Znowu błysnęło.

To nie była gwiazda błyskająca przez chmury, które rozstały się na moment. To było światełko. Błysnęło i zgasło. Błysnęło, zgasło.

Czekał dobrą minutę, odliczając na głos sekundy. Miał w sobie zegar, w tym tempie biło jego serce.

Światełko rozbłysło na nowo, tym razem w innym miejscu, w odległości mniej więcej pół mili od pierwszego.

Błysk, ciemność. Błysk, ciemność. Błysk, ciemność.

Sygnal. I odpowiedź. Ostrzeżenie. Jestem tu, nie podpływaj za blisko. Tylko tak blisko, żebyśmy byli w kontakcie.

W tej samej chwili od portu, gdzie naprzeciw wioski Becket stały na kotwicy trzy statki, rozległ się w nocnym powietrzu donośny głos:

– Dwa żagle od sterburty!

Courtland oderwał się od balustrady, wbiegł do pokoju muzycznego, strząsając krople deszczu na podłogę.

– Zastanawiałam się, ile ci trzeba czasu, żebyś ostygł – ze śmiechem powitała go Morgan. – Wygląda, że nie za wiele. Court? Co ci?

Podszedł do Ainsleya. Ethan, Spencer i Rian za nim.

– Ojczy, dwa statki w odległości mili stąd. Płyną bez świateł, sygnałami przekazują sobie swoją pozycję.

Ainsley podniósł się powoli z fotela, po czym oznajmił:

– Słuchajcie wszyscy. – Głos miał spokojny, jakby jedyną informacją, którą przyniósł przemoczony Courtland, była ta, że na dworze pada. – To może być tylko jakaś przemytnicza akcja, która nie ma z nami nic wspólnego, ale musimy brać pod uwagę inną możliwość. Rian, wiesz, gdzie jest Jacko? Znajdź go. Spencer, jedź do wioski i postaw ludzi na nogi. Jack, zanieś żonę

na górę, a potem dołącz do nas i gotuj się do podniesienia żagli na korwetach, bo sprawniej manewrują w ciemnościach. Kobiety, idźcie za Jackiem, od – najdźcie Cassandrę. Zdecydujcie same, które zostaną z Eleanor, a które w pokojach dziecięcych.

– Chance wyjechał, kto ma dowodzić „Spectreem”? – zapytał Courtland. – Mogę się tego podjąć.

– Wiem i dziękuję, ale jesteś potrzebny tutaj. Jacko zastąpi Chance’a, a ja stanę za sterem „Respite’a”.

– Ty, ojczu? Przecież od dawna...

– Wszystko ma swój kres, synu, nawet moja pokuta, którą sam sobie narzuciłem. I nie martw się. Nie stałem na pokładzie prawie dwadzieścia lat, ale pamiętam to i owo.

– Tak jest, kapitanie! Jakie są więc twoje plany?

– Będziemy ich obserwować, unikając konfrontacji, aż się przekonamy, kim są. W razie konieczności wejdziemy na pokład, ale bez rozlewu krwi, pokojowo. Słyszysz, Jacko? – zwrócił się do zastępcy. – To tylko rekonesans.

– Tak, kapitanie. Muszę pójść na górę po uniform.

– Otóż to. – Ainsley uśmiechnął się. Swój uniform, ze wstążkami i złotymi epoletami, trzymał w szafie w gabinecie. – Na korwetach podniesiecie flagi narodowe. „Respite” będzie dowodził operacją, a ja zabawię się w kontradmirała.

– Tak jest! – Jacko zasalutował i wyszedł.

– Wejdziecie na ich pokład jako oficerowie angielskiej marynarki wojennej? – zapytał ubawiony Ethan. – Sprytne.

– Wykonalne, tylko to się liczy. Nie planujemy abordażu ani ostrzału z dział, chyba że pierwsi otworzą ogień. Chcemy tylko się im przypatrzeć. Wyjdziemy z portu, opłyniemy ich i dopiero wtedy zapalimy światła. Niech

myślą, że płyniemy ze wschodu jak straż przybrzeżna na patrolu. Zobaczą flagę i mój uniform, bo będę stał na mostku. Niech dalej sobie płyną, my też popłyniemy spokojnie, jakbyśmy mieli jakiś inny cel. Jednak jeśli skręcą w stronę portu, sytuacja się zmieni. Skoro płyną bez świateł, mogą być to przemytnicy, ale równie dobrze statki Bealesa badające pod osłoną nocy linię brzegową w sąsiedztwie naszej wioski. Wiesz, co masz robić – zwrócił się do Courtlanda – gdybyśmy musieli podjąć zbrojne działania?

– Tak, ojciec. Nie martw się.

– Mam się o co martwić. To ja na was sprowadziłem to wszystko.

Courtland żałował, że nie może wziąć udziału w morskim rajdzie, wiedział jednak, jak bardzo jest potrzebny w Becket Hall.

Po wyjściu Ainsleya i innych znalazł w holu Jacoba Whitinga.

– Zaciemniamy okna, gasimy światła poza pojedynczymi świecami w korytarzach – nakazał. – Ollie i jego ludzie już idą z wioski. Będą obsługiwać działa.

– Doskonale. A co z kobietami?

– Wszystkie są albo z panią Eleanor, albo z dziećmi z wyjątkiem Callie. Jej nigdzie nie mogliśmy znaleźć, ale wciąż szukamy.

– Niech to! Cały ten rumor może okazać się niepotrzebny, ale przynajmniej odbędziemy solidne ćwiczenia wojskowe. Kto jest na dachu?

– Sheila.

– Wysłaliśmy żonę na dach?

– Ma najlepsze oczy z nas wszystkich, jak kot. Da znać, jak zauważy coś podejrzanego. Pociągnie za sznur, którym uruchomi dzwon alarmowy.

– Wiesz, co robisz. Nie mam na to czasu, ale muszę odnaleźć Cassandrę, a potem dołączę do was na drugim poziomie strzelniczym. Pokrywy luków dział od strony mokradeł na razie mają być zamknięte, ale

otwórzcie te od strony kanału.

– Już to zrobiliśmy. Mamy to przećwiczone. Ten zamek nie potrzebuje potężnych kamiennych murów. Widać, że zbudował go marynarz.

– Też tak uważam. – Court wreszcie się uśmiechnął. – Ten dom zawsze kojarzył mi się ze statkiem, który Ainsley wybudował na lądzie. Odwaliłeś dobrą robotę, Jacob. Każdy z nas wie, co ma robić. Ale wysłać żonę na dach... Ten świat chyba zwariował.

Jacob ruszył w stronę kuchni, gdzie za ścianą z półkami na naczynia była tajna klatka schodowa, zaś Courtland innymi sekretnymi schodami udał się do pomieszczeń zajmowanych przez Odette. Ponieważ od pewnego czasu spała w garderobie przylegającej do sypialni Eleanor i Jacka, spodziewał się tam znaleźć Cassandrę. Nikt inny nie odważyłby się tam jej szukać.

Wziął świeczkę, gdy wszedł na ciemne schody, u ich podnóża zauważył słabe światło. Cóż, nie omylił się.

– Cassandro! – krzyknął.

Pokój Odette przypominał pracownię czarnoksiężnika, a po części kościół. To wrażenie potęgował ołtarz. Pałące się na nim grube świece oświetlały wnętrze, jednak Cassandry tu nie było.

Miał już wyjść, gdy zawołała:

– Courtland! – Otworzyła szerzej ukryte w rogu pokoju drzwi do znajdującego się za nimi magazynu. Musiała usłyszeć kroki na schodach i skryła się w magazynie. – Jak mnie znalazłeś? I po co? Przecież nie tęsknisz za moim towarzystwem, to ja zawsze chodzę za tobą.

Wciąż miała na sobie tę żółtą suknię, a w świetle świec rubiny na szyi i nadgarstku błyszcząły jak żywy ogień.

– To ja mam do ciebie pytanie, Callie. Po co tu zesłaś? Poprosić Odette, by rzuciła na mnie klątwę? I co, wkrótce wypadną mi zęby albo

zamienię się w ropuchę?

– Och, daj spokój. – Wzruszyła ramionami. – Odette trzyma tutaj pamiątki po mojej mamie. Pukiel włosów i oprawną w srebro szczotkę, a także mały portret. Tam, na ołtarzu. Gdy odczuwam brak mamy, przychodzę tu i rozmawiam z nią. W salonie ciągle jest taki ruch, raz ktoś wchodzi, raz wychodzi, więc jak mam mówić do jej obrazu, gdy każdy może podsłuchać? A Odette to nie przeszkadza.

– Zesłaś tu, by porozmawiałaś z mamą? – Powinien złapać ją za rękę i zaprowadzić do sypialni Eleanor, a potem zająć się sprawami, za które był odpowiedzialny, ale był tak osłupiały na widok Cassandry i tego, co mu powiedziała, że stał właśnie jak słup.

– Myślisz, że jestem głupia. Znałaś ją, a ja nie. Lisette też straciła matkę, gdy była niemowlęciem, więc jej nie pamięta, ale widuje ją w snach, rozmawiają, dlatego jest dla niej realną osobą. Moja mama nigdy mi się nie przyśniła, a tak bardzo bym chciała, by też stała się dla mnie realna.

– Mój Boże... – Tak bardzo chciałby wysłuchać Cassandry do końca i pocieszyć ją, ale nie był na to właściwy czas.

– Twoja mama śpiewała ci różne piosenki, kołysanki, ballady.

– Wziął ją za rękę. – Miała piękny głos, taki jak ty. Bardzo cię kochała, dla swojej córeczki zrobiłaby wszystko. Nie mogła tylko dla ciebie żyć, Callie.

– Wiem, umarła dla mnie. A ty mnie chroniłeś. To było tak dawno, ale wydaje się jakby wczoraj. Wyspa i to wszystko, co z nią związane.

– To się wkrótce skończy, przysięgam. Przestaniemy tak żyć, zawsze w obawie, że przeszłość powróci i nas zniszczy.

– Pragnął pochwycić ją w ramiona, chronić, dać ujście uczuciu, które do niej żywił.

Oparła czoło na jego piersi. Walczył ze sobą, by nie unieść ręki i włożyć palców w te pachnące, sprężyste loki.

– Każdy ma coś do roboty – powiedziała cicho. – Każdy oprócz mnie. Dla wszystkich wciąż jestem dzieckiem, a już zwłaszcza dla papy. Bezużyteczna jak pryszcz na nosie księcia regenta.

– Skąd znasz to powiedzonko? – spytał rozbawiony.

– Pewnie od Spencera albo Chance'a. – Też się uśmiechnęła, zaraz jednak spoważniała. – Też myślisz, że jestem bezużyteczna? Bezużyteczny dzieciak, nic więcej?

– Nie, kochanie, nie myślę tak. I aby cię o tym przekonać, powiem ci, że Ainsley wypłynął w morze na pokładzie „Respite'a”, ponieważ zauważyliśmy podejrzone statki na kanale.

– Papa wypłynął w morze?! – Uniosła dłonie, jakby chciała, żeby Courtland milczał, dopóki nie przetrawi tej niewiarygodnej informacji. – No dobrze... Kto z nim jest?

– Jacko dowodzi „Spectre'em”, a ja odpowiadam za dom.

– A gdzie kobiety? Z Elly i dziećmi? Na pewno, więc nie jestem tam potrzebna. Tylko mi powiedz, co mam robić, a ja to zrobię.

Wiedział, że mówiła serio, i czuł, że musi jej przydzielić ważne zadanie.

– Na dachu Sheila Whiting obserwuje okolicę wokół Becket Hall. Dyżuruje tam sama, a jest ciemno i pada.

– Świetnie, zaraz się tym zajmę. Moja walizka jest tu, w magazynie. Mam w niej ubranie i buty, więc nie muszę wracać do sypialni, by się przebrać. – Zaczęła odpinać rubinowy naszyjnik. – Pomóż mi, rozepnij guziki sukni. Przebiorę się błyskawicznie i zaraz dołączę do Sheili. Wezmę też płaszcz przeciwdeszczowy, wisi w korytarzu kuchennym. – Odwróciła się tyłem do niego. – Court, co tak stoisz? Pomóż mi.

Nie rozplynęła się we łzach, musiał oddać jej sprawiedliwość. Ale właśnie chciała... Niech to wszyscy diabli!

– Callie, odwróć się w stronę świecy. – Uporał się z zapięciem naszyjnika i położył go na ołtarzu, myśląc przy tym, że właśnie znalazł się tam kolejny przedmiot należący do Isabelli.

Zabrał się do rozpinania sukni. Miała ze dwa tuziny maleńkich obciągniętych jedwabiem guziczków, wymyślonych chyba tylko po to, by doprowadzać do szaleństwa mężczyzn o grubych i niezdarnych, jak jego w chwili obecnej, palcach.

– Nie ruszaj się, Callie. – Nie chciał przypadkiem dotknąć jej ciała.

– Najlepiej, jak zaczniesz od góry – poinstruowała, uwalniając się od bransoletki i kolczyków. – Jak ich rozepniesz wystarczająco dużo, bez trudu ją zsunę. To suknia Morgan. Chociaż pokojówka zwięzała ją przez całe popołudnie, i tak jest na mnie odrobinę za duża.

Zrobił, jak kazała, to znaczy przestał się mocować z guziczkami w talii, rozpiął kilka od góry i poniewczasie zrozumiał swój błąd. Mimo to przedłużał rozpinanie, wiedząc, że nastąpi to, co nieuniknione, bo z każdym kolejnym guzikiem odsłaniało się coraz więcej białej skóry Cassandry na delikatnym karku. Jej plecy były gołe prawie do pasa i połyskiwały złociście w świetle świecy. Dopiero wtedy Court – land zreflektował się.

– Co masz pod suknią?

– Nic. – Stała z opuszczoną głową, podtrzymując w górze włosy. – Pod taką suknią nie wkłada się nic. Morgan powiedziała, że nie da się ukryć ramiączek, tasiemek i takich tam, więc wkłada się ją na gołe ciało. Court?

– Jestem. Trzymasz ją z przodu?

– Trzymam. Rozepnij jeszcze ze dwa. Myślę, że tyle wystarczy.

Rozpiął dwa kolejne guziczki, po czym odwrócił się i spytał:

– Możesz ją już zdjąć? – Gdy nie odpowiedziała, dodał niecierpliwie: – Callie, pytam, czy możesz ją już zdjąć?

Zamiast odpowiedzieć, zarzuciła mu suknię na głowę. Słyszał jej śmiech i tupot nóg odzianych w balowe pantofelki, gdy biegła do magazynu.

On zaś odliczał do stu. Gdy już to zrobi, zostawi ją tutaj samą. Jeśli istniało piekło, to wcale nie musiał go sobie wyobrażać. Już w nim żył.

– Jestem gotowa – odezwała się za jego plecami. – Courtland, będziesz tak stał z tą suknią? – Wyjęła mu ją z rąk i rozwiesiła na krześle. – Morgan nie chce jej z powrotem.

Courtland wreszcie na nią spojrzał. Ubrała się w zwykłą, wełnianą sukienkę, ale był niemal pewny, że oprócz niej i satynowych pantofelków, które wkrótce się rozlecą, nie miała na sobie nic. Jak on, dla wszystkich istne uosobienie roztropności, spojrzy jej w oczy, kiedy wie, co kryła pod tym skromnym szarym materiałem?

– Gotowa?

– Tak. – Jednak nie ruszyła w stronę schodów. – Court, boisz się? Bo ja się boję. Ale to nie szkodzi, prawda?

– Czy się boję? – Uśmiechnął się ponuro. – Callie, po prostu struchlałem.

Przechyliła głowę na bok, jakby jego słowa dały jej do myślenia, po czym uśmiechając się jak dziecko, uniosła spódnicę i wbiegła na schody.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Callie siedziała oparta o komin i drżała z zimna. Noc była długa, zimna i wilgotna i nic się nie działo. Co jakiś czas zamieniły się z Sheilą Whiting miejscami. Obserwowały na przemian to lądowe podejście do Becket Hall, to spowity w ciemnościach kanał La Manche.

Nawet nie poczuła, kiedy zmorzył ją sen. Gdy się ocknęła, z ulgą stwierdziła, że Sheila nadal niezmordowanie patroluje na dachu.

– Jak długo spałam? – Rozcierała zdrtwiałe ramiona, starając się opanować szczykowanie zębami.

– Dziesięć minut, nie dłużej. Nie potrzebowałam cię. Na dole mężczyźni też obserwują teren. Moim zadaniem jest uruchomić dzwon alarmowy, bo z dachu pierwsza zobaczę atakujących. Mam sokoli wzrok, a w nocy widzę jak kot.

– Już to mówiłaś, i to z kilkanaście razy. A ja ci zawsze odpowiadałam, że przysłał mnie tu Courtland.

– Pewnie tylko po to, żebyś mu przestała wchodzić w drogę.

– Jesteś niemiała. Nie jestem dzieckiem. Dostałam zadanie do wykonania i je wykonuję.

– Z zamkniętymi oczami. Nawet nie zauważyłaś, jak nasze korwety wróciły do portu.

Cassandra odwróciła się do niej tyłem. Cóż, Sheila miała prawo do zgryźliwych uwag. Zasnęłam na posterunku, pomyślała skruszona Callie. A tak bardzo chciała wytrwać! Nie tylko Sheila, wszyscy mieli rację. Wciąż była dzieckiem.

– Zejdę na dół – oznajmiła. – Przyślę kogoś, żeby cię zastąpił.

– Nie ma potrzeby. Moja matka wywiozła nasze dzieci do Appledore

wraz z innymi. Mogę tu stać tak długo, jak będzie trzeba. Nie jestem śpiąca.

– Rozumiem. – Cassandra podeszła do niej bliżej. – Nie lubisz mnie, prawda? Dlaczego?

– Dlaczego? Naprawdę nie wiesz? – Uśmiechnęła się szyderczo. – By wygrać, musimy być zgraną załogą. Tak mówi pan Ainsley, a my wszyscy to rozumiemy. Każdy z nas chce dać *i* siebie wszystko. Każdy, tylko nie ty. Zachowujesz się jak księżniczka. Robisz, co ci się podoba, chodzisz, gdzie chcesz, jeździsz konno, spacerujesz brzegiem morza z nosem w chmurach. Court napomina nas, żebyśmy dali ci spokój, bo jeszcze jesteś dzieckiem. Ale nie tylko ja widzę, jak na niego patrzysz, jak się za nim uganiaasz, jak go prześladujesz. Tak zachowuje się dziecko? Jesteś po prostu bezwstydną!

– Sheila!

Cassandra zobaczyła, że zbliża się do nich Courtland.

– Wszystko w porządku – powiedziała pośpiesznie. – Sheila i ja...

– Callie, idź na dół – rozkazał, nie spuszczając wzroku z Sheili Whiting, która chowała się pod kapturem płaszcza przeciwdeszczowego.

Cassandra nawet była gotowa posłuchać, ale tylko przez chwilę.

– Nie, Court, nigdzie nie pójde, dopóki sama tak nie postanowię. Sheila nic nie skłamała, mówiła samą prawdę. Dlatego... dlatego chcę jej podziękować. Tak, Sheilo, dziękuję ci – powiedziała szczerze. – I obiecuję, że będę bardziej się starać, a spaceru brzegiem morza z nosem w chmurach zostawię na spokojniejsze czasy lub w ogóle ich zaniecham.

– Na miłość boską! – Court chwycił Cassandrę za ramię.

– Jesteś przemoczona do suchej nitki i trzęsiesz się jak kot w mokrym worku. Sheilo, za kilka minut ktoś cię zastąpi.

– Puść mnie! – Straciła jego rękę z ramienia, kiedy byli już w środku na szczycie stromych schodów. – Nawet takie dziecko jak ja potrafi samo zejść

na dół.

– Sheila nie powinna tak do ciebie mówić. Ainsley jest panem tego domu, a ty jego córką.

– Więc uważasz, że jestem nikim, tylko córką swojego ojca? To obraza. A co gorsza, sama pozwoliłam się tak traktować. Ale koniec z tym. Córka Isabelli i kapitana. Biedne, osierocone dziecko. Mama zamordowana, a pogrążony w żałobie ojciec ukrywa się przed światem. Bądźcie dla niej dobrzy i wyrozumiali, to biedne, skrzywdzone przez okrutny los dziecko. Nie jestem już dzieckiem. Nie pozwolę się więcej tak traktować.

– Co ty opowiadasz? Teraz naprawdę zachowujesz się jak dziecko. Zdejmij mokre ubranie i połóż się do ciepłego łóżka...

Nie zastanawiając się, co robi i jakie wynikną z tego konsekwencje, w spontanicznym odruchu złości wymierzyła mu policzek.

– Och, Court – natychmiast zaczęła się sumitować. – Co we nie wstąpiło? Przepraszam.

– Nie, nie przepraszaj. – Przyłożył dłoń do policzka, – Już kiedyś dostałem w twarz, żebym sobie przypomniał o rozsądku i obowiązkach wobec rodziny. Tę przysługę wyświadczyła mi twoja matka. Nie powinienem ci rozkazywać, jakbyś ciągle była dzieckiem. Dlatego, proszę, zdejmij mokre ubranie i idź do łóżka, jeśli uważasz, że tego potrzebujesz. Jak sądzę, twój ojciec będzie chciał z tobą porozmawiać, by ci wyjaśnić, co tu się wydarzyło wczoraj wieczorem.

– Pierwszy ty mi powiedz. – Uderzyła go, ale nie ucieknie. Przeprosiła, przeprosiny przyjęte, a ona nie schowa się w swoim pokoju. Wytrzyma, bo tak postępuje dorosły człowiek. – Chodzi o te żaglowce, prawda? Do kogo należą?

– Mamy swoje domysły, ale nic pewnego jeszcze nie wiemy, bo

tajemnicze statki zdołały umknąć. Twój ojciec szukał ich całą noc, ale bez powodzenia. Noc była bezksiężycowa i bezgwiezdna, a kanał jest wielki, więc łatwo się ukryć. Jednak prawie na pewno nie byli to przemytnicy. Ich statki byłyby maksymalnie załadowane towarami z Francji albo stąd, więc trudniej by się im manewrowało, a wcale tak nie było.

– Wychodzi więc na to, że były to statki Bealesa, prawda?

– Jak już mówiłem, dowodów nie mamy, ale roztropnie jest tak założyć. Możliwe, że sam Beales nimi dowodził. Przyplłynęły w określonym celu, na rekonesans. Jeśli do tej pory nie byli pewni, czy znaleźli właściwe miejsce na brzegu Romney Marsh, to już wiedzą, że tak, znaleźli je, ale nie pozwolimy im żeglować w tej okolicy, tylko wyjdziemy w morze i ich przegnamy. Koniec tego starcia to być może kwestia dni, Cassandro. Potem przyjdzie czas na inne sprawy. – Milczał przez chwilę. – Mamy sobie dużo do powiedzenia.

– Wiem, a ja również dużo do przemyślenia. Przykro mi, że cię tak potraktowałam.

– Nie szkodzi. Zasłużyłem, i to nawet bardziej, niż możesz wiedzieć. A teraz wybacz, ale obowiązki wzywają.

– Oczywiście. – Pobiegnęła do swojego pokoju.

Zastanawiała się, czy potraktują ją jak rozkapryszone dziecko, jeśli poprosi o przyniesienie gorącej wody do wanny. Zaraz jednak dotarło do niej, że nie tylko ona, ale w ogóle wszyscy mieli bezsenność, i zadowolili się zimną wodą z dzbanka. Potem włożyła najcieplejszą suknię, mokre włosy przewiązała nad karkiem i poszła szukać ojca, którego znalazła w gabinecie. Siedział przy wielkim stole jak zawsze zasłanym mapami.

– Dzień dobry, tato. – Ucałowała go w policzek. – Byłeś na morzu.

– Tak, byłem. – Oddał jej pocałunek. – Nawet nie wiesz, jak bardzo

tęskniłem za morzem, z jaką rozkoszą stanąłem na pokładzie własnego statku i chwyciłem za ster. Dlaczego marszczysz brwi?

– Przepraszam. – Próbowła się uśmiechnąć. – Pomyślałam, jakie to męskie. Wy, mężczyźni, uwielbiacie mierzyć się z niebezpieczeństwami.

– Ująłbym to inaczej. Bez tego nie jest się prawdziwym mężczyzną. Dreszcz podniecenia w czasie pościgu, dążenie do ostatecznego i zwycięskiego starcia... Och, strasznie to uprościłem, a życie jest bardziej skomplikowane. Ot, choćby my. Przez lata zastanawialiśmy się, czy dosięgnie nas przeszłość, i dlatego ukrywaliśmy się tutaj. Ja się ukrywałem. Lecz oczekiwanie na cios jest jeszcze gorsze niż przyjęcie tego ciosu na siebie, bo to oznacza, że koniec z ukrywaniem się, rozpoczęła się wojna. Wreszcie mamy szansę zamknąć przeszłość, wreszcie przestaniemy być jej niewolnikami.

– Rozumiem, tato. Więc co się teraz wydarzy?

– Nie masz powodu do zmartwienia, kochanie – odparł wymijająco.

– Spójrz na mnie – zażądała. – Nie jestem już dzieckiem. Mam osiemnaście lat, tyle samo ile mama, kiedy za ciebie wychodziła i kiedy przywiozłeś ją na wyspę. Była nie tylko twoją żoną, ale i moją matką. Wiem, że chcesz mnie chronić, ale nie trzymaj mnie w kokonie.

Objął córkę, pocałował we włosy i czoło. Cassandra zamknęła oczy, walczyła ze łzami. Wreszcie Ainsley odsunął ją od siebie i powiedział:

– Żyjemy tu w izolacji, co pod wieloma względami jest dobre, ale jesteśmy zdani tylko na siebie, sami musimy dbać o swoje bezpieczeństwo. Wszyscy uważają, że Edmund będzie chciał nas wziąć siłą, i jak na pewno wiesz, przygotowałem się na taką możliwość.

Cassandra pokiwała głową, serce biło w niej niespokojnie. Wiedziała, że nie spodoba się jej to, co jeszcze usłyszy, choć zarazem cieszyła się, że

ojciec w końcu jej zaufał i powie prawdę.

– Masz na myśli te zasieki i pułapki na plaży, na bagnisku, wokół domu i w wiosce. Wszystkie te magazyny z zapasami, które ciągle gromadzimy, i plany ucieczki w razie konieczności.

– Właśnie. Wielu z nas pamięta Edmunda z dawnych lat, kiedy to wspólnie atakowaliśmy obce okręty, dlatego spodziewamy się szybkiego, gwałtownego ataku. Ale czas zmienia ludzi i jego taktyka też mogła się zmienić. Wiemy, że był we Francji i uczestniczył w konferencji państw sprzymierzonych przeciwko Bonapartemu, a teraz, jak wszystko na to wskazuje, działa zza kulis, w ukryciu. To jest inny Edmund niż ten, którego znałem. Jedno jest pewne, Cassandro. On zrobi wszystko, by jak najszybciej nas dopaść i zniszczyć. Musisz wiedzieć, że ja wciąż coś mam, co on bardzo chce mieć. Coś, na czym w moim przekonaniu bardziej mu zależy, niż zależało na zyskach z naszych działań, kiedy byliśmy wspólnikami, bardziej nawet, niż zależało mu na twojej matce.

– Nie wiedziałam... – Tak, to było coś nowego. Wszyscy, w tym i Cassandra, byli przekonani, że Edmund Beales zgodził się, by ojciec zerwał z kaperstwem i opuścił wyspę, jednak pod warunkiem, że zostawi wspólnikowi to wszystko, co razem zdobyli przez lata, a także piękną Isabelle, której Beales dziko pożądał.

– Jesteś zdziwiona? – Ainsley uśmiechnął się blado. – Chcesz być traktowana jak dorosła, więc powiem ci coś, o czym wiedzą tylko Odette, Jacko i Billy. Powiem ci o Cesarzowej.

– Chodzi o kobietę?

– Będzie prościej, jak ci pokażę. – Odsunął mapy, potem włożył rękę pod blat. Rozległo się ciche szcęknięcie i otworzyła się mała, dotąd niewidoczna szufladka. – Łatwo wyczujesz tę dźwigienkę, jeśli wiesz, gdzie i

jak jej szukać. Później dokładnie cię poinstruuje. Spójrz na to, Cassandra. Wyciągnij rękę, bądź jednak ostrożna. To jest cięższe, niż sobie wyobrażasz, a mimo to delikatne. – Wyjął z szufladki skórzany woreczek, rozwiązał go i wysypał zawartość na dłoń Cassandry.

– O Boże!

– Właśnie, o Boże! To jest Cesarzowa. Prawdopodobnie najpiękniejszy i największy szmaragd, jaki znaleziono w Ameryce Południowej. Obaj z Edmundem lubiliśmy porównywać go do Wielkiego Mogoła, największego znanego szmaragdu, znalezione pod koniec XVI wieku. Tamten był oszlifowany, miał wyrzeźbione ornamenty, a na odwrocie napis po arabsku. Cesarzowa jest w takim stanie, w jakim wydobyto ją z ziemi i najpewniej jest znacznie większa niż Wielki Mogoł. To ja ją znalazłem, dlatego trzymałem u siebie na wyspie. Z Edmundem dzieliliśmy wszystko po połowie, ale przecięcie takiego szmaragdu byłoby barbarzyństwem, poza tym bardzo by stracił na wartości. Edmund o tym nie wiedział, ale w dniu, w którym mieliśmy odpłynąć z Isabellą do Anglii, zamierzałem mu dać Cesarzową jako rekompensatę za rozwiązanie naszej spółki.

– Przepiękny... – Wpatrywała się jak urzeczona w ogromny, grubszy niż cztery cale szmaragd, który zadziwiał żywą zielenią kojarzącą się z wiosenną trawą.

– To prawda, jest piękny, ale prawdziwe piękno ujawni się dopiero po oszlifowaniu. Edmund, jak wielu ludzi, wierzy, że szmaragdy mają wyjątkową moc, przynoszą szczęście i powodzenie tym, którzy je posiadają. – Pokiwał w zadumie głową. – Trudno się z tym zgodzić, zważywszy na to, co nas spotkało.

– Jak go znalazłeś?

– W zwykły sposób. – Odebrał kamień z rąk Cassandry, schował do

woreczka i zamknął w sekretnej szufladce. – Byliśmy licencjonowanymi brytyjskimi kaprami, mieliśmy prawo napadać na obce statki i zatrzymywać część łupów. Kiedy zdobyliśmy francuski statek, nawet nam się nie śniło, że znajdziemy na nim coś choćby w połowie tak wartościowego. Ale Cesarzowa tam była, czekała na nas. Pochodziła z Kolumbii, wieziono ją do Francji. Zgodnie z prawem powinniśmy szmaragd przekazać skarbowi królewskiemu, ale Edmund przekonał mnie, żebym go zatrzymał na jakiś czas, by napawać oczy jego pięknem. Ale nie tylko. Edmund kojarzył ten szmaragd z kobietą, z Cesarzową. Myśląc o tym, po latach doszedłem do wniosku, że to był moment, w którym Edmund zaczął się zmieniać. Zamknął się w sobie, często się popadał w zadumę, jakby obmyślał jakiś tajemny plan. Powiedziałem mu wtedy, że dojrzałem do mojego powrotu z rodziną do Anglii. Musiało go to zaskoczyć i zmobilizować do działania.

– Komu przypadnie szmaragd? Nad tym musiał się zastanawiać, prawda? Bo już wtedy chciał go mieć tylko dla siebie.

– Teraz też to wiem. Szkoda, że wtedy nie wiedziałem.

– Ten kamień to prawdziwa fortuna, prawda?

– W funtach szterlingach na pewno, jednak dla Edmunda, o czym jestem przekonany, ma znacznie większą wartość, taką, jakiej nie wyliczysz w pieniądzech. Uwierzył mianowicie, i na pewno wciąż wierzy, że Cesarzowa jest swoistą przepustką do potęgi, a może nawet do nieśmiertelności. Wiem, brzmi to śmiesznie, jakaś magiczna moc, ale dla niego Cesarzowa jest potężnym talizmanem, który będzie nad nim czuwał na drodze od sukcesu do sukcesu. Edmund chce mnie dopaść, to fakt, jednak na Cesarzowej zależy mu najbardziej. Gdybym mógł wymienić ten kamień za nasze życie, zrobiłbym to, niestety, to go nie zaspokoi. Musi nas wszystkich zgładzić, by funkcjonować w londyńskiej socjocie bez obawy, w jakiej my

żyjemy, że ktoś go publicznie napiętnuje jako pirata. – Przerwał na moment. – Talizman... Ten kamień nikomu nie przyniósł szczęścia. Bo jaki los spotkał załogę francuskiego statku? A na nas zesłał katastrofę. Byłem bliski wrzucenia go do morza, kiedy opuszczaliśmy wyspę. Nie zrobiłem tego tylko dlatego, że Edmund i tak by mi w to nie uwierzył. Gdyby coś mi się przydarzyło, Cassandro...

– Błagam, nie mów tak! – zawołała.

– Nie przerywaj mi – rzucił ostro, po czym zmitygował się i złagodził ton: – Proszę.

– Przepraszam. – Musi wysłuchać do końca, potem przyjdzie czas na łzy.

– Jeśli... jeśli mnie zabraknie, a Edmund ciągle będzie ci zagrażał, daj ten kamień Courtlandowi. Wyjaśnij mu, jak bardzo Edmund go pragnie, i zaufaj Courtowi, że zrobi to, co trzeba. To bardzo silny argument przetargowy, w razie czego będzie wiedział, jak go przehandlować.

Nie była w stanie mówić. Strach i duma ścisnęły jej gardło. Ojciec po raz pierwszy rozmawiał z nią jak z osobą dorosłą, nie jak z dzieckiem, ale to, co mówił, było przerażające.

– Court i ja zadecydujemy razem. Mam do tego prawo.

Uśmiechnął się. Ten wspaniały samotny mężczyzna dla niej był przez całe życie niemal bogiem.

– Callie, jesteś nieodrodną córką swojej matki. Dobrze, zgadzam się. Jest jeszcze jedno, co mnie niepokoi, a tobie w pierwszej kolejności mogę zaufać w tej sprawie. Czynię cię odpowiedzialną za Odette.

– Jak to? Przecież wiadomo, że nikt nie może być za nią odpowiedzialny. To ona jest odpowiedzialna za nas. Chcę być pożyteczna, więc nie dawaj mi zadań niewykonalnych.

– Z nią nie jest dobrze. Myślę, że przy życiu trzymają ją dwie sprawy. Dziecko Eleanor i szansa na konfrontację z jej bliźniaczą siostrą, Loringą. Choć w głowie mi się nie mieści, jak chce tego dokonać, gdy tak bardzo szwankuje na zdrowiu. Choroba wyniszcza ją już od dłuższego czasu. Przyznała się do tego, gdy tłumaczyła mi, dlaczego nie zdołała zobaczyć kłopotów, w jakich znalazł się Rian. Zobaczyć, a po naszymu mieć wizję. Tym razem jednak tajemna moc kapłanki wudu nie zadziałała, jak sama to wyznała ze smutkiem.

Jednak Odette dla Cassandry była kochaną nianią i opiekunką, kobietą, która ją wychowała, opowiadała o matce, pieściła, ganiła, uczyła. A także wyjątkową osobą, która przez lata spajała niezwykłą rodzinę Becketów.

– Tato, co jej jest?

– Nie chce powiedzieć, przynajmniej mnie, twierdzi, że to temat na rozmowę między kobietami. Ale jak dotąd nikomu nie powiedziała o chorobie i pewnie by mi wydrapała oczy, gdyby dotarło do niej, że zdradziłem ci tę tajemnicę. Dlatego nie dawaj po sobie poznać, że wiesz, jak bardzo z nią źle.

– Oczywiście, tato. Ale czy nie powinniśmy wtajemniczyć Jacka, nawet jeśli zachowamy dyskrecję przed Eleanor? Chodzi o dziecko.

– Sam nie wiem. Odette zarzekała się, że starczy jej sił, by pomóc Eleanor przy porodzie i w połogu. Proszę cię, obserwuj ją, pomagaj, jak potrafisz, i powiedz mi, gdy uznasz... no, sama wiesz.

– Że jest zbyt chora – postawiła kropkę nad i, a po jej policzkach popłynęły łzy. – Nie mogę w to uwierzyć. Odette zawsze była z nami, należy do mojego życia. – Narzuciła sobie opanowanie. – Tato, a ta Loringa, jej siostra, jest z Bealesem? Co Odette może na to poradzić?

– Kolejne pytanie, na które nie potrafię znaleźć odpowiedzi, i mam

nadzieję, że nigdy nie będę musiał znajdować. Mówiąc delikatnie, Loringa nie byłaby mile widziana w Becket Hall. Jest kompletnym przeciwieństwem Odette, tyle tylko, że są do siebie podobne jak dwie krople wody.

– Druga strona tej samej monety. Dobro i zło. A obie mają w rękę potężną broń. Wudu.

– Loringa zabiła kiedyś kobietę. Zrobiła to siłą woli, bo tamta pożyła Edmunda. Nie wierzyłbym w żadne czary i zaklęcia, gdybym nie widział tego na własne oczy. Moim zdaniem tajemna moc bierze się z potęgi wiary. To ona jest czynnikiem sprawczym, jak sądzę. Jeśli ktoś wierzy w magiczną siłę wudu, to wiele może zdziałać, nawet zabić. Oczywiście Odette wierzy w potęgę wudu, zarówno w dobre, jak i złe moce. Nie pozwól, by opuszczała Becket Hall, Cassandro, nawet niech nie chodzi do wioski aż do czasu, gdy to wszystko będzie już za nami.

– A to stanie się szybko, prawda? Court mówi, że Beales już niedługo wykona swój ruch.

– A jeśli Courland coś mówi, to musi to być prawdą, czyż nie? – Ainsley wreszcie się uśmiechnął. – Pięknie wyglądałaś wczoraj wieczorem, córeczko. Wykapana matka. Tak bardzo jestem z ciebie dumny, ale wyznam, że poczułem się staro na myśl, że moja córka może w każdej chwili wyjść za mąż.

Oblała się szkarłatem, nim wyznała:

– Court uważa mnie za dziecko, a ja czasami myślę, że ma rację. Ale to się zmieni, tato. Czy mogę liczyć na twoje błogosławieństwo?

– Gdybym mógł, odesłałbym cię do pokoju dziecięcego, nie pozwolił dorosnąć i opuścić egoistycznego ojca. – Niby podkpiwał, lecz było w tym wiele z prawdy. – Niestety, to niemożliwe. Oczywiście, masz moje błogosławieństwo, córeczko. Ale nie tylko. Darzę cię bezgranicznym

zaufaniem, głęboko ufam, że wiesz, co robisz, i właściwie odczytujesz znaki, które ci daje twoje serce.

– Zawsze byłam tego pewna.

– Courtland też, choć często myli głos serca z tym, co jego zdaniem, dyktuje obowiązek. Miejmy za sobą ten koszmar z Edmundem Bealesem i naszą przeszłością, a wtedy będę z przyjemnością patrzył, jak z zapalem go uczysz odróżniać jedno od drugiego.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tydzień minął w napięciu, mieszkańcy Becket Hall ani na moment nie stracili czujności. Z Londynu Chance przysłał dwie wiadomości, ale żadna z nich nie potwierdzała obecności Bealesa w mieście. Jeśli tam przebywał, to trzymał się w cieniu, nie uczestniczył w wydarzeniach tak zwanego małego sezonu towarzyskiego, który zresztą miał się ku końcowi.

Eleanor napędziła im stracha. Dostała skurczów porodowych, ale jak powiedziała Cassandra, Odette, za którą chodziła niczym cień, podda Elly jakąś obrzydliwą miksturę i skurcze ustąpiły.

Nie zamierzały natomiast ustąpić deszcze i wichury atakujące ląd znad kanału. Zła pogoda sprawiała, że wszyscy murem siedzieli w domu, co było bardzo nużące.

Morgan, którą jak zawsze nosiło, pierwsza nie wytrzymała przymusowego zamknięcia, wskoczyła na klaczkę i pogalopowała na mokradła otulona grubą peleryną. Za nią pojechał Ethan na wspaniałym białym ogierze andaluzyjskim. Kilka godzin później wrócili podejrzenie uśmiechnięci, a peleryna Morgan była ubrudzona trawą. Szybko zresztą zniknęli na resztę dnia w sypialni.

Podobnie jak oni, również Rian i Lisette nie zeszli tego wieczoru na kolację, co stało się przedmiotem niewybrednych żartów Spencera, które umiłowana małżonka z jawnym przekąsem oceniła jako mało zabawne.

Spencer i Mariah zresztą też udali się do siebie tuż po kolacji, zostawiając Cassandrę z Courtlandem i Ainsleyem. Courtland dość mgliście zaczął przekonywać, że koniecznie musi udać się do wioski, by sprawdzić, czy patrol wrócił z terenu bez żadnych przygód, jakby o każdym nietypowym zdarzeniu dwór nie był natychmiast powiadamiany.

Cassandra poparła go w tym zamiarze, mówiąc przy tym, że powinna pójść do Eleanor i Odette, na co Courtland odetchnął z ulgą, pożegnał się i ruszył w drogę, zadowolony, że nie musi spędzać wieczoru w jej towarzystwie.

Był nieszczęśliwy, wytrącony z równowagi. Ciągłe myślał o Callie, wciąż miał przed oczyma jej obnażone plecy połyskujące w świetle świec. A potem świat mu się zawalił, kiedy go spoliczkowała.

Zdumiała go własna reakcja. Chciał ją wziąć w ramiona, całować bez opamiętania i trzymać w objęciach, aż wszystko wokół nich zniknie i pozostaną tylko oni, żeby się kochać i być ze sobą na wieki. Chciał zatopić się w niej, stworzyć wraz z nią jedną całość, stać się tym, kim był w swoich marzeniach.

Ale nie miał wyboru. Czuł się odpowiedzialny za każdego mężczyznę, każdą kobietę i każde dziecko z dworu i wioski. Ostatnie słowa matki Cassandry, a także jej absolutne, opłacone śmiercią poświęcenie, wywarły na niego i całe jego życie daleko większy wpływ, niż Isabella mogła przewidzieć.

Owinął się peleryną przed zacinającym deszczem i wiatrem. Zegar jeszcze nie wybił ósmej, a jego czekała długa, niespokojna, bezproduktywna noc.

Bracia nazywali go ponurakiem i najpewniej mieli rację. Nawet kiedy w przebraniu Czarnego Ducha bronił przemytników z Romney Marsh, robił to z poczucia obowiązku, a nie po to, by przeżyć przygodę.

Młodszy tylko pięć lat od Chance'a, stał na brzegu i patrzył, jak z portu na karaibskiej wyspie „Czarny” i „Srebrny Duch” wypływają w morze po łupy i przygodę. Zazdrościł Chance'owi, który został właścicielem statku, zanim skończył dwadzieścia lat, i stał na pokładzie z kordelasem za pasem, z

rękami na relingu, z rozstawionymi dla równowagi nogami, a długie jasne włosy rozwiewała mu wokół twarzy gorąca tropikalna bryza.

Kipiał energią, żądzą przygód. Młody, pełen życia zwycięzca, który miał w sobie coś z drapieżnika, a zarazem przezornego wodza. Taki był Chance przed laty. Kompetentny, a zarazem trochę dziki i szaleńczo odważny.

Natomiast on był nudziarzem i milczkiem, który starał się nie zwracać na siebie uwagi, bo to zawsze kończyło się uderzeniem pięści w brzuch albo świstem bata nad głową.

Co go odmieniło, że teraz nie mógł się doczekać nieuchronnej rozprawy z Edmundem Bealesem? Że wrzała w nim krew, kiedy myślał o ostatecznej bitwie i ostatecznym zwycięstwie? I czy nie była to odmiana na gorsze, że pragnął popisać się zuchwałością, on, tak zawsze przewidywalny aż do znudzenia?

Wiele wspólnego z tą przemianą miała oczywiście Cassandra. Wierzyła w niego, obdarzała zaufaniem, nie uważała za nudnego pedanta. Dla niej był bardziej człowiekiem refleksji niż czynu. Kiedy trzeba było działać w sposób efektowny, rodzina wzywała Chance'a i Spence'a, a nawet Riana, ale nigdy jego. On zawsze stał w cieniu, ale to z nim Ainsley spędzał długie godziny, ustalając strategie i plany awaryjne.

Courtland miał o sobie niskie mniemanie. Uważał, że jest tak podniecający i romantyczny, jak mdła roślina w doniczce.

Jak zachowałyby się Cassandra, gdyby pojechała do Londynu i zabłysnęła na salonach wśród mężczyzn podobnych do Chance'a, Spence'a, Jacka, Riana, Ethana i Valentine'a? Przystojnych, błyskotliwych, a nawet bogatych i utytułowanych? Czy zauważyłaby, że to, co czuła do niego, to tylko dziecięce zadurzenie, które powinno wywietrzeć jej z głowy, gdyż była

już dorosłą kobietą?

Powinien sprawić, by odeszła, kiedy zakończy się konfrontacja z Bealesem. A do tego czasu musi trzymać się od niej na odległość.

Tyle że było to niewykonalne. Prędzej dałby sobie odrąbać lewą rękę.

– Court! – zawołał Rian od stołu w głębi gospody Pod Ostatnią Podróżą. – Wiedzieliśmy, że tu cię znajdziemy.

Otrząsnął się z gnębiących go i bezproduktywnych myśli, po czym zbliżył się do stołu, przy którym ujrzał również Spencera i Ethana.

– Co? Jest coś nowego?

– Możliwe – powiedział przemoczony do ostatniej nitki Ethan.

– Myślałem, że jesteście z Morgan... Do diabła, co się dzieje?

– Byliśmy ale to, co dobre, zawsze kiedyś się kończy.

Rian, wciąż jeszcze młody żonkoś, wybuchnął śmiechem, natomiast Courtland zaczerwienił się, wściekły za przeklętą niemęską skłonność do oblewania się rumieńcem.

Ethan zachowywał się nie jak par królestwa, lecz jak rozbrykany chłopak, który cały aż pali się do tego, by podzielić się z kolegami jakimś sekretem.

– Dzisiaj zatrzymaliśmy się z Morgan w tawernie Pod Dębem i Kiścią Winogron. Właściciel odciągnął mnie na bok i powiedział, że ktoś wypytywał się o wielki dom na brzegu morza.

– Dopadliście go?

– Niestety, tego człowieka już tam nie było, ale karczmarz opisał go dość dokładnie, więc szukaliśmy go z Morgan przez resztę popołudnia, lecz bezskutecznie. Za to wieczorem, kiedy jedliście kolację, dopisało mi szczęście. Opłaciło się sypnąć złotem Pod Dębem i Kiścią Winogron. Zdobyłem informację, na której mi zależało.

– Intruz zatrzymał się w Dymchurch w gospodzie Pod Okrętem – wtrącił Rian.

Courtland natychmiast zaczął obliczać, ile potrwałaby droga z Becket Hall do Dymchurch i wyszło mu, że gdyby nie oszczędzali koni, dotarliby tam w godzinę.

– Zastanawialiśmy się nad strategią – ciągnął Spencer. – Co ty sądzisz? – zapytał Courtlanda. – Rian, jak to on, uważa, że powinniśmy tam pojechać, wyłamać drzwi do pokoju i wyciągnąć go. Ja natomiast myślę, że warto poczekać do rana i schwytać go, jak opuści gospodę, żeby nikt nas nie widział podczas tej akcji. Ethan, zgadzasz się?

– Powiemy Ainsleyowi? – zapytał Courtland.

– Jeszcze nie – odrzekł Ethan. – Możliwe, że ktoś się tylko połaszczył na nasze złoto i podał nam wyssaną z palca informację. Moim zdaniem powinniśmy tam pojechać, zobaczyć co i jak i dopiero wtedy podjąć decyzję.

– Musimy założyć, że ten człowiek został nasłany przez Bealesa. Oczywiście, temu zaprzeczy, ale cokolwiek powie, musimy tak się zachowywać, jakbyśmy wiedzieli, że jest szpiclem Bealesa. – Courtland wstał. – Idziemy?

– Też wybierasz się z nami? – Spencer również wstał. – Ktoś musi zostać w domu i mieć oko na wszystko, a na pewno nie nadaje się do tego Jack, który nie odstępuje Eleanor.

– W porządku. Rian, zostajesz na straży w Becket Hall.

– Zaraz, zaraz! – zawołał rozeźlony. – To, że mam jedną rękę, to nie powód...

– Nie chodzi o twoją rękę, ale o mnie. Wciąż macie jakieś przygody, a ja spis rzeczy do zmagazynowania czy harmonogram patroli. Do diabła, nie jestem sklepikarzem!

– On ma rację. – Spencer poklepał Riana po ramieniu. – Czas najwyższy, żeby Court znów ruszył do boju. Dawno już nie widziano Czarnego Ducha.

– No właśnie. – Court miał w głowie gotowy plan działania. – Słuchajcie, zrobimy tak...

Cassandra schodziła kuchennymi schodami, niosąc na biodrze tacę z brudnymi talerzami z pokoju Eleanor. Zamierzała wstąpić do gabinetu ojca, by zapytać, czy może w drodze powrotnej na górę przynieść mu herbatę. Było po północy, ale wiedziała, że ojciec nie kładzie się przed drugą.

Kładła dłoń na klamce, gdy usłyszała dochodzącą ze środka rozmowę. Zawahała się. Jeśli ojciec i Jacko chcieli porozmawiać w cztery oczy, nie powinna im przeszkadzać.

Tyle że to nie Jacko perorował ani nawet ojciec, tylko mocno podekscytowany Spencer:

– Po prostu nie mogłem powstrzymać śmiechu, chociaż sytuacja była śmiertelnie poważna. Court jest geniuszem.

– Stoi przed nim otworem kariera sceniczna, jeśli taki będzie miał kaprys – dodał Ethan.

Cassandra uchyliła drzwi szerzej.

Spencer stał przed biurkiem, obok niego Ethan, a ojciec siedział za biurkiem z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. A Courtland?

Był tam. Siedział w nonszalanckiej pozie na wiśniowej skórzanej kanapie cały ubrany na czarno, do tego czarna płachta leżała obok niego na oparciu. To była... tak, to była peleryna, której używał, gdy wybierał się w teren przebrany za Czarnego Ducha. Co się dzieje?

– Jak wydostaliście tego człowieka z gospody? – zapytał Ainsley.

– To było łatwe – wyjaśnił Ethan. – Wprawdzie bez pytania o zgodę,

ale pożyczylimy od ciebie dwa mundury, które przewidująco trzymasz, ojcze, w domu. Ja przedstawiłem się jako porucznik Ethan ze straży przybrzeżnej i zapytałem go, gdzie był wczoraj wieczorem, kiedy w odległości mili od gospody wylądował wielki ładunek brandy i herbaty. Wzburzył się i zaprzeczał, że ma z tym coś wspólnego, ale potem stał się skłonniejszy do współpracy.

– Ponieważ wziąłem go na muszkę – dodał Spencer. – Wyprowadziliśmy go na zewnątrz, a wtedy do akcji wkroczył Courtland.

– Courtland? – Ainsley uniósł brwi. – Wyjaśnij, o co chodzi?

– Nie ma wiele do wyjaśnienia, ojcze – odparł spokojnie.

– O wiele ważniejsze jest to, co miał do powiedzenia, jak już go przekonaliśmy, by zaczął mówić.

– Nie, nie, Court, nie opuszczajmy najlepszej części tej historii – zaprotestował Spencer. – Court był wspaniały. Wyłonił się z ciemności okryty peleryną, w masce i w przekrzywionym kapeluszu. Rozkazał nam wywieźć nieszczęśnika na skały Marshborough.

– Co takiego? Marshborough? – zdziwił się Ainsley. – Może mi wyjaśnicie, gdzie są te skały?

– W imaginacji Courta, ojcze – wtrącił Ethan. – Założyliśmy nieborakowi opaskę na oczy i prowadziliśmy dobrą milę, po czym zaczęliśmy stawiać pytania. Nie chciał mówić. Twierdził, że nie wie, o co go pytamy.

– Wtedy Court rozkazał zepchnąć go ze skały – ze śmiechem dodał Spencer. – A ten w krzyk: „Nie, nie! ”. Ale nasz Court jest twardy, okrutny, nie zna litości. Przewróciliśmy szpicla na brzuch i zaczęliśmy spychać w rzekomą przepaść, aż zawisł w powietrzu trzymany tylko za palce. Wtedy Court znów spytał: „Kto cię przysłał? ”, „Komu donosisz? ”. Więc się wypowiadał, błagając, żebyśmy go nie spuszczały w przepaść.

– Przepaść w Romney Marsh – z uśmiechem skomentował Ainsley – To niezbity dowód, że nie pochodzi z tej okolicy. Mówcie dalej. I co, rzuciłeś go w tę przepaść, Court?

– Tak, ojczcie. Jestem bezlitosnym draniem.

– Zerwał mu opaskę z oczu, wrzasnął: „Giń, bydlaku!”, popchnął go i patrzył, jak powoli stacza się w dół.

Cassandra zakryła dłonią usta.

– Darł się jak zarzynany świniak – ciągnął Spencer – dopóki nie zatrzymał się o pół jarda od krawędzi rzekomej skały. Wtedy dopiero zaczął wyć!

Cassandra nie zdążyła zdjąć dłoni z ust, więc stłumiła chichot. Doprawdy, komiczne! Courtland przetrzymywał nieszczęśnika nad niewielkim zagłębieniem gruntu, utrzymując go w przekonaniu, że wisi nad przepaścią. Nic dziwnego, że zaczął mówić!

Była bardzo ciekawa, jakie informacje udało się z niego wydobyć, a właśnie to zaczął relacjonować Courtland. Choć szpicel twierdził, że nie zna nazwiska mocodawcy, było oczywiste, że opłaca go Edmund Beales. Miał znaleźć najlepszą lądową drogę do wielkiego domu oraz zebrać wszelkie możliwe informacje o jego mieszkańcach, a potem całą zebraną wiedzę przekazać komuś w Londynie.

– A gdzie dokładnie? – spytał Ainsley.

– W pewnym pubie w okolicy Piccadilly. Prześlemy tę wiadomość Chance'owi, bo może mu się przydać w dalszych poszukiwaniach. Niestety, wątpię, by udało się z tego nieszczęśnika wydobyć więcej informacji.

– Gdzie teraz jest?

– W kuźni. Jeśli jednak coś jeszcze wie, Jacko sprawi, że wyśpiewa wszystko do ostatniej nutki, zanim Waylon zdąży rozgrzać cęgi.

Uprzedzałem, że ten człowiek niewiele wie, ale wiadomo, że Jacko zawsze działa po swojemu.

– Pójdę popatrzeć na tego nieszczęśnika. Kto chce, może iść ze mną. – Ainsley ruszył ku drzwiom, Spencer i Ethan za nim.

Cassandra zdążyła wycofać się w głąb klatki schodowej i czekała tam niezauważona, aż wszyscy trzej przeszli obok niej, a gdy trzasnęły drzwi frontowe, poszła do gabinetu, mówiąc od progu:

– Tato, schodzę do kuchni, może przynieść ci herba... Och, to ty, Court! Gdzie papa?

Stał na środku, czarna peleryna zwisała mu z ramion, czarny wymięty kapelusz leżał na kanapie wraz z czarną jedwabną maską. Courtland wykonał niepewny ruch, nie mogąc się zdecydować czy podnieść kapelusz z kanapy, czy zasłonić go sobą, jakby Cassandra go już wcześniej nie widziała.

– Poszedł do wioski ze Spence'em i z Ethanem. Minęłaś się z nimi. Dlaczego nie jesteś w łóżku?

Przewróciła oczami, stawiając pełną tacę na stoliku.

– Na litość boską, Court! To nie twoja sprawa, kiedy kładę się spać.

– Racja. – Odwrócił się po kapelusz i maskę. – Natomiast jak najbardziej jest moją sprawą, kiedy ja się kładę, i właśnie mam zamiar to zrobić, jeśli pozwolisz.

– Nie, nie pozwalam – zaproponowała stanowczo. – Wszystko słyszałam. Stałam pod drzwiami i podsłuchiwałam.

– Tak sądziłem. Dziękuję, że się przyznajesz. Ale pamiętaj, nie wolno ci powtórzyć kobietom choćby słowa z tego, o czym rozmawialiśmy.

– To rozkaz? Co ty sobie myślisz? Że będę biegała po domu z dzwonkiem i rozpowiadała wszystkim, że znowu jeździłeś po okolicy w przebraniu Czarnego Ducha?

– Przepraszam, Callie – sumitował się. – Przecież wcale tak nie myślę. Ale powiedz, co robiłaś przez ostatni tydzień. Nie odstępujesz na krok Odette. Po co? Chcesz mi dać do zrozumienia, żebym się do ciebie nie zbliżał?

– A może błagam ją usilnie od rana do wieczora, żeby rzuciła na ciebie klątwę? Ale cóż, ona tego nie robi, Court.

– Wiem. – Uśmiechnął się. – Pamiętasz, jak groziła, że pozamienia nas w ropuchy? Ale nigdy nie wprowadziła tego w czyn, tylko straszyla. Ona nas kocha. Zawsze kochała, a jeśli uganiała się za nami i karcila za nieposłuszeństwo, to dlatego, żebyśmy wyrosli na porządnych ludzi. Byłem wtedy chłopcem, ale doskonale wszystko pamiętam.

Cassandra odwzajemniła uśmiech.

– Nasza Odette... – Też się uśmiechnęła. – Nie próbowała zastąpić mi matki, o której tak wiele mi opowiadała, mówiła, że mama patrzy z nieba i czuwa nade mną. I przez te wszystkie lata opiekowała się mną najlepiej, jak potrafiła. Bardzo ją kocham.

Courtland położył dłonie na jej ramionach, spojrział jej w oczy.

– Callie, jest coś o czym powinienem wiedzieć?

– Nie, nie ma. Jestem zmęczona, to wszystko. Eleanor spędziła ostatnie miesiące w łóżku, wyspała się za wszystkie czasy, więc prawie nie śpi po nocach. Zamęcza nas pytaniami o to, co się dzieje. Mariah i Morgan pomagają mi, ale są matkami i muszą zajmować się dziećmi, a Lisette większość czasu spędza u siebie albo z Rianem. Pozornie wygląda to inaczej, ale pracowicie spędzam dni w towarzystwie Eleanor i Odette, a jedyną moją rozrywką są przejażdżki konne i spacer po plaży. Jestem więc naprawdę zmęczona. Masz rację, powinnam się położyć.

– Callie – powtórzył stanowczo. – Spytałem jeszcze raz: o czym powinienem wiedzieć?

Stał tak blisko. Jego szeroka klatka piersiowa obiecywała bezpieczne oparcie. Cassandra przytuliła policzek do czarnej jedwabnej koszuli.

– Chodzi o Odette. Jest chora.

– Bardzo?

– Papa zabronił mówić, dlatego zachowałam absolutną dyskrecję, ty pierwszy to usłyszałeś, ale pamiętaj, tajemnica nadal obowiązuje. Tylko że tak straszni mi trudno, Court. Ona już nie chodzi normalnie, tylko się snuje, a popołudniami przysypia w pokojach Elly. Kiedy myśli, że nikt nie widzi, dotyka brzucha i zagryza usta z bólu. Wczoraj ją objęłam i przez grube ubranie wyczułam kości. Tak strasznie schudła... Odette wie, że umiera, wyczuwam to. Jak jej pomóc? – Spojrzała na niego załzawionymi oczami.

– Nic na to nie poradzimy, kochanie, tylko jedno możemy zrobić. Być przy niej, spełniać wszystkie jej prośby. Może jest coś, co jej przynosi ulgę? Ale to dumna kobieta i jak ją znam, zależy jej na tym, by jak najdłużej utrzymywać nas w przekonaniu, że wszystko w porządku. Słabość to dla niej poniżenie, dlatego musimy udawać, że niczego nie dostrzegamy, tylko czuć nad nią dyskretnie. Potrafisz to, Callie? Patrzeć na nią i udawać, że nic nie widzisz?

– Też będziesz musiał udawać, że o niczym nie wiesz, bo jak już mówiłam, papa prosił, bym nikomu nie zdradziła tej tajemnicy.

– Tego nie jestem pewien, ale cieszę się, że go nie posłuchałaś, i schlebia mi, że mi zaufałaś. Więc pozostajemy przyjaciółmi?

– Przyjaciółmi?! – Cała się nastroszyła. – O czym ty mówisz, Courtlandzie Becket?

– No tak, źle się wyraziłem – odparł z uśmiechem. – Ale to dlatego, że unikałaś mnie od owej nocy, kiedy na kanale zauważyliśmy statki Bealesa. Czy miało to związek z tym, co ci powiedziała Sheila Whiting?

– Sama nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. – Ale jedno wiem na pewno. Brakowało mi ciebie. – Położyła mu palce na ustach, by milczał. – I bardzo nie chcę, by znów było tak samo, jak przed tamtą nocą. Już tam nie wrócę, to miniony czas. Ty też tam nie wrócisz. Rozumiesz, Court?

– Jutro przejedziemy się konno. – Ucałował koniuszki jej palców. – Dobrze nam zrobi, gdy trochę odetchniemy od Becket Hall. Musimy być w pobliżu, ale pogalopujemy z wichrem w zawody. Przewietrzy nam się w głowach, a konie bardzo potrzebują ruchu.

– Dziękuję, Court. – Musnęła ustami jego usta. – Bardzo ci dziękuję.

Objął ją mocno, ich usta przylgnęły do siebie. Cassandra zamknęła oczy. Czuła się cudownie, ale wiedziała, że to tylko namiastka. Court przekazywał jej coś bez słów, a ona w mig zrozumiała, o co chodzi. Zarzuciła mu ręce na szyję i rozwarła wargi. I to dopiero był prawdziwy pocałunek!

Kompletnie odlecieli, zupełnie jakby znaleźli się w całkiem innej przestrzeni. Callie wiedziała, że w objęciach Courta mogłaby trwać aż do końca świata. Właśnie tu chciała być. W jego ramionach. W jego życiu.

Oderwali się od siebie, gdy na schodach rozległy się kroki. Speszona i zdyszana Cassandra bała się choćby zerknąć na Courtlanda.

Przymknął drzwi, żeby nikt nie mógł ich zobaczyć, i powiedział, głaszcząc Callie po policzku:

– Lepiej idź prosto do swojego pokoju.

– Dlaczego? – Pochwyciła jego spojrzenie i prawie załkała ze wzruszenia. Court patrzył na nią, jakby była mu nieskończenie droga.

– Bo moja broda i twoja delikatna skóra niezbyt do siebie pasują – wyjaśnił z uśmiechem. – Wyjedziemy zaraz po śniadaniu, dobrze?

– Tak... – Biegając na górę, otarła się o Sheilę Whiting. Umknęła wzrokiem, by nie spojrzeć w jej aż nazbyt dociekliwe oczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Courtlandowi nie śpieszyło się na śniadanie, a kiedy wreszcie przekroczył próg jadalni, wiedział na pewno, że niechęć do spotkania z domownikami była jak najbardziej uzasadniona.

– Ho, ho! Kogóż to widzimy! Łaskawy panie, proszę się przedstawić!

– Dzień dobry, Spence – mruknął, mijając brata w drodze do zastawionego jedzeniem kredensu.

– Dzień dobry, Spence? Dobrze usłyszałem? Tajemniczy dżentelmen zna moje imię, a ja... Na Boga, kim pan jest?

Przy końcu stołu Cassandra zerkała przez rzęsy, dusząc się z powstrzymywanego śmiechu.

– Daj spokój, Spence – mitygował brata Rian. – To przecież nasz Courtland. Tylko dlaczego ma policzki tak gładkie jak...

– Rianie! – wpadła mu w słowo Lisette, chociaż Courtland był pewny, że i tak by nie dokończył. Tak czy inaczej, wszyscy bawili się jego kosztem. Również całkiem niesłusznie za podkpiwanie uznał to, co Lisette dodała: – Court, wyglądasz doskonale. Jesteś bardzo przystojny.

– Dziękuję, Lisette. – Courtland ustawił się tyłem do pokoju, by nałożyć na talerz jajka na miękko.

– Nie ma za co. Będiesz wyglądał jeszcze lepiej, gdy muśnie cię słońce.

– Lisette ma rację. Trochę opalenizny na twarzy, którą tak długo ukrywałeś, zdziała cuda. Prawda, Callie?

– O nie, nie dam się w to wciągnąć – odparła z kamienną miną. – Court, sprawdzę, co u Elly i Odette. Spotkamy się w stajni, dobrze? – Wstała od

stołu, wiedząc, że brudne naczynia ktoś z nich odniesie do kuchni. Ponieważ wieś opuściła połowa mieszkańców, a druga połowa spędzała długie godziny na warcie i patrolach, Becketowie musieli obsługiwać się sami, dziękując Bogu, że Bumble zgodził się zostać w kuchni i szykował dla wszystkich posiłki.

– Dobrze. Za godzinę?

– Mhm.

Patrzył, jak wychodziła z dziwnie odwróconą głową. Wyglądałoby to komicznie, gdyby Court nie pomyślał, że Callie płacze. Dlaczego?

– Wybieracie się na przejażdżkę? – zainteresował się Spencer. – Uważasz, że to rozsądne? Mam na myśli to, że zabierasz ze sobą Callie.

– Rozsądniejsze niż tkwienie tu i słuchanie twoich wątpliwych dowcipów, co skończy się tak, że ci rozkwaszę nos.

– Za to ja wyleję ci kubel pretensji na głowę – wtrącił Rian. – Dlaczego żaden z was mnie nie obudził, kiedy sprowadziliście tego faceta? Wiecie przecież, że Jasper i ja mamy wielkie doświadczenie w przesłuchiowaniu więźniów. Wystarczy, że mój wspaniały olbrzym spojrzy na nich groźnie i mruknie coś złowrogo.

– Właśnie to robił, wyciągając z pieca rozgrzane żelazo, podczas gdy Jacko zadawał pytania – stwierdził Spencer. -

Nie chcę przez to powiedzieć, że ty, Court, nie wyglądałeś groźnie w pięknym kostiumie. Niestety, Jacko zdołał wyciągnąć z naszego jeńca jedynie to, że nie tylko on został wysłany do Romney Marsh na przespiegi. Niestety złapaliśmy tylko jego, a reszta działa w najlepsze. Dlatego ponawiam pytanie, czy naprawdę uważasz, że to rozsądne zabierać Callie na przejażdżkę?

Courtland też miał podobne wątpliwości, zwłaszcza że wiedział coś, o czym nie wiedzieli Spencer i Rian, ale słowo to słowo.

– Nie pojedziemy daleko. Teren jest płaski, więc z daleka zauważę jeźdźca, a nawet pieszego co najmniej z odległości mili. Tylko szpieg idiota zbliżałby się do naszego domu za dnia.

– Prawda – zgodził się Spencer. – Więc miłej zabawy, ruszajcie na przejażdżkę. Zresztą nie potrzebujecie mojego pozwolenia. Zaniosę Mariah trochę jedzenia. Mam nadzieję, że coś przełknie. Dostaje mdłości, jak tylko uniesie głowę z poduszki. Czuję się podle, że z mojej winy jest w takim stanie.

– Co, Mariah znów będzie się rozmnażać? Lizzie ma zaledwie kilka miesięcy! Naprawdę za życiową misję uznaliście zaludnienie Romney Marsh?

– Nie Romney Marsh, lecz Hampton Roads – odparł Spencer z głupawym uśmiechem. – Choć muszę przyznać, że oboje byliśmy zaskoczeni. Niedługo to wszystko wreszcie się skończy i nasze trzecie dziecko urodzi się w Ameryce. Przekonywałem Mariah, żebyśmy wyjechali dopiero jakiś czas po porodzie, ale ona jest nieugięta. Uważa, że powinniśmy wyjechać jak najszybciej.

– Pewnie dlatego, że nie chce czekać na czwarte. – Rian puścił oko do Courtlanda.

– No właśnie – przyznał Spencer, ale zaraz spoważniał. – Wyruszymy, jak tylko przestanę być tutaj potrzebny. Już ci wspomniałem, że kupiłem tam ziemię? Abraham, kapitan statku Marianny Warren, znalazł dla mnie pięćset akrów bardzo dobrej ziemi, najlepszej w tamtych okolicach. Dom jest już w budowie, będzie gotowy na nasz przyjazd.

– Nie mówiłeś. Wiedziałem, że wyjeżdżasz, Rian zresztą też, ale nie sądziłem, że nastąpi to tak szybko.

– Podobnie jak my wszyscy, tym bardziej nikt z nas nie podziękuje

Bealesowi, że akurat teraz wraca jak zły szeląg

– dodał Rian, kiedy Spencer wyszedł z pokoju. – Wprawdzie Lisette nie pamięta Nowego Orleanu, ale zawiozę ją do domu. – Uniósł dłoń żony do ust. – Przeżyjemy piękną przygodę, prawda, kochanie?

– Szkoda, że nie możemy już wyjechać – powiedziała z tłumioną rozpaczą. – Nie chcę go widzieć. Nie mogę...

– Court, co o tym myślisz? – Rian współczująco uściśnął rękę żony. – Wezmę Lisette do Brede Manor na kilka dni, odwiedzimy Fanny i Valentine'a. Nie będziemy daleko. Valentine i ja w razie potrzeby szybko tu wrócimy.

– Świetny pomysł. – Courtland nie dodał, że byłby spokojniejszy, gdyby cała rodzina, w tym i Cassandra, wyjechała z Becket Hall na czas rozprawy z Bealesem.

– Nie, nie jestem aż takim tchórzem, Rianie. – Lisette wstała gwałtownie. – Powiedziałam, że nie chcę go widzieć, ale tak naprawdę to pragnę go zobaczyć. Chcę ujrzeć jego zimne martwe ciało spuszczone do bezimiennego grobu, nad którym nikt się nie pomodli. Bo dopiero gdy przykryje go ziemia, będę pewna, że na pewno nie ma go już wśród żywych, a jego dusza jest w piekle. – Jej oczy błysnęły złowrogo. – A nim odejdę, splunę na jego grób. Za moją mamę.

– Wyszła z pokoju.

– Wiesz, można by to skomentować: „mała mściwa bestyjka”. Tak często mówimy o temperamentnych damach, które poprzysięgły komuś zemstę – powiedział Rian. – Musisz jednak wiedzieć, że Lisette wychowała się w klasztorze, gdzie przesiąkła chrześcijańską pokorą i powinnością wybaczenia bliźnim uczynionego nam zła. Dopiero gdy stanęła twarzą w twarz z ogromem podłości i zbrodni popełnionych przez jej ojca, obudziły się

w niej nienawiść i pragnienie zemsty. Można więc powiedzieć, że jest kolejną ofiarą Bealesa.

– Milczał przez chwilę. – Court, słyszałeś o niefortunnej dla nas, Anglików, bitwie o Nowy Orlean? Czytałem, że francuski pirat Lafitte pomógł Amerykanom odwrócić jej losy na ich korzyść.² Wyobraź sobie, że będę tam żył wśród piratów, zupełnie jakbym nie opuszczał Romney Marsh.

– Rozproszymy się po świecie, kiedy to wszystko się skończy. Wygląda na to, że trzymamy się razem jeszcze tylko dzięki Bealesowi.

– Nieprawda. Naszą rodzinę spaja Ainsley, nasza miłość do niego i nasze wzajemne uczucia. Zawsze będziemy Becketami bez względu na to, gdzie nas rzuci los w Anglii, w Ameryce czy gdzie indziej. Jest coś ważniejszego niż wspólnota krwi i mam w nosie, że niektórzy nazywają takie podejście naiwnym i romantycznym. Ainsley gromadził nas wokół siebie, a życie nie szczędziło nam okrutnych doświadczeń. Nikt nie przeżył czegoś równie strasznego jak my tamtego pamiętnego dnia na wyspie... – Rian zadumał się głęboko.

– A Cassandra? – zapytał Courtland po chwili milczenia.

– Wszyscy należymy do rodziny Ainsleya, ale wreszcie przestań sobie wmawiać, że Callie jest twoją siostrą, więc kochasz ją perwersyjną miłością.

– Nigdy tego nie powiedziałem.

– To prawda, nie mówiłeś, ale nie potrafisz z tym wszystkim dojść do ładu. Posłuchaj, Court... Wszyscy wiemy, że tamtego strasznego dnia Isabella powierzyła ci Callie, a ty zawsze możesz powiedzieć, że twoim obowiązkiem jest ją chronić. Oczywiście, zgadzam się z tym, to jest twój obowiązek. Gdyby jednak Isabella mogła dziś coś ci szepnąć, to wiesz, co według mnie

² Rian nawiązuje do jednego z epizodów wojny amerykańsko~ brytyjskiej, tzw. drugiej wojny o niepodległość, toczonej w latach 1812~1815 (przyp. tłum.).

by ci powiedziała? Że jest wiele innych rodzajów miłości, a przy tobie jej córka ma szansę poznać wszystkie, tylko musisz się o to postarać. Callie wie to od dawna, tak jak i my wszyscy. Los postawił cię na jej drodze długo przed wydarzeniami na wyspie. Po prostu czekałeś na nią, aż wreszcie pojawiła się w twoim życiu, a wraz z upływem lat to, co was łączy, nabrało innego sensu. Liset – te nazwałaby mnie romantykiem, ale właśnie tak to widzę. Ty i Callie jesteście sobie przeznaczeni. – Rian wstał. – Już nic więcej nie powiem na ten temat. Jedź na tę przejażdżkę, Court, i wypędź niedorzeczne uprzedzenia z głowy, przestań się chmurzyć, uśmiechnij się, a zobaczysz, że świat zmieni się wokół ciebie.

Rian miał rację. Jego świat wkrótce się zmieni. Cassandra go znienawidzi.

Cassandra włożyła ciemnowiśniowy strój do konnej jazdy, ponieważ Courtland kiedyś powiedział, że mu się podoba. A także ponieważ był z wełny, więc dobrze chronił od zimna w ten pogodny, lecz chłodny dzień. Zależało jej na ładnym wyglądzie, ale również nie chciała zmarznąć.

Czekała na dziedzińcu stajennym, spacerując wte i we – wte i rytmicznie uderzając szpicrutą o udo. Chciało jej się śmiać, że Courtland zgolił krótką bródkę, którą nosił od lat, a zarazem płakać ze wzruszenia, że zrobił to dla niej.

Żeby nie drapać delikatnej skóry na jej policzkach.

Albowiem zamierzał ją znowu pocałować.

Miała błogosławieństwo ojca, ale założyłaby się o ukochaną klacz, Atenę, że ojciec w głębi ducha całkiem nieracjonalnie marzy o tym, by znów była małą dziewczynką i bawiła się lalkami, wsłuchana w bajki o szlachetnych rycerzach i dobrych wróżkach. Cóż, wejście w dorosłość z wielu powodów nie było łatwe, naszała ją jednak refleksja, że ten proces może być o

wiele trudniejszy dla rodziców niż dla dzieci.

– Co tak chodzisz? – Zza stajni wyłonił się Jacko.

Szedł ociężale, bardzo się postarzał w ostatnim czasie, podobnie jak Odette, ale właściwie tego nie dostrzegała, oboje zawsze byli blisko niej, należeli do jej życia. Nie zastanawiała się, jak to życie będzie wyglądało bez nich, podobnie jak ojciec byli dla niej wieczni.

Ale prawa natury są ostateczne. Odette umiera, ojciec zbliża się ku starości, a Jacko, którego oczy zawsze się przy niej śmiały, teraz miał zmęczony wzrok i ciężko oddychał. Nie przyjmowała tego do wiadomości, ale z roku na rok Jacko stawał się coraz bardziej ociężały, coraz mniej witalny. Aż trudno sobie wyobrazić, że kiedyś energicznym krokiem przemierzał pokład jako kapitan „Srebrnego Ducha”, zanim Chance zaczął dzielić z nim te obowiązki, trudno było uwierzyć we wszystkie historie, które o nim szeptali członkowie załogi, kiedy to Jacko dowodzi brawurowym abordażem lub z zimną krwią zatapia ostrze szpady w piersi człowieka, nie zawsze mając ku temu dobry powód.

– Wybieramy się z Courtem na przejażdżkę, wujku Jacko.

– Jako jedyna z rodzeństwa Becketów nazywała go wujkiem. Wsparła się dłońmi na biodrach i popatrzyła na niego z wyrzutem. Jako jedyna z rodzeństwa Becketów, poza ulubienicą Eleanor, miała odwagę tak zachowywać się wobec niego.

– Gdzie byłeś? Wyglądasz, jakbyś nie spał całą noc.

– Kiedyś powiadano, że dzieci powinno się widzieć, ale nie słyszeć – odparł z uśmiechem. – Byłaś u Eleanor? Jak się dziś czuje?

– Tak samo jak wczoraj. Znudzona i rozdrażniona. Doprowadza biednego Jacka do szaleństwa. Dlaczego sam nie pójdziesz jej zobaczyć?

– Nie potrzebuje widoku takich ludzi jak ja. Wystarczy, że z nią

wszystko w porządku. A jak się ma stara?

– Odette ma się dobrze. – Pogroziła mu palcem. – Uważaj, bo jak usłyszysz, że nazywasz ją starą...

– Ta stara umiera, a kiedy mówi, że zajmie się Eleanor, to kłamie. Równie dobrze mógłbym mówić, że potrafię latać. Ani ja nie polecę, ani ona nie zajmie się Eleanor jak należy. Głupia baba. Jak myślisz, dlaczego kazałem Sheili Whiting być w pobliżu? Kiedy Eleanor dostanie bólów, natychmiast zawołaj ją do niej. Odette będzie zła, ale tak ma być. Słyszysz, co mówię?

– Wujku, wszyscy usłyszeli w promieniu mili. – Nie okazała zdziwienia, że Jacko wie o chorobie Odette. – Ale skoro uważasz, że tak ma być, to sam to powiedz Odette. W końcu to tylko stara, chora kobieta, chyba się jej nie boisz?

Jacko spojrzał na nią spode łba, jednak nie wytrzymał i roześmiał się.

– A więc to prawda. Już żeś dorosła. I pyskujesz biednemu wujowi. Ale cóż, sami sobie jesteście winni, miałaś za dużo swobody i wszyscy cię rozpuszczali. – Spoważniał. – Uważaj tylko, co mówisz o Sheili Whiting.

Odszedł ociężałym krokiem. Cassandra westchnęła. Wiedziała w jakich okolicznościach Eleanor została członkiem klanu Becketów i jaką rolę odegrał w tym Jacko. Niektórzy uważali, że nikogo nie kochał, ale Cassandra w to nie wierzyła. Kochał jej ojca i kochał drobną, kruchą Eleanor. Nie wątpiła, że byłby gotów oddać za nich życie.

Wznowiła niespokojną wędrówkę po dziedzincu, zastanawiając się, co mogło zatrzymać Courdanda. Atena i kary Posejdon były osiodłane i gotowe do drogi. Court dostał Posejdon w prezencie od Morgan i Ethana, których stadnina była coraz bardziej znana w całej Anglii. Czołowym ogierem był Alejandro, wspaniały przedstawiciel andaluzyjskiej gorąckrwistej rasy, obiekt zazdrości innych hodowców. Atena stała spokojnie, jednak Posejdon

niecierpliwie grzebał nogą, szarpiąc wodze, którymi był przywiązany do słupka. Zupełnie jakby mówił, że czas na galop! Jednak Courta ani widu, ani słychu.

Czyżby doszedł do wniosku, że niemądrze byłoby wyjeżdżać? Jeśli tak, to grzeczność nakazywała ją o tym zawiadomić...

Ale oto i on. Powoli zbliżał się do niej. Bez brody zasłaniającej dolną połowę twarzy podobał się jej jeszcze bardziej. Jak pięknie miał zarysowaną szczękę. I wyglądał zdecydowanie młodziej. Do tej pory starał się uchodzić za starszego niż w rzeczywistości, dlatego nosił brodę. Nudny, zarośnięty, stary facet, o wiele za stary dla niej. Za takiego chciał uchodzić. Co za głuptas! Jakby broda decydowała o jej uczuciach.

Zauważyła zatknięty za pasek pod ciemnoniebieskim żakietem pistolet. Przedtem zwróciła uwagę na przytroczoną do siodła Posejdona strzelbę i była niemal pewna, że wypchana skórzana torba przymocowana do siodła kryje amunicję. Nikt nigdy nie wypuszczał się na mokradła bez broni, ale ten arsenał wydawał się Cassandrze przesadą.

– Myślałam, że już nie przyjdiesz. – Podeszła do bloczka, z którego zamierzała dosiąść Ateny i ruszyć w drogę, zanim zjawi się ktoś, kto odradzi im wyprawę.

– W wiosce wynikł pewien problem, który wymagał mojej obecności.

– I co, wszystko załatwiłeś? O co chodziło?

Przytrzymał Atenę za ogłowie, kiedy Cassandra sadowiła się w damskim siodle. Morgan zdecydowanie preferowała męskie siodła, jednak Cassandra nie uważała, że damskie ją ogranicza. W końcu, w odróżnieniu od Morgan, nie zamierzała skakać przez płoty.

– Ktoś zmarł w nocy – wyjaśnił, dosiadając Posejdona. – Załatwiłem pogrzeb.

– Tak? Kto?

– Nikt z naszych. – Był zły, że się wygadał, ale ta śmieć bardzo go poruszyła.

Wiedziała, że powinna dać sobie spokój z dalszymi pytaniami. Courtland był blady, wyraźnie czymś wstrząśnięty. Jednak nie wytrzymała:

– Ktoś przyjezdny? Tyle że do wioski nikt nie przyjeżdża, w każdym razie niezaproszony, a ostatnio nikogo nie zapraszaliśmy.

Pojechali stępą, potem klusem w głąb łądu, w stronę przeciwną do kanału i niebezpiecznej, najeżonej instalacjami obronnymi plaży.

– Posejdon rwie się do galopu. Pościgajmy się, potem porozmawiamy.

– Ruszył w skok, zostawiając Atenę w tyle.

Cassandra przeczuwała, że kiedy zwolnią, Court zmieni temat, udając, że powiedział już wszystko o zmarłym, ale nie zamierzała tak łatwo dać się zbyć.

Czekał na nią pod jednym z nielicznych w tej okolicy wysokich i prostych drzew, które dziwnym trafem ostało się wiatrom znad kanału i nie dało się zgiąć wpół, gdy było małe.

Zatrzymała Atenę obok Posejdona i od razu podjęła przerwany na dziedzińcu stajennym temat:

– Jeśli ten ktoś nie był z wioski, to skąd przybył? Powiedział przed śmiercią?

– Callie, są sprawy, o które nie powinnaś pytać. W każdym razie nie teraz. Nie mogę nic ci powiedzieć. Przepraszam, że zacząłem, ale proszę, porzućmy ten temat.

Przechyliła głowę, jakby rozważała jego prośbę. Włosy opadły na jedną stronę, co sobie zamierzyła, bo wiedziała, że Court lubi, gdy są luzem. Co z tego, że nie cierpiała tego, bo strasznie się plątały? Ważny był efekt.

– Nie porzucimy. Muszę wiedzieć, kim był ten człowiek i dlaczego umarł.

Zawrócił Posejdona, a Atena zrobiła to samo. Dwa konie szły stępa pod chłodnym listopadowym słońcem.

– To był jeden z ludzi Bealesa. Przybył tu na przeszpiegi, miał odkryć najdogodniejszą drogę do Becket Hall. Ale już o tym wiesz, bo podsłuchiwałaś w nocy pod drzwiami gabinetu.

Zagryzła wargę. Cóż, sprawdziły się jej obawy, ale chciała to usłyszeć z ust Courtlanda.

– Wujek Jacko go przesłuchiwał, prawda? To się wydarzyło w kuźni? Widziałam wujka chwilę przedtem, zanim przyszedłeś. Wyglądał strasznie, jakby nie spał całą noc. Czy on... zabił tego człowieka?

– Callie, proszę...

– Nie! Powiedz mi! Czy mój wujek torturował i zabił tego człowieka? I czy papa był przy tym? Court, czy jesteśmy barbarzyńcami?!

– Jacko nie zabił go. Chcieliśmy, żeby ten człowiek uciekł, i zamierzaliśmy go śledzić. Jasper związał go byle jak, a potem udawał, że zasnął w kuźni. Do diabła, zostawiliśmy nawet niezaryglowane drzwi i uwiązanego pod kuźnią konia, pod pretekstem, że rano ma być podkuty. Taki plan ułożył twój ojciec, i był to świetny plan.

– Ale powiedziałaś, że ten człowiek nie żyje.

– Jechaliśmy za nim. Łatwo było go śledzić, bo ciemna sylwetka na tle płaskiego krajobrazu była doskonale widoczna nawet ze sporej odległości i przy zachmurzonym niebie. I to właśnie zniszczyło nasz plan, ten duży dystans. Byliśmy za daleko, by w porę zareagować na to, co się stało. Otóż jakby znikąd wyłonił się inny jeździec. Zatrzymali się, zaczęli rozmawiać. Byliśmy z Ethanem pewni, że pomysł Ainsleya zadziałał, aż nagle ten drugi

jeździec wyciągnął pistolet, wypalił naszemu uciekinierowi prosto w twarz i odjechał galopem. Nieszczęsny głupiec wykonał swoje zadanie i przestał być potrzebny.

– Czyli ktoś od Bealesa wiedział, że schwytaliście ich szpiega, prawda?

– Otóż to... Ale jest jeszcze gorzej. Oznacza to bowiem, że schwytaliśmy wysłaną na wabia płótkę i na tym nieszczęsnym głupcu skupiliśmy uwagę, a powinniśmy zainteresować się kimś innym, kto w tym samym czasie obserwował nas w gospodzie, licząc na to, że złapiemy przynętę. Tak też się stało, a ten drugi śledził nas aż do Becket Hall.

– A wy jechaliście najkrótszą i najłatwiej dostępną drogą...

– No właśnie... Do tego Beales zyskał ważną informację, taką mianowicie, że wiemy, iż on jest na naszym tropie. W grach wojennych taka wiedza jest szalenie ważna, co rozumie się samo przez się. Ainsley skwitował to tak: Beales bawi się z nami w kotka i myszkę i w tej chwili kotek jest górą. Myszy okopały się i czekają, a inicjatywa należy do kota.

Pomyślała, że nie tylko ojciec z radością umieściłby ją na powrót w pokoju dziecięcym, gdzie żyłaby sobie bezpiecznie w całkowitej niewiedzy. A jednak to, co powiedział jej Courtland, dowodziło, że przestał uważać ją za dziecko.

– A co na to papa? Jest zmartwiony?

– Zaniepokojony. Callie, mówię ci to wszystko z konkretnego powodu. Tego ranka Ainsley znów powiedział, że Beales najpewniej nie zaatakuje wprost, nie użyje siły, jak zrobił to na wyspie. To będzie coś bardziej wyrafinowanego, ale równie groźnego. Dlatego uważa, że wszystkie kobiety, włącznie z Eleanor, powinny pojechać do Fanny. Odette stawia weto, mówi, że dla Eleanor podróż powozem może być zabójcza, ale ojciec jest nieprzejednany. Jack także. Wyruszyście jutro przed świtem z mocną eskortą.

Podróż potrwa dwa dni, może trochę dłużej ze względu na Eleanor, ale kiedy wyjedziecie z Romney Marsh na główne drogi, będziecie bezpieczne, bo tam Beales nie ośmieli się was zaatakować.

Podjechali do zrujnowanego kamiennego domku. To miejsce tchnęło smutkiem. Court zeskoczył z konia i pomógł jej zsiąść, obejmując w talii.

– Czy będziesz należał do naszej eskorty? – zapytała.

– Nie – odparł, patrząc jej w oczy. – W Becket Hall pozostaną wszyscy, którzy pamiętają, co zdarzyło się na wyspie. To nas chce dopaść Beales, a my mu to ułatwimy. Zrobimy z siebie przynętę, sprowokujemy go do jak najszybszego działania. To nasz atut, zresztą jedyny, a my to wykorzystamy. Stan zawieszenia nie może trwać wiecznie, musimy z tym skończyć.

– Jak sobie poradzicie, skoro odeślecie połowę naszych do Brede Manor, żeby chronili kilka kobiet? – Położyła dłonie na jego ramionach. – Przecież Gang Czerwonoskórych był bardzo liczny, całe setki ludzi.

– Och, zwykła zbieranina szcurów lądowych – wpadł jej w słowo. – Pospolite ruszenie wozaków i tragarzy, którzy działali pod osłoną wynajętych przez Bealesa zbrojnych jeźdźców, których nie było więcej niż setka. Zresztą to dawne czasy. I pamiętaj, że nas chroni Becket Hall ze wszystkimi umocnieniami wokoło. Nie martwię się o Bealesa. Martwię się o ciebie. Muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna w Brede Manor. Twój ojciec także.

– A jeśli nie zgodzę się ciebie opuścić? Jeżeli wszystkie odmówimy wyjazdu? Co zrobisz? Zwiążesz i wrzucisz nas do powozów?

– Callie, proszę...

– Nie! Chcesz, żebym była rozsądna? Bo ty zawsze jesteś rozsądny. – Jej głos załamywał się, co wprawiało ją w jeszcze większą złość. Nie chciała płakać, tylko wrzeszczeć, potrząsnąć nim, by zrozumiał, że jej miejsce było

tutaj, z nim. – Nie chcę być rozsądna. Chciałabym... proszę... obejmij mnie...

– Callie, do diabła! Schowaj się! Za mnie, natychmiast!

Momentalnie to zrobiła, a on wyciągnął pistolet zza paska, sięgając równocześnie po strzelbę. Usłyszała tętent. Ostrożnie spojrzała ponad ramieniem Courta, pewna, że to sam Beales przyjechał ich zabić. Ale strach ustąpił, gdy Courtland zaklął pod nosem i opuścił strzelbę.

– Rian! Co tu robisz, do cholery? O mały włos, a odstrzeliłbym ci głowę!

– Aha, więc tu sobie gruchacie. – Rozbawiony zatrzymał konia. – Wybaczcie, że wam przeszkodziłem. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy czerwona jak burak Callie skurczyła się za plecami Courtlanda, zaraz jednak spoważniał. – Przyszła wiadomość od Chance’a. Beales jest w Anglii.

– Co? Gdzie? – rzucił Court.

– Chance podsłuchał dwa dni temu w swoim klubie dwóch mężczyzn, którzy umawiali się na kolację z Nathanielem Beattym. Ani Chance, ani nikt z nas nie wie, kim oni są, w każdym razie jeden nazywa się Roberts, a drugi sir Horatio Jakiśtam. Kiedy jednemu z nich wyrwało się, że Nathaniel Beatty chce ich zobaczyć, drugi kazał mu się zamknąć, jeśli chce zachować głowę na karku. Oczywiście, Chance kazał ich śledzić, mając nadzieję, że zaprowadzą go do Bealesa. Jesteśmy coraz bliżej, Court.

– Fakt. A Beales staje się coraz śmielszy. Nathaniel Beatty... A więc wrócił do dawnego nazwiska. Zresztą prawdziwego, miała go po nim Lisette. Musi się czuć bardzo pewny zwycięstwa.

– Czy to znaczy, że możemy zostać w Becket Hall? – Cassandra włożyła dłoń w rękę Courtlanda. – Skoro Beales jest w Londynie...

– Nie wiem, Callie – odparł Rian. – Co ty na to, Court?

– Wolałbym, żeby mimo to kobiety wyjechały do Brede Manor.

Ainsley za nic nie ruszy się do Londynu, nie opuści naszej warowni, więc Beales wcześniej czy później będzie musiał przyjść do nas.

– Zgadzam się z tobą. Spence i Ethan także. Natomiast Jack martwi się o Elly, bo Odette ma rację, że podróż to duże ryzyko i dla matki, i dla dziecka. Kiedy wracacie do domu? Czekamy na ciebie, by się naradzić. To pilne.

– Za chwilę. – Czuł, jak Cassandra mocniej ściska jego dłoń. – Zaraz wrócimy, musimy tylko coś... omówić.

– Callie? – Rian nie krył braterskiego niepokoju. – Wszystko w porządku?

– Owszem. – Chciała, żeby zniknął jak najszybciej. – Powiedz papie, że zaraz wracamy. Atena musi jeszcze pogalopować.

– Court, w takim razie za godzinę?

– Przecież ci powiedziała, że wszystko w porządku. Wrócimy do południa.

Rian ruszył w skok. Był równie sprawnym jeźdźcem teraz jak przed Waterloo, gdzie stracił lewe przedramię.

Courtland spojrzał na Cassandrę i powiedział:

– Mogliśmy wrócić razem z nim.

Bez słowa zdjęła kapelusz, powiesiła go na siodle i weszła do zrujnowanego domu. Od Courta będzie zależało, co zaraz się między nimi wydarzy...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Courtlandowi wcale nie śpieszyło się do niej. Sprawdził, czy konie są dobrze uwiązane, a pistolety bezpieczne w torbie, uważnie rozejrzał się wokół aż po horyzont. Przywiózł tutaj Cassandrę, żeby z dala od ciekawskich oczu przygarnąć ją do piersi, całować, a nawet porozmawiać o wspólnej przyszłości.

Owszem, miał taki zamiar, jednak rozsądek nakazał mu wybić sobie ten pomysł z głowy. Dlatego powie jej to, co musi powiedzieć, choćby miało to oznaczać pożegnanie.

Jak do tego doszło? W którym momencie wszystko tak diametralnie się zmieniło? Och, mógłby ten moment określić. Callie stała się radością jego życia, od kiedy zaczął myśleć, że tylko ona uczyni go szczęśliwym, kompletnym człowiekiem. W jego oczach, umyśle i sercu przestała być powierzonym jego opiece dzieckiem Isabelli i Geoffreya. Stała się jego Cassandrą. Jego Callie.

A jednak nie będzie jego.

Powoli przeszedł wzdłuż rozwalonego kamiennego muru, ciągnąc palcem po chropowatej, wybielonej deszczem i wiatrem powierzchni. Zatrzymał się i spojrzał na Callie, która siedziała na resztkach obudowy kominka, przeczesując palcami gęste loki koloru miodu, które były dla niej zmorą, lecz zarazem stanowiły cudowne obramowanie twarzy z oczami jak woda morska i delikatnie zaokrąglonym podbródkiem.

Założyła włosy za uszy i wystawiła twarz do słońca. Młoda, pełna życia kobieta, która korzysta ze swobody na otwartej przestrzeni po długim tygodniu przymusowego uwięzienia w domu.

Potrząsnęła głową. Courtland oczami wyobraźni ujrzał te włosy rozsypane na poduszce, lecz zaraz zdusił tę fantazję. To wszystko działo się zbyt szybko. Po wielu latach zupełnie innych relacji między nimi – najpierw starszy opiekuńczy brat i mała siostrzyczka, a potem narastający dziwny stan zawieszenia – sprawy zaczęły biec stanowczo za szybko.

– Callie, powinniśmy wracać.

– Jeszcze chwilę, Court. – Pogłaskała kamienny parapet.

– Lubię zapach bagien po deszczu, a ty? Nie mogę uwierzyć, że wkrótce stąd wyjedziemy. Czy Hampton Roads leży na bagnach? Raczej nie. Przynajmniej dobrze, że leży nad oceanem. Nie potrafiłabym żyć w głębi lądu. Papa także.

– Jest marynarzem. – Poddał się i usiadł obok niej na kamiennym palenisku. Patrzyli na falujące bagienne trawy i na białe obłoki mknące z wiatrem po cudownie błękitnym niebie. Zastanawiał się, od czego zacząć. Jak powiedzieć jej to, co należało powiedzieć?

– Po kilku krótkich rejsach na pokładzie „Respite'a” nie śmiałabym tak siebie nazwać. – Popatrzyła na niego z uwagą. – Court, jak to jest, gdy się dowodzi statkiem? Gdy okręt mknie pchany wiatrem, setka ludzi czeka na twoje komendy, a w tyle pozostaje kuter straży przybrzeżnej? To musi być ekscytująca przygoda.

Uśmiechnął się. To był bezpieczny temat, chętnie go podtrzyma przez jakiś czas. Tchórz ze mnie, dodał w duchu.

– To wcale nie jest aż tak romantyczne życie, jak ci się wydaje. Mówiąc szczerze, bardzo się cieszę, że kończymy z takimi przygodami. „Czarnym Duchem”, szmuglem i całą resztą. Wiem, że Chance z trudem się z tego wycofał, ale we mnie nie ma takiego jak u niego umiłowania przygód. Kiedy byłem młodszy, myślałem, że chcę być taki jak on, jak inni, jak Ainsley. I

wiesz, co odkryłem?

– Skąd mogę wiedzieć? Powiedz mi. – Bardzo zaciekawiona, położyła mu dłoń na ramieniu.

Przykrył jej dłoń swoją dłonią. Cóż, nie było między nimi bezpiecznych tematów. Może nie powinien kluczyć, uciekać w tematy zastępcze, tylko powiedzieć to, co ma do powiedzenia.

– Zrozumiałem, że jestem stróżem, porządkowym, człowiekiem bez polotu, który oczekuje od życia tylko bezpiecznej egzystencji wraz z bliskimi sobie ludźmi. Opowiem ci historię pewnej rodziny z Romney Marsh. Mąż zginął podczas wyprawy przemytniczej, pozostawiając żonę z tuzinem dzieci. Jeden z synów też został zabity, gdy próbował przynieść do domu część łupu przypadającą na ojca. Pamiętam trwogę w oczach tej kobiety, kiedy powiedzieliśmy jej o tym chłopaku. Sprowadziliśmy ją do Becket Hall, żeby zabrała dwóch młodszych synów. Jeden z nich był ranny, a drugi tak mały, że się rozkleił i z płaczem tulił do matki.

– Znam tę historię i wiele innych podobnych. Papa zawsze powtarzał, że życie jest ciężkie,

– A nie musi być. Gdyby rząd godziwie płacił za wełnę gdyby ludzie mogli wykarmić rodziny tylko ciężką pracą. Ale żyjemy w tak wielkiej izolacji od reszty Anglii, jakby Romney Marsh było innym krajem. Tak to odczuwamy i tak też jest pod wieloma względami. Zresztą dlatego Ainsley wybrał to miejsce. Prawie nikt tu się nie zapuszcza, i tylko wtedy, gdy ma naprawdę ważny powód, co zdarza się bardzo rzadko. Jesteśmy więc zdani na siebie.

– Nie chcesz stąd wyjeżdżać, prawda?

– Nie, nie chcę. – Wnioski, do których doszedł, nie były łatwe, ale co jest łatwe na tym świecie? – Jednak muszę wyjechać, jak twój ojciec. Chance

odbudował swoje życie. Jest bezpieczny, akceptowany. Jack również, a przy nim Eleanor, bo Jack jest związany z naszą rodziną tylko przez małżeństwo, a jego udział w nielegalnych akcjach był trzymany w sekrecie. Becketówny są bezpieczne przy swoich mężach, ale co z resztą rodziny? Złamaliśmy prawo królewskie, a to wcześniej czy później wyjdzie na jaw. Bo niby kto miałby tego wszystkiego dokonać, jak nie tajemniczy mieszkańcy Becket Hall i wioski? Żyliśmy na krawędzi od wielu lat, od czasu, kiedy pierwszy raz włożyłem ten cholerny kostium, żeby pomścić śmierć Pike'a. Dlatego zanim świat się o nas upomni, musimy stąd zniknąć. Boję się, że zwlekamy już zbyt długo. Nim jednak odpłyniemy z Romney Marsh, musimy zakończyć porachunki z Bealesem, skoro wiemy, że jest na naszym tropie, bo inaczej wszędzie tam gdzie się udamy, będą nas ścigać upiory z przeszłości.

– Obwiniasz się, Court? Bo przebierałeś się za Czarnego Ducha? To śmieszne, przecież nie miałeś wyboru. Nie można było dopuścić do tego, by Gang Czerwonoskórych przejął kontrolę nad Romney Marsh.

Uśmiechnął się. Nie wiedząc o tym, Callie wzmacniała jego argumenty, które zamierzał przedstawić.

– Mówisz jak papa. Ale to prawda, nie miałem innego Wyboru, skoro jestem pedantycznym nudziarzem, który kieruje się silnym poczuciem obowiązku, a nade wszystko pragnie pokoju i bezpieczeństwa. Na jakiś czas musieliśmy zrezygnować z pokoju, by potem mógł powrócić, a wraz z nim bezpieczeństwo. Powtarzam, innego sensownego wyjścia nie było, ale była to dla mnie bardzo trudna sytuacja. Callie, nie jestem bohaterem z powieści przygodowych, stąпам twardo po ziemi.

– A ty mówisz jak starzec – skomentowała żartobliwie, opierając głowę na jego ramieniu. – Nic dziwnego, że zgoliłeś ten mech z brody, bo wkrótce by posiwiał. – Zerknęła na niego spod rzęs. – Court, błagam, przestań pleść

głupstwa! Nie jesteś nudnym siwowłosym starcem. Nie wiem, po co tu przyjechaliśmy, ale mam nadzieję, że mnie znowu pocałujesz.

Otoczył ją ramieniem. Nie powinien, ale tego gestu nie zdołał powstrzymać, chociaż był rozsądnym i praktycznym człowiekiem.

– Więc cię nie przekonałem? Wciąż ci się zdaje, że jestem tym, kogo pragniesz?

– Nic mi się nie zdaje! – zareagowała żywo. – Doskonale wiem, kogo pragnę. Ciebie, Court. Dla nikogo nie jest to tajemnicą, a już zwłaszcza dla ciebie. Dlatego jeśli nie budzę w tobie wstrętu i jeśli wyczerpałeś już wszystkie argumenty, bądź tak łaskaw i pocałuj mnie, dobrze?

Naprawdę bardzo tego pragnął, a jednak powiedział:

– Nie, Callie. Czas wracać.

– Nie? – Nie wierzyła własnym uszom. – Byłam pewna... och... nie chcesz mnie pocałować? Naprawdę?

– Callie... – Dłużej nie mógł już zwlekać z wyjawieniem tego, co miał do powiedzenia. – Czasami tylko myślimy, że wiemy, czego chcemy. Możemy żyć w otoczeniu dobrych, życzliwych nam ludzi, którym się zdaje, że wiedzą, czego pragniemy i co jest dla nas najlepsze. Wspierają nas w tych dążeniach, bo uważają, że to, czego oczekujemy, jest jak najbardziej pożądane i właściwe. A jednak mogą się mylić. Nie rozumieją, że nasze tak zwane najgłębsze i najpotężniejsze pragnienia wynikają nie z autentycznej potrzeby duszy i serca, tylko ze zwykłej... wygody.

– Wygody? – Patrzyła na niego skrajnie zdumiona. – Uważasz, że podobasz mi się ze zwykłej wygody?! A może ty się tym kierujesz? To co, nasz ewentualny związek powstałby dla wygody?! Czyjej? Twojej? Mojej? Wszystkich naokoło?

– Callie, nie mów tak – powiedział błagalnym tonem. – Tylko próbuję

– Och, wiem doskonale, że... próbujesz – z gryząca ironią weszła mu w słowo. – Od dawna jest to dla mnie oczywiste. Sądziłam jednak, że się zmieniłeś i w końcu zrozumiałeś, że ja... Jak możesz myśleć, że nie wiem, na czym mi zależy? Czego pragnę od życia? To obraźliwe! Bardzo obraźliwe.

– Jestem praktyczny, Callie. – Wiedział, że nie będzie łatwo. – Sama przyznałaś, że znasz tylko Romney Marsh, tutejszych ludzi, tutejsze życie.

– To czczy gadanina! Więc mnie nie chcesz? – Zmrużyła oczy. – Pozwalałeś, bym uganiała się za tobą przez te wszystkie lata, robiła z siebie idiotkę, a teraz mnie nie chcesz? To wprost nie mieści się w głowie! Całowałeś mnie, ale nie chciałeś tego robić? To czego chcesz? I po co zgoliłeś brodę, jeśli nie zamierzałeś mnie znowu pocałować?

Dobre pytanie, ale co miał odpowiedzieć, skoro znów chciał całować Callie? A nawet więcej. O wiele więcej. Ale między zgoleniem brody, co miało miejsce wczoraj wieczorem, a dzisiejszym spotkaniem przy stole podczas śniadania, kiedy Callie wydała mu się tak bardzo młoda i niewinna, zdał sobie sprawę, że jego zachcianki i potrzeby nie mają nic wspólnego z realnym życiem. A on nie był romantycznym marzycielem, który gna tam, gdzie serce mu nakaze, tylko twardym realistą. Nie mógł się temu sprzeniewierzyć, coś jednak przy tym zrozumiał. Owszem, to mądra i praktyczna postawa, ale bywa, że staje się dla jej wyznawcy prawdziwym przekleństwem.

– Wiele o tym... wiele o nas myślałem – powiedział. – Wkrótce wyjedziesz z Ainsleyem do Ameryki. Czeka na ciebie nowy kontynent, cała nowa rzeczywistość, natomiast ja postanowiłem pozostać tu trochę dłużej albo udać się w podróż po Europie. Za rok, może za dwa odwiedzę cię. Jeśli nadal będziesz myślała tak jak teraz...

– Rok?! Dwa?! – Wstała, patrzyła na niego z góry, a z jej oczu sypały się skry. – Nie okłamuj mnie, Courtlandzie, nie składaj czczych obietnic – powiedziała już ciszej, ze smutkiem. – Takie zbywanie byle czym obraża mnie. Lepiej powiedz wprost, że już nie możesz się doczekać, kiedy wyjadę i dam ci spokój. – Urwała na moment. – Nie wiedziałam, że tak strasznym dopustem bożym jestem dla ciebie. Morgan w swoim niepowtarzalnym stylu popychała mnie ku tobie, jak choćby podczas muzycznego wieczorku, kiedy to śpiewaliśmy razem, Spence, Rian i pozostali dokuczają ci, że nie masz wyjścia, tylko... A tu się okazuje... O mój Boże!

Poderwał się gwałtownie i złapał ją za ramię, by nie uciekła. Musiał ją przekonać, powinna zrozumieć, nawet jeśli sam nie do końca siebie rozumiał.

– Callie, zaczekaj. Nigdy nie powiedziałem, że nie pragnę cię.

– Doprawdy? – Z jej oczu strzelały zielone błyskawice. – Więc mi to udowodnij, Court. Teraz, już!

– Wciąż nawet nie próbujesz zrozumieć, co chcę ci powiedzieć. – Pokręcił bezradnie głową. – Próbuję cię chronić.

– Mnie, chronić? Niby jak? Wytlumacz mi to. Każesz mi czekać, a jednocześnie mówisz, że mnie pragniesz. Więc mnie przekonaj, że o tym swoim pragnieniu mówisz nie dlatego, że chcę to usłyszeć, tylko z rozkazu serca.

Rozkaz serca? Och, tego już było za wiele. Porwał Callie w ramiona, a ona dłońmi oplótła jego szyję. I wreszcie ich usta połączyły się w gorącym, szaleńczym pocałunku. Nie mogąc się oprzeć pokusie, czyli cudownym krągłościom, Court objął dłonią pierś Callie i wsunął kciuki między guziki amazonki, rozkoszując się jedwabistą skórą. Cassandra zadrżała, być może zaskoczona aż taką śmiałością, jednak Court bezbłędnie wyczuł, że tak naprawdę była zachwycona. Jakże on jej pragnął... Przyciągnął ją do siebie

jeszcze bardziej, by wyczuła jego podniecenie. Niech wie, jak bardzo jej pożąda, choć bez szansy na spełnienie, bo za chwilę uwolni ją z uścisku... jeśli potrafi to zrobić. Musi zrobić.

– Court? – szepnęła, gdy oderwał od niej usta.

Dostrzegł w jej oczach pytanie, dziewczęcą obawę, ale i kobiecą zachłanność.

– Dosyć, Callie. – Odsunął się. – Nie waż się nigdy nawet myśleć, że nie pragnę ciebie, ale wcale nie jest to tym samym, czego ty chcesz. Coś sobie wymarzyłaś i właśnie tego pragniesz, ale to, co dzieje się między kobietą a mężczyzną, może diametralnie różnić się od tego, czego naprawdę chcesz.

– Myślisz, że jak głupia ścigam naiwne mrzonki, podczas gdy rzeczywistość wykracza poza moje wyobrażenia?

– A nie jest tak, Callie?

– Sama nie wiem – niemal wyszeptała po chwili zadumy, a Courtowi się zdało, że nagle jakby już nie była aż tak pewna swoich uczuć do niego, co nigdy dotąd się nie zdarzyło.

– Za to wiem na pewno – mówiła dalej – że dzisiaj cały czas okłamujesz albo siebie, albo mnie. – Pobiegła do koni i korzystając z niewielkiego kopca kamieni, dosiadła Ateny.

Oskarżając się w duchu, że zachował się jak skończony głupiec, po chwili wskoczył na siodło Posejdona.

– Callie?

– Daj spokój, Court. Na dziś wystarczy tej rozmowy. Wracajmy do domu.

– Jak sobie życzysz. – Skierował ogiera na trakt wijący się wśród wysokiej trawy. Courtland czuł przygniatający ciężar. Był to ciężar trzynastu lat, o które był starszy od Cassandry. Osiemnaście lat życia, trzydzieści jeden

lat życia...

Tam, gdzie trakt rozszerzał się, Callie wypuściła Atenę galopem, pozostawiając Courtlanda w tyle. Mknęła jak wichra, aż wreszcie w oddali pokazały się zabudowania wioski Becket. Wtedy przeszła do stępa, a gdy Courtland zrównał się z nią, powiedziała:

– Court, chcę cię przeprosić. – Widziała, że zaskoczył go jej spokojny ton. – Nie wiem, jak wytrzymałaś ze mną przez te wszystkie lata.

– To brzmi jak pożegnanie, Callie. – Próbował to powiedzieć lekkim tonem, ale nie bardzo mu wyszło.

– Być może. – Uśmiechnęła się tajemniczo. – Pożegnanie z Callie, jaką znałeś, to tak, z całą pewnością. Z tym twoim utrapieniem... – Przerwała na moment – Trochę się wystraszyłam. Tak, Court, masz rację. Nigdy jeszcze nie czułam czegoś takiego.

– Ja też, Callie, ja też – wyznał szczerze. – I naprawdę nie wiem, co będzie dalej. Z całą pewnością nie jesteś już dzieckiem. Dziecko nie wprowadziłoby mnie w stan takiej rozterki, takiej obawy, że za chwilę stracę rozum.

– Bardzo dałam ci się we znaki? Prześladowałam cię, nie mając pojęcia, co robię. Boisz się tego, co się wydarzyło w tym zrujnowanym domu?

– Nie tyle się boję, co martwię. Callie, to była bardzo dziwna rozmowa. Chyba za dobrze się znamy.

– Tylko nam się tak zdaje, bo tak naprawdę wcale się nie znamy. – Byli coraz bliżej Becket Hall, przez lata ich domu, który wyglądał jak wzniesiona na pustej plaży forteca. Callie nagle zmarszczyła brwi i spytała niespokojnie: – Court! Dobrze widzę? To żołnierze?

Wysunął się na Posejdonie do przodu, dając Cassandrze znak, by pozostała w tyle. Wyraźnie widział jaskrawoczerwone kurtki co najmniej

tuzina żołnierzy. Większość z nich siedziała na koniach. Kilku otaczało czarną krytą kolaskę. Nie był to patrol straży przybrzeżnej, która zresztą rzadko zapuszczała się do Becket Hall. Widok był niepokojący.

Wielkie podwójne drzwi Becket Hall rozwarły się i na zewnątrz wyszedł Ainsley Becket przytrzymywany za ramiona przez dwóch żołnierzy. Dłonie miał skute w nadgarstkach.

– Chryste! – Court puścił w skok Posejdona, a po chwili zeskoczył z siodła tuż przed domem. – Ainsley!

Za Ainsleyem z kamiennych schodów schodził Jack Eastwood. Dołączył do Courtlanda i ze zgrozą patrzyli, jak żołnierze popychają Ainsleya do kolaski i zatrząskują drzwiczki.

– Aresztowali go – cicho powiedział Jack. – Nic nie mów i nic nie rób. Postawiono mu zarzut piractwa i zabójstwa. Czyste szaleństwo. Próbowałem z tych sukinsynów wyciągnąć coś więcej, ale Ainsley zażądałabym odpuścić. Rian i Spencer mają pełne ręce roboty, bo Jacko szaleje, rwie się do interwencji. Ainsleya zawiozą do zamku w Dover, gdzie odbędzie się proces sądowy. Boże Wszechmogący, zajmij się nią!

Courtland złapał Cassandrę i odwrócił tyłem do kolaski.

– Puść mnie! – krzyczała. – Postaw mnie na ziemi! Tato! Tato!

– Callie, uspokój się – próbował ją mitygować.

Jednak na próżno. Wyrывała się, szarpała, kopała, drapała, waliła pięściami na odlew.

Kolaska ruszyła.

– Nic mu nie będzie. Kochanie, załatwię to, obiecuję.

– Mówiłeś... – Rozszlochana opadła z sił. – Mówiłeś, że za długo czekamy z wyjazdem, niepotrzebnie zwlekamy. Och, tato...

Courtland przytulił ją do piersi i poprowadził do domu.

– Do salonu. Są tam wszyscy – powiedział Jack, który ruszył za nimi.

Wbrew oczekiwaniom Courta, w środku nie panował rwetes, lamenty i gorączkowe dyskusje, tylko absolutna cisza. W salonie byli wszyscy Becketowie z wyjątkiem Eleanor. Courtland posadził Cassandrę na kanapie obok Mariah, która mocno przytuliła ją do siebie.

Na środek wyszedł Spencer z grubym arkuszem pergaminu. Courtland przeleciał wzrokiem tekst. Był to oficjalny nakaz aresztowania Geoffreya Baskina.

– Baskina? – Spojrzał na Spencera. – Skąd wiedzieli? I dlaczego nie zaprzeczył, nie powiedział, że nazywa się Ainsley Becket? Jest tu znany pod tym nazwiskiem od prawie dwudziestu lat. Nie mogą mu niczego udowodnić.

– Zauważyliśmy ich, kiedy byli dobrą milę od domu – odparł Spencer. – Ainsley nie był zaskoczony. Wiedział. Nie wiem skąd, ale wiedział. Zwołał nas i czekaliśmy razem z nim. Zabronił nam odzywać się, pod żadnym pozorem ani słowem, mieliśmy tylko milczeć. I z takim dziwnym uśmiechem powiedział, że największym błędem, jaki popełnił w życiu, było to, że nie doceniał Edmunda Bealesa.

– Przerwał na moment. – Oni go powieszają.

– Walili do drzwi, jakby przyjechał sam Prinny – dodał Rian, używając przydomka księcia regenta. – Do salonu wmaszerował porucznik z pięcioma ludźmi i zapytał o Geoffreya Baskina. Interesował go też „niejaki Jacko o nieustalonym nazwisku”. Jacko zaczął miotać klątwy i groźby, więc usunęliśmy go siłą i pilnowaliśmy, żeby sam się nie oddał w ręce żołnierzy.

– Nie mogliśmy nic zrobić – tłumaczył Ethan. – Byli uzbrojeni, a my nie. Moim zdaniem Ainsley zachował się tak, żeby nas chronić. Zażądałem okazania nakazu aresztowania, ale Ainsley sprawiał wrażenie, jakby wiedział, co tam jest napisane. Pytali też – zerknął na Jacka – czy mieszka tu

jakaś Eleanor.

– Elly? – zawołał Court. – Na Boga, ją też chcieli aresztować? To bez sensu.

– Ethan naskoczył na porucznika, który zląkł się aroganckiego para Anglii i wreszcie podał szczegóły – wyjaśnił Jack. – Mają uzasadnione podejrzenie, że po zabójstwie hrabiego i hrabiny Chelfham podczas pirackiej napaści na statek, którym płynęli, Geoffrey Baskin zamordował lub uprowadził ich małoletnią córkę Eleanor. Oczywiście, nie zdradziliśmy, że Elly jest w Becket Hall. Jezu, muszę iść na górę. Co ja jej powiem?

– Ja pójdę. – Cassandra już całkiem trzymała się w ryzach, była tylko bardzo blada. – Gdy zobaczy, że jestem spokojna, udzieli się to jej. Papa kazał mi opiekować się Elly i Odette. To moje zadanie. Idziesz?

Morgan zerwała się z kanapy i wyciągnęła rękę do Mariah. Spojrzała wymownie na Lisette, która siedziała cicho jak mysz pod miotłą.

– Lisette, wszystkie kobiety Becketów będą potrzebne.

– Ja... – Spojrzała na Riana, który pokiwał głową.

– Court, mówiłeś, że jesteś praktyczny, a ja mówiłam, że jestem dorosła – oznajmiła Callie. – Więc będę dorosła, a ty bądź praktyczny, bo tego potrzebuje papa. Wszyscy zrobimy, co do nas należy. Wy – omiotła wzrokiem mężczyzn – wymyślcie sposób, jak sprowadzić papę do domu. – Wyszła, a za nią pozostałe kobiety.

– Do domu? Wiemy, że nigdy już tu nie wróci – powiedział Court do Ethana i Jacka, gdy zostali sami. – Musimy wyprawić stąd wszystkich, którzy przybyli z nami z wyspy, bo powieszą nie tylko kapitana, ale i całą załogę. Kto myślał, że jeszcze kiedykolwiek usłyszymy nazwisko Geoffreya Baskina? Musimy wydostać Ainsleya z więzienia i wyprawić go z kraju. I to szybko.

– Wiem, co chciałby, żebyśmy zrobili. Fregata jest gotowa do wyjścia w morze. Nasze kobiety z dziećmi i tych wszystkich z wioski, którzy tego chcą, kazałyby załadować na statek i pożeglować do Hampton Roads. Tylko że nie mamy kapitana, bo to Ainsley miał nim być. Court, co o tym myślisz?

– Bez niego nie wyjadę, ale tych ludzi powinniśmy wywieźć, zanim żołnierze wrócą z nakazami aresztowania członków załóg „Czarnego” i „Srebrnego Ducha”. Może Jacko poprowadzi fregatę?

– W listopadzie? – sceptycznie rzucił Spencer. – Jest już na to za stary. Zresztą nie ruszy się stąd bez Ainsleya. Tak czy inaczej wygląda na to, że wcześniej czy później wszyscy wyjedziemy.

– Eleanor i ja zostajemy w Becket Hall – powiedział Jack.

– Rozmawialiśmy już o tym. Kilkudziesięciu młodszych z wioski też zostaje, bo nie można ich obciążyć tym, co działo się na Karaibach. Ainsley zostawił szczegółowe instrukcje na piśmie na wypadek, gdyby coś mu się przydarzyło. Czytałem ten tekst na jego polecenie. Uważa, że zachowam zimną krew i zastosuję się do poleceń. Musiał mieć jakieś przeczucia. Przyniosę wam ten papier.

– A ja pójde napisać do Chance'a i do Valentine'a. Potrzebujemy wszystkich głów. Musimy dokonać cudu. – Spencer ruszył do gabinetu Ainsleya.

– Court? – Rian przerwał mu ponowną lekturę nakazu aresztowania. – Będą go przewozili z więzienia do więzienia. Mamy kilka dni. Kiedy go zamkną w zamku w Dover, cena za jego uwolnienie będzie niebosiężna.

Courtland znów spojrzął na nakaz, by odcyfrować podpisy u dołu strony. Czcigodny Francis Roberts. Roberts? Czy to nie o nim wspominał Chance? Edmund Beales wykonał pierwszy ruch, a oni już znaleźli się w matni.

– Odpowiedź jest prosta – oznajmił. – Nie możemy dopuścić do tego, żeby go dowieźli do Dover.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy godzinę po północy Cassandra opuszczała sypialnię Eleanor, na korytarzu spotkała Courdanda. Znużony stał oparty o ścianę. Przytuliła policzek do jego piersi. Objął ją i tak trwali w milczeniu.

– Jak się czuje Elly? – zapytał w końcu.

– Wścieka się. Koniecznie chce coś zrobić, by pomóc papie. Pojechać do Dover i tam go wytłumaczyć. Jack ma z nią utrapienie, jak i my wszyscy. A już całkiem źle się zrobiło, gdy Jack zdradził jej, że papa, nieważne, celowo czy przez pomyłkę, ale jednak zatopił angielski statek. Wiedziałaś, że Jacko zabił jej matkę? Morgan mi powiedziała, gdy Elly wreszcie zasnęła.

– Wiedziałem, ale Morgan niepotrzebnie ci to wyjawiała. Pamiętaj jednak, że Jacko miał powód, żeby to zrobić, ale jego życie już nigdy nie było takie samo. W każdym razie nie będzie procesu sądowego. Nie pozwolimy, żeby sprawy zaszły tak daleko.

– Masz jakiś plan? – spytała z nadzieją.

– Nawet kilka, a niektóre są już realizowane. Opowiem ci o wszystkim rano. Musisz być wykończona, prześpij się choć trochę.

– Nie jestem zmęczona – skłamała. – Jestem wściekła. Tak jak Elly, a nawet bardziej. Kiedy zobaczyłam, jak skutego papę wpychają do tej strasznej czarnej kolaski, chciałam umrzeć. Jak oni śmieli! Jak Edmund Beales śmie angażować państwo do swojej zemsty?

– Pieniądze to potężna broń. Spodziewaliśmy się prywatnej wojny, ostatecznego wyrównania starych porachunków, jednak Beales rozgrywa to inaczej, podstępem. Powiedz, co z Odette? Sheila Whiting mówiła, że nie ma jej przy Elly, wróciła na dół, do siebie.

– Court, przykro było patrzeć. Ona jest zupełnie bezsilna. Wysłuchiła naszej relacji, a potem usiadła w fotelu na biegunach i kołysała się jak kobieta w żałobie. Podejrzewam, że jest bardziej chora, niż powiedziała papie.

– Do diabła, to dodatkowa komplikacja, z której nie zdawaliśmy sobie sprawy. Jeśli jest aż tak bardzo chora, nie będzie mogła opuścić Becket Hall. Rian, Spencer i ja spróbujemy zobaczyć się jutro z Ainsleyem w areszcie w garnizonie w Dymchurch. Nie wiem, czy ojciec zgodzi się opuścić Anglię bez pożegnania z Elly i Odette. Och, na pewno nie, a powrót do Becket Hall byłby bardzo niebezpieczny.

– Dlaczego nie zabrali go od razu do Dover?

– Według Jacka, a on orientuje się w takich sprawach, prawo działa powoli. Ainsley będzie przetrzymywany w Dymchurch, następnie przez kilka dni obwożony po Hythe i Folkestone, zanim ostatecznie trafi do Dover. Jack twierdzi, że każdy garnizon chełpi się publicznie schwytaniem tak groźnych przestępców jak piraci czy zabójcy. Chodzi o to, by wpajać ludziom przekonanie, że zbrodnia nie popłaca. My też nie unikniemy tego cyrku.

Pomyślała o tym, co jest w skrytce w stole z mapami.

– A Edmund Beales? Myślisz, że o to mu chodzi? O poniżenie papieża?

– Poniżenie? To jest ostateczna gra, Callie. Wysłaliśmy za kolaską kilkunastu ludzi, by cały czas krążyli wokół, nie spuszczała z niej oka. Dołączyli do nich Rian z Jasperem. I zapewniam, że nie my jedyni będziemy próbowali uwolnić Ainsleya. Wariantów jest wiele. Och, co za diabelski plan. Po co atakować nas tutaj, skoro można przenieść Ainsleya w miejsce, gdzie jest bardziej narażony i gdzie łatwiej się z nim rozprawić czy to siłą, czy innym sposobem. Pomyśl tylko o tym, że Beales może mieć wpływ na sędziego, a nawet na ławę przysięgłych.

– Szantaż? Przekupstwo? No tak... Ale dość o tych machinacjach. Chcę

tylko, by papa był bezpieczny. – Czują, że wie, czego chciałby ojciec. – Tak czy inaczej, nie wolno nam zaniedbywać obrony Becket Hall. Musimy być tak samo czujni jak w ostatnich miesiącach. Jeśli Beales nie dosięgnie papy, a nawet jeśli go dosięgnie, nadal będzie musiał tutaj przyjść – oznajmiła stanowczym tonem.

– Dlaczego tak myślisz, Callie?

– Bo on chce Cesarzowej. Zawsze jej chciał.

– Cesarzowej? O czym ty mówisz? – zdumiał się.

Czyli ojciec nie wtajemniczył Courtlanda. Jacko, Odette i Billy wiedzieli o szmaragdzie, lecz tylko jej Ainsley pokazał skrytkę. Poczuli się wyróżniona tak wielkim zaufaniem. Nadszedł jednak czas, by reszta poznała prawdę.

– Zejdźmy na dół, coś ci pokażę.

Gdy przechodzili koło salonu, wciągnęła Courtlanda do środka. Stanęli przed wiszącym nad kominkiem portretem.

– Nienawidzę Edmunda Bealesa całą duszą. Nie wiedziałam, że można tak nienawidzić. Odebrał mi matkę, ale niech mnie piekło pochłonie, jeśli odbierze mi również ojca! – wybuchła, wznosząc czy ku portretowi. – Przysięgam, zrobię wszystko, żeby mi go nie odebrał. – Otarła łzy. – Cała jestem w tym, Court. Wcześniej mówiłam, że my, kobiety, zajmiemy się Elly, a wy, mężczyźni, macie uwolnić papę. Jednak wraz z Morgan, Mariah i Lisette doszliśmy do wniosku, że nie możemy tylko siedzieć i czekać, nawet nie wiedząc, co się dzieje. Cokolwiek postanowicie i zrobicie, są to również nasze plany i nasze działania. Jestem pewna, że Fanny i Julia zgodzą się z tym.

– Nie możemy was angażować, w każdym razie nie w zbrojną akcję, gdy będziemy próbować odbić Ainsleya z więzienia.

– To jeszcze nie jutro. A jutro zamierzam zobaczyć się z papą w Dymchurch – powiedziała stanowczo. – Albo pojedę z wami, albo za wami, ale zobaczę go.

– Wykluczone. Za bardzo jesteś podobna do Isabelli. Jeśli Beales cię zobaczy, porwie cię i użyje przeciwko Ainsleyowi. Zbyt wielkie ryzyko, nie zgadzam się.

– Morgan twierdzi, że my, kobiety, możemy tak włączyć broń jak wy.

– Więc niech sobie twierdzi – rzucił niecierpliwie. – Zapewne w tej właśnie chwili Ethan informuje Morgan, że o wschodzie słońca wyruszają do Brede Manor opowiedzieć Fanny i Valentine’owi, co się wydarzyło, a potem wszyscy pojedą do Londynu, żeby złożyć prośbę o ułaskawienie ojca, zanim zbierze się sąd. Ethan i Valentine mają ustosunkowanych przyjaciół usytuowanych blisko samego Wellingtona. Ethan uważa, że jest całkiem spora szansa na ułaskawienie nie tylko Ainsleya. Jacko i członkowie załogi też powinni być objęci aktem łaski, oczywiście pod warunkiem, że wszyscy opuszczą Anglię. Naszym zadaniem jest dopilnować, żeby ojciec dożył ułaskawienia.

– Wiem, że to znakomity pomysł, ale... ale ja muszę zrobić więcej. Nie mogę siedzieć beczynnie, Court.

– Ainsley prosił, byś zaopiekowała się Elly i Odette.

– Wiem, o co mnie prosił, ale gdy został aresztowany, co innego stało się najważniejsze. Mariah i Lisette zostaną z Elly, natomiast ja pojedę do Dymchurch, Folkestone, po prostu wszędzie, gdzie będzie papa. Was, mężczyzn, nie powinno być za bardzo widać, a skoro Beales lub jego ludzie pilnują więzienia, nie zostaniecie do niego dopuszczeni.

– Oczywiście, masz rację, dlatego odwiedzi go Sheila Whiting. Dostarczy mu jedzenie, świeżą bieliznę i przekaże wiadomości.

– Sheila jest potrzebna tutaj – użyła najmocniejszej karty.

– Odette jest chora, więc tylko Sheila może odebrać poród, który może się zacząć w każdej chwili. Tak więc pozostałam tylko ja. Może mnie eskortować Jacob Whiting, a reszta obserwować z ukrycia. Będę bezpieczna. Court, proszę.

– Porozmawiam z innymi, rano ci powiem, jaka jest decyzja – odparł zmęczonym głosem. – Jeśli z nami pojedziesz, wyruszymy o świcie razem z Morgan i Ethanem, ale niczego nie obiecuję. A teraz pokaż mi to, co powinienem zobaczyć, i kładźmy się, bo jest późno.

Postanowiła nie nalegać, po prostu przed świtem będzie gotowa do drogi.

Przeszli do gabinetu ojca. Callie pod krawędzią stołu z mapami wymacała maleńki zatrask otwierający skrytkę.

– Do diabła! – zdziwił się Courtland.

– Wyciągnij rękę – powtórzyła słowa ojca. – Jest mały i kruchy, ale cięższy, niż można przypuszczać. Ostrożnie. – Rozciągnęła sznureczki woreczka i wysypała Courtlandowi na dłoń zawartość, czekając na jego reakcję.

– Słodki Jezu! – Uniósł drogocenny kamień do świecy.

– To jest Cesarzowa? I on przez te wszystkie lata nic nie mówił? Właśnie tego chce Beales? „Nie znajdziesz ni litości, ni schronienia, aż będzie moja”. To dlatego torturował ludzi? Chciał się dowiedzieć, gdzie był ukryty ten przeklęty kawałek skały? Po to zabijał dzieci?

– Nie rób tego! – Chwyciła go za rękę, by nie cisnął drogocennym kamieniem o ścianę. – Jest nam potrzebny. Beales chce to mieć.

– Masz rację, nasza karta przetargowa... Pomyśl jednak, ilu ludzi zginęło przez ten kamień. Twoja matka i setka innych. Szalony człowiek,

ogarnięta żądzą posiadania bestia.

– W tym kamieniu tkwi siła – od progu powiedział Jacko.

– W każdym razie tak twierdzi Edmund. Niewolnik zabobonów. Uważa, że przez oszlifowanie uwolni się tkwiącą w szmaragdzie siłę, a on będzie żył wiecznie w niewyobrażalnym bogactwie. Mieć ten kamień to jak władać światem. Trzeba go było widzieć, jak kapitan pokazał mu go pierwszy raz. Z większym pożądaniem nigdy nie patrzył na żadną kobietę. Nawet na twoją matkę, Callie. – Jacko ciężkim krokiem podszedł do kanapy i opadł na nią.

– Kto znalazł ten kamień? Ainsley?

– Tak, on. Postanowienie losu. Napotkaliśmy dwa hiszpańskie statki. Edmund zaatakował jeden, my drugi i Ainsley znalazł Cesarzową.

– Możemy mu ją oddać, wujku? – Cassandra już od jakiegoś czasu dojrzewiała do tej decyzji. – Oddamy mu Cesarzową, a on z nią zniknie i zapanuje spokój. Nie będzie miał powodu, by dążyć do śmierci papy czy zaatakować Becket Hall. Papa mówił, że ten kamień nie przyniósł mu szczęścia. Więc dajmy go Bealesowi, skoro tak bardzo pragnie go mieć.

– Kobiety, co? – Rozbawiony Jacko spojrzał na Courtlanda. – I zaprosimy Edmunda z tej okazji na herbatkę? Będzie miło i kulturalnie. Czyś ty zwariowała, dziewczyno?

– Nie, nie zwariowałam. Court, powiedz coś.

– Callie, nie tylko my chcemy zerwać z przeszłością. Beales też. Pragnie wślizgnąć się do najlepszych londyńskich sfer, ale jak ma to zrobić, kiedy my żyjemy? Każdy z nas może oskarżyć go o piractwo, tak jak on oskarżył nas. Dosadnie ujmując, powiem tak: nie tylko my dla niego, ale również on dla nas jest brudną bielizną do uprania.

– I mruknął jakby do siebie: – Niestety...

– Nie wspominając o tym, że całym sercem nienawidzi twojego ojca – dodał Jacko. – W żadnym razie nie wolno nam zaufać Edmundowi Bealesowi. Mierzy świat swoją miarą i spocznie dopiero wtedy, gdy wszyscy będziemy martwi, a jego przeszłość zostanie zamknięta wraz z nami w grobach. Nawet gdybyśmy mu dali uroczyste słowo honoru pod krucyfiksem, i tak nam nie uwierzy, bo sam rzuca słowa na wiatr. Idę spać. Schowajcie tę błyskotkę, bo obraża moje oczy

Cassandra odczekała, aż Jacko wyjdzie, dopiero wtedy. schowała kamień do skrytki.

– Miałam nadzieję... – zaczęła.

– Wiem – wpadł jej w słowo. – Też zastanawiałem się jakby wykorzystać ten kamień, ale Jacko ma rację. Gdy już zobaczyłem Cesarzową, jestem przekonany, że Beales zjawi się w Becket Hall.

– Wiesz, co sobie pomyślałam? Wprawdzie papa powiedział, że kamień nie przyniósł mu szczęścia, ale i tak wcale by sobie nie życzył, żeby Beales go dostał. W każdym razie teraz już nie. Mówił, że zły los musi kiedyś przestać nas prześladować. On chce, żeby Cesarzowa pozostała w naszej rodzinie. Powiedział, że zapłaciliśmy za nią wysoką cenę

Nie życzy sobie również, żebyśmy oddali ją Koronie, przecież mógł to zrobić dawno temu.

– Ja bym ją potłukł młotkiem na drobne kawałki. Jutro zapytaj Ainsleya, co mamy z nią zrobić.

– Więc zgadzasz się, żebym pojechała? Dziękuję!

Oplótł ją ramionami, a ona uniosła twarz, czekając na pocałunek.

Nie doczekała się.

Innym razem posprzeczałyby się z nim, prowokowałyby go, ale nie dzisiaj. Czują, że coś się między nimi zmienia, powstaje nowa nieznana więź,

której lepiej nie osłabiać kłótniami. Mogła mieć tylko nadzieję, że los da im okazję do uporządkowania uczuć i szansę na przyszłość. Tutaj lub W Ameryce.

– Dobranoc, Court, idę do siebie – powiedziała cicho.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Praktyczny. Przewidywalny. Chłodno myślący. Odpowiedzialny.

To co, u licha, robi obok Cassandry w powozie jadącym do Dymchurch? Na dodatek kusi go, żeby ją porwać w ramiona, całować do utraty tchu i wywieźć gdzieś daleko od tego szaleństwa. Gdzieś, gdzie przeszłość znaczy tyle co nic, gdzie będą mogli zbudować wspólną przyszłość.

– Court?

Ocknął się, uśmiechnął do niej.

– Callie, powtarzam po raz trzeci. Nie, nie dam ci pistoletu, żebyś go przeszmurowała do celi ojca. Możesz się dąsać, nie odzywać się do mnie, ale to nic nie pomoże. I więcej mnie nie proś, dobrze?

– Nie miałam takiego zamiaru. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy masz jeszcze jakieś pytanie do papy.

– Nie. Przekaż mu to, co uzgodniliśmy. Że jesteśmy bezpieczni, Jacko jest w Becket Hall, a nie w więzieniu, Odette czuwa przy Elly, która czuje się dobrze.

– Odette leży w łóżku, a Elly wierci dziurę w brzuchu Jackowi, żeby jej pozwolił skontaktować się z władzami i udowodnić, że nie jest przetrzymywana w Becket Hall siłą.

– Musimy kłamać, Callie. Co dobrego wynikłoby z powiedzenia mu prawdy?

– Boże, jak on cierpi. Czuje się bezsilny, bezużyteczny. To dla niego najgorsze katusze. Nie mogę znieść myśli, że jest zamknięty w klatce.

– Chcieliśmy ci zaoszczędzić tego widoku. Jeszcze możesz się

wycofać, ja pójdę do niego. Beales, jeśli jest w więzieniu, od razu by rozpoznał Riana, może też Spencera, ale mnie nie. Nie zwracał na mnie uwagi na wyspie.

– Nie, ja pójdę. Nie obiecuję, że się nie popłaczę, ale pójdę. Gdzie pojedziemy potem?

– Znam małą gospodę, około mili za Dymchurch. Rian wynajmie w niej wszystkie pokoje. Właściciel korzystał z pomocy Czarnego Ducha, więc nam pomoże i zamknie gospodę dla innych podróżnych na tak długo, jak będziemy potrzebowali.

– Ty to zaplanowałaś.

– Tak, to będzie nasza baza. Do gospody będziemy jeździć okreśną drogą. Po twojej wizycie w więzieniu na pewno puszczą za nami szpicli. Jeśli nam się poszczęści, nie tylko zorientujemy się, kto nas śledzi, lecz schwycimy jeńców i zadamy im kilka pytań. – Spojrzał na nią z powagą. – Do diabła, wciąż nie mogę uwierzyć, że pozwalałam ci na tę eskapadę.

– Kierujesz się zdrowym rozsądkiem. Nawet najokrutniejszy strażnik więzienny nie odmówi córce odwiedzin u uwięzionego ojca.

– Tylko dobrze osłoń twarz kapturem. – Podobieństwo Callie do Isabelli było uderzające. – Ainsley ma kilka przybranych córek, o czym Beales na pewno wie, ale jeśli zorientuje się, że jesteś jego rodzonym dzieckiem i córką Isabelli, więc nie zostałaś zamordowana na wyspie, to będzie źle.

– Jest przekonany, że zabił wszystkich?

– Musi wiedzieć, że Odette uniknęła rzezi. Callie, naprawdę nie powinnaś tego robić. Najlepiej nadawałaby się do tego Morgan, ale przyjaźni się z żonami wpływowych parlamentarzystów, więc jest potrzebna w Londynie. Tak samo jak Ethan, Fanny i Valentine.

– A Mariah jest potrzebna przy Elly. Co do Lisette... ją trzeba trzymać na miłę od jej straszego ojca. Co tak na mnie patrzysz? Chodzi o moje włosy? Są jaśniejsze niż mamy, ale tak samo kręcone. – Odgarnęła kosmyki spadające na twarz. – Popatrz teraz. Czy nadal wyglądam jak ona?

Serce zabiło w nim żywiej. Była śliczna jak porcelanowa lalka z tą zaokrągloną bródką, zaróżowionymi policzkami, kształtnymi, jakby nadąsanymi usteczkami. Isabella była drobniejsza, miała ostrzejsze rysy i ciemniejsze oczy, jednak podobieństwo Cassandry do matki było uderzające.

Coś jeszcze go zaintrygowało. Cassandra była w pełni dorosła. To była twarz kobiety. Nie dziecka, nie panienki, ale kobiety. Ostatecznie pożegnała się z dzieciństwem, gdy patrzyła, jak żołnierze uwożą jej ojca do więzienia.

– Powinienem zrobić tak, jak planowałem na początku, i wziąć ze sobą Sheilę Whiting.

– Więc wcielę się w nią. To łatwe. Służącą z Becket Hall, która przywiozła panu zapiekanek z mięsem i świeżą bieliznę? Oczywista sprawa.

– Dyżurny oficer weźmie paczkę i zje zapiekanek, a służącej nie dopuści do pana. Dlatego zgodziłem się, żebyś pojechała. Córce nie odmówią widzenia. Nawet przy najlepszych chęciach Sheila nie dałaby razy udawać córki dziedzica, choćby nie wiem jak długo uczyła się tej roli. Nie wspominając o tym, że na samym przodzie brakuje jej zęba.

– Courtlандzie Becket, ktoś by pomyślał, że jesteś snobem. – Rozbawiona oparła mu głowę na ramieniu.

Niewiarygodne, że w sytuacji, w jakiej byli, mógł sobie pozwolić na żarcik.

– Pewnie jestem. W końcu wszyscy staliśmy się w Becket Hall strasznie cywilizowani. Prawdziwi Anglicy.

– Wkrótce Amerykanie, przynajmniej niektórzy. Więc jak, jedziesz z

nami? Nie możesz tu zostać, przecież znowu złamiemy prawo, kiedy uwolnimy papę z więzienia. Przyznaj, również z tego powodu nie zaangażowałeś Jacka w nasze działania. Żeby on i Elly mogli pozostać w Becket Hall?

– Tak... A ja nie będę mógł zostać w Anglii.

– Więc pozełgujesz do Ameryki ze mną i z papą?

– To oczywisty wybór. Nawet już nie rozumiem, dlaczego kiedyś nie chciałem płynąć za ocean.

Rzuciła mu się na szyję, a on przytulił ją i pocałował. Miał jej tyle do powiedzenia, przecież nic jeszcze nie ustalili między sobą. Callie była bardzo młoda, widziała niewiele świata, a on też nie był obieżyświatem. Rzadko opuszczał Romney Marsh, i to tylko po to, by w ciągu jednej lub dwóch nocy przepłynąć na drugi brzeg La Manche, kiedy przebierał się za Czarnego Ducha.

Callie nigdy nie tańczyła z nikim oprócz braci, nigdy nie flirtowała z żadnym przystojnym młodzieńcem dwa razy od niej bystrzejszym, nikt nigdy pod osłoną ciemności nie skradł jej pocałunku w ogrodzie.

– Kochasz mnie, Court? – wyszeptała mu do ucha.

– Zawsze cię kochałem, Callie. – Odsunął się, bo koła powozu zaturkotały na kocich łbach Dymchurch. – Od chwili, gdy przyszedłeś na świat.

– Nie o to pytam! – Przewróciła oczami. – O czym doskonale wiesz. Ale Morgan przygotowała mnie na to, że odpowiesz coś wymijającego. No i miała rację. Więc pytam jeszcze raz: czy jesteś we mnie zakochany?

– Nie czas na takie dyskusje. Porozmawiamy, kiedy twój ojciec odzyska wolność, kiedy znajdziemy się w Ameryce... – Powóz skręcił i zatrzymał się. W samą porę, pomyślał Court.

– Rozumiem. Czy możemy umówić się na tę dyskusję? W końcu jesteś

takim dobrze zorganizowanym człowiekiem.

– Callie...

– Nie! – Gestem nakazała mu milczenie. – Ani słowa, Court. Nie powinnam tak nalegać, wiem. Nie powinnam nic mówić. Ale czy ciebie nigdy nie kusi, żeby nie być takim solidnym, takim odpowiedzialnym? Żeby przestać myśleć o papie, a zacząć myśleć o sobie? O mnie?

– O, chyba dojechaliśmy – powiedział z ulgą, po czym spuścił okno i wyjrzał na ulicę, która była zakorkowana.

– Kim są ci wszyscy ludzie? – żywo spytała Cassandra, porzucając dotychczasowy temat.

Też chciała wyrzeć przez okna, ale Courtland uniemożliwił jej to.

– Nie wiem. Nie dojechaliśmy jeszcze do więzienia. Siedź na miejscu i nie zbliżaj się do okna.

– Dobrze, dobrze. Przepraszam. Już nie będę.

– Zaraz wracam. – Otworzył drzwi i wyskoczył na bruk.

Ich powóz nie był jedynym pojazdem, który utknął na zatłoczonej ulicy.

– Dalej nie pojedziemy! – krzyknął z kozła Waylon. Siedzieli tam z Jacobem Whitingiem, który dzierżył groźnie wyglądającą rusznicę. – Chce pan, to wystrzelimy w powietrze i rozpędzimy ten zator?

– Nie, wolałbym nie zwracać na nas uwagi. Pójdę zobaczyć, co się tam dzieje, chociaż chyba już wiem. Pewnie wystawili Ainsleya na pokaz jak dzikie zwierzę w ogrodzie zoologicznym. Callie nie może tego zobaczyć. – Wmieszał się w tłum, składający się głównie z mężczyzn, choć były też dzieci pod opieką matek, które chciały dostarczyć swym pociechom budującego przykładu, czym się kończy złamanie królewskiego prawa.

Courtland rozglądał się za Rianem i innymi mężczyznami z Becket Hall, którzy powinni trzymać się w pobliżu Ainsleya, jeśli to on był

wystawiany.

Zauważył wreszcie Ainsleya. Stał na drewnianym pudle umieszczonym na platformie przed więzieniem, ze skutymi łańcuchem dłońmi w nadgarstkach i stopami w kostkach, wyprostowany, z wysoko uniesioną głową. Jego wzrok wędrujący nad tłumem wyrażał litość i pogardę.

Nawet w łańcuchach i w zmiętoszonym ubraniu wyglądał godnie, dziesięć, dwadzieścia razy godniej niż wszyscy mężczyźni w Dymchurch, ba, na całym świecie. Jak można tak potraktować człowieka!

Zauważył, że lewy policzek Ainsleya jest rozcięty, niewielka rana była też nad okiem. Może potknął się i upadł, gdy szedł skuty po schodach, albo został popchnięty na kamienną ścianę więzienia.

– Zapłacą za to bez względu na to, kto wymyślił ten pokaz – odezwał się Rian, który podszedł do Courtlanda. Miał zarzucony na plecy żakiet ukrywający utracone przedramię, bo mógł to być znak rozpoznawczy dla Bealesa. – Mam na oku tego blondasa z batem w ręku. Tam, widzisz go? Porucznik, ale ludzie szepczą, że niezłe bydlę z niego.

– Widzę. – Courtland omiół złym wzrokiem oficera sadystę.

– O niego się nie martw. Jest mój... O rany, co się dzieje?

Na inne drewniane pudło wszedł wysoki i chorobliwie chudy człowiek, cały ubrany na czarno. Na przeraźliwie cienkiej szyi miał koloratkę.

– No tak, wielebny. – Court skrzywił się. – Zaraz usłyszymy o ziarnie, które padło na nieurodzajną glebę, a inne zgniło. Patrz, Ainsley uśmiecha się. Co za ponury żart. Nie byłoby mu do śmiechu, gdyby wiedział, że Cassandra jest tutaj.

– Co? – gwałtownie zareagował Rian. – Miałeś przywieźć Sheilę Whiting.

– To była moja decyzja – niechętnie odparł Courtland. – Mój błąd.

– Fakt. Gdzie ona jest?

– W powozie, który utknął za tłumem. Są z nią Waylon i Jacob. Posłuchajmy, co mówi ten głupiec.

– Oto on! – wydarł się chudzielec, machając Biblią. – Oto on, dobrzy obywatele. Oto Geoffrey Baskin, diabelskie nasienie! Zapamiętajcie to nazwisko. Geoffrey Baskin, morderca. Uosobienie grzechu! Szubrawiec i zdrajca! Śmiał chodzić na rozszczepionych diabelskich kopytach między nami, bogobojnym ludem, który wiernie podąża śladami Chrystusa. Patrzcie, tak wygląda diabeł! Zapamiętajcie jego bogate odzienie i arogancję!

– Nazywa go Geoffreyem Baskinem – powiedział cicho Courtland. – To dla nas dobrze czy źle? Założymy się, że najgłośniejsi wtórują wielebnemu kościotrupowi najemnicy Bealesa?

– Nie musisz się zakładać. Spójrz na Ainsleya, patrzy na kogoś... rozpoznał go! Powiedział coś do niego. Na Boga Court, w tej ciżbie każdy może wsunąć mu nóż między żebra. Musimy to przerwać!

Duchowny zawrzał jeszcze większym oburzeniem:

– A on śmie się odzywać! Natrząsać się z nas. Jest pewny, że jego pieniądze i arogancja uratują go. Pozwolimy na to? Nie! Pozwolimy mu siedzieć bezpiecznie w zamku w Dover i naigrawać się z nas, czekać na deportację albo nawet na uwolnienie, żeby znów mógł zabijać? Żeby mordował kobiety i bezbronne dzieci? Tak! Dzieci! Nie pozwolimy. Nie ucieknie sprawiedliwości! Jest w Dymchurch i tutaj zostanie okryty hańbą. Sprawiedliwość wymierzycie wy, dobrzy obywatele. Nie pozwolicie, by grzech uszedł płazem! Bierzcie go! Pokażcie mu miecz zemsty Pana, pokażcie mu sprawiedliwe oblicze dobrych, uczciwych ludzi!

– Cholera – wrzasnął Courtland.

W kierunku Ainsleya wysunęło się mnóstwo rąk, a otaczający go

żołnierze okazywali zadziwiającą bierność. Ściągnięty z podwyższenia Ainsley zniknął w ludzkiej masie, nie miał jak się bronić.

Ludzie z Becket Hall zaczęli przedzierać się przez skłębioną ciżbę ku Ainsleyowi. Courtland wiedział, że byli uzbrojeni w pistolety, noże i knagi. Zamieszanie w każdej chwili mogło przerodzić się w krwawe zamieszki.

Wreszcie porucznik zareagował. Wyszczekał rozkaz i żołnierze założyli bagnety na lufy karabinów i skierowali je przeciwko żadnemu krwi tłumowi. Z budynku więziennego wysypało się więcej żołnierzy, ci również mieli bagnety na lufach. Otoczyli leżącego na bruku Ainsleya, który podkuł kolana, by się osłaniać przed kopniakami wymierzanymi drewniakami i podkutymi buciorami noszonymi przez robotników.

– Bydlęta! – krzyknął Rian, widząc, że tłum przestaje napierać, a nawet się przerzedza. Dostrzegł też, że zniknął chudy duchowny. – Tchórze!

Courtland odciągnął go w głąb uliczki, gdzie zmieszali się z ludźmi opuszczającymi plac przed więzieniem. Zwyciężył rozsądek, ale dzień mógł się skończyć tragicznie.

– Court, czy on jest cały?

– Wkrótce się dowiemy. Dzisiaj nie możemy się do niego zbliżyć, bo to by nas zdemaskowało. Spójrz, podnoszą go. Wracajmy do powozu. Znajdźmy lekarza, niech pójdzie z Callie do więzienia.

Rian ostatni raz obejrzał się za siebie. Popychany przez żołnierzy Ainsley z trudem wszedł na platformę, a skierował się w stronę więziennej bramy.

– Co oni sobie myślą? Że będą z nim paradowali po ulicach, aż coś mu się przydarzy? To robota Bealesa. Miałeś rację, Court, on to musiał zaplanować. Ponizenie i samosąd Rozprawia się z nim cudzymi rękami. Jego są czyste. Podstępny tchórz.

– Wiem, o co mu chodzi. Ainsley zawsze nas uczył, że bez głowy ciało umiera. Beales jest przekonany, że bez Ainsleya rozsypiemy się jak domek z kart, a on dostanie... Powiem ci później. W każdym razie dla Bealesa posłanie nas do grobu to jeszcze za mało. Ale teraz poszukajmy lekarza.

– Powiesz, o co chodzi? – spytał zaintrygowany Rian. – To wszystko jest pozorem, a tak naprawdę toczy się jakaś tajemnicza gra? Ale masz rację, w tej chwili nie to jest najważniejsze. Musimy go stamtąd wyciągnąć, bo Ainsley nie dożyje przewiezienia do Dover.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cassandra wysiadała z powozu ze spuszczoną nisko głową. Doktor Fletcher, uczynny i serdeczny człowiek, trzymał ją za rękę i tak pokonali stopnie prowadzące do więzienia. Za nimi Jacob Whiting niósł walizkę z czystym ubraniem i jedzeniem przygotowanym przez Bumble'a.

Gdy drogę zastąpił im żołnierz w czerwonej kurtce, Cassandra powiedziała to, czego nauczył ją Courtland:

– Przyszłam odwiedzić Geoffreya Baskina. Jestem jego córką, mam do tego prawo.

– On nie ma żadnych praw – odwarknął żołnierz. – Niech panna odejdzie, bo będzie kłopot.

Courtland poinstruował ją, żeby w razie odmowy wróciła do powozu, ale nie zamierzała rezygnować z widzenia się z ojcem. Przybierając wyniosłą postawę podpatrzoną u Eleanor, która potrafiła zachowywać się jak prawdziwa królowa, powiedziała:

– Z przykrością oznajmiam, że będę musiała poskarżyć się na wasze grubiaństwo dowódcy. Jak się nazywacie?

– Jak się nazywam? – Młody żołnierz zmieszał się. – Nie muszę mówić. Zresztą pójdę i zapytam porucznika. – Zniknął za bramą, a gdy wrócił po chwili, powiedział: – Może panna wejść, ale porucznik sprawdzi, czy w bagażu nie ma pistoletu lub innej broni. Ten więzień to niebezpieczny człowiek. Żadna pomyłka, że tu siedzi. Ludzie mówią, że z niego prawdziwy pirat.

W mrocznym pomieszczeniu za bramą stał rosły żołnierz z twarzą naznaczoną ospą.

– Panna Baskin... lub może panna Becket? – zapytał. – Przepraszam za nieporozumienie. Naturalnie, że może pani widzieć się z ojcem. Jednak muszę poinformować panią, że miał mały wypadek. Upadł twarzą na czyjeś buty, nawet kilka razy, no nie, chłopaki? – Zarechotał w stronę obecnych w pomieszczeniu żołnierzy.

Cassandra już miała powiedzieć temu gburowi parę nieprzyjemnych słów, ale ugryzła się w język.

– Chciałabym widzieć się z ojcem, jak najszybciej.

– Przedtem musimy panią zrewidować. Proszę się nie martwić, nie każę tego zrobić tej zgrai głupców. – Wskazał głową żołnierzy. – Z przyjemnością zrobię to osobiście. Będzie pani zadowolona, jestem bardzo sumienny.

Tym razem Cassandra nie mogła się powstrzymać. Gwałtownie uniosła głowę, a wtedy spadł jej kaptur osłaniający twarz.

W najciemniejszym kącie pokoju ktoś odetchnął głośno. Cassandra spojrzała tam, jednak dostrzegła tylko zarys ludzkiej postaci.

– Zostaw ją – rzekł ów człowiek.

Porucznik też tam spojrzał, po czym zaczął oponować:

– Mam obowiązek...

– Powiedziałem, zostaw ją. – Skrzypnęło krzesło, z mroku wyszedł ubrany na czarno mężczyzna. Był wysoki i szczupły, jak jej ojciec, miał czarne włosy, a oczy wprost smoliste i złowrogie w wyrazie. Do nosa przytykał białą lnianą chusteczkę, bo przeszkadzał mu panujący w więzieniu odór.

Gdy uśmiechnął się do Cassandry, ten uśmiech ją zmroził. Boże, modliła się w duchu, czyżbyś dopuścił do tego, by tym ostatnim, co przed śmiercią widziała moja matka, była ta twarz?

– No, no, no, więc jakże się panna nazywa? – spytał z delikatnym

zaśpiewem, niby żartobliwie, przyjaźnie.

– Sheila – odparła aż nazbyt szybko. – Nazywam się Sheila Whiting.

– Nie, nie Sheila. Niech pomyślę. A tak, już sobie przypomniałem. Cassandra, piękna córka króla Troi, która wieszczyla upadek miasta, ale nikt nie chciał jej słuchać. Biedna zaginiona Cassandra. To dlatego nie mogliśmy znaleźć Odette. Ukryła ciebie ta podstępna kobieta. Niedługo jej podziękuję, a potem oddam w ręce kochającej siostry, która tak bardzo się za nią stęskniła. Ależ musiałaś być pociechą dla mojego drogiego przyjaciela, Geoffa, słodka dziewczeczko. – Podszedł bliżej, nachylił się do jej ucha. – Powiedz mu, że mnie widziałaś. Powiedz mu, jaką rozkosz sprawił mi twój widok. Powiedz mu, że będziesz moja. Ty i Cesarzowa. Upomnę się o wszystko, co moje. Będę bez litości. Nie znajdziecie schronienia, dopóki nie odzyskam swojej własności, a Geoff mi nie przeszkodzi. Może już tylko umrzeć, nic więcej. – Przytknął usta do jej policzka, pocałował ją.

Chciała go spoliczkować, ale Jacob Whiting złapał ją za rękę, a mężczyzna w czerni uśmiechnął się i zniknął za drzwiami wiodącymi w głąb więzienia.

Porucznik wprawdzie nie zrezygnował z rewizji, jednak ograniczył się tylko do bagażu. Sprawdził zawartość walizki przydźwiganej przez Jacoba i lekarskiej torby doktora Fletchera. Na koniec Cassandra i doktor zostali przepuszczeni przez okratowane dębowe drzwi i poprowadzeni oślizgłymi kamiennymi schodami w głąb czeluści więziennej. Jacoba zatrzymano w pierwszej izbie.

Minęli kilka pustych cel, a Cassandra notowała w pamięci żołnierzy pełniących funkcję więziennych strażników. Było ich sześciu, mieli bagnety zatknięte na lufy karabinów. Korytarz oświetlały umocowane co kilkanaście jardów pochodnie. Nie było okien, gdyż znajdowali się w ponurej,

ociekającej wilgocią piwnicy. Nieszczęsny więzień łatwo mógł tu stracić wszelką nadzieję.

Porucznik zatrzymał się przed kolejnymi dębowymi drzwiami strzeżonymi przez dwóch żołnierzy i kazał otwierać. Zamki były bardzo solidne. Cassandra przestała się łudzić, że możliwy jest błyskawiczny atak, włamanie się do celi i uwolnienie Ainsleya. Budynek był przystosowany do obrony, liczna i dobrze uzbrojona załoga, mocne zamki...

– Dziesięć minut, nie dłużej – oznajmił porucznik.

– Tatusiu? – Cassandra nic nie mogła dojrzeć w ciemności, aż wreszcie doktor Fletcher wniósł do celi świeczkę w cynowym lichtarzu. – Och, tatusiu! – Uklękła obok pokrytego słomą barłogu, na którym leżał ojciec. Nie był skuty.

– Proszę mi zrobić miejsce, zbadam go – powiedział doktor.

– Cassandra? – Ainsley podniósł się z wysiłkiem. – Nie powinnaś przychodzić. A to kto?

– Jestem lekarzem. Nazywam się Josiah Fletcher. Pańscy synowie poprosili, bym zaopiekowałem się panem, a w razie odmowy zamierzali nadziać moją wątrobę na rożen. No, ale czy mnie aż tak bardzo trzeba zachęcać do wykonywania mojej pracy? Rozepnę pańską koszulę, zobaczymy, co panu zrobili. Synowie mówili mi, że pana skopano.

– Dla mnie to nie pierwszozna. Nic mi nie będzie. – Ainsleyowi udało się usiąść. – Widzę – zwrócił się do córki - że masz większą władzę nad Courtlandem, niż myślałem.

– Rozpiął koszulę, żeby doktor mógł obejrzeć jego żebra. Skóra była pokryta fioletowymi wybroczynami. – Nie ma żadnych złamań, doktorze.

– Po pobieżnym badaniu mogę stwierdzić, że najpewniej ich nie ma, choć ból musi być bardzo dotkliwy. Zostawię panu laudanum, ale i tak nie

będzie go pan pił prawda? No właśnie. Obandażuję klatkę piersiową i polecę pana Bogu w modlitwach. Więcej nie mogę dla pana zrobić. Zostawię was samych. Z tego, co widzę, a widzę wiele, lecz mówię mało, macie sobie sporo do powiedzenia.

– Tato, nie mamy dużo czasu. – Cassandra zerknęła w stronę uchylonych drzwi, po czym uniosła spódnicę, pokazując przymocowany do uda nóż. – Porucznik chciał mnie zrewidować, ale... ale nie zrewidował. – Uznała, że jednak nie wspomni o Bealesie.

Ainsley także patrzył na drzwi i powiedział głośno:

– O, ciasto cytrynowe, lubię jego ostry smak. – Wsunął nóż pod barłóg.

– Court przesyła ci Pismo Święte. – Wyciągnęła z kieszeni peleryny kieszonkową Biblię. W wydrążonym schowku między kartkami był woreczek wypchany złotymi monetami.

– W więzieniu modlitwa jest jak najbardziej wskazana. – Ainsley schował pieniądze tam, gdzie ukrył nóż. – Podziękuj Courtlandowi, że domyślił się, czego potrzebuje skołatana dusza grzesznika. A teraz mów, co słyhać w Becket Hall.

Pośpiesznie przekazała najważniejsze informacje, a przede wszystkim to, że Courtland, Rian i kilkunastu krzepkich wieśniaków z Becket krąży w pobliżu więzienia, że Chance jest w drodze, by do nich dołączyć, że Ethan i Valentine będą się starali o ułaskawienie w Londynie. Wyszepiane informacje przeplatała mówionymi głośno głupotami na użytek podsłuchujących strażników.

Ainsley tylko słuchał, o nic nie pytał, a na koniec schwytał córkę za ramiona i patrząc jej w oczy, powiedział dobitnie:

– Słuchaj, co postanowiłem. Przywieźcie z powrotem do wioski ewakuowane kobiety. Zgromadźcie wszystkich, którzy chcą wyjechać, a za

trzy dni niech wejdą na fregaty i czekają na wieczorny przypływ. Dokładnie za trzy dni. Bo wtedy będę przewożony do Dover. Na pewno zdołam tak długo odwlec przenosiny. Courtland i Jacko pokierują statkiem, a Kinsey poradzi sobie jako kapitan „Respite'a”. Robił to już wcześniej, co prawda tylko na kanale. Opuściłem Becket Hall jeden jedyny raz, znalazłem się tutaj i nigdy do domu już nie wrócę. Rozumiesz, Cassandra? Już nigdy nie ujrzę Becket Hall. – Widział, jak bardzo jest przejęta tym wyznaniem. – Jack ma wszystko, moje instrukcje i dokumenty dotyczące zakupu ziemi w Hampton Roads. Chcę, żebyś zamieszkała u Marianny Warren do czasu, aż Courtland zbuduje odpowiedni dom na naszej ziemi. Nie nad samym morzem, w głębi łądu. Będzie się wam tam dobrze mieszało. Co do Cesarzowej, to kiedyś przestanie przynosić nieszczęście, niech więc zostanie ukryta w rodzinie, aż los zadecyduje, że ma się ujawnić. Edmund Beales jej nie dostanie, rozumiesz?

Przez chwilę milczała, wreszcie oznajmiła z mocą:

– Nie, tato, nie zostawimy cię. Odplyniemy, ale z tobą.

Pokiwał potakująco głową, jednak powiedział co innego:

– Poniosę karę za swoje zbrodnie, Cassandra. Pogodziłem się z realiami. Jesteś już dorosła. Chcę tylko jednego. Musisz być bezpieczna.

– Dobrze, tato. – Zgodziła się jedynie dlatego, że nie wiedziała, czy ojciec mówi do niej, czy do podsłuchujących strażników. I wryła w pamięć kluczowe informacje dla Becketów: Trzy dni. Wieczorny przypływ. Wszyscy, którzy chcą wyjechać, są na statkach. – Powtórzę wszystko Courtlandowi. Wiedz tylko, że wciąż jest szansa na ułaskawienie.

– Tak, wciąż jest taka możliwość – odparł z uśmiechem.

– Ale ty przypuszczasz, że jej nie dożyjesz? – powtórzyła słowa Courtlanda. – Tatusiu, wiem, że nie zawsze przestrzegałeś prawa, ale to było

dawno.

– Czarny Duch ciągle działa,.. Zeznałem, że to ja nim jestem, a wszyscy bardzo się ucieszyli ze schwytania takiego łotra. – Zniżył głos. – Kiedy powieszą Czarnego Ducha, Jack i Eleanor oraz wszyscy, którzy zostaną w Anglii, będą poza podejrzeniami.

– Dlaczego tak zeznałeś? Tato, jak mogłeś? Nawet jeśli Ethan i Valentine zdobędą ułaskawienie dla Geoffreya Ba – skina, Czarny Duch zawiśnie na szubienicy!

– Czas kończyć. – W drzwiach celi stał porucznik.

– Nie pozwolę jej wrócić do tego piekła na ziemi, poruczniku – odezwał się Ainsley. – Niech pan da ojcu chwilę na ostateczne pożegnanie się z dzieckiem.

– Ależ ona jeszcze pana zobaczy. Przecież przyjdzie popatrzeć na egzekucję, no i potem, kiedy pańskie zwłoki zostaną wywieszane na widok publiczny aż do zgnicia. Macie minutę, nie dłużej. – Wycofał się za drzwi,

– Idź, kochanie, i nie wracaj. – Ainsley uściskał i ucałował córkę. – Tu jest niebezpiecznie. Zapamiętałaś wszystko? Zrobisz, o co proszę?

– Tato, nie straciłeś nadziei, prawda? Część z tego, co mówiłeś, była dla tych strasznych ludzi, prawda? Aha, coś jeszcze, tato. Court twierdzi, że rozpoznałeś kogoś w atakującym cię tłumie i coś do niego powiedziałeś. To był człowiek Bealesa, znasz go z wyspy?

– Liam Doone.

– Co mu powiedziałeś?

– Nic miłego, zapewniam – odparł z uśmiechem i dodał szeptem. – Ojcowie i córki nie powinni prowadzić takich rozmów, w każdym razie nie w idealnym świecie. Ale uwierzyłaś w to, że upadłem na duchu, z czego się cieszę. Podsluchujący strażnicy też uwierzą, że pogodziłem się z przegraną, a

to dla mnie handicap.

– Ty stary piracie – powiedziała cichutko – naprawdę mnie przekonałeś. – Zawisła mu na szyi. – Co planujesz?

Wcisnął jej w dłoń wielokrotnie złożoną kartkę papieru.

– Podczas rewizji żołnierze uznali, że przyszedłemu wisielcowi można zostawić papier i ołówek. Schowałem je do kieszeni tuż przed aresztowaniem. Daj to Courtlandowi. Wprawdzie nie uzna tego za komplement, ale naprawdę uważam, że doskonale się spisuje w roli Czarnego Ducha.

– Tatusiu, kocham cię.

– Powiedz Courtlandowi, że chcę ochrzcić fregatę, zanim wyprowadzę ją w morze. Zaniedbaliśmy to.

– Dobrze, tato. Masz dla niej jakąś nazwę?

Ainsley nagle odmłodniał, znów był tym mężczyzną, którego kochała jej matka. Silnym i pewnym siebie, tryskającym energią i odwagą. Nieważne, że siedział pobity w lochu więziennym.

– Mam, najdroższa córeczko, pewnie, że mam. Nazwiemy ją Isabella. – Przerwał na moment, po czym dodał głęboko wzruszony: – „Isabella” zawiedzie nas ku wolności.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Widziałam go, Court. I czułam się tak, jakbym patrzyła w oczy samemu diabłu! – wyznała wstrząśnięta.

Zaprowadził Callie do jej pokoju w gospodzie. Odchodził od zmysłów podczas jej nieobecności, chociaż wiedział, że była pod dobrą opieką. Obserwowali z Rianem więzienie, a potem powóz, który ją wywoził z Dymchurch, gotowi zatrzymać każdego, kto ruszyłby jej śladem. Cóż, nikogo takiego nie zauważyli, co wcale nie oznaczało, że za powozem nikt nie jechał. Mogło oznaczać tyle, że szpiedzy znali swoje rzemiosło.

– Zjedz coś. – Court wskazał talerz z owocami, jednak nie miała na nie ochoty. – Widziałas więc Bealesa... Też ciebie widział?

– Tak. Kaptur spadł mi z głowy... mniejsza z tym. Beales jest w Dymchurch.

– Co na to Ainsley? – Był pewny, że Cassandra nie mówi wszystkiego. – Nie wie, że on tu jest?

– Pewnie wie. Bał się, że Beales mógłby mnie zobaczyć, gdybym ponownie przysłała do więzienia. – Wyciągnęła z kieszeni kartkę, którą dał jej ojciec. – Musieliśmy być ostrożni, bo podsłuchiwali nas strażnicy. To są instrukcje dla ciebie. Ojciec kilka razy powtarzał, że za trzy dni, we wtorek, mamy wypłynąć w czasie wieczornego przypływu. Potem zostanie przeniesiony do zamku w Dover. Powiedział, że nigdy już nie zobaczy Becket Hall, był tego pewny. Ale on ucieknie, prawda? Co napisał?

– Chwileczkę... – Uważnie studiował notatkę sporządzoną drobnym, ale starannym pismem. – Żebyśmy sprowadzili statki do Dymchurch. Ainsley ma rację, Callie. Kiedy będzie w Dover, szansa na uwolnienie zmaleje i

będziemy zdani już tylko na akt łaski. O ile w ogóle dożyje przeniesienia do Dover.

– Nie mów tak, Court. Nigdy więcej, proszę. Papa nie może umrzeć w tym cuchnącym lochu.

– Nie umrze. Jutro wrócimy do Becket Hall, by spotkać się z Chance'em, a dzisiaj zastanowimy się z Rianem, jak pilnować Ainsleya. Nie możemy dopuścić do powtórki tego, czego byliśmy świadkami w dniu dzisiejszym. Czeka nas długi wieczór, Callie, a jutro jeszcze dłuższy dzień. I tak będzie aż do chwili, gdy znajdziemy się na morzu. Zamówiłem dla ciebie kolację i gorącą wodę do kąpieli.

– Cuchnę więzieniem?

– Stajnię. Po kolacji służąca zaprowadzi cię do łóżka. Postaraj się zasnąć.

– Przyjdiesz później i opowiesz, co uradziliście z Rianem?

– Lepiej nie.

– Proszę, Court.

W jej zmęczonych oczach połyskiwał strach. Aresztowanie Ainsleya wszystkich przeraziło, ale ci, którzy przeżyli masakrę na wyspie, zwietrzyli szansę na odwet. Poczuli się tak, jakby znów przebywali na wyjętym spod prawa archipelagu, a nie w cywilizowanej Anglii. Cóż, żądza odwetu była zrozumiała, a cywilizowana Anglia była wszędzie wokół, ale niekoniecznie w Romney Marsh.

Ten wróg nie okaże litości, nie znajdą też przed nim schronienia, dlatego nie mogli biernie czekać na rezultaty zabiegów Ethana i Valentine'a o ułaskawienie. Beales działał poza prawem, czy też nagiął je do swoich potrzeb, więc i oni musieli tak postępować. Nie było to dla nich nic nowego, bo cała ta historia rozgrywała się w Romney Marsh, na ziemi, która od stuleci

żyła z przemytu, piractwa i przemocy. Ten niewielki kawałek kraju, formalnie będący częścią Anglii, rządził się własnym kodeksem, obowiązywały tu inne reguły lojalności i inny system wartości. Drakońskie regulacje ograniczające eksport wełny i wojny napoleońskie tylko umocniły odrębność tej krainy. Ludność, a nawet wielu członków straży przybrzeżnej, wiedziała, kiedy zamknąć oczy i zasłonić uszy, bo źle kończyli ci, którzy zbyt dużo zobaczyli i usłyszeli.

Fakt, że Czarny Duch przez lata pomagał tutejszym mieszkańcom, mógł walenie przyczynić się do powodzenia śmiałego planu Ainsleya.

– Jeśli przyjdę, to bardzo późno – odparł po dłuższym milczeniu.

– Pewnie i tak nie będę mogła zasnąć. Aha, jeszcze coś, Court. Papa chce, żebyś ochrzcił fregatę.

– Do diabła, nie mamy czasu.

– Ma się nazywać Isabella. Papa powiedział, że „Isabella” zawiedzie nas ku wolności.

– Dopilnuję tego – przyrzekł głęboko poruszony.

– A portret mamy? Papa zechce go zabrać ze sobą.

– Jak i mnóstwo innych rzeczy, jak sądzę. Ale prawie cały dobytek musi pozostać tutaj pod opieką Elly i Jacko. Potem to prześlą do Hampton Roads. Teraz każdy skrawek pokładu, kubryków i ładowni będzie potrzebny dla ludzi.

– A Cesarzowa?

– Ten przeklęty kamień? Nie wiem. Może Ainsley zamierza go wyrzucić do morza. Ja bym to zrobił.

– Papa mówi, że jest bezcenny.

– Miał swoją cenę. Widziałem na wyspie. Ofiary Cesarzowej są pochowane w morzu i to jest miejsce dla tego diabelskiego szmaragdu.

– Wiem, Court. – Jej uśmiech zgasł. – Przepraszam, droczyłam się z tobą. Swat znowu oszalał. Obejmij mnie, zanim wyjdiesz.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. – Przytulił ją do piersi. – Obiecuję. Złożę swoje życie na szali, jeśli będzie trzeba.

– Nie umieraj dla mnie, w ogóle nie umieraj, Court. Potrzebuję cię żywego. Potrzebuję cię przy sobie. Nie po to, żebyś mnie chronił, ale żebyś dzielił ze mną wszystko na dobre i złe, traktował mnie jak kobietę, którą chcę być. Twoją kobietę, Court.

Jak po takich słowach mógł się powstrzymać? Porwał ją w ramiona, ich usta spotkały się. Opanowało go niewyobrażalne uczucie, którego dotąd nie zaznał. Nigdy nikogo tak nie pragnął, nigdy nie uwznioślała go tak wielka nadzieja.

– Nie idź, Court. Zostań ze mną – szeptała, a on całował jej włosy i smukłą szyję. – Możesz to zrobić?

– Pragnę tego bardziej niż czeokolwiek na świecie.

– Ale nie możesz? – Spojrzała mu w oczy. – Nie możesz? Wzywa cię obowiązek? Rozumiem.

– Chciałbym, ale nie mogę. – Przycisnął jej dłoń do swojej piersi. – Słyszysz, jak bije moje serce? Chce być tylko tutaj, tylko z tobą.

– Och, Court. – Musnęła jego usta. Pocałunek był niewinny, delikatny. Court z wielkiego wzruszenia przymknął oczy. – Idź i zrób, co musisz – wyszeptała – ale potem wróć. Będę czekać.

Powinien powiedzieć, że nie przyjdzie, wytłumaczyć jej, że czas i miejsce są nieodpowiednie, lecz zamiast tego zapytał:

– Jesteś pewna, Callie? Wiem, że boisz się o ojca, o nas wszystkich. To naturalne... Jesteś pewna?

– Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna. Nie zostawiaj mnie tej

nocy, Court, jeśli ci na mnie zależy.

– Gdy wyjdę, zamknij drzwi na klucz. – Niechętnie puścił ją i pocałował na pożegnanie.

– Ty je zamknij od zewnątrz. – Dała mu klucz. – Gdy wrócisz, otworzysz je.

– Jedno z nas jest szalone, Callie. A może oboje... – Ruszył do ogólnej sali.

W gospodzie byli tylko mężczyźni z Becket Hall, a ponad dwudziestu wieśniaków z Becket i ochotnicy z Romney Marsh, którzy tak wiele zawdzięczali Czarnemu Duchowi, trzymali straż na zewnątrz.

– Co z nią? – spytał Rian. – I co z nim?

Courtland pomyślał, jak rozkosznie wyglądała Cassandra, gdy ją opuszczał, ale przecież nie to interesowało Riana. Wyciągnął z kieszeni notatkę, rzucił ją na stół i powiedział:

– Sam zobacz. Czekają nas pracowite trzy dni. I wiesz, co ci powiem? To prawda, Bealesowi udało się nas zaskoczyć, jednak Ainsley Becket wciąż jest tym samym geniuszem. – Przerwał na moment. – Coś jeszcze mam ci do przekazania. Edmund Beales jest w Dymchurch, na naszym terenie, w naszym zasięgu. Chance zjawi się w samą porę, by się zabawić.

– Złagodzone domieszką angielskiej krwi odbicie matki? – zapytał Edmund Beales Ainsleya, który ze skutymi rękami i nogami został doprowadzony do biura naczelnika więzienia i brutalnie popchnięty na krzesło. – Ostatnim razem nie wspomniałeś o niej. Mała Cassandra, teraz już dorosła kobieta, pewnie w wieku Isabelli, kiedy ją sprowadziłeś na tę malowniczą wysepkę. Byłem mile zdziwiony, kiedy ją zobaczyłem. Od razu pomyślałem o Isabelli. Równie pięknej, jak głupiej. Traktowałbym ją jak królową.

Ainsley nie dał się wyprowadzić z równowagi, ze spokojem patrzył na dawnego współnika. Widział, jak Edmund wkłada między zęby a policzek kilka ciemnozielonych listków.

– Małe pytanko, jeśli pozwolisz. Zostały ci, Edmundzie, jeszcze jakieś zęby? I jakiś choćby najmniejszy kawałek mózgu? A może przy życiu trzymają cię już tylko liście koki? Bez urazy, ale marnie wyglądasz. Może ostatnia rana była głębsza i bardziej niebezpieczna, niż się mogło wydawać?

– Tylko na to cię stać, Geoff? – z ironią spytał Beales. – Na słowne docinki, w których wykorzystujesz zdradę moi jej córki? No cóż, nie wszystkim się poszczęściło z dziećmi. Matka mojej córki była niespełna rozumu. – I dodał z drwiącym współczuciem. – Łańcuchy bardzo cię obcierają?

Ainsley milczał. Został skuty i już poprzedniego wieczoru doprowadzony do Bealesa, który zaproponował szklanekę wina. Ainsley prysnął mu nim w twarz, za co Liam Doone, którego Beales nazywał Thibaudem, posłał go ciosem pięści na kamienną ścianę. Gdy Ainsley odzyskał przytomność obiecał sobie już nie popełnić tego samego błędu podczas kolejnego spotkania z byłym współnikiem. Nie powinien narażać się na ciężkie razy, skoro ma plan do wykonania.

– Wczoraj nie byłeś skłonny do współpracy, Geoff – ciągnął rozparty za biurkiem Beales. – Dużo czasu upłynęło od naszej ostatniej miłej pogawędki. Cale lata. Może jednak znajdziemy jakiś wspólny temat?

– Jak chcesz umrzeć? – usłużnie podsunął Ainsley.

Thibaud natychmiast walnął go w plecy knagą.

– Zostaw nas, durniu – zareagował Beales. – On dźwiga więcej łańcucha niż kotwica. Nie potrzeba brutalnej siły. Mój przyjaciel Geoff życzy sobie porozmawiać o śmierci, a ja z chęcią spełnię jego życzenie. Czy wiesz,

Geoff, że jeśli pętla jest nieprawidłowo zadzierzgnięta, wisielec nie skona od gwałtownego przerwania stosu pacierzowego, tylko dusi się przez nieskończenie długie minuty? Tak się składa, że znam kata, który wie, jak prawidłowo lub nieprawidłowo ją zadzierzgnąć. Długo potańczysz z nogami w powietrzu, Geoff. – Gdy Thibaud mruknął coś pod nosem i wyszedł z izby, dodał niby przyjacielskim tonem: – Liam, nasz stary przyjaciel, starzeje się. Coraz częściej mnie rozczarowuje. Tylko my wciąż jesteśmy silni. A jak się miewa nasz przyjaciel Jacko?

– Nie żyje od dwóch lat – gładko skłamał Ainsley. – Czy po to kazałeś mnie przyprowadzić? Na wspominki? Jeśli tak, to wołałbym wrócić do celi. Tam jest lepsze powietrze.

– Szkoda, bo od dawna chciałem porozmawiać o starych dobrych czasach, zwłaszcza o jednym dniu. Jak ci się udało uciec? Tego kupca eskortowały trzy okręty wojenne. Powinieneś nie żyć.

– Nie żyłem przez wiele lat. Co za dziwne zrządzenie losu. Człowiek, który mnie zabił, teraz przywraca mi życie.

– Zaiste, Geoff, to naprawdę nadzwyczajne! I czyżbym wychwyił skrywaną groźbę w twoich słowach? Owszem, bardzo bym się bał, gdybyś nie ty był skuty łańcuchami, czekając na osądzenie i szubienicę, lecz ja.

– Zawsze zanadto byłeś pewny siebie, zwłaszcza jak na człowieka tak miernych talentów.

– Ale to ty zawiśniesz, a ja będę patrzył, jak bezradnie szukasz gruntu pod nogami. Nie dam się oszukać po raz drugi. Już raz oszukała mnie twoja niewdzięczna żona.

Ainsley poczuł, jak cały tężeje. Mógł sięgnąć po nóż i zatopić ostrze w gardle Bealesa, jednak łańcuchy bardzo by go spowolniły, a przesiąknięty koką bydlak miał pistolet. Był gotów umrzeć i zabrać ze sobą do piekła

Bealesa, lecz bardziej było prawdopodobne, że trafiłby tam sam. Więc nie drgnął, udając, że straszne słowa nie zrobiły na nim wrażenia.

– Masz nerwowy tik w policzku, czujesz? – Beales postukał we własny policzek – Jak ja śmiem mówić o twojej ukochanej żonie? Twojej nieżyjącej żonie? Twojej głupiej, niewdzięcznej żonie.

– Zabiłeś ją! – nie wytrzymał Ainsley. – A teraz ją znieważasz.

– Więc nie wiesz? Może i lepiej. W końcu to ja zostałem znieważony.

– To, że ciągle jeszcze żyjesz, jest zniewagą dla ludzkości.

Beales pochylił się ku niemu. W ciemnych oczach płonęła nienawiść, a w kącikach ust gromadziła się ślina pomieszana z sokiem z liści koki.

– Powiedziałem jej, że nie żyjesz, a ona będzie moja. Chciałem uczynić ją swoją żoną, współniczką we wszystkim, co posiadałem. Razem podbiliśmy Anglię. Chciałem podarować jej świat, Geoff. Każda inna kobieta czułaby się uhonorowana, że to ją wybrałem. Ale nie ta głupia hiszpańska dziwka. Skoro ty, jej wspaniały Geoffrey, nie żyjesz, ona też umrze, nie bacząc na to, że skazuje się na wieczystą czeluść piekielną. Chciała na mnie przerzucić winę za swoje potępienie.

– Na rany Chrystusa, o czym ty mówisz?!

– Skoczyła. Wyrwała mi się, pobiegła na schody, a ja biegłem za nią jak zakochany żółtodziób i błagałem, by się zatrzymała. Niemal ją złapałem, gdy przekładała nogi nad barierką. Niemal... Spadała z twoim imieniem na ustach, aż dosięgła ziemi. Zhańbiła mnie na oczach mojej załogi. Po tym, co zobaczyli, wszyscy musieli zginąć. Nie można bezkarnie robić ze mnie głupca! – Przeklął gniewnie, natomiast Ainsley zamknął oczy i znów to zobaczył. Wpada do zdemolowanego domu i widzi ukochaną Isabelłę, która leży na posadzce jak piękna lalka. Beales walnął pięścią w stół. – Dosyć tego! Gdzie Cesarzowa? Nie uratujesz się, Geoff. Na pewno rozumiesz, że muszę

ujrzeć twojego trupa, ale jestem gotów się potargować.

– Dałbym ci ten szmaragd – pośepnie odparł Ainsley. – Chciałem ci go podarować przed wyjazdem do Anglii. Chryste, Edmundzie, to tylko ładny kawałek skały. Ani ciało, ani krew, choćby w drobnym ułamku tak cenny, jak ludzkie życie.

– To ty tak twierdzisz, a ja wiem swoje. We właściwych rękach, w moich rękach, Cesarzowa w niewyobrażalny sposób zyskuje na wartości. Ten, kto ją ma, ma również władzę. Możesz uratować całą swoją rodzinę, Geoff. Nic do nich nie mam. Wyspa została w poprzednim życiu, nie jestem już kaprem, jestem dżentelmenem. Nawet nie zamierzam plamić sobie rąk twoją krwią, zrobi to za mnie ktoś inny. Dasz mi Cesarzową, a będzie po wszystkim. Moja zemsta dotknie tylko ciebie. Masz moje słowo.

Tylko idiota by w to uwierzył. Idiota albo ktoś, jak wierzył Beales, zdesperowany i załamany, pozbawiony możliwości wyboru. Jego ułomnością było przecenianie własnej inteligencji i niedocenianie determinacji przeciwnika. Edmund Beales uwielbiał gwałtowne zwroty, intrygi i machinacje, nie rozumiał jednak, że zbyt wiele zwrotów może doprowadzić do tego, że pętla owinie się wokół jego szyi.

Ainsley usłużnie kiwał głową jak człowiek zdesperowany i zrezygnowany, wiedząc przy tym, że nastał czas, by zacząć wcielać w życie własny plan, dokonać własnego zwrotu.

– Dobrze, zgadzam się. Nie mam wyjścia, muszę ci zaufać. Więc zrobmy tak... ale warunek jest taki, że dasz mi trochę czasu, bo muszę wszystko przygotować, a przede wszystkim porozmawiać z kimś z rodziny. Kamień znajdzie się w tutaj, w więzieniu, we wtorek wieczorem. Tyle potrzebuję czasu, by przywieźć go z ukrycia. Musisz przyrzec bezpieczeństwo osobie, która dostarczy Cesarzową, jak również reszcie rodziny i załogom.

Komu jak komu, ale ty na pewno masz takie możliwości, by przetrzymać mnie w Dymchurch trzy dni dłużej, zanim zostanę przetransportowany do Dover. Przecież masz ogromne wpływy i władzę.

Edmund Beales miał ogromny dylemat, który brał się stąd, że rozum walczył z chciwością. Jednak Ainsley wiedział doskonale, że akurat w tym przypadku możliwy jest tylko jeden wynik: zwycięży chciwość. I tak też się stało, bo Beales najpierw skinął głową, a potem oznajmił:

– Czekałem prawie dwadzieścia lat, więc poczekam jeszcze kilka dni. Dobrze, przetrzymają cię w Dymchurch do wtorku. Cesarzową przywiezie twoja córka.

– Nie! – wykrzyknął pozornie przerażony, a tak naprawdę pijany ze szczęścia Ainsley. Patrzył na Bealesa, a już widział trupa. – Dałeś słowo, Edmundzie, że nie tkniesz mojej rodziny. Jeśli nie przyrzekniesz, że zostawisz moją córkę w spokoju, Cesarzowa na zawsze spocznie tam, gdzie nigdy jej nie znajdziesz.

– Przyrzekam, a ponieważ jestem angielskim dżentelmenem, możesz polegać na moim słowie. – Wstał i otworzył drzwi na korytarz. – Gratuluję, stary przyjacielu. Uratowałeś wiele istnień ludzkich, choć sam kładziesz głowę pod topór, czy raczej wspinasz się na szubienicę. Zawsze to była twoja słabość, twoja pięta achillesowa. Altruizm nie jest cnotą. Thibaud – krzyknął. – Odprowadź więźnia do celi.

Courtland wślizgnął się do pokoju Cassandry tuż po północy. Nie zamierzał naciskać, był gotów natychmiast wyjść, gdyby zmieniła zdanie. Każdy ma do tego prawo, szczególnie w wyjątkowych sytuacjach.

– Court... – Stała na środku pokoju, bosa, w dziewiczo białej koszuli, a bujne loki opadały na ramiona. W świetle świecy miały kolor ciemnego złota.

W pokoju było ciepło, na palenisku buzował ogień.

– Cassandra... – Wiedział już, że nie wyjdzie. Pewne decyzje są nieodwracalne. – Jakaż jesteś piękna. – Musnął dłonią jej policzek, a ona delikatnie ucałowała jego palce.

Świat znajdujący się poza tym pokojem domagał się jego uwagi. Niech poczeka. Jego świat był tutaj, z Cassandra.

Pocałował ją w skroń, zniżył usta ku szyi.

– Wolałbym umrzeć niż sprawić ci ból – wyszeptał.

– Wiem. – Patrzyła na niego bez cienia strachu czy wątpliwości, mówiła pewnym głosem. – Wiem, Court. – Przesunęła dłonią po jego twarzy.

Zaniósł Callie na łóżko i wiedząc, że skazuje się na piekło, sięgnął po niebo.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Budziła się powoli. Rozgrzany snem Courtland był na wyciągnięcie ręki. Uśmiechnęła się, była bliska tego, by mruzczyć jak zadowolona kotka.

Tak właśnie się dzieje, gdy się jest kobietą?

Nie najgorzej.

Courtland delikatnie uniósł jej głowę z wygodnego zagłębienia pod jego ramieniem. Ładnie z jego strony, że ma to przytulne zagłębienie stworzone dla jej wygody.

– Callie, śmiejesz się czy płaczesz?

– Co?

– Poczulem, że drżysz.

– Nie, nie śmieję się. Pomyślałam, jak doskonale nasze ciała pasują do siebie. – Gdy uniósł ze zdziwienia brwi, dodała pośpiesznie: – Nie, nie to miałam na myśli. Chciałam powiedzieć, że jesteś doskonałą poduszczką.

– Moja życiowa misja spełniona – odparł rozbawiony. – Jestem poduszczką. Dobrze się czujesz?

– Ciągłe o to pytasz. Nie, nie czuję się dobrze. Czuję się wspaniale.

– Dla kobiety... pierwszy raz... nie zawsze jest przyjemny.

– Było bardzo przyjemnie. – Owszem, trochę bolało, ale wiedziała, że Courtland bardziej się tym przejął niż ona.

Court ubóstwiał ją, o czym doskonale wiedziała. Z niepokojem uprzedził ją, że zaboli, ale ot, ból i po bólu. Również i z tego względu była to przyjemna noc, wiele jej jednak brakowało do tego, co zapowiadała Morgan. Nie było wspaniale, cudownie, niewyobrażalnie. Court zachowywał się bardzo delikatnie, z wielką rewerencją... A Morgan nic nie wspominała, że

właśnie taki ma być, delikatny, uważający.

– Court...

– Tak? – Znał ten ton, ale na swoją zgubę często go ignorował. – O co niemożliwego do spełnienia ty razem zamierzasz mnie poprosić?

Uklękła, zasłaniając prześcieradłem piersi, gdyż świece jeszcze się nie wypaliły, a ogień na kominku też dawał sporo światła, zaś Callie dopiero co stała się kobietą i nie nawykła jeszcze do tej roli. Natomiast nie była żadną rozpustnicą, co doradzała jej Morgan. Choć z drugiej strony łóżce, które dzieliła z Courtem, nie było łóżem małżeńskim.

– To, co robiliśmy, było naprawdę piękne – zaczęła ostrożnie – ale... Och, czy nie ma czegoś więcej?

– Więcej? – powtórzył zaskoczony. – Na Boga, czy nie powinienem poczuć się urażony?

– Nie! Nie chciałam cię urazić... Przestań się ze mnie śmiać!

– Nie śmieję się, Callie. – A jednak nie zdzierzył i wybuchnął śmiechem. – Wiem, kto za tym stoi. Morgan. Przecież nie Mariah, Julia i Eleanor. Kochana Elly przekazałaby ci naukę, że zadanie kobiety polega na zapewnieniu mężczyźnie komfortu. Dlatego Jack jest zawsze taki pogodny. Natomiast jeśli chodzi o Morgan, to jak się domyślam, jej rady są bardziej... hm... przyziemne.

– Owszem, ale musiałeś zauważyć, że Ethan też zwykle jest pogodny. – Nie zdając sobie z tego sprawy, trochę opuściła prześcieradło.

Wzrok Courtlanda ześlizgnął się na jej w połowie odsłonięty biust.

– Wiesz, Callie, wciąż nie mogę uwierzyć... zawsze obiecywałem sobie, że... czy nie mogłabyś, na litość boską, podciągnąć wyżej prześcieradła?

– Więc jest jeszcze coś więcej? – Jej serce zabiło żywiej.

– Callie, nie uczę cię, jak jeździć konno czy żeglować łódką po kanale. To całkiem inna sfera... Wiedziałem, że mogę sprawić ci ból, a nawet przestraszyć, dlatego starałem się być...

– ... delikatny. Tak, wiem, i dziękuję ci za to. Ale mógłbyś już przestać być taki delikatny? Morgan też jest cały czas pogodna.

Prześcieradło osunęło się zupełnie. Courtland porwał je i odrzucił w nogi łóżka. Usiadł, położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej głęboko w oczy.

Uniosła usta, czekała na pocałunek.

Nie pocałował. Zsunął powoli dłonie wzdłuż jej ramion, przeniósł na talię, objął piersi, a Callie tak cudownie reagowała. Zachęcony wsunął dłoń między jej uda i dotykał w taki sposób, który uświadomił Cassandrze, że tak naprawdę w ogóle nie znała siebie, nie znała swojego ciała. Doprowadził ją na skraj niebotycznego urwiska, a potem strącił w przepaść, w którą spadała i spadała niemal w nieskończoność.

Nie spadła. Pochwycił ją, stłumił ustami okrzyk zachwytu, pchnął ją na poduszki i stał się jej częścią, poruszając się w niej coraz szybciej, coraz głębiej.

Delikatność przeszła do historii i została tam jako dowód, jak bardzo Court dbał o ukochaną. Natomiast to... To był dowód tego, co naprawdę do niej czuł.

Teraz, pomyślała, spleciona z nim w uścisku, teraz dopiero stałam się kobietą, pomyślała rozmarzona, spełniona i ponad wszelką miarę szczęśliwa.

Courtland obudził się przed świtem i poczuł, że Cassandra delikatnie wodzi palcami po jego piersiach. Jej splecione loki cudnie łaskotały go po skórze.

– Nie mogłam spać – Zdmuchnęła z oczu pasmo włosów. – Co to jest?

– spytała, gdy wyczuła bliznę nad biodrem. Pocałowała ją.

– Pamiątka po człowieku, który mienił się moim ojcem. Już zbladła i na skórze, i w pamięci.

– Gdzie się kończy? – spytała głęboko przejęta.

– Nieważne, Callie.

– Proszę, pokaż. – Przewrócił się na brzuch. Bat tyle razy przecinał mu skórę, że nowe blizny tworzyły się na starych. Najgłębsze wciąż były widoczne, srebrzyste kreski odcinające się od opalanej skóry. – Och, Court...

– Musnęła ustami najgłębszą bliznę, która była na łopatce.

Przekręcił się na plecy, a Callie położyła głowę na jego ramieniu. Poczul łyzy ściekające mu na pierś.

– Nie płacz, kochanie. Wszyscy nosimy blizny z czasów, zanim zostaliśmy Becketami. Tylko że moje są widoczne.

– Kochałeś moją mamę, prawda, Court?

– Nie zwracała uwagi na to, że byłem inny – odparł, gdy Już zapanował nad wzruszeniem. – Długi czas nic nie mówiłem. Panicznie się bałem, że odeślą mnie do ojca, nie potrafiłem uwierzyć, że jestem bezpieczny. Myślałem, że jeśli postawię źle stopę lub powiem coś niewłaściwego, zostanę wygnany z tego cudownego miejsca, gdzie nikt mnie nie bije i nie wymyśla od głupców. Callie, to było bardzo dawno temu. W końcu zrozumiałem, że jestem kochany i bezpieczny. – Gładził jej ramię, nie zdając sobie sprawy, że to robi.

– A potem ty przyszedłaś na świat i wszystko znalazło się na swoim miejscu. Powstał widomy powód, dlaczego jestem na wyspie. Ty nim byłaś.

– Och, Court.

– Kiedy Isabella przekonała mnie, żebym odważył się dotknąć twojej rączki, a ty chwyciłaś mnie za palec i nie chciałaś puścić, stałaś się dla mnie

wszystkim. Tak naprawdę to nie wiem, ile mam lat. Wtedy mogłem mieć dwanaście lub trzynaście, jak przypuszczał Ainsley. Zresztą tak samo było w przypadku większości z nas. Przysiągłem sobie, mały głupek, że przez resztę życia będę się tobą opiekował, nie dopuszczę, by spotkała cię jakakolwiek krzywda. Przysiągłem, że nigdy nie zaznasz bólu i głodu jak ja, nigdy nie będziesz budziła się w nocy przerażona, że jesteś sama.

– Dotrzymałeś przysięgi.

– Tak myślisz? Nie wiem, czy akurat teraz jej dotrzymuję. Wziąłem od ciebie coś, czego nigdy nie zwrócę. Jestem samolubem. Callie. Samolubem i głupcem. – Wstał i zaczął szukać ubrania.

– Wziąłeś tylko to – wyciągnęła do niego ramiona – o co sama prosiłam, byś wziął.

– A ja z tego skwapliwie skorzystałem. – Rzucił na łóżko jej koszulę. – Włóż ją. Poszukam właściciela gospody, żeby przysłał ci ciepłą wodę do mycia. Za godzinę wyruszamy do Becket Hall.

– Ale ja wracam potem z wami do Dymchurch? Bo przecież odpływamy z tamtejszej przystani?

– Tak. – Myśli miał już zaprzątnięte planami, nad którymi wczoraj dyskutowali z Rianem. Musiał przestać myśleć o Cassandrze, o tym, jak bardzo pragnął wrócić do łóżka i choćby na godzinę, choćby na jeden dzień zapomnieć o świecie. Spojrzał na nią, otworzył ramiona, a ona natychmiast się w nich znalazła. Żarliwie całował jej włosy, oczy i spragnione usta, mocno przyciskając do siebie, jakby się bał, że zniknie, gdy wypuści ją z objąć. – Tak wiele chciałbym ci powiedzieć – szepnął.

– Mamy czas, Court. Mamy, prawda? Nie dziś, nie jutro, gdy tak wiele się dzieje... Ale mamy czas aż do końca świata.

Owszem, mieli, ale tylko wtedy, gdy los okaże się łaskawy, gdy wiatr

powieje z właściwej strony, gdy plan Ainsleya okaże się równie genialny w praktyce, jak w teorii. Tak, będą mieli mnóstwo czasu dla siebie, jeśli i oni, i wszyscy Becketowie przeżyją najbliższe dni.

Po powrocie do Becket Hall Cassandra poszła do salonu, pod portret matki. Uśmiechniętej, pięknej matki. Pięknej, bo kochanej i kochającej.

– Mamo, jak ja cię potrzebuję. I proszę, nie martw się o niego.

Zadbamy o niego, obiecuję.

W zazwyczaj pełnym gwaru domu panowała przeraźliwa cisza.

Do pokoju wpadł Courtland.

– Idź do Eleanor.

– Co, zaczęło się?

Pobiegli na górę. Tu również było cicho. Z sypialni Eleanor wyszła Mariah i położyła palec na ustach.

– Odette dała jej do wypicia jakiś napar, więc zasnęła. Bóle ustały.

Cassandra pomagała Odette, gdy na świat przychodziła córka Mariah. Trzymała Mariah za rękę, zmieniała zimne kompresy na czole, ale tak naprawdę niewiele wiedziała o narodzinach dziecka. Eleanor już dwukrotnie roniła, a to dziecko nie powinno przyjść na świat wcześniej niż na Boże Narodzenie.

– Nie jest dobrze, prawda?

– Nie. – Mariah westchnęła ciężko. – Court, mógłbyś wyciągnąć na chwilę z sypialni Jacka? Przesiedział przy niej całą noc i przedpołudnie. Powinien coś zjeść i zdrzemnąć się.

– Dobrze, ale powiedz, co się stało. – Stało się to, że Eleanor jest bardzo uparta. Wczoraj wieczorem odczekała, aż wszyscy zejdą na kolację, wstała z łóżka i ubrała się, żeby pojechać do Dymchurch, by udowodnić, że żyje, i złożyć zeznanie, co naprawdę stało się w dniu, w którym Ainsley zatopił

statek z jej rodzicami. Jack przyłapał ją na schodach, zanim zemdląła i spadła. Co jej przyszło do głowy, że po miesiącach spędzonych w łóżku może tak po prostu pojechać do Dymchurch?

– Bardzo kocha Ainsleya.

– Wszyscy go kochamy, co nie znaczy, że mamy wyprawiać się z gołymi rękami na smoka, a już zwłaszcza gdy się jest w takim stanie jak Eleanor. Macie jakieś nowe wieści?

– Wczoraj widziałam się z papą w więzieniu. Był poturbowany, ale w dobrym nastroju – odpowiedziała Cassandra.

Mariah spojrzała pytająco na Courtlanda, który oświadczył jednak:

– Porozmawiamy później. Gdzie jest Spencer? Chance czeka w gabinecie Ainsleya. Musimy się naradzić. Czas ucieka. Myślisz, że Elly da radę?

– Jesteśmy bezpieczni? – Mariah pominęła pytanie o Elly.

– Spencer zapewnia, że w Becket Hall wytrzymalibyśmy nawet atak Bonapartego i całej Wielkiej Armii, sądzą jednak, że Beales nie będzie zwracał sobie głowy nami, gdy ma Ainsleya.

– Mylisz się. Beales podzielił nasze siły. Część strzeże Becket Hall, a część Ainsleya. Nieprawda, że nic nam nie grozi, zwłaszcza kiedy mamy do czynienia z tak mściwym i zdeterminowanym człowiekiem. Spencer na pewno też jest tego zdania. Gdzie on się podziewa?

– Jacko pił całą noc w gospodzie w wiosce. Znasz jego uczucia do Elly, jest dla niego jak córka. Spencer poszedł po niego.

Courtland uznał, że też tam się uda, a Mariah i Callie weszły do pokoju Eleanor.

– Witaj, Odette. – Cassandra podeszła do niej. – Jak się czujesz?

Stara schorowana kapłanka wudu miała przymknięte oczy i kołysała się

na fotelu na biegunach. Uniosła lekko powieki i ignorując pytanie, powiedziała:

– Ona jest blisko.

– Eleanor jest blisko rozwiązania?

– Nie, dziecko. Loringa, moja bliźniacza siostra. Dłużej już nie mogę nas chronić przed jej złowrogim działaniem.

– Uśmiechnęła się wyrozumiale do Cassandry. – Jesteś już kobietą, moje dziecko, prawda? On ci da silnych synów, a ty jemu śliczne córki. Opowiesz im o Odette i o swojej pięknej mamie. Nie daj nam umrzeć w waszych sercach.

– Pożegłujesz z nami do Hampton Roads. – Callie przyklęła i położyła głowę na jej kolanach. – Proszę, obiecaj. Proszę!

– Odette!

Spanikowany okrzyk Jacka poderwał Cassandrę na nogi. Pomogła podnieść się staruszce z fotela..

– Odette... – Rozbudzona Eleanor wyciągnęła do niej rękę, niespokojnie patrząc wokół. – Coś się dzieje. Czuję wilgoć między nogami. Jestem taka słaba... taka zmęczona...

Odette odkryła ją. Pościel była cała we krwi.

– Zaczęło się – powiedziała do Sheili Whiting, która z drugiej strony podeszła do łóżka i uniosła koszulę i kolana Eleanor.

Krucha, delikatna, skromna, dobrze urodzona Eleanor nie protestowała, nie zrobiła nic, żeby osłonić się przed oczami obecnych w pokoju.

– Wszyscy wyjść! – rozkazała Odette.

– Nie ma mowy! – krzyknął Jack, a Eleanor skierowała na niego wzrok.

– Trzymaj się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie i nigdzie nie pójdę. Kocham cię, najdroższa!

– Mariah! – Odette odzyskała wigor, nie była już tą starą i schorowaną kobietą. – Moja torba! Lisette, trzymaj ją za rękę. Cassandro, nie ma tu miejsca dla ciebie.

Oczywiście, nie spierała się, ale nie zamierzała wyjść. Była już kobietą, a taki był los kobiet. Wydawać na świat dzieci i czasami płacić za to własnym życiem.

Lecz tym razem nie dojdzie do tego. Odette była bardzo doświadczona i wiedziała, jak pomóc Eleanor i dziecku, by koniec był szczęśliwy.

Cassandra machinalnie sięgnęła po wielki biały ręcznik ze stosu bielizny, natomiast Sheila podeszła do Eleanor z czymś, co przypominało dwie wielkie połączone ze sobą łyżki.

Cassandra przycisnęła ręcznik do piersi. Poruszała ustami w bezgłośnej modlitwie. Kiedy dziecko Eleanor się urodzi, trzeba je będzie opatulić w coś ciepłego.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W słabo oświetlonym pokoju Courtland dostrzegł dwie postacie na łóżku. Jack leżał przytulony do Eleanor, drobnej, nieruchomej, z trupio bladą twarzą. Podeszedł bliżej, dotknął Jacka.

– Przepraszam, nie robiłbym tego, ale musimy porozmawiać. Ainsley mówił ci o czymś, o czym powinniśmy się dowiedzieć.

– Daj mi chwilę. Zaraz zejdę do gabinetu.

Przed odejściem Courtland spojrzał jeszcze raz na Eleanor. Bardzo słaby oddech, ledwie widoczny spod przykrycia, świadczył o tym, że żyła. W pokoju nie było dziecka.

Nikt go dotychczas nie widział oprócz kobiet. Opatulone w powijaki zostało przeniesione do sąsiadującej z sypialnią garderoby, gdzie pod kominkiem huczał suty ogień, a Onatah, stara Indianka, przywieziona przez Mariah z Kanady, siedziała przy ogniu z dzieckiem na kolanach i śpiewała mu w swoim języku. Odette powierzyła jej małego Johna Jamesa Eastwooda, zanim wróciła do łóżka, a właściwie zanim została tam zanesiona przez Jacka. Cassandra stwierdziła z głębokim smutkiem, że Odette jest już tak słaba, jakby zbliżał się koniec.

– Jak się ma Elly? – zapytał Courtland, gdy Jack dołączył do niego w korytarzu.

– Jest strasznie słaba. – Wyglądał, jakby przez ostatnią dobę postarzał się o dziesięć lat. – Nawet sobie nie wyobrażasz, ile utraciła krwi. Odette zabroniła jej opuszczać łóżko przez co najmniej dwa tygodnie. Boże, tak bardzo pragnę, by się obudziła. Nawet nie widziała małego Jacka.

– Ale Odette mówi, że wydobrzeje.

– Tak, ona i dziecko. To prawdziwy cud. Szkoda, że Ainsley nie zobaczy już ani Elly, ani małego.

– Tak powiedział Callie, ale co innego napisał do nas. Pewnie nie chce, żeby Cassandra poznała jego plany, bo znów mogłaby wybrać się do więzienia. Czekają na nas Chance i Spencer. Rian ciągle jest w Dymchurch. Powiesz nam, czego oczekuje od ciebie Ainsley, a my ci przekazemy, co mamy do zrobienia. Czasu mamy niewiele.

W gabinecie Chance wstał zza biurka i serdecznie uściskał Jacka. Chance, najstarszy spośród nich, był wciąż tym samym złotym chłopcem co niegdyś, chociaż od jakiegoś czasu ustatkował się i postępował jak miłujący prawo obywatel królestwa. Jednak na fali ostatnich wydarzeń znów do głosu doszła jego nieokiełznana piracka natura i po wielu godzinach spędzonych w siodle, by do nich dołączyć, był w tak bojowym nastroju, że Courtland uznał to za dobry znak. Jak dobrze, pomyślał przy tym, że walczymy po tej samej stronie barykady, a nie po przeciwnych.

Gdy gratulacje dla szczęśliwego ojca zdawały się nie mieć końca, Spencer przywołał wszystkich do porządku:

– To szczęśliwa nowina, ale już dość, bo zaraz zacznę gaworzyć jak niemowlak. – Skończył napełniać kieliszki. – Ale zanim przystąpimy do rzeczy, wypijmy za zdrowie małego Jacka i jego dzielnej matki.

Następny toast chciał wygłosić Chance, jednak do gabinetu wszedł Jacko. Zazwyczaj energiczny i wyprostowany, miał spuszczone ramiona i pociągał nogą.

– Muszę ją zobaczyć – powiedział błagalnie do Jacka. – Nie podejdę blisko, nie będę jej niepokoić. Tylko muszę ją zobaczyć.

Jack zerknął na Courtlanda, który lekko skinął głową. Wszyscy wiedzieli, z jakimi demonami od lat zmagał się Jacko, a konkretnie od

tamtego strasznego dnia, kiedy w czasie fatalnego napadu na brytyjski statek uratował Eleanor, pozbawiając życia jej matkę. Musiał wybierać – i wybrał dziecko, poświęcając matkę. Niby prosta, oczywista decyzja: ratujmy istotę najsłabszą, najbardziej bezbronną. A jakże skomplikowana w swej istocie i tragiczna. Od tego czasu Jacko, który gotów był przysiąc, że nie kochał i nie potrzebował nikogo, żył z jarzmem tej decyzji przez wszystkie następne lata.

– Naturalnie – powiedział Jack. – Zaprowadzę cię do niej. Teraz śpi, czuwa przy niej Sheila Whiting, ale możesz posiedzieć przy Elly, jak długo zechcesz.

– Dzięki. – Jacko z trudem panował nad głosem, oczy miał załzawione.

Mocno tym poruszony, Courtland zerknął na Chance'a, który owego fatalnego dnia był na tonącym angielskim statku, który złapał Eleanor i przeniósł ją w bezpieczne miejsce.

– Nigdy bym nie uwierzył, że dożyję dnia, w którym Jacko okaże... cóż, jak widać, każdy jest zdolny do miłości – skomentował Spencer, gdy Jacko i Jack wyszli.

Court natychmiast pomyślał o Cassandrze. Dotąd jej nie wyznał, że ją kocha. Co za dureń z niego!

– Wyjdę na chwilę, zanim wróci Jack. – Pobiegnął do salonu, gdzie spodziewał się ją zastać.

Jednak salon był pusty. Zamierzał pójść na górę, bo powiedzieć Callie... właściwie nie wiedział co... gdy nagle poczuł, że nie jest sam, a gdy się odwrócił, ujrzał wiszący nad kominkiem portret Isabelli.

– Kocham ją, Isabella – powiedział cicho, a ona, dałby się pociąć, że taka była prawda, uśmiechnęła się do niego. – Dotrzymam słowa, będzie bezpieczna. Jest moim życiem...

– Naprawdę była aż tak piękna i doskonała, jak ją zapamiętaliśmy? –

spytał od progu Chance. – A może wraz z upływem lat coraz bardziej ją idealizujemy?

– Była bardzo młoda – odpowiedział, patrząc na portret. – Piękna, radosna dziewczyna, która dopiero wkraczała w dorosłość. Była niczym promień światła. Ainsley zapalał do niej gwałtowną miłością, lecz jakże szybko ten promień zgasł. Tak kochać, a potem w tragiczny i bezsensowny sposób stracić ukochaną... Jak on to przetrwał? I czy my jesteśmy zdolni do tak wielkiej miłości? I do zniesienia tak straszego bólu?

– Jak myślę, Jack zadaje sobie to pytanie od kilku miesięcy, a w ciągu ostatniej doby pewnie z tysiąc razy. Miłość bywa okrutna i przerażająca. Im bardziej kochasz, tym lepiej rozumiesz, co masz do stracenia.

– Chcesz powiedzieć, że miłość jest uczuciem, którego trzeba za wszelką cenę unikać? – z gorzkim uśmiechem spytał Courtland.

– Przeciwnie, mój praktyczny, przewidywalny bracie. Miłość jest czymś, co trzeba mocno schwytać obiema rękami, ponieważ człowiek wie, że żyje, dopiero wtedy, kiedy kocha. Żonę, a potem dzieci. Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć?

– Najpierw powiem jej.

Wszedł Jack, w jego zmęczonych oczach pojawił się weselszy blask.

– Eleanor obudziła się. Nie na długo, ale zdążyłem jej powiedzieć o naszym pięknym synu. A ona, gdy dostrzegła, że w pokoju jest też Jacko, uśmiechnęła się do niego niczym córka do ojca i powiedziała, że go kocha. Jak dobrze, że tak się stało... I znów zasnęła, a Jacko został przy niej. Wracajmy do gabinetu. Robota na nas czeka.

– Oczywiście – poparł go Chance. – Tylko Court ma jeszcze coś do załatwienia. Prawda, Court?

– Wiesz Chance, kiedy zapominam, za co chciałem ci przyłożyć,

zawsze mi to przypomnisz.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Do trzeciej nad ranem Cassandra wyczekiwała Court – landa, aż wreszcie zasnęła. Zbudziła się, dopiero gdy zaświeciło jej w oczy zimowe słońce. Nerwowo spojrzała na zegar. Dziewiąta! Poza nią jedną cały świat co najmniej od godziny był już na nogach, bo trwał kolejny pracowity dzień.

Myśląc o Courcie, młodej matce i dziecku, obmyła twarz zimną wodą, narzuciła szlafrok i pobiegła do sypialni Elly.

Siedziała oparta na poduszkach, a Mariah karmiła ją owsianką. Cóż, była to droga przez mękę, bo Wszyscy wie – dzieli, że Eleanor nienawidzi owsianki.

– Dzień dobry, Callie — powitała ją Mariah. – Bądź tak dobra i idź do garderoby powiedzieć Onatah, że mama Eleanor pragnie zobaczyć synka, na co zasłużyła, bo zjadła sześć pełnych łyżek owsianki jak grzeczna dziewczynka.

– Skaranie boskie z tą Mariah! – gderwała Elly. – Spencer twierdzi, że mogłaby być generałem. Już wiem dlaczego. Callie, proszę, przynieś mojego synka.

– Ja mam go przynieść? – Była przy porodzie i nie mogła się nadziwić, że dziecko jest aż tak małe i... oślizgłe.

I wyglądało jak martwe. Ożyło dopiero wtedy, gdy Onatah, która jakby znikąd pojawiła się w pokoju, odebrała od Sheili Whiting maleńkie ciało, podłubała mu palcem w buzi i wdmuchnęła w usteczka swój oddech. Wtedy malec zaczął płakać, a Onatah położyła go na brzuszku, on zaś leciutko uniósł się na rękach i kolanach, jakby chciał się czołgać. Onatah ze śmiechem

skomentowała, że następnym razem dokona tej sztuczki dopiero za kilka miesięcy.

– Ja go przyniosę. – Zza Cassandry wyłoniła się Lisette.

– Courtland szuka cię na dole, Callie. Mam ci przekazać, że trochę pobędzie w stajniach, a potem będziecie mogli porozmawiać dopiero przed lunchem.

Cassandra pognała do swojego pokoju, by dokończyć toaletę i włożyć strój do konnej jazdy, a to na wypadek, gdyby Court zamierzał wrócić do Dymchurch. Nie pozwoli, by zostawił ją w domu, gdzie będzie mogła tylko czekać i martwić się, a ważne zdarzenia rozegrają się bez niej. Gdy już była gotowa do wyjścia, zerknęła przez okno. Był listopad. Choć słońce cudnie świeciło, na dworze musiało być chłodno.

Uświadomiła sobie, że taką aurę przybrał przedostatni dzień jej pobytu w Becket Hall. Przedostatni dzień w Anglii. Otworzyła drzwi i podeszła do balustrady, by spojrzeć na kanał. Był tam, gdzie widziała go od dnia, kiedy jako mała dziewczynka przybyła do Becket Hall i zamieszkała w tym pokoju połączonym z przestronnym tarasem.

Kanał, nazywany w Europie La Manche, dla Anglików, rzecz oczywista, był Kanałem Angielskim. Dziś pokryty był drobnymi falami, które omiatały osłonięty port Becketów. Krzykliwe mewy przelatywały nad morską tonią, której słońce nadawało srebrzysty odcień, odbijało się od lustra wody i niemal raziło Callie w oczy. Za tą wodą leżał cały ogromny świat, a ona miała ruszyć w wielką podróż, by u jej kresu zapuścić korzenie w nowym miejscu, które, o czym była przekonana, pokocha równie mocno, choć pewnie miłością odmienną od tej, którą wzbudzał w niej ten widok z tarasu.

Dlatego, że będzie z nią Courtland. Dokądkolwiek się udadzą, gdziekolwiek wylądują i zbudują wspólne życie, tam będzie jej dom.

Z zadumy wyrwał ją głos sierżanta Harta, który dziarsko wydawał komendy wprowadzie niejednocie ubranej, ale maszerującej w wojskowym szyku grupie ludzi. Oddział udawał się na miejsce codziennych ćwiczeń. Callie zmarszczyła brwi. Przecież papa zapewniał, że wszyscy razem wyruszą z Dymchurch, a Becket Hall nie musi obawiać się ataku.

Zbiegła po kamiennych schodach na plażę. Jeśli tylko spotka Courta, zada mu kilka pytań i nie da zbyć się byle czym! Musiała jednak zatrzymać się, by przepuścić kolejną zmilitaryzowaną grupę, która maszerowała od strony domu. W jej skład wchodził nie tylko mężczyźni, ale również kobiety i dzieci. Szli nie tak równo jak poprzedni oddział, ale widać było, że bardzo się starają. Callie nie rozpoznała nikogo z tych ludzi.

– Panienko, gdzie znajdziemy pana Courtlanda Becketa? – zapytał grzmiącym głosem wielki mężczyzna w fartuchu rzeźnika. – Kazano nam szukać we wsi, ale tam nikogo nie ma, dlatego przyszliśmy tutaj. Dobrze zrobiliśmy?

– Najpewniej jest w stajniach. Właśnie tam idę.

– Pójdę z panienką. – A po chwili dodał: – Droga do Dymchurch jest długa. Ciekawe, kiedy wreszcie zajadą wozy.

Zaiste, ciekawe... – Zastanawiając się gorączkowo, do czego to wszystko zmierza, i nabierając pewności, że ukochany coś przed nią ukrywa, ruszyła szybkim krokiem.

Courtland przed budynkiem stajennym rozsiodływał konia. Robił to sam, bo wszyscy stajenni maszerowali po żwirowej plaży.

– Court, ktoś chce z tobą porozmawiać! – zawołała z daleka, wskazując kroczącego za nią zwalistego rzeźnika. – A potem, jeśli łaskawie się zgodzisz, ja z tobą rozmawiam!

Specyficzny ton jej głosu sprawił, że uśmiech Courtlanda natychmiast

zgasł, natomiast towarzyszący Cassandrze rzeźnik doszedł do wniosku, że nieświadomie popełnił błąd, zjawiając się tu z tą panną.

– Proszę mi wybaczyć, panie Becket. Czuję, że zjawiam się nie w porę. Jestem George Gummer. Wraz z synami kilka razy brałem udział w rajdach Czarnego Ducha.

– Nic się nie stało, George – odparł Courtland. – Za chwilę z tobą porozmawiam.

Cassandra odwróciła się na pięcie, pewna, że Courtland pójdzie za nią. Zatrzymała się dobrych dwadzieścia kroków od zakłopotanego rzeźnika.

– Możesz mi powiedzieć, co to za historia z tymi wozami, które mają zawieźć Gummera i jego towarzyszy do Dymchurch?

– Dzień dobry, Callie. Dobrze spałaś?

– Pół nocy czekałam na ciebie... Nie, nie spałam dobrze. Ty też wyglądasz, jakbyś nie zmrużył oka, a twój nieszczęsny koń pewnie galopował całą noc. – Omiotła go gniewnym spojrzeniem. – I co znaczą te manewry na plaży? Jeśli nic nie ma się tu wydarzyć, czy trzeba je kontynuować?

Wziął ją za łokieć i podprowadził do płotu ogradzającego padok.

– Callie, zapomnij o tym, co w więzieniu powiedział ci papa. Mnie przekazał całkiem inne rozkazy, i właśnie są realizowane.

– Sama do tego doszłam. Kiedy zamierzasz mi o wszystkim powiedzieć?

Nie patrzył jej w oczy. Był zmęczony, na pewno tej nocy nie zmrużył oka. Pragnęła go objąć, dać mu chwilę wytchnienia. Idiotyczne, dlatego że zarazem była na niego zła, bo nie chciał wciągnąć jej w realizację planu papy.

– Wmawiamy sobie, że nie dojdzie do bitwy, jednak prawda jest inna. Atak na Becket Hall z całą pewnością nastąpi. Pierwsze uderzenie Bealesa miało na celu nie tylko usunięcie Ainsleya, ale również podzielenie naszych

sił i uwagi, by mu ułatwić sytuację. Rozumiesz?

– To oczywiste, nie jestem głupia. Ale nie możemy wykonać żadnego ruchu, dopóki papa jest w więzieniu.

– No właśnie. Dlatego zamierzmy go stamtąd wyciągnąć. Zrobimy to dzisiaj.

– Jak to? Przecież do jutra, do wtorku, nie wolno nam opuszczać Becket Hall. Wszyscy mamy wejść na pokład „Respite'a” i „Isabelli” i wypłynąć... – Pokręciła głową. – Dlaczego papa tak mnie okłamał?

– Żebyś grzecznie wróciła do Becket Hall i zajęła się pakowaniem, a potem bez dyskusji wsiadła na pokład „Isabelli”. – Wreszcie się uśmiechnął.

– Bo jak już bym się znalazła na statku, nie mogłabym nic zrobić, widząc, jak galopujesz z powrotem do... Jak on śmiał! Jak ty śmiesz, Court?!

– To był szaleńczy pomysł. – Dotknął jej policzka. – Mieliśmy nadzieję, że uda nam się zgromadzić ciebie, Lisette, Mariah i wszystkie kobiety na „Isabelli” do czasu, aż wrócimy z Dymchurch na „Respicie”. Przedwczesny poród Eleanor pomieszał nam szyki, ale wciąż mieliśmy nadzieję, że plan jest realny.

– A teraz, kiedy wasz plan zawiódł, co mamy robić? Siedzieć w Becket Hall i robić na drutach, podczas gdy wy pośpieszycie do Dymchurch z George'em Gummerem i jego ludźmi? Tylko po co?

– Nie wszyscy pojedziemy do Dymchurch. Część z nas zostanie bronić Becket Hall.

– Może raczej pilnować nieznośnych kobiet, by nie wchodziły wam w paradę. – Miała już tego dość. Poznała to po tej szczególnej minie, którą robił zawsze, gdy posuwała się za daleko i wystawiała jego cierpliwość na zbyt wielką próbę. Ale nie zamierzała ustąpić. Dumnie wyprostowana gromiła go wzrokiem. Czekala, żeby coś powiedział. Byli już sobie równi, mężczyzna i

kobieta, nie dziecko i opiekun. Najwyższy czas, by Court to zrozumiał! Gdy uparcie milczał, spytała: – Możesz wyjaśnić, co George Gummer i jego towarzysze mają do roboty w Dymchurch?

– Callie, to oczywiste, że podzielona armia jest armią osłabioną, dlatego zamierzamy sprowadzić Ainsleya do Becket Hall. Dzisiaj, nie jutro. Becket Hall jest prawdziwą fortecą, ma przemyślny system obronny, więc chcemy wybrać pole bitwy. Zresztą już dawno temu zrobił to Ainsley. Nasze pole bitwy to Becket Hall i kanał. Nie możemy dopuścić do tego, żeby konfrontacja z Bealesem odbyła się w więzieniu w Dymchurch.

– Więc wydostaniemy papę z więzienia i sprowadzimy go tutaj. Jak?

Odetchnął głęboko i spytał

– Jeśli ci powiem, to zostaniesz w domu i poczekasz, aż sprowadzimy Ainsleya?

– Jasne, że nie. – Uśmiechnęła się zawadiacko. – Cokolwiek planujesz, będę w tym uczestniczyła. Mariah i Lisette także, jeśli im powiem, co się dzieje, a na pewno powiem.

Jak śmiesz nas wykluczać? – Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale nie pozwoliła mu. – Court, pomyśl, proszę. Widziałam tych ludzi, których przyprowadził Gummer. Są wśród nich kobiety i dzieci. Wszyscy tak wiele zawdzięczają papie i Czarnemu Duchowi, dlatego chcą mu pomóc, gdy taka jest potrzeba. Ściągają wciąż nowi ludzie i jestem pewna, że będzie wśród nich jeszcze więcej kobiet i dzieci. Tamtego dnia na wyspie byłam mała, ale wiem, co się stało. Tyle razy mówiono mi o tym. Kiedy niosłeś mnie do kryjówki w głębi wyspy, reszta wybiegła naprzeciw Edmundowi Bealesowi i jego ludziom. Starcy, inwalidzi, kobiety w ciąży, dzieci. Z pistoletami, widłami, a nawet z gołymi rękami. Biegli, by walczyć, nie chowali się i ja też nie skryję się w mysiej dziurze, tak samo jak Mariah i Lisette. Należymy do

klanu Becketów. To jest nasza walka. – W napięciu czekała na odpowiedź, gromadząc w głowie kolejne argumenty, gdyby Court dalej oponował.

– Niechętnie przyznaję, że masz sporo racji. Wtedy spadł na mnie jeden obowiązek, za wszelką cenę miałem chronić ciebie. Postąpiłem słusznie, choć przez te wszystkie lata żałuję, że nie mogłem ruszyć do boju wraz z innymi. Becketowie nie unikają walki. – Przerwał na moment. – Dobrze, Callie, zbierz panie i poinformuj je, że jeśli chcą przyłączyć się do nas, to wyruszamy za niecałą godzinę. O ile Spencer przyprowadzi wozy.

– Co mam im powiedzieć?

– Och, Callie... – Jego uśmiech dowodził, że nie miał do niej żadnych pretensji za jej postawę. – Powiedz im, że jedziemy popatrzeć na egzekucję.

Z George'em Gummerem przybyło zaledwie trzydzieści osób, jednak wraz z Becketami oddział rozrósł się o kolejnych trzydzieści, a w drodze do Dymchurch ta liczba podwoiła się. W każdej małej wiosce, przez którą przejeżdżali, dołączali nowi ludzie, bowiem po okolicy gruchnęła wieść, że Czarny Duch ich potrzebuje. Na wyprawę garnęli się mężczyźni, kobiety i dzieci. Wyglądało to tak, jakby połowa mieszkańców Romney Marsh zmierzała do Dymchurch.

Cassandra, Mariah i Lisette jechały w pierwszym wozie, natomiast zakochani w damach mężczyźni głowili się, jak zapewnić im bezpieczeństwo, a w szczególności jak sprawić, by nie opuściły wozu, kiedy tłum wjedzie do miasteczka.

Kilka mil przed Dymchurch Spencer przejechał wzdłuż linii wozów, by porozmawiać z ludźmi, podziękować za pomoc i przypomnieć, by trzymali broń w pogotowiu, ale niezaladowaną.

Courtland poczekał na wóz z kobietami, po czym ruszył przy nim, by zamienić parę słów z Cassandrą, która patrzyła, jak Billy zawiązuje linę w

potężną pętlę.

– Callie?

– Jestem w amazonce. Pojadę z tobą. – Nie czekając na odpowiedź, oparła się na jego ramionach i przełożyła nogę poprzez krawędź wozu.

– Na litość boską, ostrożnie! – Gdy wóz podskoczył na wyboju, chwycił ją i posadził bokiem przed sobą w siodle. – Co ty wyprawiasz?

– Przepraszam. – Oparła mu policzek na piersi. – Chciałam być bliżej ciebie. Wyglądałeś tak poważnie i uroczyście. Martwisz się, czy plan zagra?

– Draniowi prawie się udało, kiedy próbował tego samego pierwszego dnia. A mówiąc tak do końca szczerze, Ainsley już by nie żył, gdyby Beales naprawdę tego chciał. Na szczęście, tamte wypadki sprawiły, że Ainsley wpadł na genialny pomysł. Zainspirowało go pewne zdarzenie, do którego doszło w jednym z miasteczek w Romney Marsh.

– Billy też nam o tym opowiadał, ale porucznik Tapner nie wygląda na takiego, który pokaże plecy i ucieknie. – Popatrzyła mu w oczy. – Kiedy... kiedy znów się zobaczymy?

– Chciałaś zapytać, kiedy znowu zostaniemy sami? Też o tym marzę, wiedząc, że koncentruję uwagę na niewłaściwych sprawach w nieodpowiednim czasie. Masz na mnie zły wpływ, a ja z radością ci ulegam.

– Wiem. – Westchnęła. – Jestem samolubna. Chciałabym, żeby cały świat zniknął i będziemy tylko my. Tak bardzo pragnę pójść z tobą na plażę podczas pełni i ostatni raz pojechać na bagna, zanim wyruszymy do Hampton Roads, tak bardzo pragnę usiąść z tobą w ciemnościach i rozmawiać, rozmawiać...

– Muszę z tobą porozmawiać, to prawda. – Pocałował ją w policzek. – Choć ani czas, ani miejsce temu nie sprzyjają, chcę ci wyznać coś, co powinienem był wyznać, zanim.... Do diabła! Co się dzieje?

Podjechał do nich uśmiechnięty Spencer.

– Przeszkadzam? – zapytał, zaraz jednak spoważniał. – Na moje oko jest nas więcej niż dwie setki. Prawdziwa armia paserów i szmuglerów, a wszyscy rwą się do pomocy. Nie dotrzemy do więzienia przed nocą. Jak nakarmimy tych wszystkich ludzi?

– Mam lepsze pytanie, Spence. Jak ich powstrzymamy od wysuszenia wszystkich zapasów piwa w miasteczku, zanim przystąpimy do akcji? Musimy przecież kontrolować ten tłum, nie uważasz?

– Postawicie na jego czele Mariah. – Spence i Court byli strapieni, natomiast Callie dostrzegła humorystyczny aspekt tej sytuacji. – Jeśli ona nad nim nie zapanuje, to porzućcie wszelką nadzieję.

– Trafiłaś w sedno – podchwycił Spencer. – Moja ukochana żona jest do tego stworzona. Dobry Bóg tak stworzył nasz świat, że Mariah wydaje rozkazy, a wszyscy inni muszą jej słuchać. I tak też zawsze się dzieje.

– Co się krzywisz, Court – zapytała po odjeździe Spencera Cassandra. – To zadziała, jestem pewna. W każdym razie nakarmienie ludzi nie jest naszym najważniejszym problemem. Myślisz, że Chance i Kinsey są już na miejscu?

– Miejmy nadzieję. – Skierował Posejdoną ku przydrożnym drzewom. Zatrzymał go ze sto jardów od drogi, kiedy minęły ich już niemal wszystkie wozy. – Powiedz, ile to już czasu minęło, kiedy ostatni raz cię całowałem?

– Cała wieczność. – Wsunęła mu dłonie we włosy.

– Tak samo to wyliczyłem. – Zniżył usta do jej ust.

Posejdon zatańczył w miejscu, kiedy Courtland przerzucił do jednej ręki luźne wodze, drugą wsunął pod zakieciak kostiumu. Po chwili rozpiął guziki i zniżył twarz do piersi. Calle przywarła do niego, żeby nie utracić równowagi, gdy językiem wodził po osłoniętych cienkim batystem koszuli sutkach.

– Powstrzymaj mnie, Callie – szepnął ochryple – bo zaraz całkiem postradam zmysły.

– Chciałeś mi coś powiedzieć.

– Powiem innym razem. Chociaż tracę przy tobie rozum, to nadal wiem, że na wszystko jest stosowny czas. A teraz coś mi obiecaj.

Cassandra zgodziła się, ale szybko dodała:

– Dobrze... Jeśli nie chodzi o to, że mam czekać w gospodzie, a wy pojedziecie do Dymchurch.

– Nie mogę *żądać* niemożliwego. Miałaś rację, gdy powiedziałaś, że Becketowie stają do walki, a nie unikają jej. Ale ponieważ załogi statków zostały w Becket Hall, tylko ty, Rian, Billy, Spencer i ja możemy rozpoznać Edmunda Bealesa. Więc jeśli go zobaczysz, udawaj, że go nie widzisz.

– Dlaczego? Jeśli wciąż jest w więzieniu, nie możemy go stamtąd wyciągnąć i zabić. – W jej oczach błysnęły skry. – I nie, nie czuję wyrzutów sumienia, że mu życzę rychłej śmierci.

– To zrozumiałe, Callie. I w innej sytuacji też bym uważał, że szybki koniec jest najlepszy. Ale Ainsley ma inne plany wobec starego wroga. Jeśli zadziałają, Becketowie i w Anglii, i w każdym innym miejscu na świecie nie będą już oglądali się za siebie z obawą, że przeszłość może ich dopaść i zniszczyć.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Gdzie Mariah?

– Court, naprawdę myślisz, że to wiem? – Spencer uniósł kufel. Becketowie zgromadzili się w prywatnej jadalni niewielkiej gospody. – Z pewnością moja ukochana żona zdążyła do tej pory spenetrować wszystkie kuchnie i wyszynki w tej wioszczynie i cudowne rozmnożenie chleba i ryb, które opisuje Ewangelia, jest niczym w porównaniu z jej dokonaniem. Ale nasz Zbawca nie dysponował trzema wypchanymi złotem sakiewkami. Jaki cudotwórca, takie cuda.

– Czy to bluźnierstwo, czy świętokradztwo, Lisette? – zwrócił się Court do wychowanej w klasztorze szwagierki.

– A może i to, i to. Jeśli spadnie na nas grom z jasnego nieba, bądź tak dobry, Spencer, i osłoń nas swoją osobą.

Lisette nie podjęła tematu. Smarowała masłem grzanekę dla Riana. Była piękna, jasnowłosa i bladolica, a dzisiaj jeszcze bledsza niż zazwyczaj, gdyż wiedziała, że jej ojciec jest w pobliżu.

– Powtórz to, co mówiłeś o Cesarzowej – poprosił Rian.

– Jaka jest, jak wygląda? Ainsley nie chciał dzisiaj o tym mówić. Za to udawaliśmy, że ustalamy sposób, jak mam dostarczyć kamień do więzienia na jutrzejszy wieczór. Więc jaki on jest?

– Piękny. – Cassandra uścisnęła ponad stołem dłoń Courtlanda. – Ale to tylko kamień, niewart tyłu ofiar.

– Tak czy siak – ciągnął Rian – Ainsley nie odda go, zwłaszcza gdy wyszło na jaw, że Beales zaatakował wyspę z powodu tego kamienia. Isabella nie była dla niego aż tak ważna. Mój Boże, ilu ludzi musiało umrzeć tylko

dlatego, że Beales przypisuje Cesarzowej magiczną moc.

– Ten kamień przynosi pecha – oznajmiła Cassandra.

– Papa twierdzi, że z czasem jego zła moc osłabnie, ale ja nie chcę już nigdy nawet dotknąć tego kawałka skały. Skąd można wiedzieć, że zła moc już go opuściła? Nie zamierzam ryzykować. Może za kilkaset lat Cesarzowa przestanie sprowadzać nieszczęścia, ale do tej pory niech leży tam, gdzie leży, i koniec. – Z satysfakcją stwierdziła, że wszyscy zgodzili się z nią.

W tym momencie pojawiła się bardzo z siebie rada Mariah i oznajmiła:

– Wszyscy zostali nakarmieni, nawet konie i woły. Dziękuję ci, drogi mężu, że we mnie wątpiłeś. Na dworze jest już całkiem ciemno, gdyby ktoś się pytał.

– Chance i Kinsey są na miejscu? – spytał Courtland.

– Od kilku godzin – odparł Rian. – Kinsey został na pokładzie „Respite'a”, a Chance czuwa pod więzieniem.

– W takim razie zaczynajmy, żeby Mariah nie musiała wszystkich karmić po raz drugi, a nasi przyjaciele mogli jak najszybciej wrócić do domów – powiedział Spencer. – Wypijmy za powodzenie i w drogę!

– Za powodzenie!

Puste kufle z hukiem opadły na stół, a Cassandra wzdrygnęła się. Jej nerwy były w gorszym stanie, niż przypuszczała. By to ukryć, wstała i skierowała się ku wyjściu na dziedziniec. Courtland narzucił jej na ramiona pelerynę, a Rian otworzył przed nią drzwi.

Widok zapierał dech w piersiach. Ponad dwustu ludzi stało w ciszy, a trzymane przez nich dymiące pochodnie rzucały dziwne cienie na ich twarze. Na przodzie stał Billy ze swoją pętlą.

– Pamiętajcie, jaki jest nasz plan, przyjaciele. Już sama nasza liczba gwarantuje sukces – przemówił Courtland, który stanął za Cassandrą i

położył dłonie na jej ramionach. – Dyżurująca załoga więzienia to z dziesięciu, najwyżej kilkunastu żołnierzy. Reszta albo śpi po kolacji w garnizonie, albo jest na patrolu i pilnie wypatruje niektórych z was, prawda, panowie? – Rozbawiony tłum zafalował. Większość z tych ludzi parała się przemytem i wiele razy uciekała przed żołnierzami patrolującymi wybrzeże. – Jesteśmy uczciwymi obywatelami Romney Marsh, którzy nie pozwolą, by Czarny Duch, ten zbrodniarz nad zbrodniarze, uniknął słusznej kary! Kierowani obywatelskim oburzeniem, pomaszerujemy na więzienie i zażądamy sprawiedliwości tu, na miejscu, a nie jakiejś tam parodii sprawiedliwości w odległym Dover, gdzie nader często pobłąza się przestępcom. Transport? Nie! Śmierć? Tak! Żądamy śmierci za straszliwą zbrodnię, jaką jest przemyt, prawda?

– Byle nie dla mnie, dziękuję uprzejmie! – zawołał ktoś z tylnego szeregu, a tłum ryknął śmiechem.

– Gratuluję wzniosłej przemowy – podkpiwała Cassandra. – Może już powinniśmy wyruszyć? Oni wiedzą, co mają robić.

– Wiem, że się do tego nie nadaję, Chance jest o wiele lepszym mówcą. Dlatego do tej pory trzymałem się za jego plecami.

– Nie udawaj. Czy to nie ty zainicjowałeś wyprawę Czarnego Ducha?

– Nie przypominaj. – Naciągnął jej kaptur na głowę i zwrócił się ponownie do tłumu. – On siedzi w lochu. Będą tam żołnierze, chyba że zostaną zawołani na górę, kiedy otoczmy więzienie. Żadnej przemocy, jeśli sama nasza liczba okaże się wystarczająca, żeby żołnierze porzucili swoje stanowiska. Znajdziemy klucze, uwolnimy go, a on zniknie w tłumie. I po wszystkim. Rozumiecie?

– Tak czy inaczej, jakiś żołnierz oberwie przypadkowego kopniaka – znów dodał ktoś z tyłu. – Od tego się nie umiera.

Tym razem i Courtland się roześmiał, po czym gestem dał sygnał do wymarszu. Od Dymchurch dzieliła ich mila.

Cassandra ruszyła razem z nim, a Rian, Lisette, Spencer i Mariah po bokach. Becketowie. Zjednoczeni, mający w sercach i w głowach to, czego uczył ich Ainsley: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Za nimi podążał zwarty tłum z pochodniami oświetlającymi drogę, a nad nimi świecił księżyc w pełni.

Wkrótce blask pochodni zaczął się odbijać w oknach domów i sklepów na głównej ulicy Dymchurch. Tłum maszerował w milczeniu po kocich łbach, ciszę zakłócał tylko stukot setek nóg obutych w drewniaki.

Mieszkańcy ciekawie uchylali drzwi i okna, i zaraz jej zamykali, bo widok tłumu na ulicach przywodził wspomnienia dawnych dni, kiedy przemytnicy jawnie okupowali ulice, brutalni, bezczelni, onieśmielający każdego, kto odważyłby się spojrzeć na nich niechętnym okiem.

Cassandra miała wrażenie, że jej serce bije w rytm owych kroków. Na widok budynku więziennego mocno ścisnęła dłoń Courtlanda.

– Callie, zostańcie tu z Mariah i Lisette – powiedział.

Nie oponowała. Była podniecona i przerażona. W takiej chwili musiała podporządkować się rozkazom. Wyciągnęła ręce do Lisette i Mariah, a mężczyźni poszli do przodu.

– Wy tam, w więzieniu! – wrzasnął Rian. – Dawajcie Geoffreya Baskina! Do was nie mamy nic! Przyszliśmy po Geoffreya Baskina!

Spencer złożył ręce w trąbkę wokół ust i ryknął:

– Czarny Duch! Rabuś i morderca! Dawajcie go!

Tłum zawtórował mu i natarł na budynek więzienny. Dwóch żołnierzy ustawionych przy bramie obniżyło strzelby, mierząc w pierś Courtlanda. Widząc to, Cassandra omal nie zemdląła, wiedziała jednak, że nie wolno jej

nic robić.

– Kobiety i dzieciaki do przodu! – wrzasnął Billy, wymachując pętlą nad głową. – Chłopaki, nie będziecie strzelać do kobiet i dzieci! A wy rozstapcie się!

Stała się rzecz nie do wiary. Mężczyźni rozstąpili się, puszczając do przodu kobiety. Uzbrojone w miotły, widły i drągi, zażądały otwarcia więzienia.

– Szkoda, że nie mam żadnej broni – skomentowała Mariah. – Są wspaniałe, co, Callie? Chodźmy, kobiety Becketów powinny być w pierwszym szeregu.

Trzymając się pod łokcie, wysunęły się na sam przód, przed atakujący tłum. Jednak żołnierze zdążyli od środka zaryglować masywne drzwi więzienia drewnianą belką.

– *Merde!* – zaklęła Lisette. – I co teraz?! Te drzwi są nie do sforsowania.

– Panienki się usuną – nakazał ktoś z tyłu.

Gdy się rozstąpiły, sześciu krzepkich mężczyzn, dzierżąc ogromny drewniany pał, ruszyło na więzienną bramę.

– A jednak do sforsowania! – zawołała Mariah.

Okazało się, że taran jest niepotrzebny, bo drzwi się otwarły i z więzienia wysypali się żołnierze. Byli to synowie miejscowych rodzin, którzy dobrze wiedzieli, po której stronie chleb jest posmarowany masłem, i rozbiegli się na wszystkie strony. I trudno było się temu dziwić, skoro ich matki, siostry i żony mogły być wśród kobiet atakujących z widłami budynek więzienny. A może przeważył zwykły strach?

Tak czy inaczej, uciekli jak szczury z tonącego okrętu, a drzwi stały otworem.

Chance już tam gnał. W świetle pochodni złowrogo pobłyskiwała jego szabla, a długie blond włosy rozwiewała wieczorna bryza znad kanału. Na drewnianej platformie przed więzieniem wyglądał jak kapitan pirackiego okrętu, fascynujący i zabójczo groźny.

– Ludzie! Będziecie wyręczać się kobietami? Za mną! Chcemy sprawiedliwości!

– Prawdziwy z niego wódz – z podziwem powiedział Courtland do Cassandry, odciągając ją na bok przed tłumem.

– Obiecywałeś, że nie dojdzie do użycia broni – przypomniała mu.

– Kochanie, w więzieniu pozostała tylko jedna osoba, czyli twój ojciec, ale Chance wie, że trzeba będzie osłaniać odwrót, bo żołnierze uciekli do baraków wojskowych i mogą tu wrócić w większej sile. Pamiętaj też, że tłum łatwo się podnieca, ale i łatwo rezygnuje, a przecież nie chcemy, by nasi przyjaciele rozeszli się po tawernach, zanim będziemy bezpieczni na pokładzie statków.

– No nie. Wybacz, ale nigdy jeszcze nie szturmowałam więzień. Zostajesz?

– Jak zwykle. Nigdy nie ruszam w pierwszym szeregu, moim zadaniem jest dopatrzenie tych wszystkich nudnych szczegółów, podczas gdy inni walczą w glorii sławy. Przyziemny i praktyczny, taki jestem, Callie. Ostrzegałem cię, pamiętasz?

– Jestem szczęśliwa, że jesteś taki, jaki jesteś – odparła szczerze. – Myślę, że czasami na zapleczu jest trudniej. Co, jeśli Beales jest w więzieniu?

– Jestem pewien, że uciekł przed tłumem w bezpieczne miejsce. Co najmniej od dziesięciu minut musiał wiedzieć, co się święci. Mam tylko nadzieję, że nie zaczyna do niego docierać, jaki popełnił błąd.

– Miałby popełnić błąd? Musisz mi to wyjaśnić.

– Beales zdobył nakaz aresztowania na nazwisko Geoffreya Baskina, a nie Ainsleya Becketa. Ojciec błyskawicznie zorientował się, jak wielką daje mu to szansę, i przyznał się, że jest Czarnym Duchem, który... – Urwał gwałtownie.

Cassandra kątem oka zauważyła, że za ich plecami stanął porucznik Tapner w otoczeniu dwóch żołnierzy. Porucznik przytknął koniec szabli do pleców Courtlanda i oznajmił:

– Zabieramy młodą damę. Radzę nie sprawiać kłopotów i pozwolić jej odejść. Ktoś jest spragniony jej widoku.

Courtland na moment przymknął oczy, po czym powiedział powoli, leniwie:

– A już miałem nadzieję, że mogę pozostawić brawurowe wyczyny moim żądnym przygód braciom i skoncentrować się na praktycznej stronie życia. No cóż, człowiek praktyczny jest przygotowany na każdą ewentualność... – Błyskawicznie się obrócił, a w jego rękę załśnił nóż, którego ostrze zatoneło w sercu porucznika. – Za mną! – krzyknął Courtland.

Żołnierze opuścili broń, by podeprzeć konającego dowódcę, i w mgnieniu oka zostali otoczeni przez tłum.

Cassandra pognała za Courtem w stronę bocznej uliczki, Mariah i Lisette biegły tuż za nimi. Wreszcie Mariah zatrzymała się, więc pozostali też stanęli.

– Przepraszam, biegnijcie beze mnie. – Mariah oparła się o mur domu. – Zrozumcie, dziecko.

– Źle się czujesz? – spytała zaniepokojona Cassandra.

– Nic mi nie jest. Odziedziczyłam po chłopskich przodkach silny organizm. Ale dalej biec nie dam rady.

– Court...

– Oczywiście – wpadł Callie w słowo. – Poniosę ją.

Jednak wyręczył go w tym Spencer, który dołączył do nich wraz z Rianem, porwał żonę na ręce i pognął w dół uliczki. Rian i Lisette zniknęli w ciemnościach za nimi.

Cassandra wstrzymała oddech, bo za Spencerem i Rianem biegł jeszcze ktoś. W świetle księżycy rozpoznała ukochane rysy. Rzuciła się ojcu w objęcia.

– Nareszcie – z ulgą stwierdził Courtland. – Ruszajmy. Od przystani dzieli nas przecznica, najwyżej dwie.

– Mogłem przewidzieć, że będziesz tak samo odważna jak twoja matka.

– Ainsley ucałował córkę w czoło. – Prowadź, Court.

– A gdzie Chance?

– O mnie pytasz? – Nadbiegł Chance z Billym przerzuconym przez ramię. – Musiałem użyć radykalnych środków perswazji, by przekonać naszego przyjaciela, że rozbił już wystarczająco dużo głów. Co za awantura! Pojawiło się ze dwudziestu strażników wybrzeża, wiele starych porachunków zostanie wyrównanych. Niech Bóg ma ich w opiece.

– Na pewno wygląda to zabawnie, ale wolałbym znaleźć się jak najszybciej na wodzie – powiedział Ainsley.

Courtland wziął Cassandrę za rękę i poprowadził wszystkich ku przystani, gdzie czekały szalupy, którymi mieli dotrzeć na „Respite'a” i „Spectre'a” i pożegłować do Becket Hall.

– Chciałbym wyjaśnić pewną drobną sprawę, Ainsley – zaczął Chance lekkim tonem. – W porcie stoją na kotwicy dwie obce korwety, których tam nie było jeszcze w zeszłym tygodniu. Jeśli dopisuje nam szczęście, to Beales właśnie wiosłuje do jednej z nich.

– Niestety, nie mamy farta – odpowiedział Ainsley. – Beales opuścił

Dymchurch dzisiaj po południu, kiedy go przekonałem, że Rian uda się po Cesarzową do Becket Hall i przywiezie ją do więzienia jutro wieczorem. W zamian poprzysiągł na swój honor, że nie zaatakuje ani mojej rodziny, ani mojego domu. Ale Edmund to Edmund. Najpewniej jest już w pobliżu Becket Hall i szykuje się do ataku, by zdobyć Cesarzową, natomiast ja, jak jest przekonany, niedługo zawisnę w Dover. Tak samo jak ja nie ufam jemu, tak on nie ufa mnie. Smutny koniec przyjaźni, która, jak kiedyś myślałem, nas łączyła. Cóż, jeśli któraś z tych korwet popłynie za nami, będziemy musieli ją wyeliminować.

Courtland przeniósł Cassandrę z piaszczystej plaży do szalupy, w której siedzieli już Mariah, Lisette, Spencer i Rian. Oni powiosłują do „Respite’a”, natomiast Chance dołączy do swojej załogi na „Spectrze”.

Na jednej z korwet zakotwiczonych kilkaset jardów za ich statkami widać było marynarzy wspinających się na reje. Widomy znak, że ten statek należał do Bealesa, bo była to nietypowa pora do wychodzenia w morze.

Courtland wrócił do pozostałych mężczyzn na plażę, gdzie Ainsley dawał ostatnie instrukcje Chance'owi:

– Nie mamy czasu na skomplikowane manewry, abordaże i zdobywanie okrętu wroga. Trzeba tę korwetę jak najszybciej posłać na dno. Nie ma na niej nic, co chcielibyśmy zdobyć, i nie zależy nam na tym, by ktokolwiek z załogi przeżył. Zgadzacie się?

– Gdyby tak Beales był na pokładzie... – rozmarzył się Chance, ale zaraz dodał rzeczowym tonem: – Dowiemy się tego, kiedy korweta zacznie wykonywać pierwsze manewry. Ten sukinsyn jest błyskotliwym kapitanem, przez co zyskał sławę jako kaper. Błyskotliwym i bezwzględny.

– To prawda – przyznał Ainsley. – Możliwe jednak, że postawił przy sterze Richarda Oakesa. To dobry oficer, ale znakomitym nigdy bym go nie

nazwał. Gdy chciał zająć najlepszą pozycję do ataku, nieraz brakowało mu sprytu, by w niekorzystnej sytuacji uniknąć kontaktu z przeciwnikiem. Miejmy nadzieję, że Oakes wciąż żyje i pływa z Edmundem. Jeśli pierwszym manewrem tej korwety będzie pozorowanie ucieczki na prawym halsie, wystarczy to za podpis Oakesa, którego największą wadą był brak wyobraźni. A wtedy go mamy.

– Gdzie? Nie będziemy go ścigać przez całą noc – zaproponował Chance.

– Ainsley, powiedz, jak dokładnie to widzisz. Musimy przyjąć jakieś taktyczne założenia.

– Już mówiłem, że nie mamy czasu na skomplikowane manewry. Słyszałem o śmiałym manewrze wykonanym przed laty przez kapitana nazwiskiem Blackbeard. – Przymknął na moment oczy, kalkulując w duchu, wreszcie dokończył rzeczowym tonem: – Wywabimy go w morze, uspimy jego czujność, niech myśli, że godzimy się, by płynął z nami, po czym zawrócimy, ty przez lewą, ja przez prawą burzę, pamiętając o tym, że zwykle wymyka się prawym halsiem, i weźmiemy go w kleszcze. Wytoczmy działa, od ciebie i ode mnie salwa całą burzą i będzie po nim.

– Damy salwę całą burzą? Obaj? – Chance roześmiał się.

– To jakaś fantazja. Do diabła, Ainsley, jeżeli chybimy, pozatapiamy się nawzajem.

Ainsley, który był już w wodzie w drodze do szalupy, odwrócił się do Chance'a i odparł:

– Dlatego, synu, będę bardzo zobowiązany, jeśli nie chybisz.

– Chytra bestia. – Chance znowu się roześmiał. – Dobrze, że znów jest z nami, prawda, Court?

Szalupa z Ainsleyem i jego córką oddalała się od brzegu. Cassandra popatrzyła na Courtlanda, który pomachał jej, a potem odparł Chance'owi:

– Oczywiście, że tak. Potrzebujesz dodatkowej pary rąk na „Spectrze”?
Poczułem nagłą potrzebę celowania z dział.

– Będzie to dla mnie zaszczyt, bracie. – Ruszyli ku drugiej szalupie. –
Rozmawiałeś już z nią? Powiedziałaś, co trzeba?

– Właściwie nie. – Szalupa z Cassandrą rozplynęła się w ciemnościach.
– Dzisiaj widziała, jak zabiłem człowieka. Bóg wie, co jeszcze zobaczy,
zanim to się skończy. A od zawsze chciałem ją chronić, odsuwać od tej strony
naszego życia. Och, modliłem się, by takie życie się skończyło. Marzyłem o
nowym początku.

– Już wkrótce będziesz miał ten nowy początek, a Callie o tym wie.
A teraz weź się w garść, mamy statek do zatopienia.

– Dwa statki – oznajmił Courtland, a Chance zaklął, bo na drugiej
korwecie też stawiano żagle. – Nie myśl, że dopadł mnie strach, ale
przemawia przede mną rozsądek. Od dawna ani ty, ani Ainsley nie
toczyliście bitew morskich. Nie uważasz, że zamiast walczyć, rozsądniej
będzie uciec i zgubić ich w ciemnościach?

– I ryzykować atak na Becket Hall z lądu i z morza? Nie, Court. To jest
nasza szansa, wyjątkowa okazja, żeby wywabić załogi Bealesa na głęboką
wodę i rozprawić się z nimi. A teraz, proszę, przypomnij kapitanowi
Chance'owi, po której stronie jest sterburta.

Courtland ze śmiechu omal nie wypuścił wiosła.

– Zaczynam się zastanawiać, czy nie jestem tak samo szalony, jak cała
reszta Becketów!

– Zawsze miałeś opóźniony start, ale wiedzieliśmy, że w końcu
nadrobisz. No, już jesteśmy. Wskakuj na drabinę, wchodzisz pierwszy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Cassandra już z dziesięć razy żeglowała na „Respicie”, ale tylko za dnia i tylko po to, by popatrzeć, jak załoga doskonali morskie rzemiosło, bo Ainsley uważał, że dla marynarzy ćwiczeń zawsze za mało. Nigdy nie była nocą na kanale i nawet w najgorszych sennych koszmarach nie brała udziału w bitwie morskiej.

Niestety, wraz z Mariah i Lisette nie miały nic do roboty, mogły tylko przyglądać się gorączkowej krzątaninie podczas stawiania żagli i podnoszeniu kotwicy. Tym zorganizowanym chaosem kierował jak zawsze spokojny i pewny siebie Ainsley.

Courtland był z Chance'em na „Spectrze”, natomiast Rian i Spencer z nimi na „Respicie”. Było to logiczne. Mężowie wraz z żonami, ojciec z córką. Owszem, logiczne, jednak Callie wcale nie była zadowolona z takiego rozwiązania. Gdy dojdzie do bitwy, nie będzie wiedziała, co z Courtlandem. A jeśli będzie ranny, to kto go opatrzy? Jak ona przetrwa najbliższe godziny?

– Tylko raz byłam na morzu, kiedy Rian przywoził mnie do Becket Hall – przerwała milczenie Lisette. – Co oni robią? – zapytała, widząc marynarzy posypujących pokład piaskiem.

– Żeby się nie poślizgnąć, gdy pokład spłynie krwią – bez ogródek wyjaśniła Cassandra, której tego typu informacje przekazał Jacko. W swoich morskich opowieściach nie stronił od drastycznych szczegółów, bo życie kaprów w nie obfitowało, jednak starał się wychwytywać wszystkie weselsze czy wręcz humorystyczne aspekty.

Z pokładu rufowego zszedł Spencer, wręczył Mariah lunetę i powiedział:

– Popatrz, płyną za nami, owieczki prowadzone na rzeź. Ainsley uważa, że zachowają ten dystans do Becket Hall, a tam spróbują wziąć nas w dwa ognie, z lądu i morza. Pewnie te dwa ognie zaplanowali już na samym początku, tylko wypatrują okazji. Chcieli nas dopaść w porcie, nim postawimy żagle, ale się spóźnili, więc chcą to rozegrać w Becket Hall. Ainsley powiedział również, że kiedy zatopimy jeden, drugi natychmiast ucieknie. Załoga dojdzie do wniosku, że to koniec walki, a ona już wykonała zadanie, i uzna statek Bealesa za zapłatę.

– Lojalności nie da się kupić. – Cassandra powtórzyła to, co często słyszała od ojca. – Pomyślcie tylko, jak wielu ludzi przyszło pomóc papie, nic w zamian nie oczekując. Beales nie może liczyć na takie wsparcie.

– Musiałby dobrze się zastanowić, czy w tak trudnej sytuacji mógłby prosić o pomoc nawet własną matkę – powiedział Spencer. – Strach i szacunek to dwie różne rzeczy. Kiedy ma władzę i pieniądze, stać go na werbowanie ludzi, ale czy może na nich liczyć w kryzysowych sytuacjach? Bardzo wątpię. Pewnie z dawnych czasów zostało przy nim kilku oficerów, którym może powierzyć dowództwo na swoich statkach, ale jeśli chodzi o załogi... Korweta to mały statek. Podejmując walkę, kapitan może liczyć wyłącznie na przewagę wynikającą z szybkości i umiejętności załogi. Ainsley twierdzi, że marynarze na statkach Bealesa to same męty. Mamy nadzieję, że walka będzie krótka, a zwycięstwo pewne. A teraz, drogie panie, zejście pod pokład do kabiny Ainsleya.

– Jeszcze nie – poprosiła Cassandra, w czym poparła ją Mariah.

– Dobrze. – Spencer jak zawsze ustąpił żonie, choć drżał o jej bezpieczeństwo. – Ale gdy zacznie się bitwa, wszystkie macie zejść na dół. To rozkaz! – Wrócił na rufę.

– To rozkaz! To rozkaz! – przedrzeźniała go Mariah. – Kochane,

trzęście się ze strachu? Bo ja tak. Och, jak cała drzę! – Fuknęła gniewnie. – Mężczyźni! Myślą, że jak nosimy spódnice, to nie potrafimy walczyć.

Lisette roześmiała się, a Callie wzięła od Mariah lunetę. Chciała popatrzeć na Courtlanda, ponieważ korwety płynęły równolegle, ale nie mogła go dostrzec... A jednak był tam! Stał obok brata. Z rozwianymi włosami i rękawami śnieżnobiałej koszuli powiewającymi na nocnej bryzie, Chance jako kapitan... i jako mężczyzna... był wprost zachwycający. Ale Cassandra zdecydowanie wołała Courtlanda. Był solidny, miał mocny charakter i stabilne usposobienie, a zanim coś zrobił, najpierw sprawę dokładnie przemyślał i przeanalizował, a po podjęciu decyzji działał zdecydowanie i bezbłędnie.

Pojawił się Billy i podał Courtlandowi dwie pary wielkich pistoletów, każda na rzemiennych pasach, które Courtland powiesił na szyi. Po co mu te pistolety, chyba że zamierzają dokonać abordażu którejś z wrogich korwet albo spodziewają się, że dojdzie do walki wręcz na ich statku. Na „Spectrze” z pewnością też nie zapomniano posypać pokładu piaskiem.

Cztery korwety mknęły blisko siebie, ale tak właśnie walczyli korsarze. Wiatr w żagle, żadnego lęku przed niebezpieczeństwem, byle tylko dopaść ofiarę.

Cassandra złapała się relingu, bo „Respite” skręcał w stronę ledwie widocznego brzegu. Odstawione od wiatru żagle głośno łopotąły, dlatego musiała krzyknąć:

– Zaczyna się! Schodźcie!

Lisette, wysoka i szczupła, na pozór delikatna, ale tak naprawdę mocna psychicznie i fizycznie, pociągnęła Mariah na schodki wiodące pod pokład. Jednak Cassandra nie ruszyła się z miejsca, tylko trzymając się relingu, śledziła wzrokiem „Spectre'a”, który się od nich oddalał. W końcu widziała

tylko żółte światło jego latarni. Respite zakończył niebezpieczny manewr blisko brzegu – miał niewielkie zanurzenie, więc można było podjąć takie ryzyko, gdy się znało usytuowanie podwodnych skał – i zmierzał w przeciwnym kierunku.

Cassandra przebiegła na prawą stronę, obserwując, co się dzieje. Otóż jedna ze ścigających korwet nie zareagowała na czas, przez co znalazła się między „Spectre'em” a „Respite'em”.

Nie więcej niż pięćdziesiąt jardów dzieliło „Respite'a” od statku Bealesa. Nie mógł wykonać skrętu, bo znajdował się jakby w leju. Musiał liczyć na swoją szybkość, która umożliwi ucieczkę wąskim tunelem, a „Spectre” i „Respite” będą się od niego oddalały, żeglując w przeciwnym kierunku.

Czy dojdzie do abordażu? Chyba nie, bo odległość była za duża. Czy raczej ostrzelają go z ukrytych pod pokładem dział? Były już wytaczane na stanowiska, Cassandra słyszała dudnienie i czuła pod stopami drżenie statku. Jeśli to samo działo się na „Spectrze”, Ainsley i Chance pozatapiają się nawzajem, są przecież tak blisko siebie.

Nie, wyglądało na to, że przepuszczą korwetę Bealesa i zaatakują drugą, która jednak zdawała się zawracać, jakby chciała uciec, nie włączając się do bitwy. Dlaczego pozwalają umknąć tej pierwszej do przodu?

Uniosła do oka lunetę. Księżyc wysunął się zza chmury, oświetlając twarze marynarzy na statku Bealesa, który to statek wpływał w tunel między korwetami Ainsleya i Chancea. Ludzie biegali w różnych kierunkach, krzyczeli, a stary marynarz przesłał jej w powietrzu pocałunek, po czym przeżegnał się.

Zdażył złożyć dłonie na piersiach, gdy podkład pod jego nogami eksplodował.

Cassandra upadła, bo „Respite” zatoczył się w lewo. Gdy się wyprostował, podczołgała się po szorstkim od piasku pokładzie do relingu i wstała. Marynarza, który posłał jej pocałunek, nie było. Otworów strzelniczych korwety nie było. Nie było większej części boku kadłuba.

„Respite” kontynuował swój kurs, a Cassandra usłyszała Ainsleya:

– Dobra robota! Trzymajcie się, chłopcy! Już go mijamy! Zaraz wybuchnie u nich magazyn z prochem!

Wielka kula ognia na korwecie oświetliła morze jak letnie słońce. Cassandra uklękła oparta o reling. W tyle zniknął złamany bezanmaszt. Na rufie płonącego statku stał samotnie wielki brodaty mężczyzna. Spoglądał to na ogień szalejący na pokładzie, to na ciemną toń pod stopami.

– Richardzie Oakes! – krzyknął Ainsley, sprawiając, że oficer wrogiego statku zwrócił głowę w stronę „Respite'a”. – Ależ z ciebie marynarz! Nigdy nie nauczyłeś się pływać! Zaraz wybuchniecie. Skacz albo spłoniesz żywcem!

– Do zobaczenia w piekle, Geoffreju Baskin! – Oakes pogroził mu pięścią.

– Trafisz tam pierwszy! – Ainsley skłonił się dwornie.

Cassandra zamknęła oczy, by nie patrzeć na to, co zaraz się wydarzy. I nic się nie wydarzyło przez kilka sekund. „Respite” minął całkowicie płonąca korwetę, złapał wiatr w żagle i pomknął po wodzie.

Lecz to, co wydarzyło się potem, Cassandra wiedziała, że zapamięta do końca życia. Płonąca korweta wybuchnęła z potwornym hukiem, a zaraz potem zniknęła w odmętach. W oślepiającym błysku żółtego światła Callie doskonale widziała sylwetę „Spectre'a”. Bezanmaszt rozpadł się na dwa kawałki, a górna część leżała zgruchotana na pokładzie. Tam, gdzie ostatnio widziała Courtlanda i Chance'a.

– Powoli, ostrożnie... Kinsey, niech on się tak nie huśta! Uważaj na jego nogę! – Courtland nadzorował przenoszenie Chance’a z pokładu korwety do szalupy.

Kolos Jasper chwycił zrobione z sieci nosidło, gdy opadło dostatecznie nisko nad powierzchnią wody.

– Nie marudź jak stara baba, Court! – krzyknął Chance, przerywając piosenkę o Kitty, która za jednego pensa sprzedawała wdzięki marynarzom.

Był kompletnie pijany, bo wiano w niego monstrualną ilość rumu, natomiast Jasper nastawiał i za pomocą kawałków pogruchotanego masztu unieruchamiał złamane kości. Natomiast Kinsey sprowadzał uszkodzony statek do zatoczki.

Jedna zabłąkana kula. Dwie salwy całą burtą z bliskiej odległości i jedna zabłąkana kula. Sam w sobie nadzwyczajny wyczyn, ale czy ta kula musiała roztrzaskać bezanmaszt „Spectrea”, a odłamana część spaść na nogę Chance’a?

Courtland też nie wyszedł całkiem bez szwanku, skończyło się na wielkim guzie na głowie.

Świtało, a dobiegająca kresu noc była najdłuższą w życiu Courtlanda. Na szczęście, wreszcie byli w domu.

Ainsley, który cały czas płynął blisko uszkodzonego „Spectre'a”, już zszedł na ląd. Courtland czuł na plecach świdrujący wzrok Cassandry, kiedy razem z Jasperem wiosłowali ku brzegowi. Spodziewał się sceny i modlił się w duchu, żeby udało mu się wcześniej porozmawiać z Ainsleyem i wyjaśnić mu.

– Co z nim? – zawołał Ainsley, gdy marynarze ściągali szalupę na zwirową plażę.

– Pijany za trzech! – odkrzyknął Courtland. – I dumny jak paw, bo

wszystkie kule wystrzelone z jego korwety trafiły w cel.

– Doskonale. – Ainsley uśmiechnął się lekko. – Weźmiesz go, Jasper? Spencer, Rian, przenieśmy go do domu, zanim wytrzeźwieje i poczuje ból.

Cassandra ociągała się z odejściem, natomiast Courtland zajął się wiązaniem szalupy do kołka wbitego w żwir.

– Nigdy nie będziemy do tego wracać – oznajmiła zdecydowanym tonem.

Węzeł był już tak mocno zawiązany, że trudno go będzie rozwiązać, ale Courtland wciąż był nim zajęty, byle tylko nie patrzeć na Cassandrę.

– Zgoda – powiedział.

– Nigdy nie będziemy rozmawiali o tym człowieku, o tym poruczniku.

– Zgoda. Dobrze, że niedługo stąd wyjedziemy, choć i tak nikt nie zdoła wyjaśnić, jak zginął w tym całym zamieszaniu. Owszem, byli z nim żołnierze, ale wyglądali na kompletnie ogłupiałych. Jego śmierć...

– Była konieczna – wpadła mu w słowo. – Królewski oficer tak naprawdę był na żołdzie Edmunda Bealesa. Nie miej wyrzutów sumienia i nie proś, żebym modliła się za jego duszę.

– Dobrze się czujesz?

Gdy wyciągnął do niej rękę, schwyciła ją i razem poszli wzdłuż plaży.

– Mój Boże, Court... Nigdy nie byłam bardziej przerażona niż wtedy, gdy zobaczyłam kawał masztu z żaglem tam, gdzie przed chwilą widziałam ciebie. I wiesz, co pomyślałam? Że nasze życie ledwie się zaczęło, więc nie może już się skończyć. I byłam strasznie... wściekła.

– To u ciebie normalne – skomentował z uśmiechem. – Zamiast płakać, złościsz się.

– Nie histeryzuję, Court. Nie jestem dzieckiem. Naprawdę jestem zła.

Wiem, że taka złość jest bezcelowa, ale jestem tym wszystkim już bardzo zmęczona. Tym, co się działo, i tym, co teraz się dzieje. Żałuję, że widziałam ojca takim, jakim go nigdy nie widziałam. Był wspaniały, ale bezwzględny. Zachowywał się w taki sposób, że pomyślałam... Och, wiele, bym dała za to, żeby przeszłość została pogrzebana i nigdy już nie wróciła. Jednocześnie jestem zła na siebie za swoją głupotę. Naprawdę nie rozumiałam, że bez względu na to, kim jesteśmy teraz, dawniej nie byliśmy tacy... porządni i mili.

– Callie, to wcale nie wyglądało tak, jak myślisz. Owszem Ainsley był korsarzem, ale działał w sposób prawnie usankcjonowany przez Koronę. I zawsze pamiętaj o tym, jak dbał o nas wszystkich. Gdyby nie twój ojciec, ja...

– Nie! Nic nie mów! Nie proszę cię, żebyś go bronił. On nie potrzebuje obrony. To dobry człowiek. Wiem to i bardzo go kocham. Ostatnia noc nic nie zmieniła.

– To może sama mu to powiesz. Znam go i wiem, że teraz gryzie się tym, co myślisz o jego postępowaniu ostatniej nocy, do którego był zmuszony.

– Jeszcze na to za wcześnie. Chciałabym, żebyś ty coś zrozumiał. Marzę o tym, żeby było już po wszystkim. Biedny papa, tak bardzo pragnie być dobry. Ty także, Court. Już wiem, dlaczego zawsze jesteś ostrożny, dlaczego jesteś najszcześliwszy, kiedy wszystko idzie spokojnie, normalnie. Też tego chcę. Chcę, żebyśmy byli razem i nie zamartwiali się kolejnymi ewentualnymi posunięciami Edmunda Bealesa. Nie drżeli na myśl o tym, że dopadnie nas przeszłość i zniszczy nas wszystkich.

Przyciągnął ją do siebie i pozwolił jej wypłakać się, a potem spytał:

– Jeśli ci obiecuję, że znowu stanę się rzetelny, nieciekawym i nudnym, i do przesady poważnym, to przestaniesz płakać?

– I praktyczny. – Otarła twarz brzegiem peleryny. – Obserwowałam Chance'a w roli kapitana „Spectre'a” i pomyślałam, że jest po prostu wspaniały. A zarazem myślałam, jaka jestem szczęśliwa, że nie jesteś do niego podobny. Nie chodzi o to, że nie kocham Chance'a czy papy. Kocham ich całym sercem. Ale są... – uśmiechnęła się leciutko – ... dość męczący.

Courtland uradował się w duchu, oto bowiem Cassandra dowiedziała się o sobie czegoś, o czym do tej pory nie miała pojęcia.

– Kochanie, czyżbyś chciała mi powiedzieć, że czujesz do mnie słabość, bo jestem nudny?

Jej dolna warga znów zadrżała, ale tym razem ze śmiechu.

– Cóż, Courtlandzie, masz rację, ale tylko w pewnym sensie. Otóż nie czuję do ciebie słabości. Ja cię kocham.

– Nie powinnaś tego mówić. Zamierzałem najpierw porozmawiać z Ainsleyem i oficjalnie spytać go o zgodę, a potem w romantycznych okolicznościach oświadczyć się tobie i wyznać, że cię kocham całym sercem i całą duszą.

– Och, te okoliczności są bardzo romantyczne, tylko efekt trochę psuje bandaż na twojej głowie. Ale mógłbyś to powtórzyć jeszcze raz?

Courtland nie mógł pojąć, co aż do tej chwili powstrzymywało go przed wypowiedzeniem tych słów.

– Kiedy oddaliśmy salwę, wstrzymywałem oddech tak długo, aż mogłem zobaczyć, że „Respite” nie ucierpiał. Mój Boże, strzelałem w stronę statku, na którym znajdował się cały mój świat. Nie chciałem już nigdy być w takiej sytuacji. Kocham cię. – Zniżył usta do jej ust i dokończył szeptem: – Zawsze będę cię kochał. – Trwali w uścisku złączeni pocałunkiem. Należała do niego. Była mu tak droga. Równa jemu. Jego kobieta. Jego miłość. – Musimy iść do domu – wyszeptał, a ona przywarła do niego raz jeszcze w

pocałunku. – Też bardzo bym chciał, żeby było już po wszystkim, ale wiemy, że nie jest. Pójdiesz na górę odpocząć, a ja porozmawiam z Ainsleyem.

– Wiem. Papa mówił, że Beales zapewne pojawi się tutaj, może nawet jeszcze dzisiaj.

– Później o tym porozmawiamy, ale najpierw o czymś ważniejszym. Kiedy znajdziemy się na morzu, twój ojciec będzie mógł udzielić nam ślubu. A może wolisz poczekać, aż dopłyniemy do Hampton Roads, gdzie kupisz sobie wyprawę ślubną...

Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go mocno, żarliwie.

– Czy to wystarczająca odpowiedź na twoje pytanie?

– Jak najbardziej. – Uśmiechnął się od ucha do ucha, mając świadomość, że z tym uśmiechem musi wyglądać jak wioskowy głupek.

Wziął ją za rękę i poszli kamiennymi schodami na taras. Sięgając do klamki tarasowych drzwi do salonu, odwrócił się, by jeszcze raz pocałować Callie, i poprosił, żeby przed pójściem do siebie zajrzała do Eleanor i dziecka.

Otworzył drzwi i skłonił się dworsko, przepuszczając ją przodem. Odpowiedziała dygnięciem i z odwróconą ku niemu twarzą weszła do środka.

– Jako żona będę musiała być ci posłuszna, ale ponieważ jestem tylko narzeczoną, najpierw udam się do kuchni i poproszę Bumble'a o małą przekąskę...

– Nie! – Chciał ją zawrócić, ale nie zdążył, bo ktoś wciągnął ją do pokoju.

Był to Beales.

Court zatrzasnął drzwi, jednym susem dopadł balustrady tarasu, przeskoczył ją i poleciał w dół dobrych piętnaście stóp. Lądowanie na żwirze było twarde, poczuł ból w kostce, ale w tej sytuacji było to najmniejsze zmartwienie. Pokuśtykał ku sekretnemu wejściu do domu, zamaskowanemu

w podmurówce. Gdy naciskał właściwy kamień, dobiegł go stukot butów na kamiennych schodach. Gonili go.

Błyskawicznie znalazł się w domu, w pozbawionym okien magazynie przylegającym do kaplicy, w której Odette odprawiała obrzędy wudu.

Wyżej, na piętrach, znajdowała się jego rodzina. Wszyscy, których kochał. I ta, którą kochał ponad wszystko. Cassandra.

Zmobilizował się do działania. Myśl! – nakazał sobie. Nie zastanawiaj się, jak do tego doszło. Po prostu doszło, I tym masz zniwelować tego skutki.

Po ciemku zaczął torować sobie drogę między złożonymi w magazynie tobołkami, które miały być przetransportowane na „Isabelle” i „Respite'a”. Wymacał ścianę i posuwał się wzdłuż niej, szukał drzwi do sanktuarium Odette. W nieprzeniknionych ciemnościach długo błądził, zanim znalazł ukryte drzwi. Stracił mnóstwo czasu zamiast jako jedyny mężczyzna, który nie siedzi pod lufą podjąć skuteczne działania prowadzące do uwolnienia najbliższych.

Natrafił na ukryte w murze kółko, które uruchamiało mechanizm otwierający kolejne tajemne drzwi, za którymi zniką roześmiana i rozbawiona Cassandra, by zmienić suknię. Tamta noc wydała mu się jakby z zupełnie innej epoki. W kolejnym pomieszczeniu nie było już całkiem ciemno, bo na ołtarzyku Odette paliło się kilka świeczek. Przynajmniej gdzieś dotarł. Tylko co dalej?

Myśl! Nie panikuj! – nakazał sobie.

I nagle usłyszał:

– Znajdź jakąś broń i chodź za mną. – Był to Jacko Uniósł świeczkę z ołtarza, żeby Courtland mógł zobaczyć kobietę, która nie chce się położyć do łóżka, choć powinna. Jesteśmy jedynymi, na których oni mogą liczyć. Mamy tylko jedną szansę. Musimy niepostrzeżenie przedostać się na antresolę, gdzie

są ukryte działa. Są tam też nasi ludzie, ale nie wiedzą, co właśnie się dzieje.

– Jacko, Bogu dzięki. Ach, i ty... – Court dostrzegł Odette która siedziała w starym fotelu na biegunach. – Jak to się stało, że Beales wdarł się do domu?

– Loringa... – Odette zaczęła się kołysać. – Loringa jest teraz silniejsza niż ja... Złe duchy *loa* ukryły ją przede mną?

Jacko syknął gniewnie. Zawsze traktował nieufnie tajemne moce Odette.

– Jedno wielkie oszustwo – powiedział wprost. – Chodźmy do magazynu, musimy poszukać jakiejś broni. – Podał Courtlandowi zapaloną świecę.

Przewracali tobolek za tobołkiem, wyciągając noże, szable, kilka pistoletów i parę kul, a Jacko opowiadał, co się stało.

Na każdej z dwóch ukrytych antresoli znajdowało się po sześciu ludzi. Jedna grupa obserwowała kanał, druga podejście do Becket Hall drogą lądową. Reszta załogi udała się do kobiet i dzieci rozproszonych po wsiach i przysiółkach Romney Marsh w oczekiwaniu na załadunek na Isabellę. Byli przekonani, że Ainsley wróci do domu tuż po świcie.

Bumble i Edythe pozostali w kuchni, a Odette w łóżku. Sheila Whiting siedziała z Eleanor, a wiejska dziewczyna z dziećmi Spencera. Onatah zajmowała się małym Jackiem, a jego ojciec pracował w gabinecie Ainsleya.

– Byłem w gospodzie we wsi Becket – mówił Jacko. – Szedłem do domu wzdłuż plaży, kiedy zauważyłem wóz nadjeżdżający podjazdem. Na wozie siedziała Odette i machała w stronę okien, a ci, co ją wieźli, mieli spuszczone głowy. Zamurowało mnie. Odette? Do jasnej cholery, co ona robi poza domem, skoro jest taka chora?

Zanim przytępiony rumem umysł Jacko skojarzył, co się dzieje, było za późno. Wóz minął punkt, w którym mogły go trafić kule armatnie, i zatrzymał

się dopiero pod drzwiami.

– Musiała zapukać, więc jej otworzono, a za nią weszli do domu wszyscy, którzy byli ukryci w wozie. – Jacko kiwał z niedowierzaniem głową, przypinając pasami kordelas do piersi.

– Jedyna czarna twarz w całym Romney Marsh. Wszyscy znają Odette, ale nikomu nie przyszło do głowy, że to nie ona, tylko jej bliźniaczka. Pewnie Edythe ją wpuściła, a za nią wdarli się inni na czele z Bealesem. Nie pozostało mi nic innego, jak przyjść tutaj i pomyśleć, do dalej.

– Loringa potrafi tylko niszczyć – odezwała się Odette.

– Pójdę stąd, nim mnie znajdzie. Niech dobre *loa* pomogą mi ją unieszkodliwić. A wy pomóżcie im. Pośpieszcie się.

ROZDZIAŁ DZIWUDZIESTY

Napastników było kilkunastu. Cassandra bała się poruszyć na przestawionej pod ścianę kanapie. Obok niej siedziała Lisette. Trzymały się za ręce. Mariah, pod groźbą użycia pistoletu, prowadzono właśnie na górę, do pokoju Eleanor.

Mariah nie chciała iść dobrowolnie, ale ustąpiła, gdy Edmund Beales zapytał, czyje są te „słodkie, małe dzieciaczki”, które zostały przeniesione z pokoiów dziecięcych na trzecim piętrze do sypialni Eleanor, gdzie będą pod okiem jego ludzi razem z położnicą i jej dzieckiem dogładanym przez starą wiedźmę z warkoczem.

Minęła siedzącego na środku pokoju ze skrzyżowanymi nogami i ze związanymi do tyłu rękami Spencera i leżącego w ramionach Jaspera Riana, wciąż nieprzytomnego po ciosie zadany mu w głowę rękojeścią pistoletu przez Bealesa, który tak zemścił się na człowieku, który puścił z dymem Jego francuską posiadłość.

Z nogą unieruchomioną pomiędzy dwoma odłamkami Z bezanmasztu, Chance przeklinał swoją bezsilność. Też miał skrępowane ręce i leżał bezwładnie na drugiej kanapie.

Tylko Ainsley pozostał wolny. Stał przed kominkiem, pod portretem nieżyjącej żony.

Natomiast Jack, Jacko i Odette przebywali gdzieś indziej. To dobry czy zły znak? Cassandra wołała się nad tym nie zastanawiać.

Drzwi na taras otworzyły się i weszło trzech uzbrojonych ludzi. Jeden z nich zaczął się tłumaczyć Bealesowi:

– Uciekł w krzaki i jakby się zapadł pod ziemię. Trzy razy

obszukaliśmy dom dookoła, ale go nie znaleźliśmy. Nie szukaliśmy we wsi, bo pan mówił, że nie chce, by się dowiedziano, że tu jesteśmy.

Cassandra musiała zagryźć dolną wargę, żeby powstrzymać uśmiech zadowolenia. Courtland uciekł, a załogi „Respite'a” i „Spectre'a” były w wiosce zaledwie o ćwierć mili od Becket Hall. Świtała nadzieja.

– Znowu okazałeś się nie tylko tchórzem, Thibaud, ale i leniem – sarknął Beales, rozsiadając się w ulubionym fotelu Ainsleya, który ustawił na środku pokoju, jakby był królem na tronie pośród swojego dworu. – Geoff, na moje rozeznanie mamy nie więcej niż pół godziny, zanim nam ktoś przeszkodzi. Uważam, że już czas, żebyśmy zakończyli nasze porachunki. Co o tym myślisz?

– Dopóki oddychasz, nasze porachunki nie będą zakończone – odpowiedział Ainsley beznamiętnym tonem, jakim proponuje się gościowi kieliszek wina.

Beales uśmiechnął się. Cassandra musiała odwrócić oczy, bo był dla niej wcieleniem zła, a jego uśmiech był jakby z samego piekła.

– Miałem wielką nadzieję, że sobie popatrzę, jak wieszają ciebie w łańcuchach. Złości mnie, że zostałem pozbawiony tej szczególnej rozkoszy. Ale – wzruszył ramionami – poradzę sobie, jeśli ciebie nie będzie wśród żywych. A teraz mów gdzie jest Cesarzowa?

– Tam, gdzie jej nie znajdziesz – odparł Ainsley.

– Nie muszę jej szukać, sam mi to powiesz, i zrobisz to z wielką ulgą. To oczywiste, że ci nie uwierzyłem, gdy ten kaleka zaoferował się grzecznie i bez protestu przynieść ją do więzienia. Powiedziałeś mu, gdzie ona jest, tak? Cała ta twoja wspaniała i lojalna rodzinka! – Prychnął ironicznie. – Wszyscy wiedzą. Jak sądzisz, kto z nich pierwszy mi powie?

– Oni nie wiedzą. Akurat z posiadania Cesarzowej nie jestem

szczególnie dumny.

– Ona nie jest twoja, tylko moja! – Beales uniósł się w fotelu, lecz zaraz opadł z powrotem. – Przepraszam. Nie mam zamiaru tracić równowagi. Gniew to bezowocne uczucie, zwłaszcza kiedy mam do dyspozycji tyle środków perswazji. Thibaud, dawaj dziewczynę.

Ainsley wykonał ruch do przodu, ale został osadzony w miejscu, kiedy Thibaud skierował ku niemu lufę pistoletu.

– Nie przestraszycie mnie. – Cassandra usłyszała swój własny głos dochodzący do jej uszu jakby z oddali.

– Słuchaj, złotko, zaraz ci pomogę zmienić zdanie. – Thibaud szarpnął ją i popchnął w stronę Bealesa. Wykręcając boleśnie ramię, zmusił Callie, by ugięła kolana.

Beales westchnął niecierpliwie.

– Są takie chwile, Thibaud, kiedy myślę, że tylko nasza długotrwała przyjaźń trzyma cię przy życiu. Zdejmij z niej te swoje łapy – powiedział zimno. – Nie martw się, moja droga, nie pozwolę, by cię skrzywdził. – Wziął Cassandrę za rękę. – Jemu obiecałem moją ukochaną Lisette. On jej pożąda od dawna. Nieprawdaż, Thibaud? A może zmieniłeś zdanie na widok tej rudej, co?

– Łajdak! – krzyknął Spencer, próbując wstać, ale osunął się na podłogę uderzony kolbą karabinu w brzuch.

– Niech go który zaknebluje – powiedział z niesmakiem Beales. – Wszystkich zakneblować. A niech cię, Geoff! Zawsze otaczałeś się taką menażerią. Hej, ty tam – zawołał do jednego ze swoich ludzi – jak ci na imię? No tak, Dominic. Więc słuchaj uważnie. Jak się który odezwie, zastrzel go, bo inaczej to ja każę zastrzelić ciebie.

– Skończ z tą komedią, Edmundzie. Powiedziałeś, o co ci chodzi. Puść

moją córkę – zażądał Ainsley.

Trzęsąc się ze strachu, Dominic wystrzelił, a Ainsley padł.

– Tatusiu! – Cassandra wyrwała się Bealesowi, podbiegła do ojca, uklękła przy nim, dotknęła jego ramienia. Spomiędzy palców zaczęła się sączyć krew.

– Nie jego, głupcze! Banda amatorów. Co za los! Jestem otoczony samymi patałachami. – Beales wstał, w dłoni miał pistolet. – To za twoją niekompetencję. – Wystrzelił, a na czole Dominica pojawił się niewielki otwór otoczony cienką czarną obwódką. Chłopak runął na podłogę.

Wreszcie wymyślili plan. Był owocem raczej desperacji niż geniuszu, ale musiał wystarczyć. Gdyby tylko Odette nie uparła się iść z nimi, ale ogłuchła na wszelkie argumenty. Była przekonana, że tylko ona jest w stanie pokonać siostrę bliźniaczkę, przez co ułatwi sprawę, bo zdejmie magiczną ochronę wudu z Bealesa.

Courtland prowadził ich kręconymi schodami wiodącymi z pokoju, gdzie stał ołtarzyk Odette, do kuchni. Miał dziewięć noży, po dwa w każdym bucie, jeden przymocowany do uprząży, na której już wisiał sztylet, z którego nie tak dawno zrobił użytek, po jednym w dłoniach i jeden w zębach.

Dobrze, że Cassandra mnie nie widzi, pomyślał. Wcale by się jej to nie spodobało. A może akurat teraz bardzo by się jej spodobał?

Na wyspie zawsze przebywał na łądzie, w pobliżu Isabelli. Milczący, wycofany chłopak. Gdy dorósł, uważał się za dziwaka, odmieńca, tak różnego od żywiołowych braci, a nawet sióstr, którym bliżej niż dalej było do przygód.

Lubił porządek, nienawidził chaosu. Nigdy nie był ani korsarzem, ani piratem. Owszem, występował jako Czarny Duch i brał udział w kilku potyczkach, ale nie traktował tego jako przygody, tylko jako podyktowaną

racjonalnymi względami konieczność. Nie był na wojnie, nie brał udziału w prawdziwej bitwie, nigdy z rozmysłem nie szukał kłopotów.

Teraz był gotów walczyć i zabijać. Starał się utemperować rozpierającą go furie, bo wiedział, że najskuteczniej działa się na chłodno.

Przykucnął przy drzwiach i ostrożnie odciągnął zatrzask. Ze wstrzymanym oddechem czekał na odgłos strzału i uderzenie kuli albo noża. Ale korytarz był pusty. Kiwnął ręką na znak, że droga wolna. Jacko podtrzymywał za łokieć Odette, pomagał jej pokonać kilka ostatnich schodów.

Skręcili na lewo do głównego pomieszczenia kuchennego, upewniwszy się, że nikogo tam nie ma. Courtland wszedł do środka pierwszy i prawie potknął się o drewnianą nogę kucharza. Bumble, który towarzyszył Ainsleyowi od samego początku najpierw jako marynarz, a potem kucharz i który tak bardzo się cieszył, że wyruszy z nim do Hampton Roads, leżał na plecach w kałuży krwi z rozciętego gardła.

Obok leżała Edythe z głową na jego piersi. Z jej pleców wystawała rękojeść kuchennego noża. Przeżyła masakrę na wyspie, a teraz zginęła w kuchni Becket Hall.

– Bezsensowna śmierć – powiedział Courtland.

– Beales nie szuka sensu. – Jacko z rezygnacją pokręcił głową. – Chodźmy, nie mamy czasu.

Courtland nacisnął ukrytą dźwignię mechanizmu przesuwającego wielki regał z półkami, za którym znajdowały się schody na antresolę, gdzie były rozmieszczone działa i znajdowały się magazyny broni oraz amunicji. Wyciągnął rękę do Odette, ale pokręciła odmownie głową.

– Pójdę tam, dokąd mnie wzywa Loringa. To walka dobra ze złem. Kiedy dobro zwycięży, świat odzyska równowagę. Znajdę ją i rzucę jej ciało

na ruchome piaski do przedsionka piekła. Niech diabeł sobie ją zabierze.

– Odette, chodź, proszę...

Usłyszeli wystrzał, za chwilę drugi.

Została. Regał z półkami wrócił na miejsce. Zanim Court zamknął sekretne przejście, zauważył, że Odette ruszyła w kierunku oranżerii.

– Jacko, nie możemy jej zostawić...

– Kapitan powtarzał, że każdy jest kowalem własnego losu. To jej wybór, jej siostra i jej walka. Ruszajmy!

Minęli pierwszą antresolę z działami i drugie piętro mieszkalne, gdzie mieściły się sypialnie domowników. Dotarli na drugą antresolę. Ci, którzy wiedzieli o ukrytych między piętrami domu antresolach, nazywali je pokładami, bo rzeczywiście przypominały pokłady działowe na „Respicie”

Zamierzali wysłać dwóch ludzi, aby okreśną drogą przez bagna dotarli do wsi i sprowadzili pomoc, natomiast reszta miała się uzbroić i po skontrolowaniu strychów, pokojów dziecińczych na trzecim piętrze i sypialni na drugim, rozdzielić się na dwa niewielkie oddziały i zaatakować salon z dwóch stron, od środka i z tarasu.

Jednak najpierw musieli oczyścić z wrogów cały dom, od najwyższych pięter do parteru, by podczas ataku na saloli Beales był zdany tylko na tych ludzi, którzy byli przy nim

Natomiast atakujący powinni otrzymać wsparcie w postaci załóg „Respite’a” i „Spectre’a”, o ile zdążą na czas.

Plan nie był idealny. Ci, których kochali, mogli się dostać w dwa ognie, jak korweta Bealesa ostrzelana z pokładów „Respite’a” i „Spectre’a”. Ale innego pomysłu nie mieli.

– Tatusiu, zgódź się, powiem mu, gdzie ona jest – szeptała nachylona nad ojcem Cassandra. Tamponem ze złożonego wielokroć materiału

tamowała krew wypływającą z rany, natomiast Lisette pasami oddartymi z halki zakładała opaskę uciskową. – Powiem mu, może sobie pójdzie.

– Nie. On nas zabije, czy mu powiemy, czy nie. – Ainsley skrzywił się z bólu, gdy Lisette zacisnęła opatrunek. – Musimy dać czas Courtlandowi, żeby dotarł do wsi i zaalarmował załogi. Edmund wie, że ma niewiele czasu, więc musimy go przetrzymać. Cassandro, proszę cię, zachowaj życie. Dla mnie, dla twojej matki, dla Courtlanda.

– Źle, że tamtego dnia nie miałam dłuższych nożyczek – szepnęła Lisette – bo już by nie żył. Wstydzę się, że jest moim ojcem.

Ainsley pogłaskał ją po policzku.

– Przywilej wyboru dotyczy tylko przyjaciół. Niczym nie zawiniłaś, że jesteś jego córką. To ja popełniłem błąd, moja droga, nie ty. A teraz pomóżcie mi wstać, bo nie mam zamiaru leżeć na podłodze.

– Jesteś ranny, nie podnoś się – próbowała oponować Cassandra, ale wiedziała, że ojca nie przekona, dlatego z Lisette pomogły mu stanąć na nogach. Gdy tego dokonały, Beales kazał im wracać na kanapę.

– Szczerze ci współczuję. Jak się czujesz, stary przyjacielu? Kość, jak mniemam, jest nienaruszona. Na szczęście ten głupiec był marnym strzelcem. Wiesz co, Geoff? Jestem już tym znudzony, a przy tym brak mi czasu. Masz bardzo ładny dom i jesteś z całą pewnością przemiłym gospodarzem ale zbliża się pora lunchu, a nasz stary przyjaciel Bumble nie może nas nakarmić. Wiesz, co się tutaj stanie, Geoff. Obaj wiemy. Więc jak słusznie zauważyłeś, skończmy z tą komedią.

– Tylko na to cię stać, Edmundzie. – Ainsley wyprostował się, opierając się ręką o gzyms nad kominkiem. – Zawsze marzyłeś o wielkich rolach, ale brak ci prawdziwych uzdolnień. Chyba wiesz, że ambicja to nie to samo co talent Cassandra wiedziała, że ojciec próbuje skupić na sobie uwagę i

gniew Bealesa, a jednocześnie chce zyskać na czasie żeby Courtland zdążył sprowadzić na pomoc załogi statków. Było to racjonalne. Dotychczas cała pomysłowość ojca wszystkie jego plany miały charakter defensywny. Z Becket Hall uczynił fortecę, która powinna odeprzeć wroga inwazji, by nie powtórzyło się to, co wydarzyło się na wyspie. Lecz wróg był w środku. Mało ważne, że na obu poziomach gdzie były rozmieszczone działa, znajdowali się ludzie, gdyż nie mieli pojęcia, co się działo w salonie, który stał się nową wyspą.

Chance, unieruchomiony na sąsiedniej kanapie, musiał cierpieć podwójnie z powodu bólu w złamanej nodze i bezsilności. Pozostało mu tylko patrzeć na Bealesa.

Rian na szczęście odzyskał już przytomność, lecz podobnie jak Spencer i Jasper był skrepowany i przywiązany do nogi potężnego stołu. Wszyscy trzej byli zakneblowani z ich ust wystawały szmaty.

Wszyscy byli zgromadzeni pod ścianą sąsiadującą z tarasem, również ona i Lisette. Wprawdzie oprawcom ułatwiała to obserwację więźniów, ale była to sprzyjająca okoliczność bo gdy na ratunek przybędzie Courtland z ludźmi z wioski nie znajdą się na linii ognia. Tylko Chance na kanapie na środku pokoju i Ainsley mogą być narażeni na pociski.

Co działo się na górze z Mariah i Eleanor? Oby tylko Mariah nie przyszło do głowy popisywać się odwagą...

– Thibaud, przyprowadź naszego przyjaciela – rozkazał Beales okazującemu coraz większe niezadowolenie towarzyszowi, jedyemu z całej grupy napastników, który był mniej więcej w tym samym wieku co on i Ainsley.

– Po co? – Thibaud postąpił krok, dając ręką sygnał pozostałym, żeby wycelowali broń w uwięzionych. – Niech umiera tam gdzie jest, nie ma sensu

ustawiać ich w grupę, chyba że życzysz sobie, bym ci namalował tę scenę, żebyś miał co oglądać, jak zdziecinniejesz na starość. Myślałem, że mamy to już za sobą, kapitanie. Tak mówiłeś. Ale ty nigdy nie wyzwolisz się z przeszłości.

– Ty też nie – rzucił za nim, gdy przekraczał próg. – Mój stary przyjaciel staje się poetyczny. – Poprawił się na siedzeniu i wymierzył świeżo załadowany pistolet w pierś Ainsleya.

– No, dość tego! Twoja rodzina, Geoff, może mieć śmierć lekką albo ciężką. Twój wybór, twoja decyzja. Zakończyłbym to w sposób jak najbardziej humanitarny, gdybyś mi powiedział, gdzie znajdę Cesarzową. Pomyśl, co jest wartych kilka oddechów więcej, gdy wzywa wieczność? Isabella musi tęsknie ciebie wypatrywać.

Cassandra zatkała dłonią usta, by nie krzyknąć, gdy do pokoju wrócił Thibaud, wlekąc z drugim osobnikiem pobitego do nieprzytomności Jacka Eastwooda. Rzucili go na podłogę przed Ainsleyem. Jack leżał nieruchomo na plecach z rozpostartymi ramionami. Miał zakrwawioną twarz, po jednej stronie była rozcięta i potwornie spuchnięta.

– Zaskoczony? – zapytał Beales. – Może myślisz, że już – nie żyje? Powinien, bo kłamał, że nic nie wie o Cesarzowej, a człowiek rozsądny musi wiedzieć, że dobrze jest mieć jakąś kartę przetargową. No co, Geoff, jesteś gotowy potargować się, czy będę sam musiał dokonać wyboru, kto umrze po nim. – Wstał, postawił obutą nogę na piersi lacka i mocno przycisnął. – Chyba mu złamałem parę żeber, ale pewnie i tak nic nie czuje. – Gdy Jack jęknął, ale nie poruszył się, Beales dodał: – Thibaud, znów proszę cię o pomoc. Żeby przyśpieszyć sprawy, weź dwóch ludzi i sprowadź na dół damy. Muszą się denerwować, gdy są zamknięte na górze. Ach, i nie zapomnij o uroczych dzieciątkach. Trzymam się twardo pewnej zasady, Geoff. Nigdy nie zostawiaj

przy życiu szczeniaków. Mają tę godną ubolewania właściwość, że dorastają i szukają zemsty.

Ainsley patrzył na Bealesa bez słowa.

Skrepowani linami bracia Cassandry wykonywali gwałtowne ruchy.

Lisette zaczęła modlić się po cichu.

Dziwne, Cassandra nie czuła potrzeby modlitwy ani nie zbierało się jej na płacz. Nie czuła lęku, nie bała się umrzeć. Była wściekła. Życzyła Edmundowi Bealesowi śmierci i chciała patrzeć, jak umiera.

Na przekór głośzonym do tej pory przekonaniom, była nieodrodną córką swojego ojca.

Dotąd nie myślał o tym, jak wielkim domem jest Becket Hall i ile w nim zakamarków, w których łatwo się schować a potem zniemacka wyskoczyć i zaatakować wrogów. Court land minął pokoje służby i zmierzał do pokoiw dziecięcych. Trzy pokoje w amfiladzie były puste. Na dywanie leżały porozrzucane zabawki syna Spencera, Williama. Kołyska Elizabeth była pusta.

– Nikogo nigdzie nie ma. – Do pokoju wsadził głowę Je – remy Wilkins. – Co teraz?

– Idziemy piętro niżej, do sypialni. Jacko już tam jest. Używamy tylko noży, strzelamy w ostateczności. Zdejmijcie buty, żeby nie było was słycać. Pamiętajcie, nikt nie wie, że tu jesteśmy.

Rozdzielili się. Jeremy poprowadził trzech ludzi służbowymi schodami po jednej stronie korytarza, natomiast Courtlandowi towarzyszyli Cholly, marynarz z „Czarnego Ducha”, i Demetrious, który był kwatermistrzem okrętowym. Bezgłośnie zbiegli schodami i zatrzymali się przy pierwszej sypialni po lewej stronie korytarza, dawnym pokoju Fanny.

Courdand nie spodziewał się zastać nikogo w środku, chyba że ktoś

szukałby tu kosztowności. Wskazał Cholly'emu drugie drzwi, a Demetriousowi trzecie. Po sprawdzeniu pokoi przylegających do tej odnogi korytarza przeszli do centralnej części, gdzie znajdowały się największe, główne pokoje.

Właśnie opuszczał sypialnię Ainsleya, gdy zza ściany usłyszał płacz dziecka. Dał znak ludziom, żeby przywarli do ściany, w tym Jeremy'emu i jego grupie.

Płacz dobiegał z sypialni Eleanor. Ponieważ Eleanor wciąż była przykuta do łóżka, logiczne, że pozostałe kobiety są z nią.

Cassandra też?

Przyłożył palec do ust. A potem uniósł nóż, bez słowa nakazując towarzyszom, by mieli również swoje w pogotowiu.

Na drugim końcu korytarza był już Jacko z sześcioma ludźmi. Poruszał się lekko, bezgłośnie, prawie z gracją. Przystanął przy drzwiach prowadzących do garderoby Eleanor. Na jego znak Courtland i jego ludzie wślizgnęli się do środka.

Courtland wskazał na siebie, a następnie na ciężkie dwuskrzydłowe drzwi do sypialni, a potem na Cholly'ego i Demetriousa. Pokazał im na migi, że mają jednocześnie otworzyć oba skrzydła. Z nożami w obu dłoniach czekał pod ścianą, aż zajmą odpowiednią pozycję, i dał im znak głową.

Drzwi otwarły się. Cholly i Demetrious usunęli się z drogi. Courtland minął krótki korytarzyk, odsuniętą na bok szmaragdowozieloną aksamitną zasłonę i wpadł do sypialni, kierując się w lewo i modląc się, by Jacko ze swoimi ludźmi również wszedł do środka. Tak też się stało.

Scena, którą zobaczył Courtland, wyglądała jak zdjęta z makabrycznego obrazu. Wszyscy byli nieruchomi, nikt nawet nie drgnął.

Kobiety znajdowały się na wielkim łożu. Błada jak trup Eleanor

trzymała przy piersi nowo narodzonego synka i patrzyła na wielkiego mężczyznę, który stał z wyciągniętą ręką, jakby nalegał, by wstała i poszła z nim.

Obok Mariah obejmowała kurczowo swoje dzieci.

Sheila Whiting, Onatah i młoda wieśniaczka, przycupnięte na skraju łóżka, wyglądały jak nanizane na nitkę koraliki, albowiem były związane razem w pasie grubą, jedwabną linką służącą do przewiązywania draperii łóżka.

W pokoju było czterech ludzi Bealesa. Trzej z nich trzymali na muszce Jacko i jego sześciu ludzi. Kiedy zobaczyli Courtlanda i jego sześciuosobową grupę, opuścili broń.

Czwarty mężczyzna przystawił pistolet do głowy Eleanor. Courtland zauważył, że drugi pistolet miał zatknięty za pasek, ale w mgnieniu oka zdążył go wyciągnąć i wycelować w starego kamrata.

– Jacko, wróciłeś z zaświatów? Geoff mówił, że nie żyjesz. Roztyłeś się, wyglądasz jak prosiak.

– Och, daruj sobie. To koniec. Umiesz liczyć? To sobie policz. Twoi tchórzliwi kumple już policzyli. Oddaj broń, Liam – powiedział Jacko zwodniczo przyjaznym tonem. – Już nie żyjesz, o czym doskonale wiesz. Od ciebie zależy, jak długo pozwolę ci jeszcze oddychać, zanim cię pošlę do piekła. Zrób jej krzywdę, a będziesz umierał do Bożego Narodzenia, nie, do Wielkanocy. Pół cala każdego dnia. Wiesz, że potrafię tego dokonać.

– Gdzie jest Jack? – zapytała Eleanor, ignorując przystawiony do skroni pistolet. – Jacko, powiedz proszę. Gdzie jest mój mąż?

– Czeka na ciebie na dole, mój aniele – odpowiedział Jacko głosem tak łagodnym i tak niepasującym do człowieka, którego Courtland znał już tyle lat, że musiał oderwać wzrok od Liama i spojrzeć na niego.

Ukradkiem zatknął za pasek ciężki nóż, który trzymał w prawej dłoni. Spuścił rękę wzdłuż tułowia i kilka razy uderzył łokciem o biodro. Rękojeść sztyletu zsunęła się prosto w jego dłoń. Miał to od lat przećwiczone. Nigdy się nie zawiódł. Odległość nie była wielka, nie więcej niż dwadzieścia kroków. Starał się zapomnieć o Eleanor, o Jacku, o kobietach na łóżku. Widział tylko mężczyznę z pistoletem przyłożonym do skroni jego siostry. Odetchnął głęboko i przetrzymał go przez sekundę. Potrafił to zrobić. Boże, pozwól, bym to zrobił, pomodlił się w duchu.

– Jacko, chyba się popłaczę – drwił Liam. – Więc ona coś dla ciebie znaczy? Nie spodziewałem się, że jest ktoś taki. Kamienne serce, z tego cię znałem, byłeś dwa razy gorszy od najgorszego z nas. A teraz stara baba z ciebie. Przykro, że tak nisko upadłeś. Choć prawdę mówiąc, też mam tego dość. Tyle lat... Ale coś jeszcze mam do zrobienia. Więc mówisz, że jestem martwy? Rozumiem. Ale ją zabiorę ze sobą.

Courtland obrócił sztylet w dłoni, uchwycił ostrze, cofnął ramię.

Liam odbezpieczył.

– Nieee! – krzyknął Jacko i rzucił się do przodu, zderzając się z Liamem, którego o ułamek sekundy wcześniej dosięgnął! sztylet Courtlanda i wbił mu się w szyję dwa palce poniżej jabłka Adama.

Na dźwięk dwóch wystrzałów wybuchły płaczem dzieci Mariah, a Sheila Whiting zaczęła wyć jak zarzynana.

Courtland dopadł do Jacka, zanim upadł na podłogę, i oparł go plecami o skraj łóżka. Obok osunął się martwy Liam.

– Jacko, nie! – krzyknęła Eleonor.

– Odsuń się, Elly. – Courtland rozrywał jego nasiąkającą krwią koszulę.

– Sheila, zamknij się!

– Trafił mnie! – krzyczała, trzymając rękę przy twarzy. – Przeklęty

drań, odstrzelił mi ucho!

– Zajmę się nią – powiedziała Mariah. – Court, co z nim?

Spojrzał na ranę, potem na twarz. Jacko nigdy go nie okłamał.

– Przykro mi...

– W porządku, *boyo*... w porządku. Tylko... nigdy nie myślałem... że umrę w łóżku...

– Och, Jacko. – Eleanor pogłaskała go po twarzy. – Znowu mnie uratowałeś. Życie nie powinno wciąż stawiać przed tobą takich zadań.

– Wiedziałaś...

– Tak, nic nie mów. Zawsze wiedziałam. Już dobrze. Wszystko rozumiem. Kocham cię, Jacko.

– Wystrzały... – Jacko spojrzał na Courta. – Słyszeli je... idź. Idź! – Spróbował się podnieść. – Teraz to na twojej głowie. Dokończ to, *boyo*. Dokończ...

– Nie odchodź... – szepnęła Eleanor.

Jacko zamknął oczy, a Courtland położył jego ciało na podłodze.

– Gdzie Cassandra? Dlaczego nie ma jej z wami? – zapytał.

Mariah, która tamowała kocykiem córeczki krew z ucha Sheili, odpowiedziała:

– W salonie. Lisette także. Ze wszystkimi. I chyba z tuzin, no, teraz już mniej, ludzi Bealesa. Sam Beales też. Ainsley ma coś, na czym mu zależy. Pośpiesz się, Court.

– Cesarzową. – Już wiedział co robi. – Trzech z was – Demetrious, Cholly i Wilkins – zostańcie tu. Reszta zejdzie ze mną kuchennymi schodami do gabinetu Ainsleya. Oni już wiedzą, że przyjdziemy. Zróbmy to, co powiedział Jacko. Dokończmy to.

Wystrzały na drugim piętrze uratowały życie Jackowi Eastwoodowi

życie, bo na ich odgłos Beales zdjął nogę z jego piersi.

– Thibaud! Thibaud, odpowiadaj! – zawołał, dopadając drzwi na korytarz, ale nie doczekał się odpowiedzi. W ogóle z piętra nie dochodziły żadne odgłosy.

– Pamiętam, co mi kiedyś powiedziałaś, Edmundzie – odezwał się Ainsley, patrząc na Cassandrę, która odniosła wrażenie, że ojciec do niej mrugnął. – Jeśli człowiek uważa się za niepokonanego, to tak naprawdę bardzo siebie osłabia. Zaatakowany nie może uwierzyć, że ktoś ważył się go zaatakować, i reaguje z wielkim opóźnieniem. Poza tym ślepo wierzy w swój plan, który stworzył jego genialny umysł, i nie widzi potrzeby rozważania alternatywnych wersji. Jesteś sprytny, Edmundzie, zawsze byłeś. Ale nigdy nie byłeś niezniszczalny.

– Zamknij się, Geoff. – Beales z pistoletem w dłoni wciąż wyglądał na puste schody.

– Miałem zostać powieszony – ciągnął niezrażony Ainsley – a przedtem zamknięty w więzieniu w Dymchurch, żebyś mógł napaść na mój dom. Zaaranżowałaś nawet zamieszki pod więzieniem, żeby moi ludzie ujawnili się. Wiedziałyś wtedy, ilu ich jest w Dymchurch. Musiałaś być bardzo zadowolony, że tak sprytnie udało ci się rozproszyć nasze siły, posiać zwątpienie w naszych umysłach. Miałbyś do czynienia tylko z kobietami i starcami, jak na wyspie. Ten sam chory plan. Twój ulubiony schemat. Atakowanie słabych i na ich tle demonstrowanie swojej siły. Moja rodzina, żeby uratować życie, miała ci powiedzieć, gdzie jest ukryta Cesarzowa, chociaż jesteś znany z tego, że nigdy nie dotrzymujesz słowa. Potem zamierzałaś się chyłkiem ulotnić, a Cesarzowa miała wymościć ci drogę do nowego, dostatniego życia w Londynie. Może się myłę?

– Powiedziałem, stul pysk! – Mocno zaniepokojony Beales wrócił do

pokoju i zaczął wymachiwać Ainsleyowi pistoletem przed nosem.

– Twój plan spalił na panewce. Jestem tutaj. Moje załogi są też tutaj zamiast pilnować więzienia w Dymchurch i właśnie idą mi z pomocą, zaalarmowane przez kogoś z mojej irytującej rodziny, jednego z owej menażerii, którą tak pogardzałeś. Czy nie tak brzmi twoje credo, Edmundzie? Byłem za miękki, zbyt krótkowzroczny. Chciałem tylko wrócić do Anglii i wieść spokojny żywot. Moje ambicje nie były duże, chciałem tylko zapewnić bezpieczną egzystencję rodzinie. Ale co w tym złego? Ty miałeś ambicji za nas dwóch. Dzięki tobie stałem się bardzo bogatym człowiekiem. Tyle że, w twoim zamyśle, nie miałem zatrzymać tego bogactwa nie miałem cię opuścić.

– Tatusiu, proszę... – szepnęła Cassandra, widząc, jak Beales mierzy z pistoletu do Ainsleya. – Dajmy mu to, czego chce, i niech odjedzie.

– Właśnie. Wspaniały pomysł, Callie, niech to dostanie i odjedzie.

– Court! – Cassandra chciała wstać, ale Lisette ściągnęła ją z powrotem na kanapę.

W drzwiach stał Courtland. Był sam.

Wyciągnął mały skórzany woreczek, podrzucił nim i zręcznie schwytał, mówiąc przy tym:

– Patrzcie, co znalazłem.

Beales nie opuścił broni wycelowanej w głowę Ainsleya.

– Kolejny ze zgrai tych twoich niedorobionych szczeniaków, Geoff? – Uśmiechnął się, a Cassandrę przeszły ciarki.

– Ten, zdaje się, przynajmniej wie, kto tu rządzi.

Courtland wszedł do środka.

– Tak. Wiem kto tu rządzi. Ja. – Znów podrzucił woreczek i złapał go tym razem w obie dłonie, jakby się bał, że mu się wymknie i spadnie na podłogę. – Nawet ciężki, kto by pomyślał. A podobno bardzo kruchy. Wiecie,

mam nieprzepartą chęć rzucić nim o ścianę. Och, zaraz to zrobię.

– Nie!

Ludzie Bequeta wpadli z tarasu przez trzy sięgające podłogi okna. Inni wbiegli drzwiami, którymi wszedł Courtland. Ludzie Bealesa rzucili broń i unieśli ręce tak ochoczo, że Cassandrze zebrało się na śmiech. Co za żalosna zbieranina!

Beales nadal mierzył z pistoletu w głowę Ainsleya, który stał pod portretem Isabelli.

– Rzuć broń, Beales – rozkazał Courtland. – Przegrałeś.

– Nie przegrałem! I nigdy nie przegram! Powiedz im, żeby odłożyli broń, inaczej on zginie. Wychodzę, a ty, Geoff, idziesz ze mną. Każcie osiodłać dwa konie i niech je postawią przed domem. Nie posłuchacie, on zginie. Tak będzie – wysyczał.

– A cóż to się tu dzieje?

Wszyscy spojrzeli w stronę wejścia. Do pokoju wkroczyli Ethan Tanner, hrabia Aylesford, a za nim Valentine Clement, hrabia Brede.

– Nie mam pewności. – Valentine odsunął z twarzy potargane wiatrem włosy. – Jednak wygląda mi na to, że przerwaliśmy wam małe przyjęcie. Nasze panie będą niepocieszone, że je ominęło, ich powóz jest jeszcze w drodze. Szkoda.

Ethan, uosobienie angielskiego para, ubrany w bardzo wykwintny strój, niestety przyprószony kurzem z drogi, uśmiechnął się do Valentine'a.

– Może poprosimy tego pana, żeby pozostał do czasu ich przyjazdu? Chyba mu się tak bardzo nie śpieszy? Wydaje się, że szanowny pan prosił o konia. – Skłonił się Bealesowi.

– Miło mi będzie służyć panu moim wierzchowcem. Alejandro stoi pod domem. Wciąż jest osiodłany i nie tak bardzo zmęczony. Doceni go pan,

zapewniam. Wspaniała bestia, jeśli mogę się tak wyrazić. Biały jak obłok, szybki jak wiatr. Valentine, Court, usuńcie się naszemu gościowi z drogi.

– Ty weź mojego konia, Ainsley – doradził Valentine.

– Zaraz wrócę – powiedział Ainsley, prowadzony przez Bealesa na muszce.

– Naturalnie, że wróci. – Beales roześmiał się. – Ty! Dawaj Cesarzową! Courtland rzucił woreczek w jego stronę.

Kiedy zniknęli w korytarzu, Cassandra i Lisette rzuciły się do frontowego okna, żeby nie uronić żadnego szczegółu widowiska.

Alejandro był wyjątkowym koniem, wspaniałym przedstawicielem rasy andaluzyjskiej, wytrenowanym w szczególny sposób. Potrafił kłaniać się, uderzać kopytem o ziemię, markując odliczanie do dziesięciu, i skakać z miejsca, unosząc wszystkie cztery kopyta naraz wyżej niż półtora jarda.

Ainsley schodził powoli ze schodów, Beales za nim z pistoletem wymierzonym w jego plecy.

Za nimi szedł Ethan z uniesionymi rękami. Coś mówił, najpewniej proponował, że odwiąże konie od żeliwnych słupków na skraju podjazdu. Ludzie Becketów nie wychodzili na zewnątrz, tylko tłoczyli się przy drzwiach i oknach domu.

Beales z zadowoloną miną usadowił się w andaluzyjskim siodle, nie przestając mierzyć w Ainsleya z pistoletu. Coś powiedział, na co Ainsley zareagował tylko wzruszeniem ramion.

W salonie przecięto więzy Riana, Spencera i Jaspera. Courtland stanął za plecami Cassandry, kładąc jej dłonie na ramionach.

Nikt nie stawiał oporu. Nikt się nie odzywał.

Beales był przekonany, że kolejny raz wygrał. Konie ruszyły w dół podjazdu. Lisette ścisnęła dłoń Cassandry, zanim przez wiatr znad kanału

przebiła się gromka komenda Ethana:

– Alejandro, *courbette*³

Rumak stanął dęba, zamachał w powietrzu kopytami, następnie cztery razy podskoczył w miejscu na tylnych nogach, po czym delikatnie, z gracją, przygiął do ziemi przednie kopyta.

Edmund Beales wyleciał z siodła.

TTLRR

³ Courbette ~ (fr.) ukłon (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ DZWUDZIESTY PIERWSZY

Edmund Beales, znany dozorcóm więziennym i sądowi jako Geoffrey Baskin, niesławnej pamięci Czarny Duch, herszt przemytników i przez wiele lat postrach straży przybrzeżnej, został powieszony w łańcuchach na zamku w Dover w wigilię świąt Bożego Narodzenia. Spośród mieszkańców Becket Hall i wioski egzekucji przyglądał się tylko Billy z czarną żałobną opaską na ramieniu dla upamiętnienia swojego przyjaciela, który nigdy nie ujawnił swojego nazwiska i znany był jako Jacko. Billy zjawił się tu, by mieć absolutną pewność, że śmiertelny wróg rzeczywiście nie żyje.

Stało się tak dlatego, że Ethan i Valentine pośpieszyli się z przywiezieniem do Becket Hall ułaskawienia dla Geoffreya Baskina, pirata, nie zaś dla Geoffreya Baskina, przemytnika.

Proces sądowy był szybki, bo Czarny Duch był przebiegłym łajdakiem. Już raz zbiegł z więzienia podczas zamieszek, w czasie których zginął porucznik Tapner. Ethan i Valentine z ogromną przykrością wydali wymiarowi sprawiedliwości człowieka, o którego ułaskawienie tak gorliwie zabiegali w Londynie, lecz jako dobrzy obywatele nie mogli pobłażać mordercy królewskiego oficera. Zawieźli „Geoffreya Baskina” do Dover i oddali go w ręce czcigodnego Francesa Robertsa, który natychmiast zrozumiał, jak wiele zyska, gdy przyjmie więźnia i nie będzie kwestionował jego tożsamości.

Zarówno czcigodny Roberts, jak i sir Horatio Lewis byli świadkami egzekucji. Wielebny Thomas Carstairs pomodlił się o zbawienie duszy skazanego, po czym opuszczono zapadnię.

Niestety, wszyscy trzej dziwnym zbiegiem okoliczności zginęli w

trzech wypadkach drogowych, gdy wracali do swoich domów. Po raz kolejny potwierdziło się, że podróżowanie po Romney Marsh często wiąże się z poważnym ryzykiem.

Beales milczał w czasie krótkiego pobytu w więzieniu i procesie sądowego. Nie popisywał się swoim krasomówczym językiem.

Billy trzymał go w formalinie w słoiku pod łóżkiem.

Odette i Loringę znaleźli w oranżerii, której Jacko poświęcił tak wiele inwencji i pracy. Piękne rośliny napawały go dumą, i ta słabość czyniła okrutnego pirata bardziej ludzkim.

Nie było widać żadnych śladów stoczonych przez siostry walki. Żaden kwiat, żadna roślina nie zostały złamane czy przewrócone. Orchidee, niedawno przybyłe z Ameryki Południowej, stały równym rzędem w doniczkach. Kwitnące drzewka cytrynowe wydzielały miłą woń, która w ciepłym, wilgotnym powietrzu mieszała się z duszącym zapachem kilkunastu odmian róż. Na stole w kącie stały doniczki, w których pędzone były cebulki tulipanów. Drzewo palmowe, podobne do tych okazów, które rosły na wyspie, pięło się w górę, ku wiszącemu dziesięć jardów wyżej szklanemu sufitowi oranżerii.

Piękne miejsce, oaza spokoju. Pracując tutaj, nienagabywany przez przyjaciół i towarzyszy, Jacko mógł zapomnieć przynajmniej na chwilę, kim był i co robił...

Bliźniaczki siedziały naprzeciwko siebie na fotelach. Wychudzone ciało Odette okrywała żałobna czerń, ciało siostry, kiedyś podobnej jak lustrzane odbicie, było ubrane bardziej kolorowo, a rysy były młodsze i spokojniejsze.

Siedziały w takich samych pozach, z dłońmi na oparciach, wyprostowane. Żadna nie miała rozcięć czy siniaków. Siedziały i patrzyły na siebie.

Obie były martwe.

Świat odzyskał równowagę...

– Chance, siadaj, nie ufaj zbyt tym amatorskim rękodzielom – powiedziała Julia Becket, wnosząc do pokoju tacę pełną ciasteczek z rodzynkami. Natychmiast otoczyła ją gromadka dzieci, a ona przypominała im, że czas najwyższy, by poszły do łóżek.

– Court zrobił je dla mnie, a jest prawdziwym mistrzem, żadnym tam amatorem. – Usiadł jednak, kładąc kule obok krzesła. – Uważasz, że narażałby brata, dając mu wyrób zły i jakości?

– Nigdy nie wiadomo. – Courtland puścił oko do siedzącej obok niego Cassandry. Nie odstępowała go w ostatnich tygodniach, ale jakoś nie narzekał. – Nie zwykłem przechowywać uraz, ale sam wiesz, że należy ci się ode mnie potężne lanie. Pewnie dlatego złamałeś nogę, by uniknąć łomotu.

– Daj spokój. Pamiętasz, jak to było, gdy walczyliśmy: ostatnim razem? Dzisiaj jest za zimno na to, żeby Julia wylała nam na głowy kubek zimnej wody.

– Że też mnie to ominęło! – Lisette spojrzała na Julię. – Walczyli na pięści, a ty ich pogodziłaś kubkiem zimnej wody jak dwa walczące kociaki?

Rian wstał i uniósł do ust rękę żony.

– Chodź na górę, kochanie, opowiem ci o tym. Chance i Court zawsze strasznie się tłukli.

Cassandra ścisnęła dłoń Courtlanda, gdyż nawiązanie do tego, co się w tym pokoju wydarzyło, a raczej prawie wydarzyło zaledwie kilka tygodni temu, wciąż przywoływało nocne koszmary. Court ją przytulał, a kiedy zaczynała płakać i rzucać się w panice, budził i uspokajał.

Nawet wesoły ogień z bożonarodzeniowej kłody w kominku czy gałązki zieleni, którą Morgan udekorowała każdy kąt, nie wypędziły z salonu

wspomnień tamtego strasznego dnia. Dobrze się złożyło, że ani Elly, ani Jack nie byli świadkami tamtych przerażających zdarzeń w tym salonie, bo to mogłoby zmącić ich radość z obejmowania w posiadanie rezydencji Becketów. Już przenieśli się do sypialni Ainsleya, a sypialnia Eleanor była niezamieszкана od dnia, w którym umarł w niej Jacko.

Courtlanda też męczyły koszmary związane z tą chwilą na tarasie, kiedy została porwana Cassandra. Co by było, gdyby poważnie zwichnął nogę, skacząc z tarasu, gdyby nie dotarł do ukrytego wejścia do domu, tylko zostałby złapany przez ludzi Bealesa, gdyby Jacko nie był w magazynie, żeby mu powiedzieć, co się dzieje, gdyby nie zdążył zrealizować swojego planu, gdyby Cassandra już nie żyła, kiedy niósł Cesarzową do salonu...

Spencer posadził małego Williama na barkach.

– Dobranoc wszystkim i jeszcze raz wesołych świąt. Trudno uwierzyć, że jutro rano będziemy w drodze. Muszę jeszcze pomóc Mariah w pakowaniu.

– Obyśmy nie wypłynęli przed przyjazdem Fanny, bo gotowa rzucić się do nas w pław – zażartowała Cassandra. – Valentine obiecał, że przyjadą, jak tylko zdołają wyrwać się ze zjazdu rodzinnego u jego siostry. Znając Fanny, będą jechali całą noc, jeśli nie da się inaczej.

– Callie, spakowałaś już wszystko, co masz zamiar ze sobą zabrać? – zapytał Courtland.

Po pożegnaniu Spencera w salonie zrobił się ruch, bo każdy przypomniał sobie, że wciąż ma coś jeszcze do zrobienia.

– Tak. Jasper zniósł po południu większość moich bagaży.

– To możesz do mnie przyjść i mi pomóc? – Chodziło mu nie tyle o pomoc w pakowaniu, co o zwabienie Cassandry do siebie, żeby spędzić z nią ostatnią noc w Anglii.

– Dobrze. Zajrzę tylko do Elly i dziecka. Wiem, że wszystko u nich w porządku, ale Elly z wielkim trudem przytrzymuje Jacka w łóżku, a przecież ma szybko wyzdrowieć.

– Nie tylko jej nie jest łatwo utrzymać kogoś w łóżku. – Courtland sam wiedział, że nie udał mu się dowcip, wciąż jednak było mu za mało Cassandry, zwłaszcza teraz, kiedy zdał sobie sprawę, że miłość, którą do niej przedtem czuł, była niczym w porównaniu z uczuciem, jakim darzył ją obecnie, omal jej nie utracił.

Powiedział dobranoc Chance'owi i Julii i udał się do gabinetu seniora rodu Becketów.

– Court – powitał go Ainsley; trzymał w ręku plik papierów. Pozostałe miał wetknięte za czarną jedwabną chustę, na której zwisało jego lewe ramię. – W samą porę. Pomożesz mi się z tym uporać?

Układając papiery na biurku, Courtland zauważył na samym wierzchu list od Marianny Warren. Rozejrzał się po wielkim pokoju i półkach na książki, na których było już sporo pustych miejsc. Stół zawsze był zasłany grubą warstwą map, pod którymi tak wiele lat spoczywała w skrytce Cesarzowa.

– Byłem przekonany, że ty pierwszy spakujesz się do drogi. Nawet dobrze się złożyło, że zostaliśmy tak długo.

– I tak prędko bym nie wyjechał. – Ainsley usiadł za biurkiem. – Najpierw muszę być absolutnie pewien, że wszystko u wszystkich jest w należytym porządku. Biedny Jack, najwięcej ucierpiał. – Spojrzał na wysiedzianą kanapę po przeciwnej stronie biurka. – A Jacko... Bardzo mi go brak.

– Umarł tak, jak chciał. Chroniąc Elly.

– Życie składa się z zamkniętych kręgów. Kolejny coraz ciaśniejszy.

Trzeba wiele energii, żeby się z nich wyrwać, posunąć się do przodu bez balastu przeszłości. – Otworzył szufladę biurka, wyciągnął woreczek z Cesarzową, położył go na wierzchu. – Co z tym zrobimy?

– Ja bym ją widział na dnie oceanu – szczerze wyznał Court.

– Co? – Ainsley uśmiechnął się. – Najbardziej praktyczny spośród moich synów chciałby wyrzucić taką fortunę do morza? Za ten kamień umierali ludzie, także moja żona. Zabiła ich chciwość. Chciwość, wybujałe ambicje i przesady.

– Mogę mówić tylko za siebie. Wątpię jednak, by ktokolwiek z nas chciał zatrzymać ten kamień.

– Cesarzowa jest nasza. Zapłaciliśmy za nią krwią. – Ainsley potrzymał chwilę woreczek w dłoni, po czym schował go do szuflady. – A więc dobrze, ja zdecyduję. Cesarzowa powinna zostać w rodzinie Becketów. Mówiłem Cassandrze, że zły los nie będzie wiecznie nas prześladował.

– Zły los? Mówiłeś, że ten kamień jest bez skazy – zauważył Courtland.

– To prawda. Nigdy też nie mówiłem, że wierzę w prze sady. Niech następna generacja zdecyduje, co zrobić z Cesarzową. Wystarczy, że nasza rodzina rozjedzie się na cztery strony świata.

– Spence, Callie i ja będziemy z tobą w Hampton Roads albo w sąsiedztwie. – Courtland przezornie nie wspomniał o Rianie, ulubieńcu Ainsleya, którego już raz uważano za straconego dla rodziny, a który zabierał Lisette do jej rodzinnego domu w Nowym Orleanie, ani o Morgan, Chansie i Fanny, którzy zostaną w Anglii. – Jest jeszcze inne wyjście Tak naprawdę możemy nadal tu mieszkać. Bealesa nie ma Czarnego Ducha też.

– Nie – z przekonaniem odparł Ainsley. – Coś się zmieniło, Court. Obecnie Becket Hall należy do Eleanor i Jacka Elly nigdzie nie będzie tak szczęśliwa jak pod tym dachem Moglibyśmy tu mieszkać, ale... musimy to

uszanować. – Przerwał na moment. – Zmieniło się coś jeszcze. Bóg mi świadkiem, za długo się ukrywałem. Siedemnaście lat temu bym w to nie uwierzył, ale wszystko ma swój kres, nawet pokuta. Żałuję, że są tacy, którzy z nami nie popłyną. Jacko Odette, Edythe, Bumble i inni. Zasłużyli na lepszy los.

– Masz rację, ojcie. – Courtland nalał mu kieliszek wina

– To będzie długa noc dla nas wszystkich, Noc pożegnań ze starymi przyjaciółmi. Nowi przyjaciele już na nas czekają.

– Więc wypiję za zdrowie naszych starych przyjaciół. – Ainsley uniósł kieliszek. – Dobranoc, Courtlandzie,

Cassandra krzyknęła zaskoczona, kiedy Courtland objął ją w tali. Pochylona nad wielkim marynarskim kufrem próbowała zaprowadzić jaki taki porządek we wrzuconej bez ładu i składu bieliźnie.

– Co tak się skradasz – fuknęła. – I co za bałaganiarz! Jeśli tak będziesz się pakował, zapomnisz najpotrzebniejszych rzeczy.

– Jeśli zabiorę tylko ciebie, będę miał wszystko, czego mi potrzeba. – Przyciągnął ją do siebie, ucałował we włosy.

– To cudowne, co mówisz, Court, ale mnie puść, bo mam robotę.

Ustał. Wzięła leżący na łóżku stos koszul. Obserwował jej krzątanie. Pamięć podsunęła mu inny obraz. Siedziała na kocu na plaży, bawiła się ulubioną lalką, a gdy go zauważyła, porzuciła lalkę i chodziła za nim krok w krok, zamęczając niekończącymi się pytaniami, a on próbował pozować na bardzo dorosłego i bardzo poważnego.

Irytowała go, a niekiedy rozśmieszała.

Utraciła matkę, lecz Ainsley dbał o to, by nie utraciła dzieciństwa, którego Courtland nigdy nie miał. Gdy patrzył, jak się bawiła, czuł się bardzo stary.

Czas płynął. Teraz byli sobie równi. Jak przyjaciele. Jak kochankowie.

– Posiedziałem chwilę z twoim ojcem, kiedy poszłaś na górę – powiedział. – Jest w sentymentalnym nastroju.

Pakowała właśnie szczotki do włosów, ale je odłożyła, bo pomyślała, że będzie ich rano potrzebował.

– Powinnam do niego zejść?

– Niekoniecznie. Niech sam pożegna się z dotychczasowym życiem. A teraz skończ już z tym pakowaniem.

– Miałaś straszny bałagan w kufrze. Wyjęłam wszystko, poskładałam, a teraz... no nie, skaranie boskie! – zawołała, gdy chwycił przygotowane do spakowania ubrania i po prostu wrzucił je do kufra.

– Koniec. Wolę to zrobić tak.

– Ja nie. Będziemy przez kilka tygodni w ciasnych kabinach Isabelli. Za każdym razem, jak zechcesz znaleźć czystą koszulę, będziesz musiał wszystko wywalać z kufra na łóżko...

Chwycił ją, uniósł i rzucił na pościel.

– Wolę taki widok na swoim łóżku.

Ułożyła z poduszek stos i oparła się plecami.

– Wystarczyło to po prostu powiedzieć.

– Myślałem o tym – zaczął rozpinać koszulę – ale tak było zabawniej.

– Zabawniej? – Zdjęła opaskę z włosów, które rozsypały się swobodnie. – Kocham cię, Courtlandzie. Nie rozumiem, jak mogłeś mieć opinię nudziarza.

– Też cię kocham. Czy zdajesz sobie sprawę, że jutro o tej porze będziemy poślubieni na morzu przez twojego ojca? Masz ostatnią okazję pokazać, jaką rozwiązłą jesteś kobietą. Ćwiczyłaś to już zresztą od kilku tygodni.

Przybliżyła się do niego, rozpięła kilka ostatnich guzików jego spodni. Pieszczoty Callie były lekkie, lecz pewne.

– Moja ostatnia okazja? Według Morgan wcale nie. Dopiero zaczynam rozwiązać praktykę... A teraz – odwróciła się do niego plecami – rozepnij mnie jak za pierwszym razem, kiedy miałam na sobie tę sukienkę.

– Jeszcze nie żona, a już rozkazuje. – Ukląkł na materacu i zaczął rozpinać rząd maleńkich, obciągniętych jedwabiem guzików, który zaczynał się na karku i zdawał się nie mieć końca.

Nie szło mu za dobrze, tym bardziej że Callie nie siedziała spokojnie, tylko niecierpliwie ściągała pod spódnicą jedwabne pończochy.

– Przestań już się męczyć, proszę.

Oparła się o niego plecami, a on delikatnie zsunął z jej ramion górę sukni, którą kazała przerobić dla niej Morgan, a która, jak się wydawało, nie wymagała noszenia gorsetu, co okazało się prawdą.

Miał pełny dostęp do cudownych piersi i skorzystał z tego, a Callie wygięła głowę do tyłu, odsłaniając długą szyję.

W ostatnich kilku tygodniach kochali się prawie co noc. Niekiedy delikatnie, powoli, stopniowo budując napięcie, przedłużając doznania. Innym razem szybko, gwałtownie, jakby chcieli zatrzymać czas, żyć tylko tą jedną jedyną chwilą. Dzisiejsza noc, ostatnia w Becket Hall, zapewne będzie właśnie taka.

– Do diabła z tą beznadziejną suknią! – Niecierpliwie walczyła z płaczącą się między nogami spódnicą.

Przyśpieszony oddech i ciche pomruki rozkoszy, jakie wydawała, gdy tarł w palcach sutki piersi, dopingowały go do działania. Usłyszał dźwięk rozdzieranego materiału.

Z okrzykiem zniecierpliwienia oderwała się od Courta i odwróciła do

niego. Przyciągnął ją do siebie, a ona odnalazła go, naprowadziła.

Wszedł głęboko. Nic ich nie rozdzieli, ani czas, ani przestrzeń. Zawieszeni między przeszłością a przyszłością odnaleźli się nawzajem w cudownym miłosnym locie.

Courtland nasunął kaptur na głowę Cassandry i zaciągnął sznurki. Na tarasie było zimno, bo słońce jeszcze nie wstało ponad linię horyzontu nad kanałem i nie rozproszyło gęstej, porannej mgły, zjawiska zwykłego nad Romney Marsh.

– Uważasz, że jestem niemądra? – zapytała, unosząc dłoń ku jego policzkowi i zagryzając wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem.

– Nie. – Pocałował jej palce. – Każdy żegna się na swój sposób. Mnie się twój podoba.

Trzymając się za ręce, zeszli kamiennymi schodami. Wiatr, który wkrótce miał wypełnić żagle dwóch statków, szarpał połami peleryn. Ruszyli szeroką, piaszczysto – żwirową plażą, krusząc butami cienki lód, który ściał nocą kałuże w zagłębieniach między kamieniami. Wzbierał przypyływ, który zaraz uniesie ich ku nowemu życiu.

Ludzie wspinali się już na maszty „Isabelli” i „Respite'a”, czyniąc wszystko to, co należy do arsenału przygotowań, jakie podejmują marynarze przed wyprowadzeniem statku w morze.

Cassandra ścisnęła dłoń Courtlanda.

– To się dzieje. To się naprawdę dzieje. Wypływamy.

Obrócił ją, stanął za nią i wsparł dłonie na jej ramionach.

Patrzyli, jak zimowe słońce wreszcie przedziera się przez mgłę, a promienie odbijają się w licznych oknach Becket Hall, przez co dom sprawia wrażenie, jakby stał w płomieniach. Cassandra poczuła, jak dociera do niej odbite od okien ciepło i coś topnieje w jej piersi, a ten widok zapada w pamięć

na zawsze i budzi się w niej nadzieja, że któregoś dnia, nie wiadomo kiedy, ponownie ujrzy Becket Hall.

- Nasz ostatni poranek, Court.
- Nie, najdroższa, nasz pierwszy...

TTLR

EPILOG

1816 styczeń HamptonRoads

Odsunął zasuwkę bramki w białym drewnianym płocie i wszedł do zwarzonego styczniowym chłodem ogrodu, który mimo wszystko emanował porządkiem, poczuciem przynależności... i obietnicą wiosny, która nadejdzie.

Wysoki mężczyzna, który dawno pożegnał młodość, ale starym nikt by go nie nazwał. Wiek i srebrne nitki we włosach czyniły go jeszcze przystojniejszym niż wtedy, gdy był młodzieńcem, w dawno zapomnianych, oddalonych o wiele uderzeń serca czasach. Wszedł z właściwą sobie energią, a jego serce niemal wyrywało się z piersi.

Zobaczył ją. Stała bokiem do niego, ścinała twarde okrągłe łebki ostatnich przekwitłych letnich róż.

Widział ją tylko raz, blisko cztery lata temu, lecz jej twarz zapadła mu w pamięć. Wysoka i gibka sylwetka, otwarty i szczery uśmiech... Jasnobrązowe włosy, niemodnie krótko obcięte, pasowały do inteligentnej, chłopięcej twarzy, w której dominowały ogromne zielone oczy otoczone siateczką drobnych mimicznych zmarszczek.

Była tak samo ubrana jak wtedy, w długą marszczoną spódnicę z brązowej wełny i nałożoną na wierzch za dużą białą koszulę po mężu przepasaną w smukłej talii. Otwarty kołnierzyk był postawiony, by chronić kark przed zimowym słońcem. Zniszczony słomkowy kapelusz zwisał z gałęzi. Miała na sobie bezrękawnik, także za obszerny na szczupłą figurę, a kieszenie były wypchane różnymi przedmiotami potrzebnymi do pracy w ogrodzie.

Była i wtedy, i teraz najbardziej wyjątkową kobietą na świecie.

Zbliżał się powoli, zastanawiając się, czy nie jest aby szalony, czy

dobrze zrozumiał jej listy i czy ma prawo być jeszcze kiedykolwiek szczęśliwy.

– Marianno?

Znieruchomiała, wyprostowała się i odwróciła.

Wstrzymał oddech, poczuł się nie jak dorosły mężczyzna, lecz jak niedoświadczony chłopak.

Powoli ruszyła ku niemu wybrukowaną ceglami ścieżką, po drodze zrzucając rękawice. Zatrzymała się dwa kroki przed nim, uśmiechnęła...

TTLR